

ZESZYTY RABCZAŃSKIE

ZESZYTY RABCZAŃSKIE

Numer drugi



Stowarzyszenie Kulturowy Gościniec
Rabka-Zdrój 2014

ZESZYTY RABCZAŃSKIE
nr 2
Pod redakcją
Jana Ceklarza i Katarzyny Ceklarz

Redakcja techniczna i skład
Roman Zadora

Korekta
Anna Chojnacka

Projekt okładki
Piotr Kolecki

Na okładce:
Archiwalne wzory herbowe z Rabki i okolic ze zbiorów B. Słuszkiewicz

Wydawca
Stowarzyszenie Kulturowy Gościniec
ul. Kręta 4, 34-700 Rabka-Zdrój
www.kulturowygosciniec.pl

© Stowarzyszenie Kulturowy Gościniec, Rabka-Zdrój 2014

ISSN 2353-4303

Wydawnictwo dofinansowane ze środków Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju

Od redakcji

Pierwszy rok obecności „Zeszytów Rabczańskich” pokazał zróżnicowanie rabczańskiej tematyki, czego wyrazem jest powiększające się grono publicystów prezentujących wyniki badań z różnych dziedzin. Drugi numer naszego rocznika w sposób rozwojowy nawiązuje do zagadnień z numeru pierwszego. W kwestii historycznej rozpoczynamy serię artykułów dotyczących II wojny światowej w Rabce i okolicach, starając się wydobyć na światło dzienne nieznane szerzej fakty. Nadal wyrazistą ekspozycję ma strona etnograficzna, przypominająca ważne dla Rabki rzemieślnicze i muzyczne tradycje oraz krytycznie odnosząca się do zbójnickiej legendy. W tym numerze rozszerzamy jednak sposób patrzenia etnologiczno-historycznego traktując Rabkę jako część większej historii regionalnej. Pojedyncze artykuły mają charakter wspomnieniowy bądź odnoszą się do tematyki literackiej. W uzupełnieniu, dla możliwie pełnej bibliografii rabczańskiej, przedstawiamy publikowane już teksty, aby zaistniały w lokalnej świadomości i mogły stanowić odniesienie dla kolejnych opracowań. Nadal liczymy i po raz wtóry ponawiamy gorącą prośbę o współpracę z „Zeszytami Rabczańskimi”. Nasze pismo ma zamiar umożliwić publikację istotnych tekstów rabczańskich, zarówno ukierunkowanych naukowo, jak i lokujących się w sferze pierwszoosobowej narracji. Potrzeba subiektywnego wyrażenia przeżyć uwidoczniła się w przypadku wspomnieniowego tekstu pt. *Leszek Zachara (1966-2005) – nauczyciel, przyjaciel artysta*, w którym ze względu na założoną formę artykułu pominięto wiele osobistych relacji. Możemy więc zaproponować w przyszłym numerze „Zeszytów” druk zbioru wspomnień na ten temat. Historia Leszka Zachary jest jedną z wielu z niedawnej przeszłości Rabki, które wymagają publikacji w momencie gdy są jeszcze świadkowie minionych wydarzeń, a wspomnienia nie uległy zatarciu.

Zapraszamy zarówno do lektury, jak i współpracy.

Jan Ceklarz
prezes Stowarzyszenia Kulturowy Gościniec

Kampania wrześniowa 1939 roku w okolicach Rabki

Wrzesień 1939 roku rozpoczął jeden z najtragiczniejszych okresów w dziejach ziemi rabczańskiej. Gwałtowny kataklizm wojny, który przetoczył się przez te tereny, był szokiem dla wszystkich – dla tych, którzy z obawy o życie opuścili swoje domy i dla tych, którzy w nich pozostali, nierzadko widząc na własne oczy pożogę i śmierć bliskich. Szok towarzyszący kampanii wrześniowej spowodowany był przede wszystkim zetknięciem się mieszkańców Rabki i okolicznych wiosek, nie dotkniętych bezpośrednio działaniami poprzedniej wojny z nowoczesną machiną wojenną Niemiec – ale także zdziwieniem i rozgoryczeniem, że Polska przegrała tak szybko. Działania wojenne pod Rabką to raptem tylko kilka dni historii tego regionu. Poprzedziły je jednak dłuższe, wojenne przygotowania.

Data kluczową dla przyszłych działań wojennych na południu Polski był 15 marca 1939 roku, gdy Niemcy wkroczyli do Czechosłowacji, rozbijając ten kraj na Protektorat Czech i Moraw oraz marionetkową Republikę Słowacką. Nikt nie łudził się, że formalnie niepodległa Słowacja będzie przeszkodą dla Hitlera. Nagła zmiana sytuacji strategicznej, skutkująca groźbą ominięcia całego polskiego ugrupowania od strony południowej, spowodowała rewizję planów obronnych. Nagle okazało się, że Podhale i Orawa, znajdujące się dotąd na względnie bezpiecznych – jak zakładano – tyłach, mogą być zajęte przez nieprzyjaciela w ciągu pierwszych godzin wojny.

Niniejszy artykuł jest próbą spojrzenia z punktu widzenia historyczno-wojskowego na wydarzenia w okolicach Rabki, które rozgrywały się od marca do pierwszych dni września 1939 roku. Przedmiotem głębszej analizy są działania taktyczne walczących stron, odtworzone nie tylko na podstawie ogólnych opracowań i nielicznych relacji polskich¹, ale także dokumentów i relacji strony przeciwnej. Wprowadzenie do tematu stanowi analiza przygotowań wojennych na tym odcinku frontu, a zamyka go próba oszacowania strat biologicznych, poniesionych przez obie walczące strony na ziemi rabczańskiej.

¹ M.in. W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989; Z. Markowiak, *Osłona południowego skrzydła Armii „Kraków” we wrześniu 1939*, „Karpaty” 1978–79, 15–16, s. 3–28; S. Maczek, *Od podwoły do czołgu*, Edynburg 1961; F. Skibiński, *Pierwsza pancerna*, Warszawa 1968; L. Ferenstein, *Czarny naramiennik*, Warszawa 1985; R. Kowalski, *Powiat nowotarski w kampanii wrześniowej 1939 roku. Dokumenty i relacje*, Nowy Targ 1999; R. Kowalski (red.), *Kampania wrześniowa 1939 roku na ziemi jordanowskiej*, „Prace Komisji Historii Wojskowości” 2, Jordanów – Nowy Targ 2003; J. Majka, *Brygada motorowa płk. Maczka*, Rzeszów 2004.

PRZYGOTOWANIA DO WOJNY

23 marca, a więc tego samego dnia, w którym słowacki rząd księdza Josefa Tiso podpisał w Wiedniu układ z Niemcami o stosunku ochronnym, stając się już formalnie wasalem III Rzeszy, główny inspektor sił zbrojnych marszałek Edward Rydz-Śmigły wezwał grupę generałów na spotkanie, podczas którego powierzył im dowództwo nowo tworzonej armii oraz wyznaczył dla nich ogólne zadania i planowane *ordre de bataille*. Pięć dywizji piechoty I rzutu (7, 23, 55, 6 i 21) oraz Krakowska Brygada Kawalerii, wchodzące w skład Armii „Kraków” gen. bryg. Antoniego Szyllinga, miały bronić pasa od Częstochowy po Beskidy. W Beskidach graniczne przełęcze i kotliny były teraz bardzo zagrożone, ale nie planowano obsadzić ich żadnymi wojskami. Co prawda, w kolejnych tygodniach od ogłoszenia powszechnej mobilizacji ugrupowania miały wzmocnić dywizje odwodowe (11. i 45. rezerwowa), ale nie zmieniało to sytuacji, że przydzielone siły były zbyt szczupłe wobec postawionych zadań. Przede wszystkim górski front armii, rozciągający się od Beskidu Śląskiego po Bieszczady, gdzie rozpoczynał się odcinek granicy z Węgrami, wisiał w próżni – Armia „Kraków” nie miała sąsiada na wschodzie².

Aby zabezpieczyć południową granicę, należało skierować tu jakiejkolwiek oddziały wojskowe. Zostało to zrealizowane dzięki mobilizacji części jednostek z terenów wschodnich do osłony granicy z Niemcami. Wśród nich znalazły się trzy odwodowe bataliony Korpusu Ochrony Pogranicza: „Snów”, „Berezwecz” i „Żytyń”. Bataliony te zostały zaalarmowane wieczorem 22 marca, w ciągu następnej doby wzmocnione i wyposażone, po czym nocą zostały załadowane do transportów. Po przejechaniu kolejną w poprzek Rzeczypospolitej, bataliony wyładowały się na stacjach w Chabówce, Żywcu i Nowym Sączu³.

W tym czasie trwały przygotowania obrony w wymiarze operacyjnym i taktycznym. W myśl otrzymanych sztywnych wytycznych, główna pozycja obrony Armii „Kraków” na odcinku górkim miała przebiegać na linii Węgierska Górka – Korbielew – Jordanów – Chabówka. W ten sposób na przedpolu pozostawiono m.in. całe Podhale, Orawę i Spisz. Zdecydowano się na to z trzech przyczyn: niekorzystnego ukształtowania granicy, braku sił do jej obsadzenia oraz ze względu na teren mniej sprzyjający działaniom obronnym niż w Beskidach (kotliny i niskie góry). Okolice Rabki znalazły się w obrębie odcinka obrony „Jordanów – Chabówka”, a bezpośrednie przedpole miejscowości stanowił pododcinek „Chabówka”. W toku dalszych studiów sprecyzowano przebieg pozycji głównej w obrębie pododcinka: wzg. 635 (Góra Ludwiki) – Wysoka – Raba Wyżna – wzg. 714 (Piątkowa) – Ponice – wzg. 710 (Tatarów)⁴.

Początkowo na odcinku tym znalazł się jeden batalion KOP „Snów”, dowodzony przez ppłk. Jana Kazanowskiego. Batalion ten pierwotnie stacjonował w miejscowości

² W. Steblik, op. cit., s. 15–26.

³ Ibidem, s. 26; R. Rybka, K. Stepan, *Najlepsza broń. Plan mobilizacyjny „W” i jego ewolucja*, Warszawa 2010, s. CXXVIII; K. Horitza, relacja, Polish Institute and Sikorski Museum, Londyn (PISM), sygn. B.I.50.b.

⁴ W. Steblik, op. cit., s. 16–17; J. Cieślak, relacja, PISM, sygn. B.I.50.b; K. Horitza, op. cit.

Snów, pomiędzy Baranowiczami a Nieświeżem, na terenie Dowództwa Okręgu Korpusu nr IX (Brześć). Załadunek batalionu odbył się na stacji Pogorzelce. Po przybyciu transportów do Chabówki, co nastąpiło 24 marca, jedną kompanię wysunięto do Jabłonki, a resztę wojska rozlokowano w terenie. Batalion był jednostką odwodową i miał skład odbiegający od spotykanego w typowym batalionie piechoty – w miejsce trzech kompanii strzeleckich i jednej ciężkich karabinów maszynowych (ckm) posiadał dwie kompanie strzeleckie (1. kpt. Karola Horitzy i 2. por. Bronisława Kłopotowskiego) oraz dwie kompanie ckm (1. kpt. Wacława Wyżywniaka i 2. kpt. Czesława Kamińskiego). Na miejscu wnet okazało się, czego oddziałom brakuje do wykonania postawionych zadań. W obliczu zakładanego odwrotu znad granicy i konieczności wykonania niszczeń na drogach, oddziały nie dysponowały np. patrolami saperskimi, o które dowódca armii wnioskował już 28 marca w liczbie dwóch na batalion⁵. Wsparcie artyleryjskie nie istniało. Brakowało broni stromotorowej⁶, tak potrzebnej w walkach górskich, a przede wszystkim ludzi – teren sprzyjał działaniom obronnym, co nie zmieniało faktu, że dla skutecznej obrony należało uzyskać odpowiednie zagęszczenie ognia. Szerokość odcinka „Jordanów – Chabówka” wynosiła 14 km, podczas gdy zakładany odcinek dla batalionu piechoty w obronie stałej miał szerokość ok. 2 km⁷. Oddziały wysunięte nad samą granicę posiadały odcinki jeszcze dłuższe. Przy takiej szczupłości sił, kierunek wyprowadzający z kotlin górskich na Kraków był jedynie przesłaniany do czasu nadejścia jednostek odwodowych, a nie broniony zgodnie z zasadami taktyki.

Sytuacja poprawiła się nieco po przybyciu uzupełnień. Wieczorem 11 kwietnia zmobilizowano kolejne dwa bataliony KOP, stacjonujące na terenie DOK III – „Wołożyn” i „Wilejka”, które 14 kwietnia przybyły do Żywca. Do Chabówki dotarły wtedy uzupełnienia z garnizonu w Snowie, umożliwiające rozwinięcie batalionu „Snów” do stanu dwóch batalionów („Snów I” i „Snów II”). Jednocześnie przeniesiono dwa dowództwa pułków KOP, mające odtąd stanowić dowództwa rozlokowanych wzdłuż południowej granicy dwóch pułków piechoty (pp) KOP. Na pododcinek „Jordanów – Chabówka” skierowano dowództwo pułku KOP „Snów”, które utworzyło dowództwo 1 pp KOP⁸. Dowódcą 1 pp KOP został dotychczasowy zastępca dowódcy pułku KOP „Snów”, czterdziestodwuletni ppłk Wojciech Wójcik. W ten sposób zreorganizowano dowodzenie całym odcinkiem (miejsce postoju dowódcy 1 pp KOP – Skomielna Biała), przydzielając po jednym batalionie na każdy z pododcinków. Batalion ppłk Kazanowskiego, wzmocniony kompanią szkolną KOP kpt. Jana Batorskiego z pułku KOP

⁵ J. Cieślak, op. cit.; R. Rybka, K. Stepan, op. cit., s. CXXXVIII–CXXXIX.

⁶ Tj. broni strzelającej torem stromym, umożliwiającym rażenie celów w ukryciu lub w głębokich dolinach górskich. W tym przypadku chodzi o moździerze.

⁷ Projekt nowej *Ogólnej instrukcji walki* z 1938 r. zakładał szerokość pasa obrony dywizji 7 do 8 km, przy czym na pozycji głównej miały być rozwinięte dwa pułki (trzeci w odwodzie), każdy z dwoma batalionami w pierwszym rzucie. Zakładano organizowanie w ramach batalionów tzw. ośrodków oporu, szerokości 1,5 – 2 km i organizowanych włąb do 1 km, obejmujących poszczególne punkty oporu kompanii i plutonów. Należało także tworzyć miejscowe odwody. Ośrodki oporu oraz samodzielne punkty oporu miały tworzyć szkielet obrony odcinka pułkowego. OIW 1938, s. 12–23.

⁸ R. Rybka, K. Stepan, op. cit., s. CXXIX.

„Karpaty”, objął pododcinek „Jordanów”; miał również wystawić jednostki do bezpośredniej osłony granicy. Batalion „Snów II” mjr. Czesława Jamki miał bronić odcinka „Chabówka”. Dowództwo batalionu znajdowało się w Chabówce, a poszczególne kompanie i plutony były zakwaterowane w Rabie Wyżnej, Rokicicach, Ponicach i Rabce⁹.

Dowództwu 1 pp KOP podlegały także znajdujące się w jego pasie tzw. plutony wzmocnienia, utworzone w myśl rozkazu z 17 kwietnia przy komisariatach Straży Granicznej w Jabłonce, Czarnym Dunajcu i Zakopanem. Były to oddziały złożone w dużej mierze z uzbrojonych w karabiny miejscowych rezerwistów, stosunkowo mobilne (np. pluton czarnodunajcki miał na wyposażeniu rowery). Formowanie ich zakończono na kilka tygodni przed wybuchem wojny¹⁰. Również w kwietniu przystąpiono do organizowania oddziałów Obrony Narodowej. Pod względem wartości bojowej i zadań była to formacja mocno zróżnicowana. W ramach Podhalańskiej Brygady Obrony Narodowej organizowano sześć batalionów typu IV, składających się z trzech kompanii strzeleckich, przy czym w każdej kompanii znajdował się pluton karabinów maszynowych. Nazywana nieraz „pospolitym ruszeniem” Obrona Narodowa miała stanowić pierwszą osłonę granicy; bataliony typu IV miały zabezpieczać teren do czasu nadejścia odwołów, po czym zostałyby wycofywane na tyły. 30 maja, w oparciu o 191 Obwód Przysposobienia Wojskowego formalnie utworzono batalion ON (bON) zakopiański i żywiecki, przy czym pierwszy z nich miał wejść w skład 1 pp KOP, a drugi – 2 pp KOP. Kompanie bON „Zakopane” mobilizowano w Zakopanem, Czarnym Dunajcu oraz Jabłonce. Nieco wcześniej, bo 10 maja, utworzono pluton żandarmerii KOP „Chabówka”¹¹. W ciągu wiosny oddziały odbywały ćwiczenia, a ich dowódcy zaznajamiali się z przyszłym terenem działań, rozważając różne scenariusze obrony. Stopniowo również dokonywano wzmocnień – w czerwcu przydzielono do każdego batalionu pluton moździerzy (dwa moździerze wz. 28). W kolejnym miesiącu pułk otrzymał skromne wsparcie artylerii.

Tworzenie baterii górskich rozpoczęto już w kwietniu, kiedy okazało się, że dla wzmocnienia oddziałów KOP można wykorzystać stare, francuskie armaty górskie wz. 06. W ten sposób powstały trzy baterie, z których jedna – o numerze 152 – została



Podpułkownik Wojciech Wójcik, dowódca
1. pułku piechoty KOP 1. Brygady Górskiej
(arch. autora)

⁹ J. Cieślak, op. cit.; K. Horitza, op. cit.; J. Kuczaj, *Ocalić od zapomnienia. Rabianie w walce o suwerenność Polski*, Calgary 1998, s. 21–21. Obsada stanowisk – patrz R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik oficerski 1939: stan na dzień 23 marca 1939*, Kraków 2006.

¹⁰ R. Rybka, K. Stepan, *Najlepsza...*, op. cit., s. CXXXV.

¹¹ Ibidem, s. CXXXV, 1076–1077. Por. K. Pindel, *Obrona Narodowa 1937–1939*, Warszawa 1979.

przydzielona na odcinek „Jordanów – Chabówka”. Żołnierze obsługujący działa szkolili się w 6. pułku artylerii lekkiej w Krakowie. Baterie górskie osiągnęły gotowość bojową 8 lipca 1939 r.¹²

W międzyczasie zdecydowano o zorganizowaniu nadgranicznych jednostek KOP w brygady górskie. Na mocy rozkazu z 19 czerwca zamierzano utworzyć trzy takie brygady. Formalne powołanie dowództwa Brygady Górskiej Strzelców nr 1, którego zmobilizowanie powierzono 12 pp z Wadowic, nastąpiło 7 lipca. Dowódcą brygady został płk dypl. Jan Gaładyk, dotychczasowy dowódca pułku KOP „Wilejka”. Początkowo miejscem postoju dowództwa brygady – zakamuflowanej pod nazwą Dowództwo Pododcinka nr 1 „Sucha” – był Żywiec; niebawem jednak przeniesiono miejsce postoju (m.p.) dowództwa do Suchej. W czasie działań jednostka nosiła krótszą nazwę, pod którą przeszła do historii: 1. Brygada Górską¹³.

Po wykonaniu studiów terenowych rozpoczęto przygotowania odcinków obrony do walki poprzez ich ufortyfikowanie, wykonanie przeszkód oraz niszczeń. Fortyfikacje miały tworzyć trzy pasy: umocnienia i przeszkody w strefie nadgranicznej, pas fortyfikacji połowych głównej pozycji obronnej oraz pas fortyfikacji stałych. Planowanie przeszkód musiało odbywać się tak, aby nie zakłócać normalnej komunikacji na drogach. Rozbudowę fortyfikacji połowych ograniczały istotne, ale kuriozalne wobec upływającego czasu zarządzenia. Kapitan Karol Horitza, którego kompania stacjonowała w Rabie Wyżnej, relacjonował:

W miesiącach maju, czerwcu i lipcu nie wolno było wykonywać żadnych prac z powodu zasiewów. (...) Prace przygotowawcze ziemne rozpoczęły się dopiero w sierpniu i były prowadzone w wielkim pośpiechu. Otrzymałem rozkaz oczyszczania przedpoja, budowy zasieków, kopania rowów strzeleckich, gniazd dla ckm, armatki i moździerzy. Otrzymałem również rozkaz kopania schronów obserwacyjnych dla d-ców. Wszystkie prace zostały wykonane, prócz schronów, które do ostatniego dnia nie posiadały stropów, gdyż z rozkazu dowódcy batalionu nie można było używać miejscowego materiału drzewnego, bo jak się [to] nazywało – materiał drzewny miał nadejść lada dzień kolejną z lasów państwowych. Schronów tych podczas walki nie można było wykorzystać, gdyż były celem doskonale widocznym¹⁴.

Pas fortyfikacji nadgranicznych składał się z krótkich odcinków rowów strzeleckich, przeznaczonych dla plutonów wzmocnienia Straży Granicznej oraz dla drużyn i plutonów KOP oraz ON, mających prowadzić działania opóźniające od granicy w kierunku pozycji głównej. Towarzyszyły im przeszkody, głównie w postaci szlabanów z masywnych bali drewnianych, które w razie wojny miały zostać zamknięte. W pasie terenu pomiędzy granicą a pozycją główną zaplanowano także niszczenie obiektów mostowych, przez ich wysadzenie lub – w przypadku konstrukcji z drewna – rozbiórkę. Umocnienia przygraniczne rozbudowano na głębokość kilku

¹² R. Rybka, K. Stepan, *Najlepsza...*, op. cit., s. CXLIV; W. Grobelski, *1 pułk piechoty KOP w walkach pod Jordanowem i Wysoką* [w:] R. Kowalski (red.), *Kampania...*, op. cit., s. 76.

¹³ R. Rybka, K. Stepan, *Najlepsza...*, op. cit., s. CXLII, CXLVIII, 1118; W. Grobelski, op. cit., s. 78.

¹⁴ K. Horitza, op. cit., s. 2–3.

kilometrów, jednak ich ilość i obsada była zważywszy na szczupłość sił i znaczną szerokość odcinka (50 km) wprost symboliczna.

Lepiej prezentowała się główna pozycja obrony – jej wadą była jednak zbyt mała głębokość. Z powodu znacznej, czterokrotnie większej szerokości pododcinków niż była zalecana w instrukcjach walki, kompanie i plutony poszczególnych batalionów były bardzo rozciągnięte. Nie pozwalało to na skuteczne zagęszczenie ognia broni maszynowej i sprawiało, że pozycja była stosunkowo łatwa do przełamania. Cechy terenu pozwalały jednak na skupienie większych sił na odcinkach bardziej zagrożonych, jakimi były drogi prowadzące w kierunku Rabki i Chabówki z Jabłonki, Czarnego Dunajca i Nowego Targu. Pododcinek „Chabówka” rozpoczynał się w dolinie Skawy, na granicy wsi Spytkowice i Skawa i sięgał po wzgórze 710 (Tatarów); był podzielony na trzy odcinki obrony kompanii. Pierwszy z nich obejmował obszar po tor kolejowy Raba Wyżna – Chabówka. Najważniejszym węzłem oporu było wzg. 553 (Łysa Góra) nad Rabą Wyżną, umożliwiające kontrolowanie dwóch traktów drogowych oraz linii kolejowej. Wykonano tu na sporym odcinku ciągły rów strzelecki oraz gniazda obrony dla drużyn. Druga kompania obsadzała odcinek od Rokicin po szosę zakopiańską – jej pozycje miały postać niewielkich punktów oporu, podobnie jak pozycje kompanii trzeciej, rozwiniętej na wzgórzu 714 Piątkowa (gdzie znajdował się jeden z silniejszych węzłów obrony) oraz okraciem na drodze wiodącej przez Ponice¹⁵.

Na przedpolu pozycji, w odległości 3–6 km znajdowała się przesłona, tzw. linia czat, mająca postać niewielkich gniazd oporu dla kilku strzelców, względnie drużyny dysponującej ręcznym karabinem maszynowym. Były one rozlokowane w postaci rzadkiego kordonu, od przełęczy Bory nad Podwilkiem i dalej po grzbiecie górskim, nad Podsarniem, Harkabuzem (wzg. 806 Łysa Góra), w południowej części Raby Wyżnej, nad Sieniawą oraz na północ od wsi Obidowa (wzg. 840 Obidowa i 905 Skałka). Punkty oporu oraz rowy strzeleckie wykonano przeważnie na głębokość kłęczącego żołnierza, posiadały masywne przedpiersia oraz przeszkody przeciwpiechotne na przedpolu, w postaci płotu z drutu kolczastego. Ostatnia faza przygotowania ich do walki obejmowała stworzenie przeszkód na drogach oraz założenie nielicznych pól i pułapek minowych¹⁶.

Wiosną 1939 r. sztab Wojska Polskiego przystąpił do realizacji dużej inwestycji, mającej poprawić obronność południowego skrzydła Armii „Kraków” poprzez zablokowanie głównych dolin oraz wyjść z Kotliny Orawskiej zgrupowaniami fortyfikacji stałych. Zespół kierowany przez płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego zaprojektował łańcuch ośrodków oporu, co prawda za plecami głównej pozycji polowej, ale w lepszych warunkach terenowych. Na całym odcinku „Jordanów – Chabówka” miały znaleźć się cztery ośrodki oporu, w Bystrej (12 schronów bojowych), Jordano-
wie (10), na stokach Lubonia Małego w Skomielnej Białej (21) oraz w Rabie Niżnej,

¹⁵ J. Cieślak, op. cit., K. Horitza, op. cit.; (pr. zbior.) *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. 1: *Kampania wrześniowa*, cz. 2: *Przebieg działań od 1 do 8 września*, Londyn 1951, szkic 15a; P. Sadowski, *Fortyfikacje polowe z 1939 roku na Piątkowej Górze*, opracowanie w ramach projektu badawczego „Gorczyńskie Cienie”, mps, zbiory autora; badania terenowe autora.

¹⁶ S. Bednarz, P. Sadowski, *Działania wojenne w rejonie Babiej Góry we wrześniu 1939*, „Rocznik Babiogórski” 2009, t. 11, s. 20–21; badania terenowe autora.



Polska mina przeciwpancerna wz. 37, mogąca zawierać do 1 kg trotylu, stanowiła broń mogącą zniszczyć lekki pojazd lub uszkodzić czołg. Miny tego typu były rozmieszczane na przedpolu umocnień oraz na drogach (arch. autora)

w rejonie ujścia potoku Olszówka (12)¹⁷. Zespoły miały składać się ze schronów dla ciężkich karabinów maszynowych, ale także dla armat przeciwpancernych (1–2 na ośrodek oporu), zaś w Bystrej i Skomielnej Białej planowano budowę tradytorów dla lekkich armat polowych. W założeniach ośrodki oporu z towarzyszącym systemem fortyfikacji polowych miały być zdolne do samodzielnej obrony. Konieczność wykonania zmian w projektach i szczupłe fundusze sprawiły, że prace przy budowie pierwszych schronów rozpoczęto dopiero ok. 10 sierpnia. Prowadziło je Kierownictwo Robót nr 10 w Żywcu, pod dowództwem mjr. inż. Stanisława Śliwińskiego, siłami junaków, wojska, rzadziej okolicznej ludności. Pierwsze obiekty miały być gotowe jesienią, a całość fortyfikacji – wiosną 1940 r. Do chwili wybuchu wojny przygotowano tylko ok. 30 placów budowy, przy czym w większości z nich wykonano wykopy fundamentowe. W Rabie Niż-

nej przygotowano teren i rozpoczęto prace ziemne przy ok. 3 obiektach, zlokalizowanych na stokach wzgórza 591 (Piekarczykowa)¹⁸.

W Rabce i Jordanowie zorganizowano posterunki obserwacji przeciwlotniczej. Utworzenie punktu kontrolnego i punktów dozoru w Rabce powierzono personelowi Sanatorium Wojskowego. Punkt kontrolny, mieszczący się w budynku sanatorium, zorganizował kwatermistrz tej placówki, kpt. sł. med. Henryk Przewoźniak. Działał on od ok. 20 sierpnia do 2 września 1939 roku¹⁹.

UGRUPOWANIE OBRONNE WOJSK POLSKICH

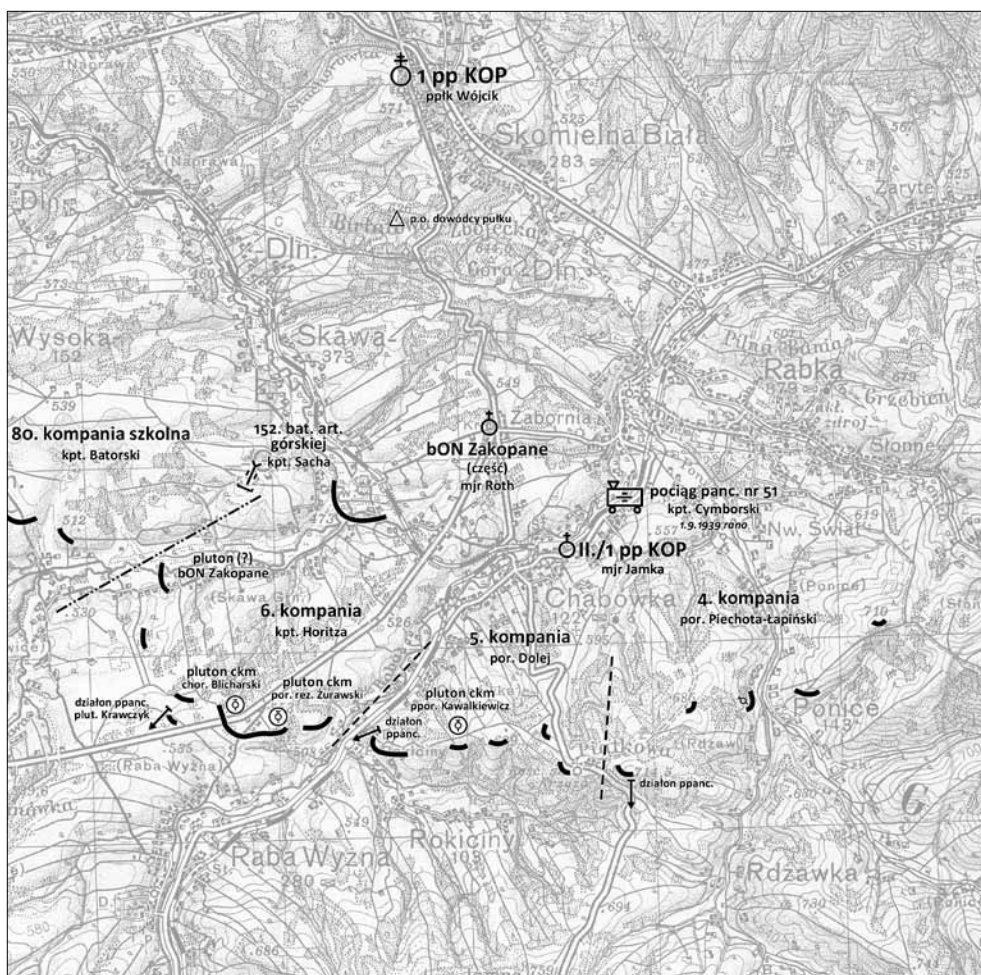
Na dzień 31 sierpnia 1939 r. ugrupowanie wojsk polskich na pododcinku „Chabówka” przedstawiało się następująco:

- ▶ Dowództwo 1 pp KOP (ppłk Wojciech Wójcik) – Skomielna Biała, kwatera na plebani, punkt obserwacyjny na wzg. 626 (Birtalowa).
- ▶ Dowództwo II batalionu 1 pp KOP (mjr Czesław Jamka) – Chabówka, część służb batalionu w Rabce.

¹⁷ T. Zieleniewski, *Fortyfikacja w Beskidzie Zachodnim*, mps, Londyn 1946, PISM, sygn. B.I.50.b.

¹⁸ S. Śliwiński, *Sprawozdanie z wykonywanych fortyfikacji stałych w rejonie Żywiec–Chabówka*, mps, Londyn 1942, PISM, sygn. B.I.50.b; P. Leonowicz, P. Sadowski, Ł. Stożek, *Fortyfikacje odcinka Bystra – Chabówka z 1939 roku w świetle dokumentów i badań terenowych* (w druku); badania terenowe autora.

¹⁹ Relacja M. Bujwida, PISM, sygn. B.I.118/14; A. Wesołowski, B. Stachula (red.), *Pierwsze dni września 1939 r. w meldunkach sieci polskiego dozoru przeciwlotniczego*, „Rocznik Archiwalno-Historyczny Centralnego Archiwum Wojskowego” 2010, 3/32, s. 270.



Ugrupowanie obrony na pododcinku „Chabówka” w godzinach porannych 1 września 1939 r.
(opracowanie Piotr Sadowski)

- ▶ 4. kompania (dowódca por. Tadeusz Piechota-Łapiński) obejmowała odcinek wzg. 710 Tatarów (włącznie) – Ponice – wzg. 714 Piątkowa (włącznie po szosę); prawdopodobnie 1 pluton + 1 ckm + 1 moździerz w Ponicach, 1 pluton + 1 ckm na Piątkowej, 1 pluton w odwodzie Ponice – Rabka, armata przeciwpancerna na Piątkowej.
- ▶ 5. kompania (dowódca por. Tadeusz Dolej) na odcinku od wzg. 714 Piątkowa (włącznie) po tor kolejowy w Rokicinach (włącznie); rozwinięta plutonami i drużynami w punktach oporu, przy wsparciu 1–2 ckm, armata ppanc. w parku Sióstr Urszulanek w Rokicinach.
- ▶ 6. kompania (dowódca kpt. Karol Horitza) na odcinku tor kolejowy w Rokicinach (włącznie) – wzg. 553 Łysa Góra – droga ze Spytkowic do Skawy; większość sił kompanii w okopach na Łysej Górze, reszta w małych gniazdach oporu na przedpolu, czaty w Rabie Wyżnej i nad potokiem

Kosicznym, wzmocnienie: 2 plutony ckm, 2 moździerz, armata ppanc. pod Łysą Górą²⁰.

Kompanie KOP miały wysokie stany osobowe i składały się z doborowych żołnierzy. Batalion miał stan praktycznie etatowy (etat to 23 oficerów, 918 podoficerów i szeregowych). Dysponował ogółem: 9 ckm „Maxim” wz. 08, 4 moździerzami wz. 28 (kal. 81 mm), 3 lub 4 armatami ppanc. wz. 36 (kal. 37 mm). Plutony KOP posiadały na wyposażeniu po jednym karabinie ppanc. wz. 35 („Ur”), które wydano oddziałom w ostatnich dniach przed wybuchem wojny²¹.

Oddziałem podległym dowódcy odcinka, a możliwym do natychmiastowego zaangażowania na pododcinku „Chabówka”, był batalion Obrony Narodowej „Zakopane” mjr. Edwarda Rotha. 24 sierpnia został on zmobilizowany i skierowany do Chabówki, po czym rozlokowano go w II rzucie w rejonie Skawa Górna – Zabornia. Przed końcem miesiąca dwa plutony 1. kompanii (zakopiańskiej) powróciły na Podhale, w celu wzmocnienia placówek nadgranicznych i opóźniania nieprzyjaciela. Batalion ON dysponował 3 ckm „Hotchkiss” wz. 25 zamiast etatowych sześciu oraz jednym moździerzem kal. 81 mm. Poza butelkami z benzyną i – być może – karabinami ppanc. wz. 35 nie posiadał innej broni przeciwpancernej²². Wg założeń etatowych, powinien liczyć 19 oficerów oraz 683 podoficerów i szeregowych²³.

Wsparcie artyleryjskie II./1 pp KOP stanowiła 152. bateria artylerii górskiej kpt. Stanisława Sachy (w chwili rozpoczęcia działań na pododcinku Chabówka znajdowały się 3 z jej 4 działonów wyposażone w armaty górskie wz. 06 kal. 65 mm). Jej stanowiska ogniowe znajdowały na przeciwstoku wzg. 512 w Skawie Górnej²⁴. Takie usytuowanie skromnej, wręcz symbolicznej artylerii pułku, przy maksymalnej donośności armat górskich 5500 m, pozwalało na wspieranie ogniem zarówno odcinka

²⁰ J. Cieślars, op. cit.; K. Horitza, op. cit.; K. Grzesiak, relacja, Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (CAW), sygn. IX.12.16.66.

²¹ Liczba armat ppanc. w 1 pp KOP i ich podział pomiędzy oddziały wymaga dalszych badań. Zwykły pułk piechoty dysponował kompanią 9 armat, a zwyczajowo do batalionu był przydzielany pluton (3 armaty). 1 pp KOP był jednak pułkiem kombinowanym. W batalionie „Snów” w marcu 1939 znajdowały się dwie kompanie ckm, w każdej był pluton armat ppanc. (3 szt.) – po reorganizacji daje to razem 6 armat w batalionach „Snów I” i „Snów II”. Tymczasem na odcinku każdej kompanii II./1 pp KOP miała znajdować się armata ppanc., a dodatkowo jedną odesłano na pododcinek „Jordanów”, wzmacniając obronę Wysokiej. Moździerz batalion miał dwa, później dodano kolejne dwa – i znów, jeden z nich odesłano na Wysoką. Kpt. Horitza wspomina o stanowiskach dla moździerzy (w liczbie mnogiej) na Łysej Górze, więc z pewnością był tam pluton (2 działony). Relacje J. Cieślara, K. Grzesiaka i K. Horitzy, op. cit., relacja J. Staszyńskiego [w:] J. Kucza, op. cit., s. 27; relacja A. Tabora z batalionu KOP „Wilejka”, kopia w zbiorach autora.

²² K. Pindel, op. cit., s. 97 nie wspomina o broni przeciwpancernej. Jednak wg listu adiutanta dowódcy batalionu, ppor. rez. Adama Drozdowskiego do Władysława Steblika (CAW, sygn. IX.12.16.66), w godzinach południowych 31 sierpnia otrzymano kilka sztuk „Żmij” – rusznic ppanc. bez instrukcji użycia; niewątpliwie chodzi tutaj o kb. ppanc. wz. 35.

²³ K. Pindel, op. cit., s. 97. Już po rozpoczęciu działań batalion wzmocniono dwoma działonami ppanc. z 10. BK, J. Legutko, *Działania wojenne wrzesień 1939, Zakopiański Batalion Obrony Narodowej*, Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie (CDCN), sygn. Arch. 05 III 823.

²⁴ W. Grobelski, op. cit., s. 78–80; badania terenowe autora. Jeden działon znajdował się przy oddziale wydzielonym pod Czarnym Dunajcem; B. Kłopotowski, relacja, PISM, sygn. B.I.50.b.

„Jordanów”, jak i znacznej części pododcinka „Chabówka” – z wyjątkiem doliny Poniczanki. Siły te miały niebawem zetrzeć się z potęgą Wehrmachtu, reprezentowaną przez trzy świetnie wyposażone dywizje.

JEDNOSTKI WEHRMACHTU

W literaturze przedmiotu działania na terenie Orawy i Podhala przypisuje się niemieckiemu XXII. Korpusowi Armijnemu (Armeekorps, AK)²⁵ gen. kawalerii Ewalda von Kleista. Nie jest to do końca prawdziwe – w chwili wybuchu wojny dowództwo XXII. AK było jeszcze w drodze z Niemiec – konkretnie znajdowało się w Rużomberku. Dopiero 2 września o godz. 14.00 gen. Kleist objął dowodzenie nad trzema wielkimi jednostkami: 2. Dywizją Pancerną, 4. Dywizją Lekką i 3. Dywizją Górską. Wcześniej podlegały one dowódcy XVIII. Korpusu



Generał major Alfred Ritter von Hubicki, dowódca 4. Dywizji Lekkiej (arch. autora)

Armijnego, gen. piechoty Eugenowi Beyerowi, który od 2 września objął jednostki dopiero rozwijające się do ataku na Polskę na odcinku od Pienin po Beskid Niski, tj. 1. i 2. Dywizję Górską²⁶. Tak więc to gen. Beyer wydał rozkaz do natarcia na Jordanów i Rabkę, ale tę bitwę zakończył już gen. Kleist.

2. Dywizja Pancerna (Panzer-Division, DPanc.), nazywana „wiedeńska” z racji stacjonowania w Wiedniu i jego okolicy po włączeniu Austrii do Rzeszy, powstała w 1935 roku w Würzburgu. Pas działania 2. DPanc. obejmował teren na zachód od linii Jabłonka – Raba Wyżna (wyłącznie) – Luboń Wielki (wyłącznie) i stąd udział tej jednostki w działaniach pod Rabką był marginalny. Ograniczymy się zatem do stwierdzenia, że posiadała ona 11,6 tys. żołnierzy, a w jej dwóch pułkach

pancernych znajdowały się 322 czołgi. Posiadała także liczne samochody pancerne, wykorzystywane głównie do zadań zwiadowczych. Dywizją dowodził generał porucznik Rudolf Veiel²⁷.

Rabkę atakowała bezpośrednio 4. Dywizja Lekka (4. leichte Division, 4. DLek.), licząca 10,8 tys. żołnierzy. Została zorganizowana w 1938 r. w Wiedniu na bazie

²⁵ Należy również zwrócić uwagę, że nie był to korpus pancerny z nazwy (Panzerkorps), chociaż posiadał dywizję pancerną i zmotoryzowaną, podobnie jak XVIII. AK nie był z nazwy korpusem górskim (Gebirgs-Armeekorps).

²⁶ XXII.AK, Kriegstagebuch 1 (KTB XXII.AK), National Archives and Records Administration, Alexandria (NARA), sygn. T314 R665.

²⁷ T. Jentz (red.), *Panzertruppen. The complete guide to the creation & combat employment of Germany's tank force 1933–1942*, Atglen 1996, s. 90; S. Bednarz, *2. niemiecka Dywizja Pancerna w bitwie pod Jordanowem* [w:] R. Kowalski (red.), *Kampania...*, op. cit., s. 118–122; S. Bednarz, P. Sadowski, op. cit., s. 46–47.

austriackiej dywizji szybkiej i stanowiła załączek dywizji pancernej. W 1940 r. została przeformowana na 9. Dywizję Pancerną. Jej dowódcą był doświadczony Austriak, gen. major Alfred Ritter von Hubicki. Trzonem dywizji były dwa pułki piechoty zmotoryzowanej – 10. i 11. pułk strzelców, noszące w nazwie jeszcze dawne, kawaleryjskie miano (Kavallerie-Schützen-Regiment). Każdy z nich składał się z dwóch batalionów. Batalion miał trzy szwadrony (tj. kompanie) strzelców oraz szwadron ciężki, wyposażony w armaty przeciwpancerne, działa piechoty i moździerz kal. 81 mm²⁸. Każdy z osobna pułk tej dywizji był zbliżony liczebnością do 1 pp KOP, jednak górował nad pułkiem polskim pod względem posiadanej artylerii. Dowódcami pułków piechoty zmotoryzowanej byli płk Walter Brehmer (10.) oraz płk Wilhelm von Apell (11.).

O możliwościach ofensywnych jednostki stanowiły jej oddziały pancerne. 33. batalion czołgów (Panzer-Abteilung 33) mjr. Hansa Joachima von Köppena składał się z trzech kompanii czołgów lekkich; ogółem w chwili rozpoczęcia działań miał na wyposażeniu 62 czołgi. Większość stanowiły mało wartościowe PzKpfw.I (34 sztuki), słabo opancerzone i uzbrojone tylko w dwa karabiny maszynowe. Oprócz nich w batalionie były 23 czołgi PzKpfw.II, uzbrojone w działko 20 mm i karabin maszynowy oraz 5 czołgów dowodzenia²⁹. Bardzo mobilną jednostką był 9. pułk rozpoznawczy (Aufklärungs-Regiment 9), dowodzony przez ppłk. Brunona von Hauenschildta. Posiadał on w swoim składzie batalion motocyklistów (I.), którym dowodził ppłk. Josef Vychitil – trzy szwadrony motocyklistów i szwadron ciężki – oraz batalion samochodów pancernych (II.) kpt. Herberta von Ohlen und Adlerscron – trzy szwadrony po 10 wozów. W tym miejscu należy wyjaśnić, że samochody pancerne (znajdujące się także w innych oddziałach dywizji), zwłaszcza ciężkie, były większe od lekkich czołgów niemieckich i z odległości często polscy żołnierze brali je za czołgi. Były zresztą nie gorzej od czołgów uzbrojone, a opancerzeniem dorównywały polskim czołgom lekkim i tankietkom.

Obrazu 4. Dywizji Lekkiej dopełniał zmotoryzowany pułk artylerii lekkiej i pomniejszych oddziałów. 102. pułk artylerii (Artillerie-Regiment 102) składał się z dwóch dywizjonów, w każdym z nich znajdowały się trzy baterie po 4 haubice leFH 18 kal. 105 mm (razem – 24 haubice). Saperzy z 86. batalionu saperów (Pionier-Bataillon 86)



Pułkownik Wilhelm von Apell (na fotografii już w stopniu generalskim), dowódca 11. pułku strzelców 4. Dywizji Lekkiej (arch. autora)

²⁸ R. Szubański, J. Ledwoch, *Polska 1939*, „Tank Power” 2006 LXXXIV, Warszawa, s. 24–25; R. Szubański, *Polska broń pancerna w 1939 roku*, Warszawa 2004, s. 82; J. Markowiak, op. cit., s. 20; L. Niehorster, *4. leichte Division (motorisiert), Kriegsgliederung 1.09.1939*, <http://niehorster.orbat.com>.

²⁹ T. Jentz (red.), op. cit., s. 91. Czołgi dowodzenia typu Sd.Kfz. 265 (Panzerbefehlswagen I) umożliwiały dowódcom oddziałów pancernych bezpośrednie dowodzenie na polu walki.



Czołgi Pz.Kpfw.I z 33. batalionu pancernego 4. Dywizji Lekkiej na rynku jednego z małopolskich miasteczek we wrześniu 1939 r. Jednostka ta miała zamalowane na kolor ciemnoszary krzyże już w pierwszych dniach wojny – regulaminowym znakiem rozpoznawczym używanym na pojazdach był w 1939 r. krzyż biały, którego wyraźnie odcinająca się sylwetka ułatwiała celowanie obsłudgom armat przeciwpancernych – stąd, stopniowo krzyże przemalowywano na inny kolor. Znany powszechnie czarny krzyż był stosowany jako znak identyfikacyjny dopiero od 1940 roku (arch. autora)

skupieni byli w dwóch kompaniach, jednak w praktyce poszczególne zadania wykonywały pojedyncze plutony czy nawet drużyny. Byli oni obecni zarówno w oddziałach szturmowych, przełamujących polskie pozycje, jak i na tyłach dywizji, przy naprawie uszkodzonych mostów bądź wykonując przeprawy dla pojazdów. Obronę przeciwpancerną zapewniał 50. batalion „łowców czołgów” (Panzerjäger-Abteilung 50) – trzy kompanie po 12 dział kal. 37 mm. Odwrotnie niż w armii polskiej, gdzie regulamin wręcz zabraniał armatom przeciwpancernym zwalczania innych celów niż czołgi. Niemcy bardzo często używali tego sprzętu do precyzyjnej likwidacji oporu, np. gniazd broni maszynowej. Sieć łączności radiowej i telefonicznej w obrębie dywizji zapewniała 3. kompania 38. batalionu łączności (3./Nachrichten-Abteilung 38) i tego sprzętu mieli Niemcy znacznie więcej niż Polacy, którzy dysponowali w zasadzie tylko patrolami telefonistów. Oprócz tego dywizja lekka posiadała rozbudowane służby sanitarne, kwatermistrzowskie i transportowe³⁰.

Trzecią wielką jednostką Wehrmachtu była 3. Dywizja Górska (Gebirgs-Division, DGór.) z Grazu³¹, utworzona w 1938 roku na bazie oddziałów austriackich, licząca

³⁰ N. Bącznyk, 4. Dywizja Lekka w kampanii polskiej 1939 r., „Nowa Technika Wojskowa” 2010, nr spec. 7, s. 16–17.

³¹ Nie Garmisch-Partenkirchen, jak podawano w niektórych opracowaniach i wspomnieniach.

17,2 tys. żołnierzy. Jej dowódcą był specjalista od walk w górach, gen. major Eduard Dietl. Była co prawda słabsza od typowych dywizji, gdyż miała tylko dwa pułki strzelców górskich (1 września 1939 liczyła de facto tylko cztery bataliony), ale trzeba wspomnieć, że Polska jednostek typowo górskich nie miała w ogóle, bo 21. i 22. Górskie Dywizje Piechoty były góorskimi niemal wyłącznie z nazwy oraz tradycji, że do ich pułków strzelców podhalańskich wcielano rekrutów z powiatów górskich³². Ponieważ 3. DGór. weszła do akcji w rejonie Rabki stosunkowo późno, wspomnijmy tylko te jej oddziały, które dostały szansę działania na tym terenie. Podpułkownik Weiß dowodził 138. pułkiem strzelców górskich (Gebirgsjäger-Regiment), złożonym z trzech batalionów, z czego I. (ppłk. Versock) i II. (ppłk. Philipp) uczestniczyły w działaniach w Górcach w dniu 3 września. Wsparcie dla batalionów stanowiły baterie 112. pułku artylerii górskiej (Gebirgs-Artillerie-Regiment), który posiadał dwa dywizjony po dwie baterie armat górskich GK 15 kal. 75 mm oraz dwubaterijny dywizjon ciężkich haubic sFH 18 kal. 150 mm – razem 16 armat i 8 haubic. Szczególnie mobilne były baterie armat górskich, które dla transportu rozmontowywano na części i przewożono na mułach. Pułkiem artylerii dowodził płk Meindl. 12. batalion rozpoznawczy (Aufklärungs-Abteilung), jednostka o tradycji kawaleryjskiej, składał się ze szwadronu konnego i szwadronu kolarzy; dowodził nim rotmistrz Wilhelm Papritz³³. Służby zaopatrzeniowe dywizji składały się w dużej części z oddziałów zwierząt jucznych (mułów), stąd jednostka doskonale radziła sobie podczas przekraczania Górców i przełęczy Beskidu Wyspowego.

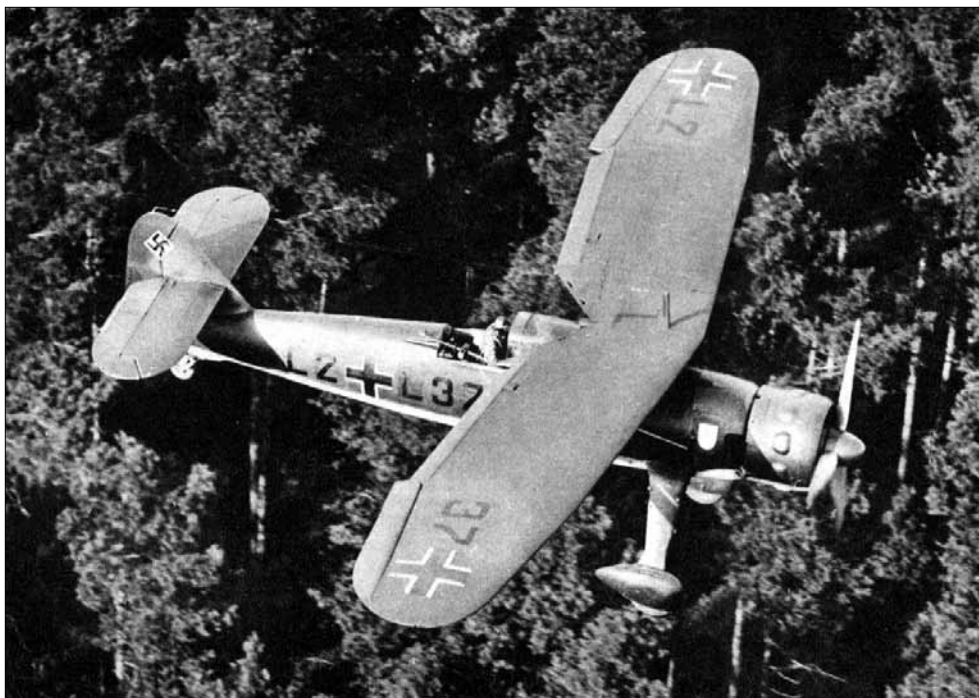
Korpus dysponował także licznymi oddziałami wzmocnienia – głównie saperskimi (budowlanymi) i łączności, ale także artylerią. Zmotoryzowany III. dywizjon 109. pułku artylerii był wyposażony w ciężkie haubice kal. 150 mm i wspierał głównie 4. Dywizję Lekką, która organicznej ciężkiej artylerii nie posiadała³⁴. Istotne znaczenia miały również jednostki lotnicze, w postaci dwóch eskadr 14. dywizjonu lotnictwa rozpoznawczego (Aufklärungsgruppe 14). Eskadra 1. (H) /14³⁵ działała na korzyść 2. DPanc. i chociaż dywizja ta nie atakowała bezpośrednio Rabki, samoloty eskadry często się nad Rabką pojawiały. Było to 9 dwuosobowych maszyn typu Henschel Hs 126 oraz jedna starszego typu Heinkel He 46. Eskadra stacjonowała w Köttingbrunn, ale w ostatnich dniach sierpnia została przerzucona na lotnisko w Żylinie. Druga z działających na tym kierunku eskadr dywizjonu, 2. (H) /14, miała w służbie 9 maszyn Hs 126 i działała na korzyść XVIII. Korpusu również z lotniska w Żylinie. W związku z objęciem przez dowództwo korpusu dywizji górskich atakujących da-

³² Por. A. Zaręba, *Użycie wojsk w górach. Piechota polska i niemiecka w sierpniu 1939 r. – różnice i porównanie* [w:] R. Kowalski (red.), *Kampania...*, op. cit., s. 161–174.

³³ M. Bryja, *Piechota niemiecka*, cz. III, „Militaria” 127, Warszawa 2000, s. 16–17; P. Klatt, *Die 3. Gebirgs-Division 1939–1945*, Bad Neuheim 1958, s. 14; H. Kreppel, *Gebirgsartillerie in Kampf*, Neugemering 1960, s. 14–15, 253; F. H. Felgenhauer, *Das Kavallerie-Regiment 11 und seine Aufklärungsabteilungen (1938–1945)*, Monachium 2002, s. 189.

³⁴ KTB XXII.AK, op. cit.

³⁵ Litera (H) oznacza Heer – wojska lądowe; w tym przypadku informuje, że dana eskadra jest eskadrą lotnictwa rozpoznania taktycznego, wspierającego oddziały naziemne. 3. (H) /14 działała na korzyść XVII. AK, a inna eskadra dywizjonu, 4. (F) /14 była eskadrą dalekiego rozpoznania (Fernaufklärer).



Samolot rozpoznawczy Henschel Hs 126 na niemieckiej pocztówce propagandowej (arch. autora)

lej na wschód, 2 września została przebazowana do Kieźmarku i odtąd jej samoloty już się nad regionem rabczańskim nie pojawiały³⁶. Samoloty rozpoznawcze ostrzeliwały i zrzucały lekkie bomby na pozycje wojsk polskich oraz na kolumny uciekinierów – z tego powodu w relacjach występują często jako bombowce czy myśliwce. Tymczasem, z wyjątkiem nalotu dywizjonu Dornierów z 2 września, poza rozpoznawczymi inne maszyny nie operowały nad opisywanym terenem.

POCZĄTEK DZIAŁAŃ WOJENNYCH (OKOLICE RABKI, 1 WRZEŚNIA)

Skryte wyjście na pozycje dwóch dywizji zmotoryzowanych było niemożliwe. Około godz. 2.30 w pamiętny piątek, 1 września, placówki nadgraniczne 1 pp KOP meldowały odgłosy pracy licznych silników czołgów i samochodów. Zaalarmowany ppłk Wójcik wiedział w tym momencie, że właśnie rozpoczyna się wojna. Godzina natarcia została wyznaczona 4.45, jednak oddziały 4. DLek. zameldowały przekroczenie granicy pod Chyżnem już o 4.40. Artyleria otworzyła ogień na pozycje polskie, rozpoznane dzięki działaniom niemieckiego wywiadu oraz lotom zwiadowczym³⁷. W krótkim czasie przysła słaba obrona granicy, a wróg zaczął wdzierać się na Podhale

³⁶ KTB XXII.AK, op. cit.; G. Schroeder, *Die 1. (H) 14 im Polen-Feldzug 1939* [w:] G. Schroeder (red.), *Tagebuch in Polen 1939 gewidmet den Kameraden der 1. (H) 14 Pz*, Münster, b.d., s. 8.

³⁷ Pod koniec sierpnia odnotowano kilka przypadków naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej na Orawie przez niemieckie samoloty zwiadowcze, niewątpliwie rozpoznające umocnienia nadgraniczne.

od strony Witanowej (część 4. DŁek. i po południu idąca w drugim rzucie 3. DGór.) oraz na Orawę drogami z Trsteny do Chyżnego (większość 4. DŁek.) oraz z Bobrowa i Rabczyc do Lipnicy Wielkiej (2. DPanc.). Wydzielony oddział 4. DŁek. pod dowództwem płk. Hauenschilda przekroczył granicę pod Kacwinem i zajął polski Spisz, a następnie Podhale. Przed południem na Podhale wkroczyły również przez Jaworzynę oddziały słowackiej 1. Dywizji Piechoty³⁸. Wtedy jeszcze wielu ludzi nie zdawało sobie sprawy, że oto kilkadziesiąt kilometrów dalej trwa już wojna. Pierwszym jej zwiastunem w okolicach Rabki i Jordanowa były samoloty, które pojawiły się w po-
zornie znacznej liczbie – w rzeczywistości było to kilka aktywnie działających załóg.

Zaalarmowany przez placówki graniczne płk. Gaładyk przekazał do Krakowa dramatyczny meldunek telefoniczny:

Cała dolina od Orawy pełna setek czołgów, samochodów pancernych i transportowych, sunących na Jabłonkę, Spytkowice i na Czarny Dunajec. Nie zrozumcie mnie źle, 1 pułk KOP spełni rolę Leonidasa, ale myślcie o swoim skrzydle i tyłach³⁹. W sztabie gen. Szyllinga zdawano sobie sprawę z powagi sytuacji. Szef oddziału III (operacyjnego) Armii „Kraków”, ppłk dypl. Jan Rzepecki odnotował w swych wspomnieniach: Stało się od razu jasne, że na 1 pułk KOP wali olbrzymia przewaga ilościowa i techniczna. Jeżeli przełamię – to droga wolna do Krakowa i na tyły całej armii⁴⁰.

W tej sytuacji gen. Szylling już w godzinach rannych skierował dla wzmocnienia brygady płk. Gaładyka odwody Armii „Kraków”, stacjonujące w rejonie Zatora i Wadowic, w postaci dwóch batalionów 12 pp i III. dywizjonu 6 pułku artylerii lekkiej. Około godz. 5.00 do Chabówki wyruszył skład bojowy⁴¹ pociągu pancernego nr 51 (dawny „Pierwszy Marszałek”), który od 27 sierpnia stacjonował w Suchej. Dowódcą pociągu był kpt. Leon Cymborski, a jego uzbrojenie stanowiły 4 armaty kal. 75 mm i 22 ciężkie karabiny maszynowe. Skład przejechał w rejon pomiędzy stacjami Chabówka i Rabka, oczekując na dalsze rozkazy⁴². Niedługo później, kiedy meldunki ppłk. Wójcika potwierdziło rozpoznanie lotnicze (PZL 23 „Karas” z 24. eskadry rozpoznawczej), gen. Szylling uruchomił bez akceptacji Naczelnego Wodza odwód operacyjny, w postaci rozlokowanej pod Krakowem, zmotoryzowanej 10. Brygady Kawalerii (BK) płk. dypl. Stanisława Maczka. Ppłk Jan Rzepecki trafnie określił, była to jednostka wartościowa, ale mała. Etatowo brygada płk. Maczka liczyła razem ze służbami 4435 żołnierzy, a każdy z jej dwóch pułków kawalerii zmotoryzowanej stanowił ekwiwalent wzmocnionego batalionu. Brygada jednak miała 30 armat ppanc.

³⁸ J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1983, s. 114; KTB XXII.AK, op. cit.; 4. *leichte Division, Kriegstagebuch* (KTB 4. le.Div.), NARA, sygn. T315 R230; *Denník veliteľstva Jánošík (II. odd.)* [w:] M. Lacko, *Proti Poľsku. Odraž ťaženia roku 1939 v denníkoch a kronikách slovenskej armády*, Bratislava 2007, s. 78.

³⁹ W. Steblik, op. cit., s. 138.

⁴⁰ J. Rzepecki, op. cit., s. 115.

⁴¹ Pociąg pancerny składał się z dwóch właściwych, mogących działać niezależnie składów: bojowego, uzbrojonego i wysyłanego do walki oraz gospodarczego, pełniącego funkcje logistyczne.

⁴² K. Rutkiewicz, *Pociąg Pancerny nr 51, Armia „Kraków”*. *Relacje osobiste z działań bojowych pociągu pancernego nr 51*, mps, PISM, sygn. B.I.105.n, s. 4.



Pułkownik dyplomowany Stanisław Maczek, dowódca 10. Brygady Kawalerii (arch. autora).

wz. 36 oraz mogła się szybko przemieszczać – a te dwa atuty liczyły się w tym momencie najbardziej⁴³.

Jednym z lokalnych epizodów, obrazujących poczucie obowiązku Polaków, jest sformowanie w godzinach popołudniowych oddziału ochotniczego, rekrutującego się z robotników budujących wiadukt w Chabówce. Powstał on po południu 1 września, zupełnie spontanicznie z grupy rezerwistów, którzy nie otrzymali jeszcze zawiadomień mobilizacyjnych, pod przewodnictwem inżynierów – oficerów rezerwy. Jeden z nich, por. rez. Wacław Gadomski tak wspominał ten moment:

polowa z mapnikiem i regulaminami. Od rana jak zwykle jestem w długich butach i wojskowych spodniach. Zrzucam więc tylko marynarkę cywilną, zdejmuję krawat, wkładam kurtkę mundurową i rogatywkę garnizonową z podhalańskim piórem, zapinam pasy i jestem gotów do wyjścia. [...] W milczeniu jedziemy samochodem we dwóch z inż. Różyckim do willi „Gracja”, w której mieszczą się biura kierownictwa przebudowy. Tam schodzą się ochotnicy. W pół godziny zebrało się nas kilkudziesięciu⁴⁴.

Siadamy do samochodu i jedziemy do Rabki. Do domu wpadam dosłownie na kilka minut. W szafie przygotowane wszystko: pistolet, lornetka, torba

Dowództwo oddziału, stanowiącego liczebnie ekwiwalent plutonu, objął por. rez. Jan Różycki, kierownik przebudowy „Zakopianki”. Oddział niezwłocznie wymaszerował do Skomielnej Białej, gdzie otrzymał karabiny zdane przez przebrojoną w ostatnich dniach Obronę Narodową, po czym został skierowany do wzmocnienia Wysokiej⁴⁵.

Jak wspomniano, od pierwszego dnia wojny nad dolinami Czarnej Orawy, Skawy i Raby operowały niemieckie samoloty zwiadowcze, startujące z bazy w Żylinie. Jan Kuczaj zapamiętał pojawienie się pierwszej niemieckiej maszyny nad Rabą Wyżną:

⁴³ K. M. Gaj, *10. Brygada Kawalerii w 1939 roku – organizacja wojenna wielkiej jednostki motorowej*, Oświęcim 2013, s. 187–188.

⁴⁴ W. Gadomski, *Od Chabówki do Wysokiej. Wspomnienia z września 1939 r.*, „W marszu”, Kraków 1978, s. 13.

⁴⁵ Oddział ten nie był umundurowany, w odróżnieniu od wojsk Obrony Narodowej, posiadających umundurowanie częściowe. Walczących w nim ochotników Niemcy postrzegali więc jako cywilów. Jest to jedyny potwierdzony na tym odcinku frontu epizod, zbieżny z wykształconym przez propagandę niemiecką obrazem Polaków walczących w cywilnych przebraniach i ostrzeliwujących żołnierzy Wehrmachtu z ukrycia, z domów lub z drzew (tzw. heckenschützen, baumschützen). Zagadnienie psychozy wśród żołnierzy, której przejawem były liczne mordy na ludności cywilnej, analizuje szeroko J. Böhlér (*Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939, wojna totalna*, Kraków 2009).

Godzina 6.20, nie wszyscy jeszcze pobrali śniadanie, gdy zaciekawił nas samolot sportowy dwupłatowiec „Storch” lecący niezbyt wysoko. Kilku żołnierzy stojących w kolejce machało przyjaźnie ręką w jego stronę. Pilot okrążył wioskę i obniżył lot, jakby chciał nas pozdrowić lub dokładniej nam się przyjrzeć. Nagle ktoś krzyknął, przecież ten samolot nie ma polskich znaków. Robi się zamieszanie. Kapitan z okna plebani lornetuje samolot i momentalnie zarządza alarm bojowy. Lotnik po dwukrotnym okrążeniu wioski odleciał w stronę Słowacji. Przerwano śniadanie, kucharze dołączyli kuchnię do taborów. Pluton ckm-ów i działon z działkiem ppanc. z dworu przegalopowały przed naszym domem na Łysą Górę i po chwili kompania w pełnym rynsztunku, biegiem opuściła wioskę, by obsadzić stanowiska bojowe⁴⁶.

W świetle zachowanych dokumentów niemieckich jest niemal pewne, że zdarzenie to miało miejsce około godziny wcześniej, kiedy w rejonie Rabka – Jordanów pojawiły się trzy samoloty rozpoznawcze. Jeden z nich – Hs 126 z 1. (H) /14, załoga pilot ppor. Peter Winz, obserwator por. Wolfgang Steudel – o godz. 5.25 przemknął nad Rabką, nie zauważając w miejscowości żadnego ruchu. Około godz. 8.00 odcinek drogi i toru kolejowego Nowy Targ – Rabka oraz rejon umocnień na Piątkowej rozpoznawała jedna z maszyn 2. (H) /14⁴⁷.

Z porannymi działaniami Luftwaffe nad Rabką wiąże się jeden z najbardziej zagadkowych epizodów, pojawiających się na kartach wspomnień. Według relacji Kazimierza Rutkiewicza, podoficera z załogi pociągu pancernego nr 51, wyglądał on następująco:

Około godziny 10.00 przed południem spostrzeżono nisko lecący, poniżej 250 metrów wzdłuż toru kolejowego, niemiecki samolot rozpoznawczy typu Henschel-126, tak zwane „oczy Wehrmachtu”, który niebawem został zestrzelony przez zmasowany ogień ciężkich karabinów maszynowych (przeciwlotniczych) znajdujących się w pobliżu – włączając i własne zespoły czołgów na prowadnicach⁴⁸.

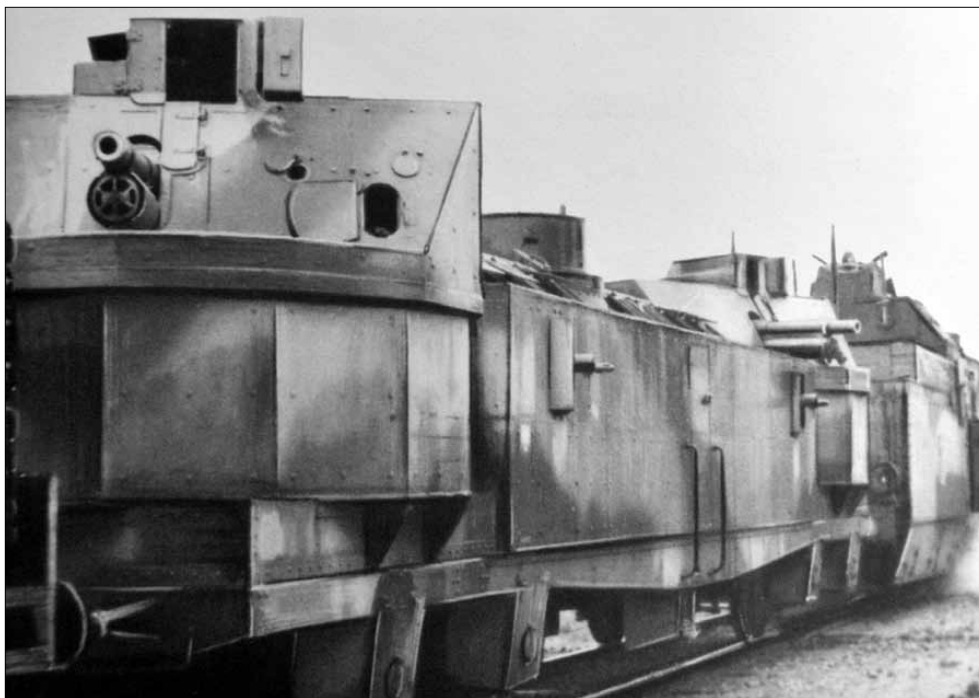
Zestrzelenie samolotu, który wcześniej zrzucał na Rabkę „granaty”, czyli zapewne lekkie bomby, wspominał także Andrzej Skowroński:

Gdy ten samolot robił koło nad Chabówką, poszliśmy z bratem na front domu i spostrzegliśmy, że podjechała pod nasz dom ciężarówka z trzema żołnierzami. Wysiedli oni z samochodu i pobiegli przed nasz dom, w pobliżu którego ustawiona była ogromna hałda kamieni, która przygotowana

⁴⁶ J. Kuczaj, op. cit., s. 22.

⁴⁷ G. Schroeder, op. cit., s. 12; *Fliegermeldungen, XVIII. Armeekorps*, Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg (BA-MA), sygn. RH 26–18/16; *Kriegstagebuch 1. (H) /14*, kopia w zbiorach autora (dzięki uprzejmości Roberta Szołtyka, któremu składam podziękowania).

⁴⁸ K. Rutkiewicz, op. cit., s. 4. Skład bojowy pociągu pancernego stanowił właściwy pociąg i dwa zestawy drezyn – w każdym takim zestawie były dwie tankietki TK oraz jeden czołg Renault FT 17 na podwoziach kolejowych przystosowanych tak, aby napęd czołgów przełożyć na napęd drezyny (co umożliwiała działalność patrolową niezależnie od pociągu pancernego), z możliwością zjazdu z platformy, dzięki czemu czołgi mogły również operować w terenie. Jeden z takich zestawów PP nr 51 został niedługo przed opisywaną akcją wysłany na patrolowanie torów w kierunku Nowego Targu. W czasie patrolu drezyny utrzymywały z pociągiem łączność radiową.



Wagon artyleryjski pociągu pancernego nr 51 (arch. autora)

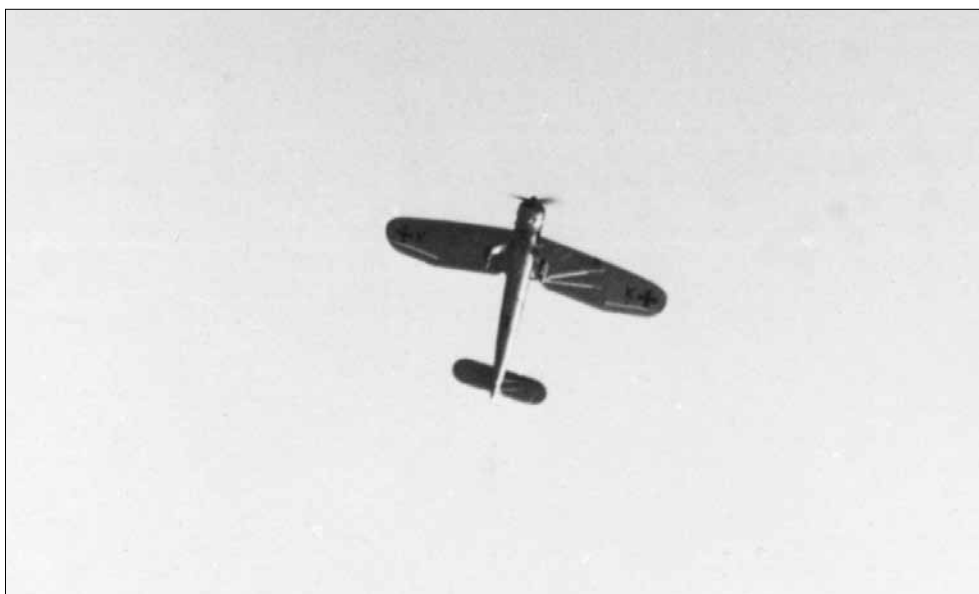
była do naprawy drogi. Mieli oni ze sobą karabin. Ustawili go na tej hałdzie i gdy samolot był blisko oddali kilka serii strzałów, a ten zaczął się palić. Niestety spadł on na tartak, który zlokalizowany był wtedy na Łęgach i momentalnie eksplodował. Piloci, Niemcy, zginęli⁴⁹.

Dwie niezależne relacje są podstawą ku temu, aby potwierdzić zestrzelenie niemieckiej maszyny. Na przeszkodzie stoi jednak fakt, że w nader skrupulatnie prowadzonych dokumentach niemieckich żadna z jednostek operujących na tym terenie takiej straty nie odnotowała. Można przypuszczać, że w rzeczywistości maszyna została poważnie uszkodzona, niewykluczone nawet, że dymiała. Takie wytłumaczenie zdaje się potwierdzać los załogi 1. (H) /14 (pilot sierż. Ernst Depke, obserwator ppor. Karl-Heinz Schreiber), która ok. 10.00 rozpoznawała rejon Raba Wyżna – Rabka, odnotowując w meldunku m.in. rowy strzeleckie obsadzone piechotą w odległości 6 km na południowy zachód od Rabki. W czasie patrolowania załoga była silnie ostrzeliwana z ckm – Henschel 126 otrzymał liczne trafienia, a po wylądowaniu uszkodzenia płatowca oszacowano na 30% i skierowano go do naprawy⁵⁰.

Kolejne loty zwiadowcze były podejmowane w godzinach popołudniowych – ok. 15.45 samolot 2. (H) /14 (załoga König /Menzel) została ostrzelana nad Rabką

⁴⁹ Relacja A. Skowrońskiego, *Tragiczny wrzesień*, <http://historiarabki.blogspot.com/2008/10/tragiczny-wrzesien.html>.

⁵⁰ *Fliegermeldungen*, op. cit.; *Kriegstagebuch 1. (H) /14*, op. cit.; korespondencja autora z Robertem Szołtykiem.



Niemiecki samolot rozpoznawczy Henschel Hs 126. Zdjęcie wykonane przez żołnierza
4. Dywizji Lekkiej w rejonie Jabłonki, 1 września 1939 r. (arch. autora)

z ckm, a 40 minut później pojawił się nad miejscowością kolejny Hs 126 (załoga Winz/Steudel) – tym razem obserwator zauważył intensywny ruch kolumn i wozów oraz skupiska wojsk przeciwnika. Kolejna maszyna (załoga von Both/Lorenz), patrolująca okolice Wysokiej i Raby Wyżnej została trafiona z ckm w przewody olejowe i rozbiła się, przymusowo lądując na terenie Słowacji (uszkodzenia 60%)⁵¹. Od rana przez Rabkę zaczęły przetaczać się masy uchodźców, którzy w obawie przed działaniami wojennymi porzucili swe domostwa i ze swoim dobytkiem na wozach, często prowadząc zwierzęta gospodarskie, wyruszyli na tułaczkę. Przyszłość pokazała, że było to złe rozwiązanie – uchodźcy byli szczególnie narażeni na ataki lotnictwa, a ich ruch spowodował blokadę dróg, utrudniając manewrowanie oddziałów Wojska Polskiego.

Jakby w odpowiedzi na działania Luftwaffe, działania rozpoznawcze prowadziły nieliczne eskadry polskie. Pierwszy z lotów rozpoznawczych przeprowadził rano wspomniany PZL.23 „Karaś” z 24. ER (załoga pilot ppor. Tadeusz Jasiński, obserwator ppor. rez. Władysław Zborowski, strzelec NN), identyfikując kolumny pancerno-motorowe zmierzające na Spytkowice i Nowy Targ. Po godz. 14.00 ten sam rejon rozpoznawał samolot RWD-14 „Czapla” z 23. eskadry obserwacyjnej (pilot ppor. Tadeusz Kaszycki, obserwator por. Wacław Raczyński), raportując o dalszych postępach niemieckich⁵².

W międzyczasie dokonywano planowej ewakuacji różnych instytucji. Ewakuację personelu Sanatorium Wojskowego oraz przebywających w nim dzieci zorganizował

⁵¹ Ibidem.

⁵² T. Kopański, *24 Eskadra Rozpoznawcza 1939*, Sandomierz 2012, s. 30–31; J. Pawlak, *Polskie eskadry w wojnie obronnej. Wrzesień 1939*, Warszawa 1991, s. 355–356.

mjr lek. Michał Bujwid, pełniący do 31 sierpnia funkcję komendanta placówki. Mimo otrzymania przydziału mobilizacyjnego do Krakowa nie opuścił od razu posterunku, wspierając w krytycznych godzinach nowo mianowanego komendanta, mjr. rez. lek. Dodeja, który dopiero w przeddzień wojny przybył z Zakopanego. Ludzi oraz archiwum wywieziono częściowo specjalnym pociągiem oraz zarekwirowanym autobusem PKP. Cały tabor kolejowy ze stacji Chabówka i Rabka został odesłany do Nowego Sącza. Ewakuowano także kierownictwo przebudowy drogi Kraków – Zakopane, przebywające w willi „Gracja”⁵³.

PIERWSZE STARCIE NA PRZEDPOLACH RABKI (RABA WYŻNA, 1 WRZEŚNIA)

Wróćmy jednak do działań naziemnych. Po pokonaniu oporu na Orawie, oddziały 2. DPanc. skierowały się do Spytkowic. Pierwszy dotarł tam patrol – sekcja samochodów pancernych (tj. trzy wozy) z 1. szwadronu 5. batalionu rozpoznawczego, dowodzona przez porucznika Jörga Hartmanna. Szybkie postępy dywizji pod Jabłonką sprawiły, że na tym odcinku nie zdołano wykonać niszczeń. W Spytkowicach wojsko i mężczyźni zmobilizowani przez wójta Władysława Kowalczyka właśnie rozbierali mosty, kiedy zaskoczyły ich samochody pancerne. Hartmann zameldował się ze Spytkowic drogą radiową o godz. 10.35 i po krótkim postoju ruszył w stronę Zaborni. Około 11.00 do Spytkowic wdarła się kolumna czołgów, która zatrzymała się przed planowanym dalszym natarciem w stronę Jordanowa⁵⁴.

Tymczasem sekcja zwiadowców przepędziła rozbierających most na potoku Koscicznym, sforsowała potok i natychmiast została ostrzelana przez polskie placówki. Niemcy odpowiedzieli ogniem, choć dobrze zamaskowanych Polaków nie było widać. Zaraz potem doszło do zdarzenia, opisanego w relacji kpr. Kazimierza Grzesiaka, którego pluton ckm zajmował pozycje w okopach na skraju zagajnika:

[...] szosą od Spytkowic, zza zakrętu wyłoniły się trzy tankietki. Pędziły w naszym kierunku i ostrzeliwały nasz las. Polskie ckm-y milczały, a gdy tankietki były już 70 m przed nami, d-ca działonu kpr Saski celnymi pociskami z działka ppanc. zniszczył pierwszą i zapaliła się druga. Trafiona tankietka zjechała do rowu, natomiast trzecia, zasłonięta dymem, zawróciła do Spytkowic. Niemcy wyskakując z rozbitych pojazdów nie mieli białych znaków ani rąk podniesionych do góry. Próbowali uciekać, ale nie zdążyli wrócić do swoich. W naszym oddziale jeden żołnierz miał przestrzelone płuco, zanieśliśmy go do willi lekarki p. Wilgowej, skąd karetka pogotowia zabrała go do Rabki. Drugi został ranny w oko i też odjechał do szpitala⁵⁵.

W rzeczywistości dzielnym działonowym owej armaty był plut. Krawczyk. Jadący na szpicy ciężki, czteroosiowy samochód pancerny sierż. Kraussa był osłaniany ogniem przez Hartmanna, który posuwał się za nim. Obrońcy przepuścili Kraussa

⁵³ Relacja M. Bujwida, op. cit.; W. Gądomski, op. cit., s. 13.

⁵⁴ XXII. Armeekorps, Anlagen z. KTB I, Fern- und Funksprüche, NARA, sygn. T314 R666; Gefallen am 1. September 1939, „Alte Kameraden“ 4, 1953, s. 8.

⁵⁵ Relacja K. Grzesiaka [w:] J. Kuczaj, op. cit., s. 25–26.



Armata przeciwpancerna bofors wz. 36 wraz z obsługą (arch. autora)

(być może rozprawić się z nim miał przyczajony gdzieś dalej strzelec wyborowy z „Urem”), po czym przyczajona z lewej strony drogi armata przeciwpancerna oddała kilka szybkich strzałów do pancerki Hartmanna. Wóz po otrzymaniu sześciu trafień zatrzymał się w płomieniach, a załoga zaczęła go opuszczać. Na miejscu zginął kierowca, kpr. Zott, ppor. Hartmann został ciężko ranny, a strzelec Seyfried lekko. Krauss zorientował się, że dzieje się coś niedobrego w momencie, kiedy usłyszał za sobą strzały. Natychmiast rozkazał wycofać się jadąc wstecz⁵⁶. W tej chwili Krawczyk wycelował błyskawicznie swoją armatę i wystrzelił raz, ale skutecznie. Odłamki pocisku poraziły śmiertelnie „tylnego” kierowcę, wóz wjechał do rowu i przewrócił się. Zapaliły się świece dymne i tylko połowa załogi zdołała się uratować – strzelec Lauchenauer i kpr. Wagner zginęli. Załoga zamykającej szyk pancerki wycofała się do Spytkowic, przywożąc fatalne dla Niemców wieści. Ocaleni z rozbitych wozów, będąc pod ogniem broni ręcznej i maszynowej, wycofali się czołgając przydrożnym rowem. W czasie tego odwrotu ppor. Hartmann zginął, trafiony kulą w głowę⁵⁷.

Sukces obrońców na Łysej Górze niewątpliwie podniósł morale. Spodziewano się jednak powrotu przeciwnika w znacznie większej sile. To nie nastąpiło z prostej

⁵⁶ Ciężkie samochody pancerne posiadały dwa stanowiska kierowców, do jazdy naprzód i wstecz.

⁵⁷ Gefallen..., op. cit.; W. Kawalkiewicz, relacja, PISM, sygn. B.I.50.b; K. Horitza, op. cit. Według relacji ppor. W. Kawalkiewicza, dowódcy plutonu 2. kompanii ckm, w wyniku wymiany ognia z samochodami pancernymi zginęli kpr. Władysław Łapko i st. strz. Marian Pogoda. Inne relacje nie potwierdzają śmierci żołnierzy, być może w rzeczywistości byli to ranni wspominani przez K. Grzesiaka.



Niemiecka sanitarka, samochód pancerny Sd.Kfz.232 oraz motocykliści przekraczają rzekę Czarny Dunajec brodem w rejonie Ludźmierza, kierując się w stronę Klikuszowej i Rabki (arch. Łukasza Stożka)

przyczyny – *befehl*⁵⁸ dla 2. Dywizji Pancernej nakazywał jej atakować w kierunku Jordanowa, Rabą Wyżną miała zająć się 4. Dywizja Lekka. Postępy tej ostatniej były jednak wolniejsze, ze względu na działania opóźniające oddziałów KOP i Straży Granicznej, a także większą skalęniszczeń, jakie udało się obrońcom poczynić. W ciągu dnia dywizja zajęła jednak całe Podhale, wychodząc do wieczora na linię Harkabuz – Pieniążkowice – Nowy Targ. Również i tutaj działały patrole samochodów pancernych – jeden z nich wieczorem nawiązał wymianę ognia z obsadą pozycji na Piątkowej, po czym wycofał się⁵⁹.

W tym czasie, ok. godziny 14.00, w rejon Skomielnej Białej i Jordanowa zaczęły przybywać czołowe oddziały 10. BK. Pułkownik Maczek, któremu podporządkowano cały odcinek obrony, oddając do dyspozycji 1 pp KOP, wyprzedził swą jednostkę i po krótkiej naradzie z ppłk Wójcikiem przyspieszył marsz szwadronu armat ppanc. por. Wiesława Leliwy-Kiersza. Gdy ten przybył do Skomielnej, został natychmiast skierowany na Wysoką, gdzie wydawało się, że lada chwila rozpocznie się natarcie 2. DPanc. Trzy armaty pozostawiono jednak w rezerwie, gdyż posiadano informacje o drugiej wielkiej jednostce zmotoryzowanej, ale nie znano jej postępów. Po

⁵⁸ Niem. rozkaz.

⁵⁹ Relacja J. Staszyńskiego [w:] J. Kuczaj, op. cit., s. 27. Była to najprawdopodobniej sekcja samochodów pancernych z 9. pułku rozpoznawczego, przydzielona do oddziału wydzielonego „Vichytil”, która w godzinach popołudniowych zajęła Nowy Targ.

przybyciu całości brygady na pododcinek broniony przez oddziały mjr. Jamki skierowano 2. szwadron ppanc. rtm. Janusza Rudnickiego. Wzmocnienie w postaci dwóch armat otrzymał wtedy również bON „Zakopane”, którego czołowe oddziały zdjęto teraz z pierwszej linii (Skawa Górna) i rozlokowano w drugiej, w rejonie Zabornia – Skawa Dolna⁶⁰.

W godzinach południowych pociąg pancerny nr 51 wyjechał z Chabówki w kierunku Sieniawy w celu ostrzelania kolumn niemieckich, zauważonych na drogach prowadzących z Orawy na północ, w rejonie Podwilka, Odrowąża i Pieniążkowic. Ostrzeliwał także pierwsze patrole niemieckie, zauważone na drodze Chabówka – Nowy Targ. Po wykonaniu tego zadania, P.P.51 odjechał do Makowa Podhalańskiego, a w następnym dniu wziął udział w bitwie pod Jordanowem⁶¹.

Pod wieczór 1 września zaczęły spływać w okolice Rabki zmęczone oddziały KOP z I. batalionu, broniące granicy na Podhalu. W nocy częścią z nich wzmocniono skrzydło obrony Wysokiej. Oddziały Obrony Narodowej i Straży Granicznej wyruszyły tymczasem pod Jordanów, aby wziąć udział w planowanym nocnym wypadzie na Spytkowice, który niestety nie odniósł spodziewanego sukcesu. Rejon Zaborni i Skawy Górnej obsadziły plutony KOP i ON, a od rana następnego dnia wieś Skawę dozorowały także zmotoryzowane patrole dywizjonu rozpoznawczego 10. BK. Wtedy już Wysoką atakowały czołgi i piechota zmotoryzowana 2. Dywizji Pancernej, a niebawem również na przedpolu pododcinka „Chabówka” pojawiły się oddziały 4. Dywizji Lekkiej. Rozpoczął się bój o Rabkę.

WALKI NA PODODCINKU CHABÓWKA (RABA WYŻNA – ROKICINY, 2 WRZEŚNIA)

Działania niemieckie w kierunku Rabki prowadzone były metodycznie. Miejscowość znajdowała się w pasie natarcia 4. Dywizji Lekkiej, której czołowe oddziały w ciągu pierwszego dnia wojny zajęły Nowy Targ i dotarły do linii Pieniążkowice – Harkabuz. Rejon Pieniążkowic ubezpieczał II. batalion 11. pułku strzelców, biwakujący w rejonie przełęczy. W nocy Niemcy wysłali pieszy patrol do Bielanki, gdzie doszło do starcia z patrolem polskim (prawdopodobnie z 1 pp KOP), w wyniku którego jeden niemiecki żołnierz został ranny⁶².

Ogólne zadanie dla oddziałów dywizji na dzień 2 września gen. Hubicki sformułował następująco:

4. DLek. przełamać w ciągu 2.09 domniemaną polską linię obrony na południe od Rabki i będzie nacierać w kierunku Mszany Dolnej.

Wytyczne dla dwóch zgrupowań uderzeniowych nakazywały:

- a. osiągnąć do świtu rejon wyjściowy;
- b. Wzmocniony 10. pułk strzelców (10. pułk ze sztabem, jedna bateria lekka i jedna ciężka 102. pułku artylerii, 1 kompania czołgów z 33. batalionu, jedna

⁶⁰ J. Majka, op. cit., s. 63–64; K. Pindel, op. cit., s. 182; K. Skorusa, relacja, CAW, sygn. IX.12.16.66; W. Leliwa-Kiersz, relacja, PISM, sygn. B.I.58.e.

⁶¹ K. Rutkiewicz, op. cit., s. 5.

⁶² *Kriegstagebuch II. Abteilung Kav.Sch.R.II*, BA-MA, sygn. RH 37/6585.

sekcja samochodów pancernych) w okolicach Sieniawy. Nacierać na zachód od linii Rdzawka – Ponice – wschodni skraj Rabki. Cel natarcia: Grzebień (wzg. 679 na północ od Rabki).

- c. Wzmocniony 11. pułk strzelców (11. pułk, trzy baterie 102. pułku artylerii, jedna kompania czołgów z 33. batalionu, jeden pluton armat ppanc., jedna sekcja samochodów pancernych) na zachód od Rabskiej Góry. Nacierać na wschód od drogi Raba Wyżna, Chabówka, Rabka. Cel natarcia: Pilna Bania (na północ od Rabki).
- d. Wymarsz obu grup uderzeniowych na pozycje wyjściowe po przeprowadzeniu rozpoznania przez pułki w pojazdach, a gdy to niemożliwe – pieszo.
- e. Początek natarcia: godzina 07.00.

Rozgraniczenie (miejscowości włącznie dla 11. pułku strzelców) Rabska Góra – Piątkowa – centrum Rabki⁶³.

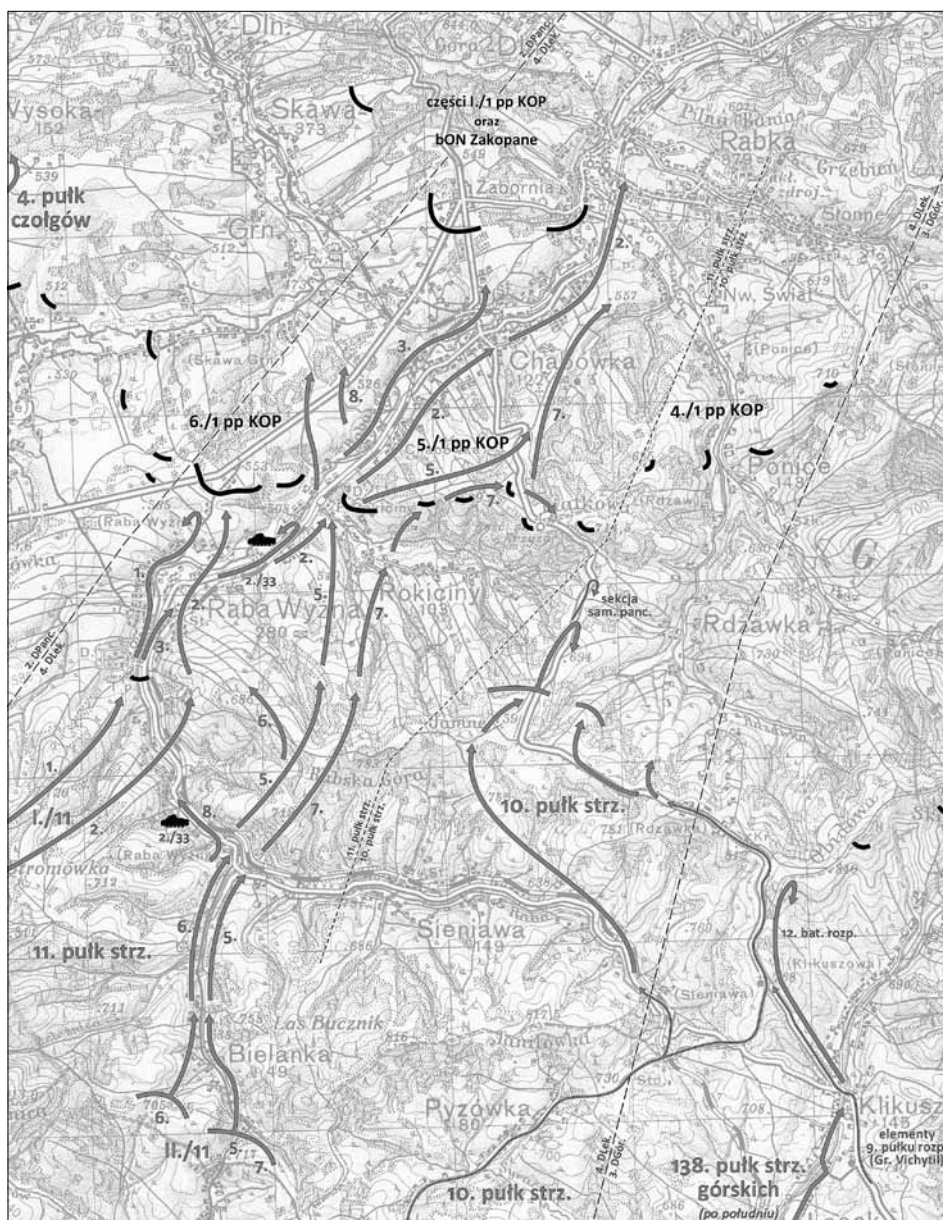
Niemcy rozpoczęli marsz na pozycje wyjściowe o godz. 5.40, wchodząc do Bielanki. Piechota II./11 posuwała się powoli, w szyku ubezpieczonym, wysyłając patrole na wzgórze na prawo i lewo od drogi. Kolumnę otwierała przydzielona sekcja samochodów pancernych. W Bielance natrafili na wysadzony mostek i zatrzymali się, oczekując na oddział saperów, których praca umożliwiłaby dalszy ruch pojazdów. Ok. 8.00 marsz wznowiono i godzinę później kolumna osiągnęła skrzyżowanie dróg Raba Wyżna – Bielanka – Sieniawa. Dotąd nie napotkano oporu, co wydaje się świadczyć, że czata ubezpieczająca to skrzyżowanie nie została przez Polaków obsadzona. Druga kolumna niemiecka (I./11) wyruszyła z Harkabuza oraz Bukowiny i posuwając się góorskimi drogami wyszła na stoki wzgórz znajdujących się na południowo-zachodnim skraju Raby Wyżnej (wzg. 720). Tymczasem oddziały 10. pułku strzelców zostały z rejonu Czarny Dunajec – Pieniążkowice przewiezione w okolice Przełęczy Sieniawskiej, skąd jedną kolumną opanowały Sieniawę (towarzysząca sekcja samochodów pancernych nawiązała kontakt z II./11 w rejonie skrzyżowania), a druga kolumna dotarła do „Zakopianki” i podążała w kierunku wzgórz na południe od Rdzawki (wzg. 812). Linia rozgraniczenia pomiędzy niemieckimi pułkami przebiegała przez Rabską Górę i Piątkową (oba wzgórza włącznie dla 11. pułku)⁶⁴.

Po opanowaniu odcinka drogi pomiędzy Rabą Wyżną a Sieniawą, o 9.30 – a więc 2,5 godziny później niż zakładano – Niemcy rozpoczęli zasadnicze natarcie w kierunku polskich pozycji. I./11 atakował Rabę Wyżną wzdłuż drogi, wysyłając na ten odcinek 1. szwadron strzelców wsparty czołgami 2. kompanii 33. batalionu czołgów, które dotarły od Pieniążkowic w ślad za II./11; 2. szwadron atakował na prawym skrzydle, stokami wzg. 686 (Bania)⁶⁵, na którym stoi dziś krzyż milenijny. Trudniejszy teren miał przed sobą II. batalion, który rozpoczął wspinaczkę na grzbiet Rabskiej Góry, atakując dwoma pierwszorzutowymi szwadronami (5. i 7.) w kierunku Rokicin. Tymczasem oddziały 10. pułku strzelców wyszły z Sieniawy, kierując się na grzbiet górski

⁶³ 4. leichte Division, Anlagen zum KTB, NARA, sygn. T315 R230.

⁶⁴ Kriegstagebuch Kav.Sch.R.II, 1939 (KTB KSR.II), BA-MA, sygn. RH 37/7272.

⁶⁵ Ramię Rabskiej Góry wznoszące się nad Rabą Wyżną (wg mapy WIG – wzgórze 686). Nie mylić z górą Banią nad Rabką (wzg. 607).



Natarcie niemieckiej 4. Dywizji Lekkiej na Rabkę, 2 września 1939 r. Cyfry przy strzałkach oznaczają numery szwadronów, względnie kompanii czołgów (opracował Piotr Sadowski na podstawie dzienników działań bojowych)

w rejonie wzg. 759 (Jamne). Teren wzdłuż szosy Klikuszowa – Chabówka rozpoznawała grupa samochodów pancernych z 9. pułku rozpoznawczego, która – jak głosi lakoniczny zapis – weszła w kontakt ogniowy z placówkami polskimi⁶⁶.

⁶⁶ *Kriegstagebuch Kav.Sch.R.11, 1939 (KTB KSR.11)*, BA-MA, sygn. RH 37/7272.



Czołg lekki Pz.Kpfw.II (arch. Łukasza Stożka)

Jest to dość ciekawy epizod, gdyż prawdopodobnie to właśnie o nim wspomina żołnierz 5. kompanii, kpr. Jan Staszyński:

Zakopiańska autostrada, którą mieliśmy zamknąć, tworzyła przed naszymi pozycjami jakby siodło. Od Nowego Targu w linii prostej zjeżdżała do siodła, a my byliśmy na drugim wzniesieniu siodła, ukryci w ziemnych umocnieniach. Pole ostrzału było bardzo dobre, gdyż nie było drzew przy drodze, a dodatkowo zaminowaliśmy drogę do Rdzawki i pastwiska, przez które czołgi mogły objechać nasze stanowiska. (...) W sobotę 2 września rano kolumna około 30 czołgów z Obidowej zaatakowała nas. Pozwoliliśmy im wjechać do siodła, zbliżyć się na odległość strzału i wówczas nasze działko zniszczyło dwa czołgi. Trzeci chcąc wyminąć przeszkodę skręcił na pastwisko i wjechał na minę⁶⁷.

Przypadki mylenia niemieckich samochodów pancernych z czołgami były nagminne. Niemcy przyznają się co prawda również do straty w podobnych okolicznościach trzech czołgów lekkich, ale zdarzyło się to na odcinku działania 11. pułku strzelców⁶⁸.

Dochodząc do zabudowań Raby Wyżnej, 1. szwadron 11. pułku starł się z polską placówką. Pozostałe oddziały niemieckiej piechoty osiągnęły ok. 11.00 grzbiet Rab-ska Góra – Jamne i przegrupowywały się do natarcia. Na odcinku 10. pułku nie były one bardzo intensywne – Niemców szachowały karabiny maszynowe z Piątkowej. Przełamanie polskiej obrony nastąpiło na odcinku Raba Wyżna – Rokiciny i odbyło

⁶⁷ Relacja J. Straszyńskiego, op. cit.

⁶⁸ KTB 4. le.Div, op. cit.

się z niewielkimi dla Niemców stratami, dzięki zaangażowaniu silnej artylerii (trzy baterie lekkie, jedna ciężka). O 11.30 Niemcy wyszli na północny skraj lasów Rabskiej Góry i natychmiast dostali się pod ogień polskich cekaemów, rozlokowanych w poszczególnych punktach oporu⁶⁹. Kapral Kazimierz Grzesiak, obserwator w plutonie ckm chor. Blicharskiego, którego stanowiska znajdowały się na Łysej Górze, był jednym z pierwszych, którzy wypatrzyli przeciwnika na stokach Bani (wzg. 686).

Niemcy pewni siebie kierowali się w stronę domu Firka i dworca kolejowego. Kpr. Piotr Łapko miał ckm ustawiony na wskazany kierunek, dobrze przymierzył i siał serie jedna za drugą. Niemcy pospiesznie wycofali się do lasu⁷⁰.

Niemcy będąc pod ogniem ukryli się za zasłonami terenowymi, a obserwatorzy artylerii nakierowali ogień na wysledzone polskie gniazda obrony. Pociski wybuchaly w rejonie okopów, czyniąc straty wśród obrońców. Do akcji weszły również niemieckie moździerze i czołgi. Niemcy dysponowali przewagą ognia. Wprowadzili do walki dalsze oddziały i pod osłoną ognia zaczęli zbliżać się do pozycji na Łysej Górze. W pierwszym szturmie ponieśli jednak straty. Z punktu obserwacyjnego dowódcy 6./1 pp KOP kpt. Horitza natarcie niemieckie relacjonował następująco:

Około godz. 12.00 npl rozpoczął natarcie na odcinku kompanii od strony Raby Wyżnej i Rabskiej Góry, wsparte artylerią i miotaczami. 6 czołgów nacierało wzdłuż szosy Raba W. – Rokiciny⁷¹.

Działania niemieckiego plutonu czołgów wzdłuż szosy powstrzymało jednak działko przeciwpancerne⁷², które trafiło dwa czołgi. Załogi tych pojazdów uciekły, a dwóch żołnierzy – oficer i podoficer – zostało uznanych za zaginionych; być może zostali wzięci do niewoli przez polskich żołnierzy⁷³. Niemcom udało się jednak sparaliżować lub zlikwidować niektóre gniazda oporu. W dzienniku dowódcy 2. szwadronu 11. pułku strzelców znajdujemy opis takiego ataku:

Wreszcie dochodzimy do Piątkowej, która była głównym punktem oporu Polaków. Musieliśmy go zdobywać kawałek po kawałku, częściowo w walce wręcz. Dzięki przebojowym działaniom szwadron posuwał się naprzód. Na szczególnie ciężko umocnionym odcinku (okopy) odznaczył się jeden z moich kaprali. Nagłym skokiem ruszył naprzód i wrzucił granat do gniazda. Dwóch obrońców zginęło na miejscu, trzech zostało ciężko rannych⁷⁴.

⁶⁹ KTB KSR.II, op. cit.

⁷⁰ Relacja K. Grzesiaka, op. cit. Dalsza informacja o śmierci niemieckiego żołnierza (napisana przez K. Grzesiaka w formie przypuszczenia) nie znajduje potwierdzenia. Według badań autora, strz. Robert Menth zginął na stoku Łysej Góry, przy drodze wyprowadzającej z centrum Raby Wyżnej.

⁷¹ K. Horitza, op. cit.

⁷² Nie wiadomo, czy była to armata z plutonu ppanc. 2. kompanii ckm 1 pp KOP, czy może z 2. szwadronu ppanc. 10. BK, który wzmocnił odcinek obrony II./1 pp KOP.

⁷³ KTB 4. le.Div, op. cit.

⁷⁴ W. Langmeier, *Die 2. Schwadron des Kavallerie Sch.Rg.II im Kampfe gegen Polen*, BA-MA, sygn. RH 53–18/148, s. 5.



Oddział szturmowy 4. Dywizji Lekkiej – lekki samochód pancerny Sd.Kfz.221 z załogą (trzeci żołnierz w czarnym uniformie pochodzi z innej załogi), obsługa karabinu maszynowego MG-34 oraz saperzy. Zdjęcie wykonane w rejonie Jabłonki lub Rabki, 1–2 września 1939 r. (arch. autora)

W relacji pojawia się co prawda nazwa Piątkowej, choć bardziej prawdopodobne jest, że chodzi o jedno z umocnionych gniazd w rejonie stacji Raba Wyżna – Rokiciny, gdyż na tym właśnie odcinku operował wspomniany szwadron.

Naciskani przez piechotę i ciężko ostrzeliwani Polacy rozpoczęli ok. 12.30 odwrót, co Niemcy poczytali jako ucieczkę. W rzeczywistości oddziały otrzymały rozkaz opóźniania w kierunku Rabki, ponieważ nieprzyjaciel opanował na prawym skrzydle Wysoką i dotarł do linii Skawy, atakując Naprawę. Zagrozało do oskrzydlenia batalionu mjr. Jamki od północy, wskutek czego oddziały broniące Raby Wyżnej musiały opuścić przygotowaną pozycję i zorganizować przejściową obronę na wysokości Zaborni – Chabówki (kpt. Horitza relacjonował, że rozkaz ten nadszedł dopiero ok. 14.00). W tej sytuacji Niemcy zajęli Łysą Górę i o 14.00 meldowali się z przystanku kolejowego Rokiciny. W tym momencie na rozkaz dowództwa dywizji wstrzymali natarcie, wykładając płachty identyfikacyjne⁷⁵ – meldunki radiowe anonsowały bowiem uderzenie własnego lotnictwa na rejon Rabka – Pcim⁷⁶.

⁷⁵ Rozkładane, płócienne znaki o rozmiarach umożliwiających lotnictwu zidentyfikowanie dostrzeżonych na ziemi wojsk. Były to prawdopodobnie duże flagi III Rzeszy.

⁷⁶ KTB KSR.II, op. cit.

DZIAŁANIA LOTNICTWA (OKOLICE RABKI, 2 WRZEŚNIA)

Od rana 2 września niemieckie lotnictwo prowadziło, podobnie jak poprzedniego dnia, intensywne działania rozpoznawcze. W godzinach porannych i przedpołudniowych w rejonie Rabka – Jordanów operowały cztery załogi eskadry 1. (H) /14. Znana już nam załoga Schreiber/Depke przeleciała wzdłuż polskiej linii obrony na pułapie 1000 metrów, jednak z tej wysokości nie udało się wypatrzeć dobrze zamaskowanych żołnierzy. Około 8.00 pojawił się w okolicy Henschel Hs 126 5F+CK, pilotowany przez kpr. Otto Seyfrieda. Obserwator por. Johann Reinfelder zidentyfikował rowy strzeleckie w rejonie Chabówki i Rokicin. Samolot został ostrzelany przez polskie cekaemy i po wykonaniu zadania odleciał w kierunku Nowego Targu. Ta sama załoga w czasie popołudniowego lotu na maszynie 5F+GK została zestrzelona przez oddział 10. BK nad Lubniem – samolot rozbił się w Tenczynie, obaj lotnicy ponieśli śmierć⁷⁷.

O godz. 14.00 wystartował z Żyliny kolejny samolot z 1. eskadry (pilot sierż. Ernst Depke, obserwator por. Karl-Heinz Schreiber). Załoga miała przeprowadzić rozpoznanie wizualne i fotograficzne rejonu Rabka – Mszana Dolna. W Rabce odnotowano jeden pojazd pancerny, a w jej okolicach pojedyncze pojazdy wojskowe. Przede wszystkim zauważono jednak długie kolumny uchodźców, kierujące się na Mszanę Dolną – częściowo zidentyfikowane jako wozy zaprzęgowe, a częściowo jako... kawaleria. Wyślana trzy kwadranse później następna załoga meldowała odwrót jednostek polskich⁷⁸.

W tym samym czasie, ok. 14.45 pojawiły się zapowiadane przez dowództwo niemieckiej 14. Armii bombowce – 32 Dornieri Do 17 z trzech eskadr II. dywizjonu 77. pułku bombowego (Kampfgeschwader 77) z bazy Grottkau, tj. Grodków na Opolszczyźnie, skąd wystartowały o 13.55⁷⁹. Maszyny nadleciały od Jordanowa i w rejonie Naprawy rozdzieliły się na eskadry, atakując wytypowane cele. W kilku nawrotach zbombardowano skrzyżowanie na południe od Pcimia, Lubień, Tenczyn i rejon skrzyżowania w Skomielnej Białej. Po wyrzuceniu bomb cele były ostrzeliwane z broni pokładowej. Inna grupa samolotów zrzuciła bomby w Kasince Małej i Mszanie Dolnej, gdzie były dwie ofiary wśród ludności cywilnej. Świadkiem tego ataku był Aleksander Kalczyński:

W pewnym momencie z samolotów wyleciały srebrne nitki, a w dolinie podniosły się dziesiątki olbrzymich grzybów z dymu i kurzu na wysokość latających samolotów. Na niebie obok maszyn rozkwitwały małe pęczki dymu; to artyleria przeciwlotnicza z pobliskiego frontu ostrzeliwała napastników, z samolotów zaczęto karabinami maszynowymi przeczesywać dolinę. Huk wybuchających bomb, jazgot karabinów maszynowych wzrastał się, odbijając się potężnym echem od zbocza góry. Po chwili całe miasteczko spowiło się w dymie, nie było już widać domów. Samoloty jeszcze chwilę postrzelały z karabinów maszynowych, następnie odleciały na południe, tj. do Czechosłowacji⁸⁰.

⁷⁷ *Fliegermeldungen*, op. cit.; *Kriegstagebuch 1. (H) /14*, op. cit.; badania terenowe autora oraz korespondencja z Robertem Szoltykiem.

⁷⁸ *Fliegermeldungen*, op. cit.

⁷⁹ M. Emmerling, *Luftwaffe nad Polską 1939*, cz. 2: *Kampfflieger*, Gdynia 2005, s. 55–56.

⁸⁰ Relacja A. Kalczyńskiego, *Wrzesniowe dni*, blog „Historia Rabki”, <http://historiarabki.blogspot.com/2012/02/wrzesniowe-dni.html>



Góralscy uchodźcy powracający do swych domów w połowie września 1939 r. (arch. autora)

Powracające Dornieri zrzucały ostatnie bomby prawdopodobnie jeszcze na Zaryte.

Pomimo obawy dowództwa 4. Dywizji Lekkiej przed własnymi bombami (wspomniany rozkaz wyłożenia płacht identyfikacyjnych), atak objął odwody i tyły 10. Brygady Kawalerii, Biorąc pod uwagę zaangażowane środki – a było to w zasadzie jedyne duże uderzenie Luftwaffe między Krakowem a Tatrami, skutki nalotu były znikome: 2 żołnierzy zabitych, kilku rannych i nieco zniszczonych bądź uszkodzonych pojazdów. Wyższe były straty wśród ludności cywilnej i uchodźców (1 ofiara w Pcimiu, 2 w Mszanie Dolnej, 2 w Zarytem). Bomby zniszczyły i zapaliły także cywilne budynki. Również umiarkowane wydają się straty zadane przez polską obronę przeciwlotniczą. Kilka samolotów zostało postrzelanych, jeden z przebitym zbiornikiem glikolu lądował przymusowo w Żylinie, inny pobłądził i lądował awaryjnie w przygodnym terenie, odnosząc uszkodzenia⁸¹.

Działania rozpoznawcze prowadziło także lotnictwo polskie. Około godz. 14.20–15.00 w rejonie stanowisk 4. Dywizji Lekkiej krążył Lublin R.XIII z 56. eskadry obserwacyjnej Armii „Karpaty” (załoga: por. obs. Brunon Okoński, kpr. pil. Roman Skrzyński). Obszar rozpoznania obejmował Jabłonkę, Spytkowice, rejon Nowego Targu i Klikuszowej. Z powodu silnego ognia niemieckiego 94. dywizjonu lekkiej artylerii przeciwlotniczej (leichte Flak-Abteilung 94)⁸² załoga nie mogła dolecieć do Cha-

⁸¹ F. Skibiński, op. cit., s. 37–38 (autor lokuje te wydarzenia 3 września); badania autora; odpisy parafialnych ksiąg zgonów, USC Myślenice, USC Mszana Dolna i USC Rabka.

⁸² Były to trzy baterie, w każdej 12 szybkostrzelnych działek przeciwlotniczych kal. 20 mm. Dywizjon wspierał 4. Dywizję Lekką, do której przydzielono także 3. kompanię 47. batalionu ciężkich karabinów maszynowych (3./MG-Bataillon 47), również wyposażoną w działka 20 mm.



Samolot bombowy Dornier Do 17 – dywizjon takich samolotów operował w rejonie na północ od Rabki po południu 2 września 1939 r. (niemiecka pocztówka propagandowa, arch. autora)

bówki, zawróciła więc nad Rabską Górą. Pilot był zmuszony do prowadzenia maszyny lotem koszącym na małej wysokości, co i tak nie uchroniło jej przed poważnymi uszkodzeniami, o czym przekonano się po wylądowaniu na lotnisku w Weryni:

[...] po zetknięciu się z ziemią silnik zgasł, pilot wystrzelił rakietę, żądając w ten sposób pomocy. Do samolotu pobiegli żołnierze i ku wielkiemu zdziwieniu zobaczyli samolot w strzępach, jedna lotka u płata wisiała tylko na jednym zawiasie, postrzelany nie do opisania, w kołach powietrza nie ma, a w zbiornikach benzyny dziury. Por. Okoński posiwał⁸³.

Zadziwiające, ale załoga nie została nawet drażniona. Z maszyny wymontowano jedyny cały element, czyli silnik i skreślono ją ze stanu. Inaczej to zdarzenie zinterpretowali żołnierze 3. baterii wspomnianego dywizjonu artylerii przeciwlotniczej, którzy zameldowali zestrzelenie tego samolotu nad Morawczyną. Drugim polskim samolotem, który między 15.00 a 15.50 patrolował rejon Chabówka – Jordanów rozpoznając kolumny czołgów i zmotoryzowanej piechoty był PZL.23 „Karaś” z 24. eskadry rozpoznawczej Armii „Kraków”, dowodzony przez ppor. obs. Konrada Jeżewskiego⁸⁴.

⁸³ Relacja W. Kamińskiego, cyt. za: A. Olejko, *Wrześniowe eskadry. 56. Eskadra Towarzyszka*, Warszawa 2008, s. 36.

⁸⁴ *Der Einsatz der lei. Flak Abt. 94 im Polenfeldzug*, NARA, sygn. T321 R20 (dzięki uprzejmości Arkadiusza Godzwona, któremu składam podziękowania); T. Kopański, op. cit., s. 41; J. Pawlak, op. cit., s. 263.

WYCOFANIE SIĘ WOJSK POLSKICH (OKOLICE RABKI, 2 WRZEŚNIA)

W czasie, gdy na tyłach polskiej obrony buszowały Dornieri, artyleria niemiecka otworzyła ogień na rejon skrzyżowań w Chabówce i Zaborni. Ostrzeliwano także pozycje na Piątkowej, które prowadziły dotąd wymianę dalekiego ognia ckm z Niemcami okupującymi grzbiety i stoki wzg. Jamne. Tymczasem oddziały niemieckie po opanowaniu Rokicin rozpoczęły atak w kierunku Chabówki (I./11), wysuwając na północne skrzydło ubezpieczenie od strony Skawy w postaci 8. szwadronu (broń ciężka) oraz czołgów. Chabówkę zaatakowały po obu stronach doliny dwa szwadrony strzeleckie (2. i 3.). W tym samym czasie batalion II./11 rozpoczął wspinaczkę na stoki Piątkowej, celem likwidacji ostatnich punktów oporu 5./1 pp KOP. Wobec przewagi nieprzyjaciela i mając wytyczne do działań opóźniających, obrońcy wycofali się i o godzinie 16.10 niemiecki batalion osiągnął serpentyny „Zakopianki” i zameldował zdobycie wzgórza 629. Otrzymał wtedy rozkaz zajęcia grzbietu, wysuniętego w kierunku Rabki i zatrzymania się na biwaku⁸⁵.

Dalsze natarcie na Rabkę miał prowadzić doliną Raby I. batalion majora Wilhelma Schmalza, który wsparty czołgami rozpoczął ok. 15.00 natarcie na Chabówkę. Już na samym początku jeden z czołgów wjechał na minę i został uszkodzony. Mimo to Niemcy dysponowali znaczną przewagą, gdyż 6. kompania KOP kpt. Horitz otrzymała rozkaz odskoku na linię wzgórz na północ od Rabki (Bania wzg. 607), a na ubezpieczeniach w Chabówce i Zaborni pozostały tylko niewielkie oddziały I. batalionu KOP i batalionu ON „Zakopane”. Były one stopniowo spychane na północny wschód. O 17.45 niemiecka artyleria przeniosła cały ogień na Rabkę⁸⁶, a parę kwadransów później piechota zameldowała zajęcie Chabówki i rozpoczęła oczyszczanie z przeciwnika osiedli na jej północnym skraju (3. szwadron 11. pułku). Wieczorem jedyną przeszkodą w niemieckich działaniach były słabe wypady ariergard polskich z rejonu Zaborni, a o 22.00 odnotowano trwający kwadrans ogień zaporowy polskiej baterii, położony na wylocie drogi z Chabówki na północ⁸⁷. Strzelała prawdopodobnie według mapy jedna z baterii 16. dywizjonu artylerii motorowej z Krzeczowa. Późnym wieczorem 2 września ostatnie ubezpieczenia polskie wycofały się z rejonu Rabki. Pułkownik Maczek ustawił linię obrony do działań w dniu następnym na wysokości stoków Lubonia Małego (10. pułk strzelców konnych) i Raby Niżnej (1 pp KOP). Następnego ranka na przedpolu tej nowej linii obrony działały jedynie patrole, m.in. pluton motocyklistów 10. psk por. Jerzego Wasilewskiego, który dotarł do rejonu Zaborni, gdzie w zasadzce na niemieckie auto – ułatwionej przez gęstą mgłę – zdobyto dokumenty 4. Dywizji Lekkiej⁸⁸.

⁸⁵ KTB KSR.11, op. cit.

⁸⁶ Ibidem. Dotąd Rabkę ostrzeliwano ogniem nękającym.

⁸⁷ Ibidem.

⁸⁸ J. Wasilewski, K. Walczak, Z. Maksymowicz, *Pluton motocyklistów 10. pułku strzelców konnych w kampanii wrześniowej 1939 r.*, rkps, PISM, sygn. B.I.58.d, s. 37–39. Epizod ten zostanie szczegółowo opisany w drugiej artykule, dotyczącym walk wrześniowych w okolicach Rabki.



Rozebrany most – chyba najskuteczniejsza z przeszkód, jakie opóźniały ruch kolumn niemieckich. W celu ich ominięcia, saperzy musieli zbudować objazd i przeprawę, co zajmowało zwykle kilka godzin. W dalszej kolejności oddział budowlany przystępował do wznoszenia mostu tymczasowego (arch. Łukasza Stożka)



Oddział zwiadowczy: motocyklista oraz ciężki samochód pancerny Sd.Kfz.232 z 9. pułku rozpoznawczego 4. Dywizji Lekkiej na szosie zakopiańskiej nad Klikuszową. W głębi niemiecka konna kolumna zaopatrzeniowa. Fotografię wykonano prawdopodobnie po południu 2 września (arch. autora)

Tymczasem na kierunku Rdzawki w ciągu drugiego dnia wojny, jak wspomniano, działo się niewiele. Obszar na wschód od Rabki i Sieniawy znajdował się już w pasie działania 3. Dywizji Górskiej, której czołowe oddziały (I. i II. batalion 138. pułku strzelców górskich) po południu dotarły do Klikuszowej. Dywizja miała atakować przez grzbiet Górców, w kierunku Olszówki i Poręby Wielkiej. Późnym popołudniem wysłano na grzbiet wzgórz 812 i 840 (Obidowa) rozpoznanie w postaci elementów 12. batalionu rozpoznawczego, które zostało ostrzelane przez polskie posterunki, wciąż obsadzające czaty w linii Stare Wierchy – Obidowa. Dywizja górską stanęła w Klikuszowej, przygotowując się do działań w dniu następnym⁸⁹.

WKROCZENIE NIEMCÓW DO RABKI

O zmierzchu do opuszczonej już przez obrońców Rabki wkroczyła szpica niemieckiej dywizji, którą stanowił 2. szwadron 11. pułku. Dowództwo szwadronu zatrzymało się na plebani, a w okolicy wystawiono posterunki. Tak niemiecki oficer relacjonuje pierwsze chwile pobytu w Rabce:

Przy sprawdzaniu posterunków bojowych przez oficerów, nagle zostaliśmy ostrzelani przez artylerię. To nam nie przeszkadzało. Z dwupiętrowego drewnianego domu na rozwidleniu dróg dobiegło mnie stukanie. Chcę wejść do domu, ale wszystkie wejścia są zamknięte i zabite gwoździami. Z pobliskiego budynku kilku żołnierzy, którzy z dwoma karabinami maszynowymi są tu na posterunku, przyniosło belkę użytą teraz jako taran. Po kilku silnych uderzeniach połamały się drzwi, ale żelazne sztaby nadal blokowały drogę. Również te przeszkody usunięto. [Za nimi] liczne drzwi prowadzące z sieni na lewo i prawo. Każde z nich muszą być osobno wyłamywane. Otacza nas atmosfera okropnego brudu i ohydztwa. Wizytówka nikczemnika! W słowach języka niemieckiego, ani znanych mi języków nie znajduję wyrażenia na określenie tego, co zastaliśmy. Rośnie we mnie wstręt. Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono prawie niewidoczną kłapę, którą otwarto. Ze znajdującej się pod nią piwnicy wyciągamy starego Żyda najbardziej odrażającego gatunku, właściciela domu oraz młodą Żydówkę. Znajdujemy tam również pięć odbiorników radiowych, które zabezpieczamy. Oboje Żydów prowadzę do dowództwa szwadronu.

Plebanię można określić jako feudalną. Są tu eleganckie pokoje na pierwszym piętrze i pomieszczenia gospodarcze na parterze. Siedmioosobowa żeńska służba dba o nasze samopoczucie, pod nadzorem ich pana i władcy. Dziewczyny nie tylko dostarczają jedzenia i picia, ale także przygotowują nam kąpiel stóp, którą postrzegamy jako bardzo przyjemną. Proboszcz daje nam jedwabne skarpetki; opowiada o polskich żołnierzach i stara się być we wszystkim dokładnym doradcą. Milczeniem próbuję dać mu do zrozumienia, że nie przywiązuję wagi do jego informacji. Podano nam wyborne wina hiszpańskie, francuskie, węgierskie i pochodzenia greckiego.

Doprowadzono polskiego cywila. Został zatrzymany przez ronty i próbował uciekać. Został aresztowany i znaleziono przy nim pistolet. Na krótko przed tym padły z tego kierunku strzały. My, oficerowie szwadronu po raz pierwszy musieliśmy rozstrzygać jako najwyższy organ sądowy pomiędzy życiem a śmiercią. Mężczyzna twierdził, że nie strzelał. Powiedział, że był sierżantem byłej armii

⁸⁹ P. Klatt, op. cit., s. 16; *Bericht über die Kampfhandlungen der 3.Gebirgsdivision in Polen*, NARA, sygn. T315 R174, s. 1.



Podporucznik Wilm Bussert, saper niemiecki poległy pod Rabką w dniu 2 września 1939 r. (arch. Knuda Busserta)

austro-węgierskiej w czasie wojny światowej i broń ma jeszcze z tego okresu. Broń była typu używanego w wojnie światowej, magazynek nie był pełny, ale nie mogłem znaleźć dowodu, że niedawno z niej strzelano. On prosi i przysięga. Jego żona i trójka dzieci, którzy dziwnie szybko zjawili się na plebani, płaczą, proszą i błagają. Broń zostaje zabrana, mężczyznę i jego żonę zatrzymujemy na noc na plebani. Rano przed wyjazdem oznajmiamy, że jako żołnierze wojny światowej darujemy mu życie i każemy iść do diabła⁹⁰.

Wejście Niemców do Rabki spowolniły jednak utrudniające ruch miny, które cofający się żołnierze polscy założyli na drodze. Zerwany most w Rokicinach uniemożliwiał ruch pojazdów mechanicznych. Likwidacją tych przeszkód zajęli się żołnierze 2. kompanii 86. batalionu saperów. Przy likwidacji jednej z przeszkód na drodze pomiędzy Rokicinami a Rabką, którą należało wysadzić ładunkiem wybuchowym, zginął młody dowódca plutonu saperów ppor. Wilm Bussert, który uzbroił ładunek, ale popełnił błąd i nie zdążył schronić się przed eksplozją. Śmierć rannego wniesiono do domu, próbując bezskutecznie udzielić mu pomocy⁹¹.

NIEMCY W RABCE (3–7 WRZEŚNIA)

Trzeci dzień wojny obfitował w dramatyczne wydarzenia⁹². Wspomnieć należy, że w godzinach porannych oddziały niemieckiego 11. pułku strzelców opuściły już Rabkę, zajmując skrzyżowanie z drogą Skomielna – Mszana Dolna, a następnie skierowały się w stronę Skomielnej Białej, bronionej przez 10. pułk strzelców konnych 10. BK ppłk. dypl. Janusza Bokszczanina. Druga kolumna niemiecka, złożona z oddziałów 10. pułku strzelców (którego czołowe elementy wkroczyły w nocy do wschodniej części Rabki) oraz części 9. pułku rozpoznawczego, atakowała w kierunku Mszany Dolnej, bronionej przez pułk KOP ppłk. Wójcika. Przez cały dzień na obu osiach niemieckiego natarcia toczyły się ciężkie walki. Pozycje obrońców obchodziła 3. Dywizja

⁹⁰ W. Langmeier, op. cit., s. 6–7. Opis domu oraz jego mieszkańców jest niczym innym, jak tylko wyrażeniem stereotypów wynikających z niemieckiego antysemityzmu. Również cytowany opis plebani ma wydźwięk wybitnie pejoratywny, wynikający z niemieckich uprzedzeń i stereotypów.

⁹¹ Ibidem, s. 5–6; R. Geiger, *Einsatz der 2. Pi. 86*, kopia w zbiorach autora (dzięki uprzejmości Knuda Busserta); korespondencja autora z K. Bussertem. Kilkanaście lat temu, podczas wizyty w Polsce, Knud Bussert bezskutecznie próbował odnaleźć dokładne miejsce śmierci stryja. Z tego powodu osoby, które posiadają informacje o śmierci niemieckiego oficera podczas wkraczania oddziałów Wehrmachtu do Rabki, proszone są o kontakt z autorem poprzez Redakcję „Zeszytów Rabczańskich”.

⁹² Nie opisujemy ich szczegółowo ze względu na szczupłość miejsca. Walki pod Skomielną Białą i Mszaną Dolną będą tematem kolejnego artykułu, dotyczącego historii września 1939 r. w okolicach Rabki.

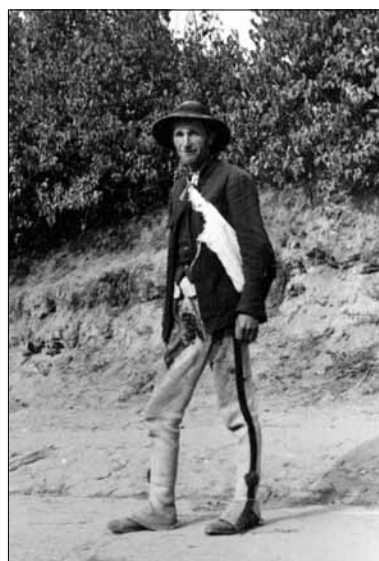
Górska, której manewr przez Gorce wymusił dramatyczny odwrót wojsk polskich z Mszany Dolnej, a tym samym spowodował ciężkie położenie lewego skrzydła brygady pułkownika Maczka. Pojedyncze epizody tego dnia w rejonie Rabki to m.in. wspomniane poranne działania plutonu motocyklistów ppor. Jerzego Wasilewskiego na drodze Skomielna Biała – Chabówka czy nalot „Karasi” z 31. eskadry obserwacyjnej na kolumny 4. Dywizji Lekkiej na odcinku Nowy Targ – Chabówka⁹³.

⁹³ Patrz m.in. *Wrześniowe niebo nad Podhalem*, blog „Historia Rabki”, <http://historiarabki.blogspot.com/2012/02/wrzesniowe-niebo-nad-podhalem.html>; A. Olejko, *Wrześniowe eskadry. 31 Eskadra Rozpoznawcza*, Warszawa 2008, s. 21–33; R. Kowalski, *Działania powietrzne nad powiatami nowotarskim i myślenickim we wrześniu 1939 roku w świetle relacji, dokumentów oraz badań terenowych* [w:] R. Kowalski, K. Wielgus (red.), *Lotnicza historia, archeologia i tradycja miejsca. Materiały z konferencji naukowej*, Nowy Targ 13–15 września 2002, Nowy Targ 2002, s. 97–99; J. Wasilewski, *Podjazd plutonu motocyklistów 10 psk na Chabówkę* [w:] R. Kowalski (red.), *Powiat...*, op. cit., s. 56–57.



„Kurort Rabka” – fotografia wykonana przez oficera sztabu XXII. Korpusu (arch. Łukasza Stożka)

Skomielną Białą, Mszaną Dolną i Luboniem. Dopiero 5 września, po skierowaniu dywizji na Limanową, sztab gen. Hubickiego przemieszczał się w ślad za oddziałami, osiągając 6 września Zakliczyn nad Dunajcem. Miejscowość uzdrowiskowa, pełna wygodnych willi ściągnęła także sztab i dowództwo XXII. Korpusu Armijnego z gen. Ewaldem von Kleistem, które kwaterowało tutaj od 4 do 7 września⁹⁴. Wreszcie w Rabce zainstalowały się jednostki tyłowe zarówno 3. DGór., 4. DLek., jak i oddziały podlegające bezpośrednio pod dowództwo korpusu – budowlane, saper-skie, transportowe i medyczne. Jednym z nich był 22. batalion budowlany, którego pierwsze oddziały przybyły w ten rejon już trzeciego dnia wojny. Jednostka ta prowadziła odbudowę zniszczonych mostów w rejonie pomiędzy Rabką a Myślenicami, ale jej sztab pozostał w Rabce (do 21 września). Warsztaty polowe, w których naprawiano samochody pancerne uszkodzone na minach pod



Napotkani uchodźcy w strojach regionalnych byli często fotografowanymi obiektami zainteresowania niemieckich żołnierzy (arch. autora)

⁹⁴ KTB XXII.AK, op. cit.

Mszaną Dolną, rozlokowano w rejonie dzisiejszych ulic Orkana i Szopena. 3 września lekarz dywizyjny dr Kofler wizytował miejscowy szpital pod kątem możliwości przyjmowania rannych, a następnego dnia przesunięto do Rabki kompanię sanitarną 1/60, która w miejscu nazwanym „sanatorium dziecięce w Rabce” (prawdopodobnie w willi „pod Luboniem”) zorganizowała główny lazaret dywizji⁹⁵. Przez najbliższe dni do Rabki ściągano żołnierzy rannych na froncie, a kilku zmarłych z ran pochowano przy kościele pw. św. Marii Magdaleny. W kolejnych tygodniach w miejscowości zainstalowały się jednostki porządkowe, a także prawdopodobnie oddziały 239. Dywizji Piechoty gen. Ferdinanda Neudlinga. Była to jednostka rezerwowa, sformowana na Śląsku Opolskim, która w drugiej dekadzie września została ściągnięta z linii i skierowana w okolice Jordanowa, gdzie przebywała przez kilka tygodni ubezpieczając pogranicze (po przyłączeniu do Słowacji Orawy i Spisza)⁹⁶. Na miejscu, w Rabce i okolicach po walkach pozostały zgłiszcza oraz cywilne i żołnierskie mogiły.

GLORIA VICTIS

Działania wojenne 1939 r., chociaż lokalnie dość ciężkie, nie przyniosły walczącym stronom wielu ofiar. Znacznie bardziej intensywne pod względem zastosowanych sił, środków, a także strat były walki stoczone w okolicach Rabki w 1945 roku. Na podstawie samej rachuby poległych, tak po stronie polskiej, jak niemieckiej, nie można jednak mówić, że działania wrześniowe były nieznaczące – takie były po prostu wówczas realia. Minęły już chyba czasy, kiedy męstwo żołnierzy mierzono skalą strat własnych, a skuteczność działań – wysokością strat przeciwnika, którą na podstawie szacunków mnożono na rozmaite sposoby. Okazuje się jednak, że zarówno relacje polskie, jak niemieckie są w tych kalkulacjach prawie zawsze optymistyczne (dla strony własnej) i należy oprzeć się na dokumentach. Ich analiza prowadzi do wniosku, sprowadzającego się do starego przysłowia, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi – mimo niewątpliwie intensywnego ognia obrońców, straty niemieckie w sile żywej nie były bardzo wysokie.

Działo się tak wcale nie dlatego, że nasi pudłowali (choć celność ognia, przy mierzeniu bez optyki z odległości np. 1 – 1,5 km siłą rzeczy nie mogła być bardzo wysoka) – po prostu, Niemcy napotykając ogień polskich cekaemów błyskawicznie kryli się w terenie. Stąd właśnie biorą się liczne relacje o „wykoszonych” szeregach przeciwnika, które po prostu nagle „znikły” z pola widzenia. Niemcy nie atakowali na oślep, ale starali się zwalczać polskie stanowiska ogniowe ogniem artylerii i moździerzy, a więc tego, w czym praktycznie wszędzie, a zwłaszcza na tym odcinku działań, mieli zdecydowaną przewagę. To właśnie ogień artylerii przyczyniał największych strat polskiej obronie. Czołgi i samochody pancerne nie odgrywały pod Rabką większej roli – teren wykluczał

⁹⁵ *Kriegstagebuch der Sanitätsdienste, 4. leichte Division, Polenfeldzug 1939*, „Y//Mitteilungsblatt der Kameradschaft der schnellen Division des ehemaligen Österreichischen Bundesheeres, nachmals 4. leichte Division, 9. Panzer Division“, 20/1961, s. 12; *Baubataillon 22 im Polen, am Westwall und im Frankreich*, [b.m.], [b.d.], s. 8–14.

⁹⁶ P. Sadowski, *Jordanów w czasie II wojny światowej* [w:] S. Bednarz, P. Sadowski, *Jordanów. Monografia miasta*, Jordanów 2013, s. 248.

użycie ich w większej liczbie, a z podjazdami w sile plutonu czy sekcji obrona sobie dość łatwo radziła. Tam, gdzie Niemcy mogli zaangażować większą masę czołgów, np. na Wysokiej, były one rzeczywiście czynnikiem decydującym⁹⁷. Nie było możliwości zatrzymania natarcia takiej masy pojazdów, tak jak nie było możliwości, aby słaby i nie-miłosiernie rozciągnięty 1 pp KOP zatrzymał przeciwnika na przedpolach Rabki, pomimo znakomitego morale wojska i przygotowanych pozycji obronnych.

Wbrew pozorom, łatwiejsza jest rachuba strat niemieckich – przynajmniej jeżeli chodzi o poległych. Po stronie niemieckiej dysponujemy bowiem nie tylko relacjami, ale też sporządzanymi na bieżąco dokumentami; ponadto strona niemiecka była tą, która zajmowała pobojojiska, a więc miała czas na poszukiwanie poległych, rannych i ściąganie uszkodzonego sprzętu. Z tej samej przyczyny, a także z powodu rozproszenia oddziałów i strat marszowych w czasie odwrotu, po stronie polskiej czytamy najczęściej o „topniejących” oddziałach (dotyczy to przede wszystkim przemieszczających się pieszo oddziałów KOP i ON), wielu poległych jest niezidentyfikowanych, a sprzęt pozostawiony na polu walki był sprzętem straconym. W działaniach pod Rabką Niemcy stracili m.in. 2 samoloty rozpoznawcze, które wskutek doznanych tutaj uszkodzeń miały kraksy przy lądowaniu⁹⁸, 3 uszkodzone czołgi, 2 zniszczone samochody pancerne (i prawdopodobnie 3 dalsze uszkodzone).

W dniu 1 września pod Rabą Wyżną Wehrmacht utracił dwa samochody pancerne z 5. batalionu rozpoznawczego 2. Dywizji Pancernej. Zginęli wówczas: dowódca sekcji ppor. Jörg Hartmann (ur. 1917 w Stuttgarcie), kpr. Josef Wagner (ur. 1915 w Schwabsbergu), kpr. Friedrich Zott (ur. 1915 w Wenkerstellen) oraz strz. Karl Lauchener (ur. 1917 w Stockach). Kilku dalszych pancerniaków zostało rannych lub kontuzjowanych. Poległych pochowano w oddzielnej kwaterze cmentarza w Podwilku – mogiła ta istnieje do dziś. Z działań w dniu 2 września pod Rabką straty miała 4. Dywizja Lekka, która w oficjalnym raporcie z tego dnia wspomina o 2 zabitych, 11 rannych i 1 zaginionym (w dzienniku dywizji – 2 zaginionych). Pierwszym z zabitych był ppor. Wilm Bussert (ur. 1916 w Muggenbunze), dowódca plutonu 2. kompanii 86. batalionu saperów, który zginął przy wysadzeniu przeszkody pod Rabką i został pochowany na cmentarzu w Żylinie. Drugi to strz. Robert Menth (ur. 1917 w Wiedniu), gонец prawdopodobnie 1. szwadronu 11. pułku strzelców, który wg oficjalnego zapisu poległ w rejonie Rokiciny – Rabska Góra, choć autorowi udało się dotrzeć do relacji, wg której zginął w szturmie na pozycje na Łysej Górze. Jego grób znajdował się początkowo w Rabie Wyżnej, a w 1940 lub 1941 r. Niemcy dokonali ekshumacji szczątków, przenosząc je na cmentarz wojсковy⁹⁹.

W czasie okupacji ekshumowano także żołnierzy, których groby znajdowały się przy murze kościoła w Rabce. Wśród nich było trzech z 11. pułku strzelców, poległych

⁹⁷ Ale już zmontowanej ad hoc obrony linii Skawy pod Naprawą, w trudnym terenie, nie udało się 2. Dywizji Pancernej przełamać.

⁹⁸ Uszkodzone samoloty musiały jednak mocno dymić, skoro uznano je za zestrzelone – wspomina o nich w komunikacie płk Stanisław Maczek (*Komunikat informacyjny, m.p. Krzeczew, 1.IX.39, godz. 21.00*, PISM, sygn. A.V.13/2).

⁹⁹ *Gefallen...*, op. cit.; KTB 4. Ie.Div.; baza danych Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V. (wypis w zbiorach autora); badania terenowe autora oraz korespondencja z Arkadiuszem Godzwonem.

pod Skomielną Białą 3 września: plut. Gustav Kaiser (ur. 1914 w Wiedniu), strz. Karl Danhel (ur. 1916 w Wiedniu) i strz. Martin Georg Böttger (ur. 1915 w Löbnitz) – groby poległych tego dnia znajdowały się także m.in. w Rokicinach, Olszówce i Rabie Niżnej. Przydziały większości żołnierzy zmarłych w kolejnych dniach nie są znane, zwykle też nie wiadomo, gdzie odnieśli rany. 6 września pochowano w Rabce st. strz. Georga Lembacha (ur. 1915 w Waldbergu), prawdopodobnie z 2. DPanc., wg zapisu śmiertelnie rannego pod Gierczycami k. Bochni. Następnego dnia zmarło z ran dwóch żołnierzy: kpr. Karl Zangl (ur. 1914 w Schaumboden) w miejscowym szpitalu oraz st. strz. Kurt Steiner (ur. 1916 w Niederhermsdorf) w lazarecie XXII Korpusu nr 3/522. Ósmego dnia wojny pochowano kolejnych dwóch, zmarłych w lazarecie 3/522 – byli to wachmistrz 74. pułku artylerii 2. DPanc. Ernst Beuermann (ur. 1911 w Kleinscheuen) oraz strz. Friedrich Hauß (ur. 1920 w Freistett). Jeszcze 11 września odbył się uroczysty pogrzeb starszego mistrza Reichsarbeitsdienstu Josepha Oberger-Kneindla (ur. 1909 w Radegrund). Był dowódcą plutonu w 3. kompanii 627. batalionu budowy dróg, który w tych dniach pracował przy odbudowie mostów w rejonie Rabki. Dzień później pochowano przy kościele strz. Johanna Löwensteina (ur. 1919 w Obritz). Nazwiska wszystkich poległych i zmarłych – bez przydziałów i zwykle bez dat oraz miejsc urodzenia – zostały odnotowane w księdze zgonów parafii Rabka, co w przypadku żołnierzy niemieckich jest rzadkością¹⁰⁰.

Mamy do dziś w Rabce mogiły żołnierzy polskich. Według wykazu grobów wojennych, sporządzonego w 1945 r., pochowano tutaj czterech żołnierzy. Współczesna ewidencja mówi o sześciu – w tym trzech zidentyfikowanych. Polegli znani z nazwiska to:

- ▶ strz. Trofim Szczerbaczewicz (ur. 1916, wg księgi 1900), 2. kompania 1 pp KOP, poległy 1 września 1939 w działaniach pod Czarnym Dunajcem; imię wskazuje, że prawdopodobnie pochodził z Kresów.
- ▶ strz. Józef Łoziński vel Łosiowski (ur. 1902), 1 pp KOP, którego zwłoki znaleziono 4 września na roli Katryny w Ponicach.
- ▶ strz. Józef Jarosiński (ur. 1915), 1 pp KOP, który zginął 2 września w rejonie Zarytego.

Jeden z żołnierzy nieznanego z nazwiska (z 1 pp KOP) poległ 3 września na roli Biernatowej w Zarytem. O dwóch pozostałych – o ile rzeczywiście spoczywają w Rabce – nie ma zapisu w księdze zgonów. Być może są to polegli na Piątkowej, gdzie w pobliżu okopów pod szczytem po 1939 r. znajdowała się podwójna mogiła – według uzyskanych informacji, szczątki poległych zostały stąd zabrane na nieokreślony cmentarz na wniosek rodziny, która odnalazła grób. Miał to być żołnierz pochodzący prawdopodobnie z Warszawy. W takim jednak razie, jeżeli rodzina dokonała identyfikacji, to nawet przy braku adnotacji o późniejszej ekshumacji, powinno być gdzieś odnotowane jego nazwisko¹⁰¹.

¹⁰⁰ Baza danych Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V. (wypis w zbiorach autora); fotografia mogił w zbiorach autora; księga zgonów parafii Rabka – odpis w USC w Rabce (LM Rabka).

¹⁰¹ LM Rabka, op. cit.; badania terenowe autora (relacja F. Słońskiego); *Ekshumacje żołnierzy polskich – powiat nowotarski*, Archiwum Narodowe w Krakowie (ANKr), sygn. UW II 1017; baza danych Groby



Groby żołnierzy niemieckich przy murze kościoła pw. św. Marii Magdaleny w Rabce. Byli to żołnierze 11. pułku strzelców 4. Dywizji Lekkiej, polegli pod Skomielną Białą w dniu 3 września (arch. Łukasza Stożka)

Inna mogiła zbiorowa znajduje się na cmentarzu w Rabie Wyżnej. W obrębie cmentarza z całą pewnością zostali pochowani następujący żołnierze:

- ▶ strz. Franciszek Piechnik (ur. 1909), 6. kompania 1 pp KOP, poległ 2 września na Łysej Górze, w pobliżu domu Józefa Arendarczyka i tam pochowany, ekshumowany na cmentarz 27 października 1939; pochodził z Nowego Rybia, a mieszkał w Kierlikówce k. Limanowej.
- ▶ strz. Karol Czaja (ur. 1899), 1 pp KOP, poległ 2 września na Łysej Górze, pochowany w tymczasowej mogile, ekshumowany na cmentarz 11 grudnia 1939; pochodził z Jabłonki.
- ▶ strz. Józef Kowalik (ur. 1907), 1 pp KOP, poległ 2 września na Łysej Górze, pochowany w tymczasowej mogile, ekshumowany na cmentarz 14 listopada 1939; pochodził również z Jabłonki.
- ▶ strz. Franciszek Rusin (ur. 1905), 1 pp KOP, poległ 1 lub 2 września na terenie Skawy Górnej i był pochowany na gruntach roli Kościelniakówka, 9 września 1939 ekshumowany na cmentarz w Rabie Wyżnej; pochodził z Dębna k. Brzeska.
- ▶ Stanisław Szczepaniak (ur. 1909) z Rokicin, który poległ jako żołnierz polski w bitwie na Wysokiej w dniu 2 września – prawdopodobnie walczył w oddziale ochotników inż. Różyckiego (w spisie żołnierzy tego oddziału figuruje



Tymczasowy grób żołnierza polskiego w okolicach Rabki. Na prowizorycznym krzyżu hełm piechoty wz. 31 (arch. autora)

strz. Stanisław Szczepański), ekshumowany na cmentarz parafialny 23 września 1939.

Niestety, tutaj również występują niejasności: według urzędowej ewidencji w mogile spoczywa czterech żołnierzy znanych z nazwiska: F. Piechnik, K. Czaja, J. Kowalik oraz Zychomic (brak imienia) – ten ostatni miał umrzeć w Rabie Wyżnej 21 (?) września. Tymczasem według inskrypcji na mogile, pochowanych jest pięciu: F. Piechnik, K. Czaja, J. Kowalik, F. Rusin oraz żołnierz nieznany¹⁰². Dalsze mogiły żołnierzy polskich w okolicach Rabki znajdowały się w Skomielnej Białej, Rabie Niżnej i Olszówce.

Wojna pociągnęła za sobą ofiary nie tylko wśród żołnierzy, ale także wśród ludności cywilnej – mieszkańców, ale także uchodźców. Spośród tej ostatniej grupy, wielu osób nigdy nie zidentyfikowano. Niektóre zapisy w księgach zgonów są wręcz wstrząsające i obrazują wielką tragedię wojny. Bezpośrednio w wyniku działań, 2 września 1939 r. zginęli w Rabie Wyżnej: Jan Bielarczyk, Stanisław Niżnik i Rozalia Szyszko, w Bielance – NN kobieta w wieku ok. 35–40 lat, w Rokicinach – Jan Czyszczon, Augustyn Kuna oraz NN kobieta w wieku ok. 30 lat, w Rdzawce – Tomasz Rabski.

¹⁰² Księga zgonów parafii Raba Wyżna – odpis w USC Raba Wyżna (LM Raba Wyżna); *Groby wojenne – powiat myślenicki*, ANKr, sygn. UW II 997.

W Zarytem w wyniku bombardowania zginął Jan Gruszowski, a także Adam Obłąk ze Skomialnej Białej.

Jeszcze dłuższa jest lista ofiar, które zginęły w chwili wkraczania oddziałów Wehrmachtu bądź już po zajęciu przez nie terenu – większość z nich została zastrzelona przez niemieckich żołnierzy. 3 września w Rabce na roli Śmietanowej zginęli: Józef Stolarczyk, Filip Stolarczyk, Józef Dziechciowski, Stanisław Szczęśniak oraz NN mężczyzna. Na polach Słonego została postrzelona przez żołnierza niemieckiego Anieła Sałachna z Zarębek. Zginęli także Wincenty Cholewa, Henryk Zych, Jan Łopata, Franciszek Gacek oraz Stanisław Uchacz (z Tenczyna). W granicach miejscowości znaleziono także zwłoki kilku niezidentyfikowanych osób. Nieznany mężczyzna leżał zabity na podwórzu Hermana Griesa, inny – mający ok. 55 lat – został znaleziony na Grzebieniówce. Kolejny niezidentyfikowany (ok. 60 lat) trafił z raną głowy na plebanię, gdzie zmarł. Również na cmentarzu odnaleziono zwłoki ok. dwuletniego chłopca. 4 września zginęli w Zarytem: Franciszek Wajda, Maria Wróbel, która usiłowała uwolnić krowę z płonącej stajni oraz nieznany, około czterdziestoletni mężczyzna. Kolejne ofiary umierały z odniesionych ran, jak Henryk Bydłoń z Rdzawki, zmarły 9 września. W szpitalu w Rabce zmarły w tych dniach dwie osoby, przywiezione z innych miejscowości¹⁰³. Łącznie jest to ponad trzydzieści ofiar cywilnych. Być może powyższe wykazy nie są kompletne.

Okoliczności śmierci osób cywilnych z Rabki i okolic we wrześniu 1939 r. wymagają jeszcze dalszych badań. Jednak teraz, 75 lat po wybuchu II wojny światowej, wszyscy oni – a także polegli żołnierze polscy, prawdziwi Bohaterowie tych dni – wołają do nas o pamięć.

¹⁰³ LM Rabka, op. cit., LM Raba Wyżna, op. cit.

Akcja „Goralenvolku” na terenie Rabki w latach 1939–1945

„Goralenvolk”, czyli „naród góralski”, to nazwa sztucznej i z gruntu fałszywej koncepcji etnicznej dotyczącej genezy górali polskich, zamieszkujących szeroko rozumiane Podhale. Założenia „Goralenvolku” rozwijane były na Podhalu przez okupanta niemieckiego i grupę zdrajców podczas II wojny światowej, ale jego korzeni należy szukać co najmniej na kilka lat przed jej wybuchem. Była to największa zorganizowana struktura kolaboracyjna w okupowanej Polsce w latach 1939–1945, która do dzisiaj jest trudnym tematem dla lokalnej społeczności. Każdy Podhalanin odczuł skutki „Goralenvolku” w taki czy inny sposób i dlatego można stwierdzić, iż temat dotyczył całego Podhala. Niektórzy przyjmowali niemieckie warunki, ale wielu wybrało jakąś formę niezgody. W czasie okupacji niemal w każdej góralskiej rodzinie znalazła się osoba, która przeciwdziałała akcji „Goralenvolku”. Niektórzy czynili to przez bierny lub czynny opór i nie wykonywali zaleceń władz okupacyjnych. Inni pobrali w 1942 r. kenkarty „P” (polskie), chociaż przez tę decyzję skazywali siebie i swoje rodziny na gorszy, nieraz okrutny los, tj. wywózki na roboty do Niemiec, kontyngentowe obciążenia czy niejednokrotnie terror. Wielu było wreszcie takich, którzy przyjęli kenkartę góralską oznaczoną literą „G”. Około 200 osób pracowało w Związku Górali, Komitecie Góralskim bądź w jego delegaturach.

Niemcy zaplanowali starannie akcję oddzielenia górali podhalańskich od reszty społeczeństwa polskiego już na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej. W Zakopanem i na terenie Podhala realizowali ją agenci niemieckiego wywiadu, na czele z Witalisem Wiederem. W środowisku narciarskim i turystycznym niemieccy wywiadowcy pozyskali do współpracy dra Henryka Szatkowskiego (1900–?). To jednak im nie wystarczało. Potrzebowali kogoś spośród górali, kto stałby się „wizytówką” tego ruchu. Szukali *hrubego gazdy*, człowieka wpływowego, znanego w swoim środowisku, a zarazem ambitnego i pewnego siebie. Tą osobą stał się przedstawiciel słynnego rodu Krzeptowskich, Wacław Krzeptowski (1897–1945). Pod koniec 1939 r. do współpracy z Niemcami włączyła się cześć górali, a na ich czele stanął wspomniany Wacław Krzeptowski, nazywany „góralskim księciem” lub „góralskim führerem”, oprócz niego wzięli w nim udział m.in.: Stefan Krzeptowski (1904–1945), Andrzej Krzeptowski (1903–1945), Józef Cukier (1889–?) i grupa wpływowych górali.

W historii „Goralenvolku” widoczne są pewne wątki rabczańskie. W Rabce działała delegatura Komitetu Góralskiego, w centrum miasta, w okolicach „Domu



Waław Krzeptowski z Hansem Frankiem w Zakopanem. Fot. arch. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

Zdrojowego” organizowano wiece góralskie w czasie akcji wręczania kart rozpoznawczych (1942 r.). Około 1100 mieszkańców Rabki pobrało w 1942 r. kenkarty z literą „G”. Nie oznacza to bynajmniej, że ci ludzie okazali się zdrajcami. Takie przekonanie byłoby wobec nich okrutną niesprawiedliwością. Konieczne jest stwierdzenie, że większość została do tego zmuszona przez okupacyjny aparat zastraszania. Rabczanie, podobnie jak i reszta górali podhalańskich, pokazali, że Podhale jest polskie, a górale są Polakami i patriotami w pełnym tego słowa znaczeniu. Podsumowując można więc stwierdzić, że akcja „Goralenvolk” była wynikiem działania garstki re-negatów.

HOŁD WAWELSKI (1939 R.) I POCZĄTEK WSPÓŁPRACY

W pierwszym etapie rozwoju ruchu separatystycznego Rabka i jej mieszkańcy byli na uboczu głównych wydarzeń. Prym w akcji góralskiej wiodło Zakopane, gdzie skupiali się działacze „Goralenvolku” na czele z Krzeptowskimi, Szatkowskim i Wiedermem. Powrześnieowy szok na Podhalu był powszechny, wobec braków w zaopatrzeniu bieda zaczęła zaglądać ludziom w oczy. Wzmagał się okupacyjny terror, którego ofiarami coraz częściej stawali się górale. Tymczasem w Zakopanem rozbrzmiały pierwsze akordy niemiecko-góralskiej współpracy, którą zaczęto nazywać „krzeptowszczyzną”. 4 listopada 1939 r. Waław Krzeptowski został oficjalnie zaproszony przez wysokich dygnitarzy niemieckich: Otto Wächtera (1901–1949) i dr. Pavlu do złożenia hołdu Generalnemu Gubernatorowi Hansowi Frankowi (1900–1946) na zamku



Waław Krzeptowski – „Książe góralski”, przed gmachem głównym Muzeum Tatrzańskiego, lata 40. XX w. Fot. arch. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem



Henryk Szatkowski przy schronisku na Hali Pyszej, lata 30. XX w. Fot. arch. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

wawelskim w Krakowie, co nastąpiło 7 listopada 1939 r. Krzeptowski twierdził, że wystąpił wtedy w imieniu górali podhalańskich. W skład pięcioosobowej delegacji weszli: Karolina Gąsienica-Roj – stryjeczna siostra Waława, Maria Siuty-Szwab, Stefan Krzeptowski, Józef Cukier i Waław Krzeptowski – wszyscy ubrani w piękne, odświętne stroje góralskie. Prasa niemiecka nadała temu wydarzeniu duży rozgłos (opublikowano artykuły ze zdjęciami autorstwa Rosnera, „nadwornego” fotografa gubernatora), a „hołd wawelski” okrzyknięty został przypieczętowaniem sojuszu góralsko-niemieckiego. „Krakauer Zeitung”, będący elementem propagandy nazistowskiej, podobnie jak inne tego typu tytuły nazywany gadzinówką, zamieścił zdjęcie przedstawiające delegację góralską na Wawelu, na którym zadowolony Krzeptowski ściska dłoń Franka. Pod zdjęciem dodano komentarz:

W związku z podjęciem swego urzędu Generalny Gubernator pozdrawia na zamku w Krakowie również delegację górali, grupy narodowościowej zamieszkującej okolice Zakopanego, która podobnie jak inne mniejszości państwa polskiego była uciskana przez władców z Warszawy.



Gubernator Hans Frank (z lewej) w Rabce. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 2-3002

Ten złowrogi wizerunek uścisku rąk Franka z Krzeptowskim zwiastował to co najgorsze – rozszerzenie akcji „Goralenvolku” na Podhalu. W ten sposób zaczęła się historia, która do dzisiaj budzi emocje i boli. Kolejnymi etapami akcji separatystycznej była wizyta Hansa Franka w Zakopanem (12 listopada 1939), wizyta Heinricha Himmlera (styczeń 1940), spotkania Krzeptowskiego i Szatkowskiego z wieloma dygnitarzami III Rzeszy. Prowadzono też próby prawnego wyodrębnienia górali podhalańskich jako osobnego narodu. Złowroga akcja zaczęła się szybko rozwijać.

POWSTANIE GORALISCHES KOMITTEE (1942 R.)

Momentem przełomowym dla istnienia „narodu góralskiego” było powołanie przez Niemców Komitetu Góralskiego. Władzom okupacyjnym wyraźnie chodziło o nadanie kierowanemu przez siebie ruchowi form organizacyjnych. 11 listopada 1941 r. okupant zatwierdził regulamin Komitetu Góralskiego. Autorem tego aktu prawnego był Niemiec Lothar Weirauch, kierownik Wydziału Głównego Opieki Społecznej w rządzie Generalnego Gubernatorstwa. Na prawne ukonstytuowanie się komitetu działacze góralscy czekali jeszcze trzy miesiące. Ostatecznie powstał on 4 lutego 1942 r. Na czele organizacji stanęło prezydium z prezesem Wacławem Krzeptowskim, zastępcą prezesa Józefem Cukrem, Adamem Trzebunią – sekretarzem oraz członkami: Franciszkiem Franoszem, Tadeuszem Kęskim i Andrzejem Zagatą. Wszyscy wyżej wymienieni byli odpowiedzialni za swoją działalność polityczną i gospodarczą przed władzami niemieckimi. Działalność ta obejmowała:

Podniesienie pracowitości przemysłowej, urządzenie odczytów i wieczorów szkoleniowych dotyczących kultury i literatury góralskiej, zwalczanie analfabetyzmu i alkoholizmu.

Statut podkreślał wagę i znaczenie stanowiska prezesa, co w oczywisty sposób było ukłonem w stronę Krzeptowskiego, którego trafnie rozpracowali niemieccy agenci jako osobę żądną władzy. Prezes był ściśle podporządkowany władzom starostwa w Nowym Targu. Komitet posiadał 13 delegatur terenowych.

Statut Komitetu Góralskiego był dokumentem w języku niemieckim, oto jego tłumaczenie:

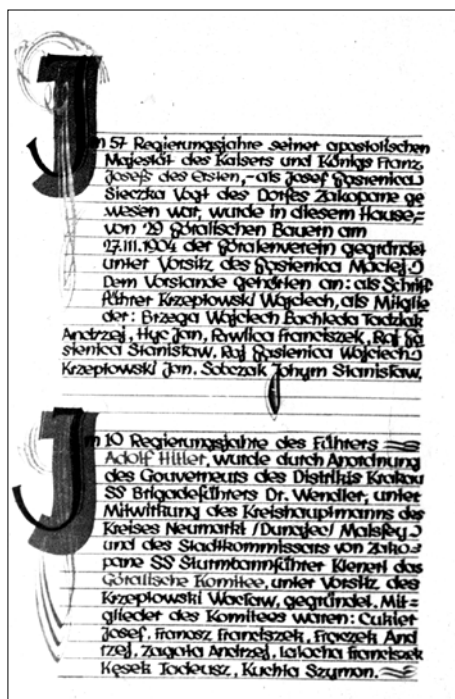
W 57 roku panowania Jego Apostolskiego Majestatu Cesarza i Króla Franciszka Józefa I – gdy Józef Gąsienica-Sieczka był wójtem wsi Zakopane, w tym domu przez 29 góralskich gospodarzy został utworzony 27 marca 1904 r. Związek Górali pod przewodnictwem Macieja Gąsienicy. Do Zarządu należeli: jako sekretarz Krzeptowski Wojciech, jako członkowie Brzega Wojciech, Bachleda Tadeusz, Andrzej, Hyc Jan, Pawlica Franciszek, Roj Gąsienica Stanisław, Roj Gąsienica Wojciech, Krzeptowski Jan, Sobczak Johym Stanisław.

W 10 roku panowania Führera Adolfa Hitlera, z zarządzeniem Gubernatora dystryktu Krakowskiego SS – Brigadenführera Dr Wendlera, przy współdziałaniu starosty nowotarskiego (Dunajec) Malsfeya i Komisarza Miasta Zakopanego SS-Sturmabführera Klenerta, utworzono Komitet Góralski pod przewodnictwem Krzeptowskiego Wacława. Członkami Komitetu byli: Cukier Józef, Franosz Franciszek, Frączek Andrzej, Zagata Andrzej, Latocha Franciszek, Kęsek Tadeusz, Kuchta Szymon.

Władze Komitetu Góralskiego przedstawiały się następująco:

Komitet Góralski w Zakopanem: Wacław Krzeptowski – prezes, Józef Cukier- zastępca, Adam Trzebunia – sekretarz, Andrzej Frączek – wójt wsi Chochołów, Franciszek Franosz – wójt z Białego Dunajca, do spraw organizacyjnych i personalnych, Szymon Kuchta – Bukowina Tatrzańska, Tadeusz Kęsek – Szczawnica, do spraw pomocy w żywieniu, Franciszek Latocha – Rogoźnik, do spraw pomocy gospodarczej, Franciszek Franosz – Poronin, Andrzej Zagata – Gronków.

- ▶ Delegatura Zakopane: Andrzej Krzeptowski – przewodniczący, Andrzej Stopka, Andrzej Staszczel, Andrzej Czarniak, Jan Gąsienica-Szostak, Józef Staszczel, Jan Pęksa, Stanisław Gąsienica-Mrasielnik, Adam Krzeptowski – sekretarz, Bronisław Stachoń-Tutoń z Olczy, Andrzej Czarniak.
- ▶ Delegatura Poronin – Białe Dunajce: Stanisław Sieczka „Biały” – przewodniczący, Andrzej Mrugała, Jan Galica-Gawron. Pozostali działacze nie ustaleni.
- ▶ Delegatura Chochołów: Jan Kułach – Witów.
- ▶ Delegatura Ciche: Jan Zieliński – przewodniczący, Karol Szwajnos, N. Stękała. Pozostali działacze nie ustaleni.
- ▶ Delegatura Czarny Dunajec: Tadeusz Bryjak, A. Kania. Pozostali działacze nie ustaleni.



Akt erekcyjny Komitetu Góralskiego. Fot. arch. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

- ▶ Delegatura Białej Dunajec: Stanisław Sieczka, Andrzej Mrugała, Jan Galica- Gawroń.
- ▶ Delegatura Szaflary: Wojciech Szaflarski, Stanisław Błęka, Jan Kusper, Stanisław Marusarz. Pozostali nie ustaleni.
- ▶ Delegatura Nowy Targ: Aleksander Krauzowicz, Stanisław Imiela, A. Drużbacki, Józef Pajerski. Pozostali działacze nie ustaleni.
- ▶ Delegatura Raba Wyżna: Walenty Miśkowiec, Franciszek Dudek, Andrzej Duda, Andrzej Bachula, Bolesław Trybuła. Pozostali działacze nie ustaleni.
- ▶ Delegatura Rabka: Andrzej Wójciak, Stanisław Muł, Tomasz Kościelniak. Pozostali działacze nie ustaleni.
- ▶ Delegatura Ochotnica – Tylmanowa: Ludwik Michalczak, Tomasz Michalczak. Pozostali działacze nie ustaleni.
- ▶ Delegatura Szczawnica: Tadeusz i Antoni Kęskowie, Antoni Tomala.
- ▶ Delegatura Jordanów: Stanisław Żegleń, Józef Chorąży. Pozostali działacze nie ustaleni.
- ▶ Delegatura Maków Podhalański: Władysław Pająk, Karol Grabiec. Pozostali działacze nie ustaleni.

Każda z delegatur Komitetu Góralskiego składała się z przewodniczącego i 3–5 członków. Posiadała różną w skali każdej wsi grupę agitatorów akcji góralskiej, a także informatorów i „mężów zaufania”. Siedziba: Zakopane, Bahnhofstraße (obecnie ul. Kościuszki 2). Po utworzeniu Komitetu Góralskiego działacze „Goralenvolku” przystąpili do najważniejszej dla nich akcji, mającej pokazać, że górale podhalańscy nie są Polakami, lecz „narodem góralskim”. Służyć temu miały kenkarty z literą „G”.

AKCJA WPROWADZANIA KENKART GÓRALSKICH „G” (1942 R.)

Zielona kenkarta z literą „G” (*Goralen*) miała być potwierdzeniem odrębności narodu góralskiego – „Goralenvolku”. Miała ona pokazać rzeczywisty stosunek ludności góralskiej do Komitetu Góralskiego. Wskazać, ilu górali popiera „góralskiego księcia”, czyli Wacława Krzeptowskiego i koncepcję „Goralenvolku”. Dla przywódców Komitetu Góralskiego – w tym zwłaszcza dla Krzeptowskiego – akcja wprowadzania kenkart była ważnym sprawdzianem wiarygodności jego koncepcji u górali, ale i punktem na drodze do celu, którym było wyodrębnienie górali podhalańskich z narodu polskiego. Z pewnością Krzeptowski liczył na duże poparcie górali dla tej akcji i spodziewał się wysokiej liczby kenkart „G”.

Akcja ta była częścią składową szerszej polityki niemieckiej, mającej na celu re-germanizację zajętych terenów. Chodziło o odzyskanie dla Niemców jednostek pochodzenia niemieckiego, które z różnych przyczyn uległy według Niemców polonizacji¹. Projekt tych działań opracował jeden z najważniejszych dygnitarzy III Rzeszy – Heinrich Himmler (1900–1946), który na zajętych terenach przewidywał wzmocnienie niemieckości poprzez wzmoczoną germanizację, także górali podhalańskich,

¹ C. Madajczyk, *Faszyzm i okupacja 1938–1945. Wykonywanie okupacji przez państwa Osi w Europie*, t. 1, Poznań 1983, s. 289.



Działacze Związku Górali, pierwszy z lewej Wacław Krzeptowski.

Fot. arch. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

jako elementu o niemieckich korzeniach. Plany niemieckie wobec Podhala zbiegły się więc w czasie z początkiem masowych wpisów na Volkslistę na polskich terenach wcielonych do III Rzeszy.

Akcję wydawania kart „G” na Podhalu poprzedziły spisy ludności. Pierwszy spis odbył się już we wrześniu 1939 r. *celem uporządkowania zapotrzebowania i rozdziału chleba i mąki*². Potem, do połowy roku 1940, na terenie Zakopanego przeprowadzono jeszcze kilka akcji spisowych, między innymi wiosną 1940 r. Władze niemieckie podjęły także decyzję o spisie dzieci góralskich, w celu ich późniejszej edukacji w niemieckich szkołach. Podstawą akcji wydawania kenkart rozpoznawczych był spis ludności z czerwca 1940 r. Do dnia dzisiejszego zachowało się niewiele informacji na ten temat. Według konspiracyjnego „Polskiego Dzwonu”, spis skończył się absolutną kompromitacją działaczy góralskich, z Krzeptowskim na czele. Aż 65% ludności zadeklarowało swoje polskie pochodzenie, a reszta, czyli zaledwie 35%, oświadczyła, że są „góralami”. Wiele wskazuje na to, że te wyniki zostały w późniejszym czasie zniszczone przez Wacława Krzeptowskiego. Spis odbywał się w napiętej atmosferze, gdyż Niemcy rozpoczęli w tym okresie masowe aresztowania dla zastraszenia ludności. Jak podaje historyk Janusz Berghauzen, spis odbył się w dniach od 3 do 9 maja 1940 r. Wobec niezrealizowania zakładanych przez Niemców celów kolejny spis powszechny odbył się 26 czerwca 1940 r. Trwał trzy dni. Formularze spisowe w rubryce „narodowość”, jak wspomina żołnierz AK Adam Palmrich „Orwid”, zawierały siedem

² Muzeum Tatrzańskie (zwane dalej: MT), sygn. AR/NO/135, zarządzenie Zarządu Miasta Zakopane dotyczące spisu konsumentów.

pozycji: Niemiec, Ukrainiec, Góral, Polak, Cygan, Żyd i inne. Wielu górali z Podhala, w tym i z Zakopanego, podpisywało się „Góral – Polak”, „Polak – Góral”, „polski Góral”. Taka sama sytuacja miała się powtórzyć podczas akcji w 1942 r. Włodzimierz Wnuk, zasłużony znawca okupacyjnych dziejów Podhala, twierdzi, że częściowo wyniki spisu zostały przez działaczy Komitetu Góralskiego sfałszowane. Podaje się też, że fałszerstw miał dokonać Szatkowski³.

AKCJA KENKART ROZPOZNAWCZYCH W RABCE

Rabka została przez Wacława Krzeptowskiego włączona do akcji „góralskiej” nieco później niż Zakopane, ale sporo interesujących zeznań z procesu góralskiego odnosi się do kenkart i działalności rabczańskiej delegatury Komitetu Góralskiego. Tworzyli ją z polecenia Krzeptowskiego: Andrzej Wójciak, Władysław Wójciak, Stanisław Mul, Tomasz Kościelniak, działał też niejaki N. Miśkowiec, przewodniczący delegatury, który w 1945 r. został aresztowany i wywieziony z Polski przez władze sowieckie⁴. Najwięcej dokumentów, bezpośrednio związanych z dziejami Rabki, znajdujących się w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej, odnosi się do akcji wprowadzania kenkart „G” w 1942 r. Pokazują one perfidne działania władz niemieckich, niektórych działaczy Komitetu Góralskiego, naciski i terror, któremu poddawani byli górale, w tym mieszkańcy Rabki. Niektórzy byli nieugięci i pozostali Polakami, inni brali kenkarty z literą „G”, bojąc się konsekwencji odmowy. Wszechobecny strach stał się częścią codzienności okupacyjnej na Podhalu.

W Rabce dochodziło do przypadków nieprawego pobierania przez działaczy Komitetu Góralskiego dodatkowych opłat za wystawianie kenkart polskich, co pokazuje, jak w warunkach okupacyjnej rzeczywistości osoby związane z „Goralenvolkem” czerpały finansowe korzyści z uczestnictwa w tym ruchu⁵. Oto relacje świadków pochodzących z Rabki.

Pierwszy w tej grupie świadków w procesie góralskim zeznawał Antoni Poskanka:

W związku z wydawaniem kart rozpoznawczych w Rabce był wielki tłok przy ich wydawaniu i kilka dni chodziłem, nim ją otrzymałem. Otrzymałem góralską kartę w styczniu 1943 r., chociaż chciałem polską. Za 20 zł można było dostać polską, ale ja nie miałem pieniędzy. Urzędnik obiecywał, że jak wezmę kartę góralską, będę miał robotę, a jak nie wezmę, nie będę miał roboty. Ksiądz, gdy dowiedział się, że mam kartę góralską, wstrzymał mi zasiłek żywnościowy z kuchni, którą prowadził dla ubogich [...] Biorąc kartę byłem zależniony, był tłok, człowiek nie wiedział sam co robi. Za kartę nie pamiętam, czy zapłaciłem [...] Jeżeli ktoś zapłacił, to mu wymieniano góralską kartę na polską

³ Podczas tzw. procesu góralskiego w Zakopanem kilka osób zeznawało w kwestii spisu z 1940 r. i wskazywali jakoby fałszerstw miał dokonywać dr Szatkowski. Jest to możliwe, ale przecież Szatkowski nie był pracownikiem i działaczem Komitetu Góralskiego, więc trudno mieć pewność, że miał całkowity wgląd w poufne akta Komitetu Góralskiego, brał udział w propagowaniu akcji góralskiej w Krościenku. Por. W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, Poznań 1948, s. 32.

⁴ AR Janusza Berghauzena, Arch. MT, teczka 4, Goralenvolk, zeszyt: zeznania z dokumentów, Zakopane, b. sygn.

⁵ Nazwisko nieczytelne na stenogramie procesu.

[...] Żona moja otrzymała także kartę góralską. Ludzie mówili, że od Limanowej na całym Podhalu to górale. Nie słyszałem nic o tym, by miano odbierać grunty lub wysiedlać tych, którzy nie wezmą kart góralskich⁶.

Świadek Maria Półtorak potwierdza fakt dodatkowych opłat za wystawianie kenkart „P” przez pracowników delegatury w Rabce, a także zagrożenie opornym wobec akcji terrorem i wysiedleniem. Maria Półtorak zeznała między innymi:

Góralską kartę otrzymałam zdaje się w 1942 r., przyniosłam dwa zdjęcia do kenkarty do zarządu gminnego. Później zgłosiłam się po nią i dostałam góralską. Pytałam się dlaczego, a oskarżony Mul powiedział, że dlatego ją dostaję, bo urodziłam się w górach, i że gdybym nie wzięła, to by mnie Niemcy wywieźli na roboty i że powinnam się cieszyć, że pracuję na miejscu, w Rabce. Pracowałam wówczas w szpitalu niemieckim w Rabce. Oświadczył mi zarazem, iż sprzeciwu nie opłaca się robić, gdyż tego rodzaju podanie będzie bezskuteczne [...] Gdy wychodziłam powiedziałam mu, jaką chcę mogą mi dać, ale i tak zawsze czuję się Polką. Kartę góralską wzięłam nie z obawy, lecz ze względu na konieczność posiadania dowodu. Co do wiecu to wiem, iż wiec w pijalni urządził Krzeptowski z Zakopanego. Było tam wtedy dużo górali miejscowych i obcych. Portretu Hitlera nie zauważyłam [...] Wiem, że na wiecu przemawiał Krzeptowski, że górale mają się stosować do przepisów w sprawie kenkart, gdyż inaczej zostaną wysiedleni. Przed wiecem przyjechało trzech górali i trzy góraliki i urządzili tańce i popisy dla żołnierzy w szpitalu w Rabce. [...] Słyszałam, że za 50 zł można było w tym czasie dostać polską kartę⁷.

Świadek Wojciech Łącki był kolejnym zapisanym w protokole zeznającym w sprawie akcji kenkart w Rabce. Potwierdza on poprzednie dane:

Wniosek o polską kartę złożyłem w urzędzie gminnym. Za jakieś dwa miesiące zgłosiłem się po jej odbiór i posłano mnie do pokoju Mula, który wypisał mi kartę góralską. Nie chciałem jej zabrać, ale Mul oświadczył mi, że należy mi się karta góralska, że muszę ją wziąć bo urodziłem się na terenach podległych góralom. Nie pamiętam, ile zapłaciłem za wydanie karty, ale według normy. [...] Żona otrzymała również kartę góralską [...] Słyszałem, że Mul wyrabiał polskie karty, zdaje się za 500 zł. [...] O kartach góralskich ludzie różnie mówili, jedni dobrze, drudzy źle, że jest mieć kartę góralską. Mówiono, że będą wysiedlać tych, co mają polskie karty, że będą przydziały dla górali, że do wojska będą brać górali. Słyszałem, że na wiecu był Krzeptowski i mówił, że będą wysiedlać Polaków, więc żeby się zapisywali do górali. Oskarżony Mul niczym nie straszył ani nie powoływał się na jakieś zarządzenie. Nie pamiętam, czy przy wydawaniu kart przez Mula był jeszcze ktoś przy nim. Mul na wnioskach o karty przekreślał słowo „Polak”, a wpisywał „Góral”⁸.

Świadek Wiktoria Luberda długo nie zgłaszała się po kartę rozpoznawczą, aż wreszcie zjawiła się ostatniego dnia. Zeznaje między innymi:

⁶ IPN Kr 502/866, zeznanie Antoniego Poskanka, s. 272.

⁷ IPN Kr 502/866, zeznanie Marii Półtorak dotyczące akcji wprowadzania kenkart rozpoznawczych na terenie Rabki.

⁸ IPN Kr 502/866, zeznanie Wojciecha Łąckiego w sprawie akcji kenkart na terenie Rabki.

W ostatnim dniu wydawania kart, zdaje się, że w 1942 r. zgłosiłam się po karty. Było dużo ludzi i Mul skrzyczał mnie najpierw, że przychodzę tak późno, ale później nie kazał mi czekać, lecz powiedział, że po sąsiedzku przyniesie kenkarty dla mnie i rodziny do swojego domu. Wniosku nie składałam, bo to był ostatni dzień wydawania. Mula prosiłam o polskie karty, ale on powiedział mi, że my urodzeni w górach musimy wziąć góralskie karty, że to nic nie szkodzi, że on sam ma góralską kartę rozpoznawczą, chociaż nie góral. Gdy się upierałam, powiedział mi, że za 360 zł mogę otrzymać polskie karty. Oświadczyłam mu, że się poradzę w domu. Synowie powiedzieli, żeby brać takie karty, jakie dają. Czy 360 zł miała kosztować jedna karta czy sześć kenkart tego nie wiem. Oskarżony Mul mówił mi wtedy nadto „na co ten wydatek – tyle polska co góralska”. Jęczmień Mulowi dałam za to, że karty przyniósł do domu, a nie musiałam czekać w kolejce. Ludzie mówili, że straszili, że kto nie będzie miał góralskich kenkart, będzie wysiedlony. Mul mnie nie straszył, tylko mówił, że taka kenkarta mi się należy [...] Jedna z moich córek wstydząc się otrzymanej karty góralskiej, w jakiś czas później za 250 zł otrzymała od Mula polską kartę rozpoznawczą⁹.

Zeznania powyższe potwierdzają także świadkowie Maria Kozub i Jan Twaróg oraz Józef Roszkalski. Świadek Józef Roszkalski zeznał między innymi:

Kartę rozpoznawczą otrzymałem polską, a moja żona góralską. Zwróciłem się wtedy do sekretarza, dlaczego żona otrzymała góralską. Kazał on zwrócić się z prośbą o zmianę karty dla żony do starostwa, skąd przyszła odpowiedź, iż decyzja zależy od Komitetu Góralskiego. Zwróciłem się wtedy do Mula, a ten oświadczył mi, że polska karta będzie kosztować 60 zł. Nie mieliśmy pieniędzy, więc tak zostało...Od ludzi słyszałem, iż na wiecu przemawiał Wacław Krzeptowski. W mowie swej miał dziękować Führerowi za to, iż oczyścił Polskę z Żydów, że będzie wysiedlenie Polaków, tj. tych, którzy nie mają kart góralskich [...] Kościelniaka nikt nie brał poważnie, ludzie mówili „że jak tacy wariaci w Komitecie, to ładny będzie ten Komitet”. Nie rozmawiałem z nim na temat góralszczyzny. Na ten temat rozmawiałem tylko z Władysławem Wójciakiem i Andrzejem Wójciakiem, spotkawszy ich na ulicy. Namawiali mnie, ażebym wstąpił do delegatury do współpracy. Władysław Wójciak tłumaczył mi, że Komitet Góralski to tak jak przed wojną Związek Podhalan, że wszelakie prawa będą mieli Podhalanie, a kto się nie zapisze, będzie wysiedlony. Wójciak nie groził mi, lecz przedstawił korzyści zadeklarowania się jako góral, m.in. że otrzymam warsztat. Odmówiłem oświadczając, iż ja pochodzę spod Jaworzna i Niemcy śmialiby się ze mnie i mówili, że ja dla interesu zostaję góralem [...] Kościelniak wstąpił, moim zdaniem, do delegatury ze względów materialnych. Zapewne został skuszony obietnicami korzyści gospodarczych [...] Mul został aresztowany przeze mnie w Siemianowicach w 1945 r. W lecie Mul wyjechał w 1944 r. z Rabki za czasów niemieckich do Siemianowic. [...] Kiedy mój kierownik Kania dowiedział się o miejscu pobytu Mula, kazał mi jechać i go aresztować. Mula aresztowałem pod zarzutem współpracy z Niemcami¹⁰.

Obszerne zeznanie świadka Czesława Trybowskiego dotyczy okoliczności powstania delegatury Komitetu Góralskiego w Rabce i akcji kenkart rozpoznawczych:

⁹ IPN Kr 502/866, zeznanie Wiktorii Luburdy.

¹⁰ IPN Kr 502/866, zeznanie Józefa Roszkalskiego.

Wiosną 1942 r. przyjechała z Zakopanego delegacja. W skład tej delegacji wchodził: Andrzej Krzeptowski, Wójciak, jakiś sekretarz i kilku innych przedstawicieli [...] Było to zebranie organizacyjne delegatury Komitetu. Na zebraniu tym przemawiał Andrzej Krzeptowski, który powiedział, że nas górali i gestapo, i SS się nie czepi, Podhale dla górali, szkoły, posady, spółdzielnie, mleczarnie. Obiecywał zwolnienie od kontyngentów, kartki żywnościowe, Nie-górale, powiedział, będą wysiedleni. Komitet będzie dysponować, kto ma otrzymać karty góralskie, a to na pewno ci co urodzili się w górach oraz ci co chcą. Przypominam sobie, że na tym zebraniu była także mowa o księstwie góralskim [...] W czasie pobytu tej delegacji i na zebrania miałem 1500 kenkart, które podjąłem z Nowego Targu, a których nie kazano mi wydawać, gdyż muszą być przedstawiane Komitetowi Góralskiemu do aprobaty... Delegatura zaczęła kwalifikować karty, ale nie orientowali się w położeniu miejscowości... Wtedy odbył się znacznie później, zdaje się ostatniego dnia sierpnia. Czołowe przemówienie wygłosił Wacław Krzeptowski w muszli koncertowej. Wisiał tam portret Hitlera [...] Wacław Krzeptowski mówił, że „jesteście nie Polakami, lecz góralami”, że w ciągu dwóch miesięcy zwoła sejm góralski, że dziękuje Malsfeyowi i Wiessmanowi, że uwolnili oni Podhale od największego wroga, jakim jest Żyd. Potem był odczytany statut [...] Następnie odbyło się przyjęcie. Byłem ja i wójt, gdyż mieliśmy zaproszenie. Siedziałem z daleka od Krzeptowskiego, który siedział przy stole honorowym z osobami wojskowymi niemieckimi. Stołów było pięć. Siedzieliśmy przy bocznym. [...] Prezesem delegatury Komitetu w Rabce był początkowo Wójciak, następnie Kościelniak, Mul był sekretarzem i z ramienia Komitetu przeszedł do gminy. Do czasu mego aresztowania za czynny udział w ZWZ, tj. do 17 września 1942 r. wydanych zostało 2000 kart góralskich [...] Po dniu 24 czerwca 1942 r., tj. po masowych aresztowaniach w Rabce, ludność sama prosiła o karty góralskie [...] Wydawanie kenkart było w ścisłej ewidencji urzędu gminnego i z pobranych zapasów miało nastąpić rozliczenie, ale do czasu mego aresztowania rozliczenia nie było. Mul nie mógł bez mojej wiedzy wydać polskiej karty, jak również ja nie mogłem wydać karty bez uprzedniej opinii delegatury. Wiem, iż Mul wydał kilka polskich kart na tej podstawie, że strony były dziećmi przyszłych. Zdaje mi się, że nikogo nie wysiedlono za odmowę przyjęcia karty polskiej, tak że to było tylko straszenie¹¹.

Na wiecu zwołanym w Rabce, jednym z silnych ośrodków ruchu góralskiego, Wacław Krzeptowski groził, że kto nie weźmie karty „G”, to *20 kg pod pachę i wio z Podhala*. Relację o tym słynnym złowrogim wiecu znajdujemy w zeznaniu świadka Romualda Reichelta, który w tzw. procesie góralskim w Zakopanem zeznawał co następuje:

Wtedy odbył się w niedzielę w czerwcu 1942 r. Z Zakopanego przyjechały dwa auta gości. Na wiecu widziałem Wacława i Stefana Krzeptowskich. Oskarżonego Cukra nie znam. Na wiecu byłem... Ludzi było 1000–1200. Portret Hitlera widziałem, ale nie wiem, kto go zakładał. Wójciak zagaił wiec, a potem przemawiał Wacław Krzeptowski. W przemówieniu Wacław Krzeptowski mówił, że powołuje się na organizację góralską, że armia niemiecka zwycięża, że Niemcy nie potrzebują pomocy, gdyż sami sobie dadzą radę, dziękuje Niemcom za wykończenie Żydów i zakończył mowę okrzykiem „Niech żyje armia i naród niemiecki”. Mówił jeszcze, że każdy na Podhalu musi mieć kartę góralską, a kto nie będzie jej posiadał zostanie wysiedlony. Braw nie było, „odezwało

¹¹ IPN Kr 502/866, zeznanie Czesława Trybowskiego.



Na góralskim wiecu przemawia prezes Komitetu Góralskiego Wacław Krzeptowski. Fot. arch. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

się” zaledwie kilka rąk... Była mowa o tym, że Polacy mogą także otrzymywać karty „G”, jeżeli będą współpracować. Początkowo w Rabce akcja ta była dla ludzi niejasna. Ludziom nie podobało się, że na wiecu wisiał portret Hitlera i że wznoszono okrzyki „armia i naród niemiecki niech żyje”. Ja dostałem polską kartę rozpoznawczą. Trudności żadnych nie miałem... Żona moja miała kartę polską, lecz gdy straszono ją wysiedleniem, wzięła góralską. Potem i ja wzięłem kartę „G”. Przyjąłem „G”, gdyż bałem się wysiedlenia¹².

* * *

Ile dokładnie osób pobrało karty „G”? W. Wnuk podał, że na 150 000 wydanych kart przypadło 27 000 góralskich, co stanowiło 18% wszystkich wydanych podczas tej akcji kart. Te dane ustalił Wnuk na podstawie spisu ludności z 1943 r. i jako pierwszy je opublikował. Wyjaśniał:

Jesteśmy w posiadaniu ogólnych danych, dotyczących powiatu nowotarskiego, mającego tym względnie najważniejsze, decydujące znaczenie, jako że w sąsiednich powiatach liczba górali jest znikoma. Otóż na 150 tysięcy mieszkańców tego powiatu [...] przyjęło kenkartę góralską 25 tysięcy – okazuje się, że tylko 18% górali uległo i „przyznało się” do owego Goralenvolku. Należy przy tym pamiętać, że w olbrzymiej większości wiosek podhalańskich sytuacja wyglądała tak, że na 100–150 kenkart góralskich przypada 2000–3000 kenkart polskich, w niektórych zaś gminach można kenkarty góralskie policzyć na palcach¹³.

Wnuk popełnił jednak pewien błąd statystyczny, nie biorąc pod uwagę całego terenu, na którym prowadzono akcję kenkart rozpoznawczych, tylko jego fragment. W swoich obliczeniach wziął pod uwagę tylko jeden powiat – powiat nowotarski. Na jego podstawie dokonał obliczenia statystycznego dla całej akcji. Może nie miał dostępu do danych z pozostałego terenu? My też go nie mamy.

Odkryła ten błąd studentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika Lucyna Sobczak, która napisała o tym w swojej pracy magisterskiej „Goralenvolk”¹⁴. L. Sobczak słusznie stwierdza, że dane Wnuka są niekompletne, bo nie odnoszą się do całego terenu akcji, tylko do jego części. Dlatego są niedokładne, a co gorsza były powtarzane i przepisywane w dalszych pracach dotyczących „Goralenvolku”. Do statystyki akcji

¹² IPN Kr 502/867, zeznanie świadka Romualda Reichelta o wiecu w Rabce.

¹³ W. Wnuk, *Byłem z wami*, s. 197.

¹⁴ L. Sobczak, *Goralenvolk*, [praca mgr] pod kier. prof. dr. hab. W. Rezmera, nr albumu 167111, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 2007. *Rozdział Góralskie karty rozpoznawcze*, s. 76–89.

należy przecież włączyć powiaty żywiecki, nowosądecki, limanowski i myślenicki. Wnuk myli się pisząc, że tam tylko nieznaczna część miejscowej ludności pobrała kenkarty „G”. Sobczak pisze, że prawdziwa ilość kenkart góralskich pobranych w akcji w 1942 r. to nie 25–27 tysięcy, lecz 1/4, a może nawet większy odsetek wszystkich górali. Można się z tym zgodzić. Należy jednak sądzić, że i ta liczba nie satysfakcjonowała działaczy Komitetu Góralskiego. Oni liczyli (tak wskazują zeznania w procesie góralskim), że ponad 50% ludności pobierze karty „G”, manifestując w ten sposób poparcie dla idei „Goralenvolku”. Rzeczywistość okazała się jednak, na szczęście, inna.

Wiele osób, które przyjmowało kartę z literą „G”, czyniło to ze wstydem i poniżeniem, a gdy nacisk ze strony Komitetu Góralskiego zelżał wraz z załamywaniem się akcji „góralskiej” (pod koniec 1943 r., a zwłaszcza w 1944 r.) sporo z nich otrzymało na własną prośbę karty polskie¹⁵. Przy wydawaniu kart nieraz dochodziło do dramatycznych scen¹⁶. Na ankietach pisano „polski górol”, albo „jestem Polką – narodowość góralska” itd. Jeżeli chodzi o zapowiadane przez działaczy z „Goralenvolku” ulgi w stosunku do tych, którzy przyjmą karty „G”, między innymi w nienakładaniu na nich kontyngentów i polepszenia sytuacji w zakresie wyżywienia, to należy stwierdzić, że górale nie korzystali z żadnych przywilejów. Posiadali takie same kartki żywnościowe, jak osoby z kenkartą „P” i byli tak samo poddawani represjom ze strony okupanta.

WYNIKI AKCJI KENKART GÓRALSKICH NA PODHAŁU OPRACOWANE NA PODSTAWIE DANYCH PRZEDSTAWIONYCH PRZEZ WŁODZIMIERZA WNUKA¹⁷.

Delegatury Komitetu Góralskiego	Ilość wydanych kart „G”	Ilość wydanych kart „P”	Procent kart „G”	Procent kart „P”
Zakopane	2689	8050	23	77
Nowy Targ	2280	5326	33	67
Rabka	1100	3200	26	74
Szczawnica	-	-	92	8
Ciche	-	-	90	10
Czorsztyn	62	2176	3	97
Ludźmierz	210	1925	10	90
Szaflary	167	-	-	-
Łopuszna	180	2230	7	93
Bukowina Tatrzańska	54	1675	3	97
Krościenko	63	2600	2	98

¹⁵ W. Wnuk, *Byłem z wami*, s. 36.

¹⁶ Pisze o nich W. Wnuk.

¹⁷ W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, Warszawa 1980. Wyniki opublikowane w tabelce nie obejmują całego rejonu, na którym prowadzono akcję wydawania kart rozpoznawczych, ale danych o pozostałych rejonach akcji i jej wynikach brak.



Wnętrze restauracji „Zum Goralen” w Zakopanem („U Wnuka”). Wśród obrazów na szkle o tematyce sakralnej umieszczono portret Adolfa Hitlera. Fot. arch. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

Podziemny „Kraj” z 1942 r. tak napisał o „niemieckich sukcesach akcji kenkart „G”: 18% górali przyznało się do „Goralenvolku”. Spis ludności na Podhalu, który miał się zakończyć jeszcze w czerwcu ubiegłego roku, przeciągnął się o cały rok na skutek zdecydowanego oporu ludności góralskiej nie godzącej się na przyjęcie kenkarty góralskiej (koloru niebieskiego, z dużym czarnym „G” na froncie). Jesteśmy w posiadaniu ogólnych danych, dotyczących powiatu nowotarskiego, mającego w tym względzie najważniejsze, decydujące znaczenie, jako że w sąsiednich powiatach liczba górali jest znikoma. Otóż na 150 tysięcy mieszkańców tego powiatu, obejmującego takie miasta jak Zakopane, Nowy Targ, Czarny Dunajec, Szczawnica, Rabka, Maków Podhalański, Jordanów, kenkartę góralską „przyjęło” 25 tysięcy – okazało się, że tylko 18% górali uległo i przyznało się do owego „Goralenvolku”. Należy przy tym pamiętać, że w olbrzymiej większości wiosek podhalańskich sytuacja wyglądała tak, że na 50–100 kenkart góralskich przypada 2000–3000 kenkart polskich, w niektórych zaś gminach można kenkarty góralskie policzyć na palcach. Jedynie w trzech miejscowościach: Szczawnicy, Cichem i Kościelisku, Komitet osiągnął sukces. Trzeba podkreślić, że po ucieczce Wacława Krzeptowskiego jego zastępca Józef Cukier, który został przewodniczącym Komitetu, rozpoczął wydawanie kart rozpoznawczych polskich tym, którzy o nie prosili, nie czyniąc im żadnych przeszkód w uzyskaniu karty „P”. Potwierdza ten fakt szereg zeznań. Pomimo różnych form nacisku (straszenie losem Żydów, aresztowań, wysiedleń itp.) akcja zakończyła się porażką twórców ruchu góralskiego i jego niemieckich organizatorów. Większość górali, mimo z górą dwuletniej polityki niemieckiej, zmierzającej do ich wynarodowienia, a z czasem zniemczenia, zadeklarowała swą polskość, a nie przynależność do „Goralenvolku”.



Łapanka w rejonie hotelu „Morskie Oko” w Zakopanem.

Fot. arch. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

Podobnie nieudaną akcją Komitetu Góralskiego była próba stworzenia Góralskiego Legionu Waffen SS w roku 1943. Jej finał był wręcz komiczny, gdy zaledwie ok. 200 górali dotarło do obozu szkoleniowego SS w Trawnikach w Lubelskiem, spośród których na stałe w służbie niemieckiej pozostało kilkunastu „esesmanów”. Pod koniec wojny władze niemieckie przestały wspierać Komitet Góralski, czego skutkiem był praktycznie zanik jego działalności w 1944 r. Wacław Krzeptowski uciekł w Tatry, ale w styczniu 1945 r. został odszukany przez polskich partyzantów, por. Tadeusza Studzińskiego ps. „Kurzawa” i powieszony na Krzeptówkach. Pozostali działacze kolaboracyjni, Witalis Wieder i Henryk Szatkowski uciekli z Zakopanego na zachód, a część działaczy zlikwidowali żołnierze podziemia.

PROCES GÓRALSKI (1946)

Ostatnim akordem akcji „Goralenvolku” był proces w Zakopanem w willi „Pałace”. 22 listopada 1946 r. ogłoszono następujący wyrok: dla Józefa Cukra – 15 lat więzienia, Stanisława Mula i Antoniego Kęska po 5 lat, Antoniego Tomali – 3 lata, a Tomasz Kościelniaka uniewinniono. Podkreślano z całym naciskiem, że:

Ogół ludności góralskiej zachował się podczas okupacji właściwie, toteż trudno osądzać większość na podstawie niewielkiej grupy renegatów. Jak wynika z akt: Zgodnie z art. 31 kk Sąd wymierzył oskarżonemu Józefowi Cukrowi karę łączną piętnastu lat więzienia za przestępstwa... w senten-

cji wyroku opisane oraz orzekł utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych przez lat dziesięć i konfiskatę całego mienia skazanego Józefa Cukra, jako słuszną odpłatę za dokonane przestępstwa¹⁸.

W końcowym przemówieniu prokurator Brandys zaznaczył z naciskiem, że Podhale zdało egzamin z polskości. Podhale *było, jest i będzie zawsze polskie*. Rodziny oskarżonych starały się o ich wcześniejsze zwolnienie, pisząc petycje do prezydenta Bolesława Bieruta, które nie odniosły jednak żadnego skutku. O uwolnienie swojego ojca starał się także Jan Cukier, który wysłał do kancelarii prezydenta Bieruta list podpisany przez około 100 mieszkańców Zakopanego, w którym wszyscy podpisani stwierdzili właściwe zachowanie się Cukra w czasie wojny.

Warto dodać, że większość górali zachowała się w czasie wojny przyzwoicie, a spośród ich szeregów wyszło wielu patriotów i bohaterów. Byli nimi między innymi: żołnierze Konfederacji Tatrzańskiej – Augustyn Suski (1907–1942), Tadeusz Poppek (1915–1942), Jadwiga Apostoł-Staniszevska (1913–1990), kurierzy tatrzańscy – Józef Krzeptowski (1904–1971), Stanisław Frączyty (1917–2009), Władysław Gąsienica-Roj (1917–1991), Jan Bobowski (1917–1970), żołnierze podziemia – Stanisław Marusarz (1919–1993), Helena Marusarzówna (1917–1941).

Temat ten doczekał się kilku opracowań i wielu artykułów prasowych. Chęć rozliczenia tematu „Goralenvolk” podejmował Związek Podhalań, dziennikarze i publicyści. W 2012 r. ukazała się moja książka *Goralenvolk – historia zdrady*¹⁹, na podstawie której cytuję zeznania rabczańskich świadków. Książka jest próbą wyjaśnienia kilku najważniejszych elementów zjawiska kolaboracji, genezy tego ruchu, jego rozwoju, a w końcu zamierania i upadku. Mam nadzieję, że lektura tego tekstu pozwoliła Państwu lepiej zrozumieć to, co wydarzyło się na Podhalu, w tym i w Rabce pod sztucznym i złowrogim szyldem „narodu góralskiego”. Szyldem, który stał się – w jakimś stopniu – piętnem Podhala i góralszczyzny. Jakże niesłusznym i nieprawdziwym. Bo przecież górale zawsze czuli się Polakami.

¹⁸ Akt kończący proces góralski w Zakopanem, z dnia 22 listopada 1946 r. wyrok w sprawie J. Cukra, s. 24–25.

¹⁹ W. Szatkowski, *Goralenvolk – historia zdrady*, Kraków 2012.

Absolwent Gimnazjum Wieczorkowskiego w Royal Air Force

Pewnego letniego popołudnia 1991 r. do drzwi domu Jana Mlekodaja (1922–2008) w Rabce zapukał nieznajomy, starszy mężczyzna. Szczupły, wysoki, o siwych włosach, które mocno kontrastowały z opalenizną jego twarzy. Granatowa, założona pod szyją apaszka stanowiła niecodzienne w tamtych czasach uzupełnienie rozpiętego kołnierza koszuli i równie niecodziennego, jaskrawoczerwonego swetra. Z całej postaci emanowało jakieś trudne do sprecyzowania, lecz odczuwalne opanowanie połączone z kulturą osobistą, właściwą ludziom – jak to niegdyś określano – dobrze urodzonym. Mężczyzna przedstawił się jako Jerzy Brochocki i zapytał o swojego dawnego kolegę ze szkoły – Jana Mlekodaja. Starsi panowie, którzy nie widzieli się od czasu wybuchu II wojny światowej, na swój widok najpierw zaniemówili, a potem padli sobie w ramiona. Przez kolejne dni i noce – przybysz został bowiem zakwaterowany na miejscu – wspominali z rozrzewnieniem okres wspólnej nauki w rabczańskim gimnazjum, czas wojny i późniejsze losy. Okazało się, iż niespodziewany gość przybył do Polski z Kanady, aby po raz kolejny podjąć próbę odzyskania rabczańskiej willi „Niemen”, przejętej przez powojenne władze.

Miałem wówczas zaszczyt i wielką przyjemność poznać Jerzego Brochockiego, z którym mimo dużej różnicy wieku zbliżyły nas wspólne zainteresowania – lotnictwo i leśnictwo. W 1994 r. spotkaliśmy się ponownie. Była to jego ostatnia wizyta w Polsce. Zmarł w Kanadzie w 2006 roku i tam został pochowany. Próby odzyskania nieruchomości, najpierw przez jego matkę, a później przez niego samego, niestety nie powiodły się. Budynek willi „Niemen” został przejęty przez Skarb Państwa w 1959 r. z rażącym naruszeniem prawa. W 1966 r. został oddany w użytkowanie Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, który stworzył w nim dom pracy twórczej i niestety skorzystał z wszelkich możliwości, aby obiekt nie powrócił do prawowitego właściciela.

Promocja pierwszego numeru „Zeszytów Rabczańskich” stała się dla mnie inspiracją do zaprezentowania niezwykle postaci Jerzego Brochockiego – osoby związanej z Rabką w latach przed wybuchem wojny. Ponieważ nie pamiętałem lub nie znałem różnych szczegółów jego biografii, zwróciłem się listownie do żony Jerzego, Phyllidy, która z entuzjazmem pomogła mi w ich odtworzeniu.

Jerzy Antoni Brochocki (1923–2006) urodził się w Wilnie. Pochodził z rodziny ziemiańskiej będącej w posiadaniu niewielkiego majątku z dworem w Moryniu nad Niemnem. Jego ojciec, Aleksander, ukończył studia prawnicze i był sędzią okręgowym. W okresie wojny polsko-bolszewickiej walczył w 13. pułku ułanów wileńskich, za co został odznaczony srebrnym krzyżem Orderu Virtuti Militari. Matka Jerzego, Helena z domu O'Rourke, po śmierci męża w 1934 r. musiała podjąć trud prowadzenia całego gospodarstwa i wychowywania trójki dzieci: Zofii, Jerzego i Andrzeja.

Historię najstarszej z rodzeństwa, Zofii po mężach Ilińskiej i Moseley, poetki zmarłej na emigracji w 1995 r., opisał w powieści *Dom na Kresach. Powrót* jej przyjaciel, młodszy od niej o 40 lat brytyjski pisarz i podróżnik Philip Marsden. Jednak na skutek zdecydowanej interwencji Jerzego, niezadowolonego ze zbyt daleko idących uproszczeń autora, w książce zmieniono nazwiska głównych postaci oraz nazwy miejscowości. Powieść jest również, a może przede wszystkim, historią sentymentalnej podróży Zofii do miejsc na dzisiejszej Białorusi, w których spędziła dzieciństwo.

Edukacją Jerzego zajmowała się początkowo szwajcarska guwernantka. W 1934 r. chłopiec został wysłany do szkoły jezuitów w Wilnie. Ze względu na problemy zdrowotne, dalszą naukę kontynuował w Rabce w Gimnazjum Sanatoryjnym Męskim dra Jana Wieczorkowskiego, dobrze znanym w kręgach polskiego ziemiaństwa i cieszącym się zasłużoną renomą. Tu właśnie poznał Jana Mlekodaję, z którym po ukończeniu szkoły ponownie spotkał się dopiero po 52 latach. Jerzy mieszkał początkowo



Dwór Brochockich w Moryniu. Charakterystyczne wieże po bokach głównego budynku – fot. z 1915 r. Obiekt został spalony w 1920 r., następnie odbudowany przez Aleksandra Brochockiego (ojca Jerzego), ponownie spalony na przełomie 1941 i 1942 r. przez prosowiecką partyzantkę, <http://www.radzima.org/pl/object/39673.html>, dostęp z dnia 17.09.2014.

w internacie dla gimnazjalistów prowadzonym przez ojców benedyktynów w budynku willi „Jaworzyna” (obecne Liceum Ogólnokształcące im. Eugeniusza Romera). Jednak w związku z dalszym pogorszeniem się stanu zdrowia – u benedyktynów nabawił się zapalenia płuc – matka w 1937 r. zdecydowała o nabyciu w Rabce budynku mieszkalnego. Wybór padł na obszerną, modernistyczną willę przy ul. Słonecznej, której z dość oczywistych powodów nadała nazwę „Niemen”.

Wakacje po zakończeniu roku szkolnego 1938/1939 Jerzy spędził wraz z całą rodziną w Moryniu. Planowany powrót do szkoły w Rabce został wstrzymany, w związku z groźbą wybuchu wojny. 17 września, wczesnym rankiem, do dworu dotarła wiadomość o przekroczeniu przez Armię Czerwoną rzeki Niemen. W ciągu 2 godzin niezbędny dobytek został załadowany na dwie furmanki, z którymi uchodźcy podążyli w kierunku granicy z Litwą. Przez kolejne miesiące przemierzali Litwę, Łotwę, Estonię, Finlandię i Szwecję, docierając w końcu do Norwegii. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia Brochoccy pokonali statkiem ostatni odcinek drogi do Anglii, gdzie serdecznie zaopiekowały się nimi miejscowe rodziny. Dzieciom zapewniono dalszą naukę, chłopcom w szkole średniej – w jednym z tzw. benedyktyńskich oratoriów, a Zofii umożliwiono studia wyższe.

Po klęsce Francji rząd polski i Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego przystąpiły do odbudowy Polskich Sił Zbrojnych na terenie Wielkiej Brytanii. W lipcu 1940 r. gotowość bojową osiągnęły pierwsze polskie dywizjony lotnicze, w których zapragnął służyć Jerzy. Jednakże polskie siły powietrzne aprobowały rekrutów wyłącznie w wieku powyżej 18 lat. Natomiast brytyjski RAF (Royal Air Force),



Willi „Niemen” przy ul. Słonecznej w Rabce, kupiona w 1937 r. przez Helenę O’Rourke Brochocką. Fot. sprzed 1939 r., arch. P. Brochockiej



Por. pilot Jerzy Brochocki w galowym mundurze brytyjskiego lotnika. Na ramieniu widoczny jest fragment naszywki z napisem POLAND. Nad kieszenią na lewej piersi odznaka polskiego pilota wojskowego tzw. gapa oraz baretką Krzyża Walecznych PSZ na Zachodzie. Fot. z wiosny 1945 r., arch. P. Brochockiej

po załączeniu listu polecającego, gotowy był przyjmować również 17-latków. Szczęśliwie dla Jerzego, ojcem żony gospodarza rodziny, która się nim zaopiekowała, był ekspremier Wielkiej Brytanii – hrabia Stanley Baldwin z Bewdley. Od niego chłopiec otrzymał stosowną rekomendację. Zatem, z listem polecającym, pisemną zgodą matki oraz dyplomem ukończenia szkoły średniej, mógł we wrześniu 1940 r. rozpocząć kurs pilotażu.

Szkolenie odkryło jego wrodzone zdolności do latania i walki. W krótkim czasie opanował tę sztukę, osiągając rekordowe wyniki, m.in. w lotach indywidualnych. Mając na uwadze wyśmienite wyniki wielu innych polskich pilotów, w tym okresie w Wielkiej Brytanii traktowano ich umiejętności jako polską narodową cechę. Po ukończeniu szkolenia na początku 1941 roku Jerzy rozpoczął służbę w 605. Dywizjonie Myśliwskim RAF. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W dniu swoich 18. urodzin, 7 marca 1941 r., zaliczył pierwsze zestrzelenie, pilotując samolot myśliwski typu Hurricane Mk II. Był to okres, w którym tablicę zwycięstw powietrznych

tego brytyjskiego dywizjonu, przez wiele miesięcy zdobył jedynie tryumf... Polaka, i być może dlatego – jak sugeruje Phyllida, żona Jerzego – w archiwach nie ma o tym wzmianki. Jesienią rozpoczęto dyslokację części jednostki na Daleki Wschód. Po upadku Singapuru dywizjon formalnie przestał istnieć. Jednak już w połowie 1942 r., został odtworzony. W wyniku reorganizacji przeszedł na dwusilnikowe myśliwce dalekiego zasięgu i został przeznaczony do akcji zaczepnych typu *intruder* i *ranger* nad terytorium Francji. Pierwsze z nich były polowaniem na niemieckie bombowce wylatujące w kierunku Anglii jeszcze nad ich lotniskami, natomiast drugie polegały na atakach wszelkich wykrytych wojskowych celów naziemnych za pomocą broni pokładowej i bomb. 16 lutego 1943 r., podczas misji nad zachodnią Francją, Jerzy zestrzelił samolotem typu Douglas „Boston” Mk III niemieckiego Dorniera Do-217. Krótco po tym zdarzeniu został, na własną prośbę, przeniesiony do polskiego dywizjonu 307. Pełna nazwa tej zasłużonej jednostki brzmiała: 307. Dywizjon Myśliwski Nocny „Lwowskich Puchaczy”, a sformowano ją w sierpniu 1940 r. w Blackpool. Od końca 1942 r. jednostka stosowała podobną taktykę walki jak dywizjon 605. Jerzy znalazł się tam w gronie najmłodszych pilotów (numer identyfikacyjny P-2456), awansując wkrótce do stopnia pilota porucznika.

W polskim dywizjonie latał początkowo na samolotach typu Beufighter i Defiant, przesiadając się następnie na znakomite Mosquito. Kolejne, trzecie uzyskane przez niego zwycięstwo, tu przy asyście radioobserwatora por. Henryka Ziółkowskiego, miało miejsce 19 marca 1944 r. nad południowym wybrzeżem Anglii. Łupem młodego pilota znad Niemna padł wówczas Heinkel He-177. Była to jedna z 62



Rodzina Brochockich. Stoi syn Michael; siedzą, od lewej: żona Phyllida, Jerzy, córki – Andrea i Julia. Floryda, 1993 r., arch. P. Brochockiej

niemieckich maszyn zestrzelonych lub uszkodzonych przez 307. Dywizjon. Jerzy brał udział w niemal wszystkich typach operacji lotniczych prowadzonych przez swoją jednostkę, niszcząc na terytorium okupowanej Europy m.in. kilka niemieckich pociągów z zaopatrzeniem wojskowym. Za męstwo i odwagę wykazane w boju został trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Wojna zbliżała się do końca, lecz po decyzjach „Wielkiej Trójki”, jakie zapadły na konferencji w Jałcie, zaczęło spadać morale żołnierzy PSZ na Zachodzie. Dotarło bowiem do nich, iż po zwycięstwie nie będą mogli wrócić do domów (w szczególności ci, którzy, tak jak Jerzy, pochodzili z terytoriów Polski wschodniej). Wiosną 1945 r. Jerzy uzyskał zwolnienie ze służby wojskowej i podjął trudną decyzję pozostania w Wielkiej Brytanii. W związku z tym rozpoczął studia wyższe na wydziale historii Uniwersytetu w Cambridge. Historia była jego pasją, lecz szybko zdał sobie sprawę, iż z takim wykształceniem trudno mu będzie znaleźć dobrze płatną pracę. Dlatego zrezygnował z tego kierunku, przenosząc się do Edynburga w Szkocji, gdzie na tamtejszym uniwersytecie rozpoczął studia na wydziale leśnictwa. Tu poznał swoją przyszłą żonę Phyllidę Vere-Hodge, która na tej samej uczelni studiowała chemię. W 1947 roku młodzi zaręczyli się. Po ukończeniu studiów w 1948 r., Jerzy podjął pracę zawodową. Po kilku miesiącach zdecydował o wyjeździe do Kanady, gdzie otrzymał znacznie lepsze warunki pracy i płacy. We wrześniu 1949 r. przyleciał do Anglii na 2-tygodniowy urlop, aby zawrzeć związek małżeński z Phyllidą, która w międzyczasie ukończyła studia. Ślub odbył się w Londynie. Młodzi zamieszkali we francuskojęzycznej prowincji Kanady, Quebec, w miasteczku Chicoutini, gdzie przyszła na świat szóstka ich dzieci.

Przez kolejne lata Jerzy pracował w leśnictwie, m.in. kierując ochroną lasów przed pożarami na obszarze wielkości Belgii. Jednak względy ekonomiczne zmusiły go po raz kolejny do zmiany miejsca zamieszkania i zawodu. Po ukończeniu kursu administracji w Szkole Biznesowej Harvard przeniósł się wraz z rodziną do Montrealu, gdzie dostał pracę w zarządzie dużej korporacji. Ostatni okres życia spędził na emeryturze w Campbell River, leżącym w Kolumbii Brytyjskiej nad Pacyfikiem. Jak wspomina jego żona Phyllida w jednym z listów:

Życie z Jerzym było zawsze ciekawe. Obydwoje kochaliśmy podróżować i korzystaliśmy z każdej okazji, która nam na to pozwalała. Bardzo mi go brakuje.

Dom Wycieczkowy PTTK „Turbacz” w Rabce-Zdroju Historia rodziny Klempków¹



Przedwojenna reklama restauracji „Turbacz”. S. Dunin-Borkowski, *Rabka-Zdrój i okolice*, Rabka 1933, s. 32

świadczeniem niecodziennych wydarzeń. Działalność konspiracyjna oraz częste kontakty z Niemcami przychodzącymi do restauracji odmieniły spokojne i szczęśliwe dotąd losy rodziny Klempków. Raz zmałowany spokój powrócił do domu „Turbacz” dopiero z końcem lat 50. wraz ze zmianą polskiej rzeczywistości. Dzisiaj dwie niewielkie marmurowe tablice umieszczone na frontowej ścianie budynku mogą przykuć uwagę i zasygnalizować, że warto zapoznać się z historią „Turbacza” i jego mieszkańców.

Tak w 1933 roku reklamowała się najpopularniejsza restauracja w Rabce prowadzona przez Klempków: Władysława (1893–1973) i Marię (1898–1960). Restauracja „Turbacz” znana była zarówno kuracjom przybywającym do Rabki, jak i miejscowym góralom. Miejscowi spotykali się tutaj w różnych celach, aby uczcić udaną sprzedaż krowy czy konia na pobliskim placu targowym, podyskutować na temat bieżących spraw popijając okocimskie piwo lub by dowiedzieć się, co nowego wydarzyło się w uzdrowisku. Było to także miejsce spotkań miejscowej inteligencji skupiającej się w takich organizacjach, jak Polskie Towarzystwo Tatrzańskie czy rabczański Związek Podhalan, do których należał, i które wspierał sam restaurator – Władysław Klempka.

Tradycje rodzinne restauratorów, atmosfera przedwojennej Rabki, a także wybuch II wojny światowej spowodowały, że popularna restauracja i hotel w krótkim czasie stały się

¹ Niniejszy tekst jest uwspółcześnionym artykułem mojego autorstwa, pierwotnie opublikowany w „Gazecie Górskiej”, nr 2 (67), 2009, s. 16–19.

OKRES MIĘDZYWOJENNY

Reklamowana restauracja, a później także hotel, znajdowała się w dogodnym miejscu, naprzeciwko stacji PKP, przy ulicy Kolejowej 1 (dzisiaj ulica Wąska). Dom ten został wybudowany z początkiem XX wieku (budowę ukończono w 1901 r.) przez bogatego rabczańskiego Żyda, z przeznaczeniem na ekskluzywny lokal gastronomiczny wraz z hotelem. Po kilkunastu latach od powstania został zakupiony przez Anielę Gierwas z Rabki i przystosowany pod wynajem. Szybko jednak Aniela Gierwas owdowiała i wkrótce wyszła za mąż za wdowca Kwaśniewskiego, który miał trójkę dzieci z pierwszego małżeństwa. Postawiona w nowej sytuacji życiowej Aniela, nie radząc sobie z gromadką małych dzieci, postanowiła sięgnąć do pomocy swoją chrześnicę Marię Orlicką, późniejszą właścicielkę „Turbacza”.

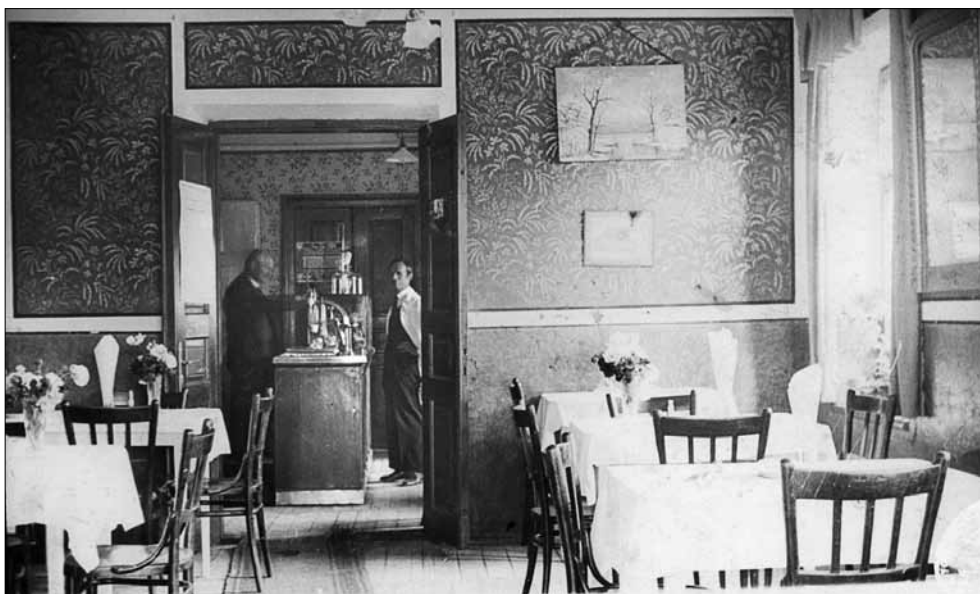
Maria Klempka (z domu Orlicka) urodziła się w 1898 roku w Morawskiej Ostrawie na terenie Czech, gdzie w poszukiwaniu pracy wyemigrowali jej rodzice pochodzący z Mszany Dolnej. W 1919 roku, w wieku 21 lat, przyjechała do Rabki, by zajmować się wychowywaniem dzieci swojej matki chrzestnej. Po kilku latach pobytu w uzdrowisku rozpoczęła pracę w Zakładzie Krawiecczyzny Damskiej, który następnie prowadziła samodzielnie



Władysław Klempka. Fot. arch. prywatne



Sklep Kółek Rolniczych oraz dom „Turbacz” w latach 30. XX w. Fot. arch. prywatne



Sala oraz bufet w restauracji „Turbacz”. Fot. arch. prywatne

aż do 1926 roku. W ramach tej pracy projektowała i szyla ubrania dla pań oraz prowadziła kursy krawieckie dla dziewcząt z Rabki i okolicy.

W połowie lat 20. poznała Władysława Klempkę, który pracował jako subiekt w Sklepie Kółek Rolniczych znajdującym się w budynku przylegającym do domu A. Gierwas od strony ul. Orkana (dzisiaj sklep spożywczy „Turystyczny”). Jak wspomina Irena Jabłońska:

Cioci Gierwasce bardzo się podobał Władysław Klempka, który był uważany za porządnego, uczciwego człowieka. I właśnie dlatego jak moi rodzice się pobrali w 1926 roku, ciotka zapisała im, jako prezent ślubny dom przy ul. Wąskiej 1.

Nowożeńcy od razu zamieszkali w otrzymanym domu, gdzie rozpoczęli przygotowywanie pomieszczeń pod planowany hotel i restaurację, której w 1926 roku po raz pierwszy oficjalnie nadano nazwę „Turbacz”.

W pierwszych dniach swojej działalności Klempkowie prowadzili jedynie pokoje gościnne, w kolejnych latach, po niezbędnych remontach, na parterze urządzono stylową restaurację, a na piętrze pokoje hotelowe oraz prywatne mieszkanie dla właścicieli. Władysław Klempka, właściciel restauracji, na co dzień był bufetowym, a jego żona pracowała w kuchni, gdzie przy pomocy kucharek przygotowywała specjały znane kuracjom przyjeżdżającym do uzdrowiska.

W 1928 roku sławny, ceniony i szanowany restaurator współuczestniczył w powstawaniu oraz rozwoju rabczańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (m.in. czynnie wspierał budowę schroniska na Luboniu Wielkim w latach 1929–1932 oraz na Starych Wierchach w latach 1932–1933). W ten sposób rozpoczęła się wieloletnia współpraca rodziny Klempków z PTT, a następnie PTTK.

II WOJNA ŚWIATOWA

Podczas II wojny światowej starano się, aby lokal nadal funkcjonował normalnie. Pokoje na piętrze wynajmowali częściowo polscy lokatorzy, a częściowo Niemcy (m.in. młoda przystojna kobieta Zelma, kochanka Niemca Kurta Steinhauera, która, jak się później okazało, była agentką NKWD²). Restauracja tak jak przed wojną otwarta była dla wszystkich gości. Często odwiedzali ją żołnierze Wehrmachtu stacjonujący w Rabce, gdyż restauratorzy płynnie mówili po niemiecku. Jednocześnie dom „Turbacz” stał się bazą kontaktową dla oddziałów partyzanckich działających w Gorcach i Beskidzie Wyspowym.

Przychodzili tu do nas „chłopcy z lasu”, szczególnie z oddziału „Adama”, gdyż mój brat – Mieczysław Klempka, był łącznikiem tego zgrupowania. W pokojach na piętrze odbywały się narady i szkolenia partyzantów, a w tym samym czasie za ścianą oraz na parterze przebywali i bawili się w najlepsze Niemcy. Po raz kolejny potwierdziło się stare przysłowie, że najciemniej jest pod latarnią³.

Partyzanckie szkolenia podchorążych AK dotyczyły głównie taktyki walki oraz posługiwania się bronią. Wspomniany niemiecki żołnierz Kurt Steinhauer, zakochany w mieszkającej w „Turbaczu” Zelmie, zwrócił się pod koniec wojny do Władysława Klempki, aby ten skontaktował go z partyzantami przebywającymi w masywie Lubonia. Kontakt został bez trudu nawiązany poprzez syna restauratora Mieczysława Klempkę (1926-1972) ps. „Kot” żołnierza AK. Steinhauer był szefem wojskowego magazynu z bronią przy sanatorium zwanym „Oficerskim Domem Wypoczynkowym” w Rabce. Widząc nieuchronną klęskę Hitlera chciał ocalić własne życie i być może pozostać z Zelmą w Polsce. W zamian za kilka skrzyń z amunicją i bronią (które przez cały dzień, do momentu zabrania przez partyzantów, stały na restauracyjnym korytarzu, po którym spacerowali goście, w tym Niemcy) został ukryty w leśnym bunkrze, gdzie doczekał końca wojny.

W momencie gdy zniknął magazynier oraz skrzynie z ładunkiem Niemcy rozpoczęły poszukiwania w całej Rabce. Trop jednoznacznie wskazywał na restaurację „Turbacz”. W noc sylwestrową 1945 roku cała rodzina (Klempkowie wraz z dwójką dzieci – Mietkiem i Ireną) została aresztowana przez żandarmów stacjonujących na Nowym Świecie w willi „Horyń”. Po wnikliwym przesłuchaniu, podczas którego więźniowie zgodnie mówili, że skrzynie były w korytarzu, ale zabrał je jeden z niemieckich lokatorów, który niedawno wyjechał z Rabki, Maria wraz z dziećmi, w związku z brakiem dowodów winy, została wypuszczona. W areszcie pozostał jednak Władysław, któremu grożono rozstrzelaniem. W tej sytuacji Maria Klempka zwróciła się z prośbą o pomoc do niemieckiego oficera z Austrii, który był stałym bywalcem restauracji i dobrze znał całą rodzinę. Jego wstawiennictwo pomogło i więzień został zwolniony z aresztu. Niemcy poszukiwali także Zelmy ukrywającej się w domu Klempków. Jak wspomina Irena Jabłońska:

² M. Korkuć, J. Kurtyka, *Listy kuriera „Mietka”*, [w:] „Zeszyty Historyczne WIN-u” 2001, nr 15, s. 127.

³ Wywiad z I. Jabłońską, 26.02.2006 r.



Hotel i restauracja „Turbacz”, elewacja wschodnia. Fot. arch. prywatne

Zelma okazała się agentką sowieckiego wywiadu. Po wkroczeniu Rosjan do Rabki przyszła do nas w mundurze NKWD i zabrała swoje bagaże oraz zamurowaną wcześniej pod schodami puszkę ze złotem⁴.

W czasie wojny Mieczysław Klempka ps. „Kot” oraz „Mietek” był podkomendnym por. Jana Stachury (1916–1985) „Adama”. Wykorzystując znajomość języka niemieckiego wielokrotnie brał udział w akcjach rozbrojeniowych niemieckich żołnierzy, bronił także budynku dworca kolejowego, rabczańskich sanatoriów oraz budynku poczty przed wysadzeniem. Wspólnie ze szkolnym kolegą Stanisławem Skowrońskim (1927–1999) „Skowronkiem” uniemożliwił żołnierzom z oddziału Józefa Kurasia „Ognia” (1915–1947) wykonanie wyroku śmierci na Józefie Stalinie – peerowskim sekretarzu oraz burmistrzu Rabki, który był przedwojennym komunistą (o czym może świadczyć choćby zmiana poprzedniego nazwiska na Stalin)⁵.

Dobrze znaliśmy tego pana, był uczciwym człowiekiem tylko zaślepionym ideami utopijnego socjalizmu, w który święcie wierzył. Mietek ostrzegł go przed wyrokiem, nie dopuścił do jego wykonania przez „ogniowców” oraz odesłał ich do dowódcy ręcząc własną głową za Stalina⁶.

Mietek Klempka, w zamian za zasługi odznaczony został Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Zasługi z Mieczami.

⁴ Wywiad z I. Jabłońską, 26.02.2006 r.

⁵ M. Korkuć, J. Kurtyka, op. cit. s. 129. por. M. Kwaśniewski, *Wyrok na Stalina*, „Gazeta Krakowska” 07.03.2003, s. 10. K. Stachanowski, *O butach, górach, poezji i... Józefie Stalinie*, „Wiadomości Rabczańskie” nr 16, czerwiec 1991, s. 11–12.

⁶ Wywiad z I. Jabłońską, 26.02.2006 r.

PO WOJNIE

Po zakończeniu działań wojennych Klempka wraz z innymi partyzantami ujawnił się jako żołnierz AK i powrócił do szkoły, aby ukończyć przerwana naukę w gimnazjum. Szybko okazało się, że ogłoszona amnestia służy funkcjonariuszom UB do rozpoznawania i likwidowania podziemia niepodległościowego. Aby schwytać młodych partyzantów:

W listopadzie 1945 roku, na krótko po ujawnieniu, gimnazjum rabczańskie zostało otoczone przez UB z Komendy Powiatowej w Nowym Targu. Funkcjonariusze UB przychodzą do gimnazjum z gotową listą byłych akowców. Ostrzeżeni przez kolegów i koleżanki uciekamy w czasie dużej przerwy do pobliskiego lasu i od tego momentu grupa młodzieży z rabczańskiego gimnazjum zaczyna się ukrywać. Koledzy, którzy wówczas wpadli, są nieludsko bici i katowani na Komendzie Powiatowej UB w Nowym Targu. Mamy dwie możliwości: dać się złapać i pod kije na UB lub ukrywać się. Wybieramy to drugie i aby nie dać się złapać, ukrywamy się z bronią⁷.

Gimnazjaliści po kilku miesiącach życia w ukryciu zdecydowali przedostać się na zachód. Mieczysław Klempka poprzez Czechy, Niemcy Zachodnie oraz Włochy dotarł w 1948 roku do Londynu, gdzie zdał maturę i trawiony tęsknotą za krajem nawiązał kontakt z Delegaturą Zagraniczną Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WiN). W tym samym roku otrzymał od szefa Delegatury WiN – Józefa Maciołka zadanie wykonania misji kurierskiej do Polski. Po przyjęciu tego trudnego i niebezpiecznego zadania Klempka rozpoczął szkolenie (prowadzone m.in. przez wywiad brytyjski) oraz kompletowanie sprzętu. Nikt z osób przebywających w Wielkiej Brytanii nie zdawał sobie sprawy z tego, że w tym czasie Zrzeszenie WiN w kraju przestało istnieć i jest w całości podporządkowane UB jako struktura prowokacyjna. Akcją M. Klempki bezpieczka nazwała „Cezar”, od czasu, kiedy oficer WiN w Polsce Stefan Sieńko zdradził UB szczegóły operacyjne. Jak podaje Maciej Korkuć:

Wiosną 1950 roku „Mietek” wyruszył „w drogę”. Dotarł do Pragi. W marcu 1950 roku przekroczył polską granicę. Misja przebiegała bez zakłóceń. Klempka odbył spotkania konspiracyjne m. in. w Szczecinie i w Warszawie, gdzie bezpośrednio spotkał się z agentem Sieńko. Funkcjonariusze bezpieki już wcześniej podjęli decyzję, że Klempka zostanie aresztowany. Jednakże nie zamierzali zbyt prostackim posunięciem ujawniać prowokacyjnego charakteru (...) ani narazić się na dekonspirację operacji „Cezar”. „Mietka” aresztowano w Czechach już w czasie powrotu z „udanej” misji⁸.

W trakcie przygotowań do akcji „Mietka” w kraju, jego rodzina w Rabce, nie mając żadnych informacji na jego temat, została aresztowana i przez pięć miesięcy więziona na ul. Montelupich w Krakowie. W więzieniu znaleźli się wszyscy z wyjątkiem siostry 16-letniej Ireny Klempki, wobec której prowadzono osobne śledztwo w Nowym Targu, gdzie podczas kolejnych przesłuchań była bita w stopy i torturowana

⁷ Oświadczenie M. Klempki, Mokotów 19 czerwca 1959 r. zbiory prywatne I. Jabłońskiej.

⁸ M. Korkuć, *Trzy lata w betonowej trumnie*, „Przewodnik Katolicki”, nr 15, z dn. 10.04.2005, s. 43.

przez oficera śledczego Stanisława Zarakowskiego (1909–1998). Na tym jednak śledztwo się nie zakończyło. Rodzina Klempków kolejny raz trafiła do więzienia w momencie gdy „Mietek” wyruszał z Londynu.

Wobec pewnego już przerwu M. Klempki, – piszą historycy z IPN – bezpieka w Polsce postanowiła prewencyjnie pozbawić go zaplecza rodzinnego i skazać wyłącznie na kontakty przez nią kontrolowane⁹.

I dlatego w styczniu 1950 roku ponownie aresztowano Władysława, który po śledztwie prowadzonym przez UB w Nowym Targu został skazany na rok więzienia we Wronkach. Równocześnie aresztowano uczącą się w krakowskim Liceum Hotelarskim siostrę „Mietka” Irenę.

Aresztowali mnie na stacji i przesłuchiwali w siedzibie UB na Placu Inwalidów w Krakowie. Podczas tego przesłuchania wybili mi 4 zęby i zmuszali do robienia tak dużej ilości przysiadów, że padałam z nóg. Na drugi dzień zmienili metodę śledztwa. Przy biurku siedział bardzo miły pan, który przez cztery dni i noce wmawiał mi jedno i to samo nie pozwalając zasnąć. Oficerowie śledczy co jakiś czas się zmieniali i bez przerwy podkładali mi gotowe oświadczenia do podpisania. O „Mietku”, o którym i tak nic nie wiedziałam, oni nie wspominali. Teraz po latach dziwię się, jak to możliwe, że byłam wtedy taka twarda i harda, że nic nie podpisałam i nic ode mnie nie wyciągnęli. W końcu przewieźli mnie do Nowego Targu, gdzie pamiętam duży korytarz z wieloma drzwiami, zza których dochodziły odgłosy bicia, jęki i krzyki, zastanawiałam się, za którymi drzwiami maltretują mojego ojca. Przetrzytywali mnie tam tydzień i w końcu wypuścili¹⁰.

W maju 1950 roku, po ujęciu „Mietka” w okolicy czeskiej Ostrawy, poddano go nieludzkiemu śledztwu, z ustawicznym biciem i torturami, podczas których wybito mu 18 zębów. Wkrótce został osadzony w niewielkim betonowym, podziemnym bunkrze bez okien w podziemiach budynku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie.

Celę można było porównać do wysokiej trumny (60 cm szerokości, 170 cm długości, 180 cm wysokości). Leżał tam początkowo na gołym betonie, dopiero po dłuższym czasie wrzucono mu cienki, zapluskwiony siennik¹¹.

W takich warunkach, pozbawiony całkowicie możliwości spacerów, wypuszczany tylko na kolejne przesłuchania połączone z biciem przetrwał trzy i pół roku. W swoich wspomnieniach Mietek napisał, że:

Bunkrów takich jest tam pięć, a ponieważ są pod ziemią, więc nie posiadają okien. Ponieważ oznaczone są literami od A do E, dlatego więźniowie X Departamentu nazywali je „literałkami”. [...]

⁹ M. Korkuć, J. Kurtyka, op. cit., s. 130.

¹⁰ Wywiad z I. Jabłońską, 13.12.2008 r.

¹¹ M. Korkuć, *Trzy lata w betonowej...*, s. 43.



Maria i Władysław Klempkowie z wnuczką.
Fot. arch. prywatne

Po dwóch latach straciłem rachubę czasu, nie wiedząc kiedy noc, kiedy dzień, nie wiedziałem, jakie są pory roku i który rok¹².

Aresztowanie Klempki było ściśle tajne ze względu na trwającą nadal operację „Cezar” (nie istniał w ewidencji więźniów, a tymczasowy nakaz aresztowania wystawiono w trzy lata od uwięzienia). Nikt ze współpracowników z Londynu, a tym bardziej rodzina z Rabki, nie wiedział, co się z nim stało i czy jeszcze żyje.

W 1954 roku w stanie skrajnego wyczerpania i wychudzenia (z 70 kg przed aresztowaniem do 48 kg po zwolnieniu) został przekazany prokuraturze do dalszego śledztwa i osadzony w izolatce więzienia UB na Mokotowie. Stamtąd trafił do więziennego szpitala psychiatrycznego, gdzie, jak sam wspomina:

Następne lata śledztwa, aczkolwiek lepsze pod względem metod, gdyż sprawę przejęła prokuratura, zacierają się w mojej pamięci. Pamiętam tylko, że byłem w Tworkach, gdzie dostawałem elektro-wstrząsy, wstrząsy kardiazdowe oraz insulinę. Potem przez dłuższy czas byłem w więziennym szpitalu psychiatrycznym na Sądowej we Wrocławiu. Stamtąd przekazano mnie do Kliniki Akademii Medycznej we Wrocławiu¹³.

Dopiero z kliniki, po pięciu latach od aresztowania, do rodziny dotarła pierwsza informacja o tym, że Mieczysław żyje i jest w kraju.

Z Kliniki zostałem odebrany przez rodziców z orzeczeniem, że mam jakieś przewlekłe zaburzenia psychiczne. Jakie nie wiem, bo się na tym nie znam. Wówczas to, po pięciu latach zawieszono mi śledztwo. Byłem ruiną człowieka – miałem już prawie 28 lat i nie przypominałem młodego chłopaka – niegdyś zdrowego i pełnego sił. W Rabce ludzie nie mogli mnie poznać. Rok 1955 pamiętam słabo. W roku 1956 zacząłem przychodzić do sił i równowagi¹⁴.

Po powrocie do Rabki rozpoczęły się długie miesiące rehabilitacji i leczenia. Mitek powoli powracał do sił, zaczął działać w harcerstwie i PTTK. Został ratownikiem GOPR, rozpoczął także zaoczne studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego¹⁵. Jednocześnie dowiedział się, co działo się podczas jego nieobecności

¹² Oświadczenie M. Klempki...

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ M. Olszowska, E. Trybowska, *Słownik biograficzny Rabki*, Rabka 2012, s. 139.



Mieczysław Klempka. Fot. arch. prywatne

w domu, który w 1946 roku przez trzy miesiące był nieczynny, gdyż służył jako stolówka oraz hotel dla radzieckich oficerów. Właściciele domu otrzymali z tej okazji stosowne zaświadczenie od wójta Gminy Rabka – Maksymiliana Czerwca (1896–1971).

W kolejnych latach przestała funkcjonować restauracja. Na bazie hotelu zorganizowano Stację Turystyczną PTTK, która działała pod niezmienioną nazwą „Turbacz” oraz niezmiennym kierownictwem aż do 1960 roku, w którym zmarła ulubiona przez turystów gospodyni Maria Klempka nazywana często „Mamą Turbaczową”¹⁶.

Wkrótce okazało się, że władze komunistyczne nadal śledzą poczynania Mieczysława Klempki.

Brat był dla nich bardzo niewygodny, nie należał do żadnej partii, zawsze mówił to co myślał, a do tego wspólnie ze swoimi harcerzami święcił chusty od munduru w kościele, co ich bardzo bulwersowało¹⁷.

Na reakcję nie trzeba było czekać długo. Klempka w 1959 roku został ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu na Mokotowie. Postępowanie karne przeciw niemu zostało zawieszone dzięki opinii biegłych lekarzy z krakowskiej Akademii

¹⁶ M. Bucikiewicz, *Przystań „Mamy Turbaczowej”*, „Ekspress Wieczorny”, nr 184, z dn. 8.08.1996, s. 7.

¹⁷ Wywiad z I. Jabłońską, 13.12.2008 r.

Medycznej, którzy stwierdzili, że stan zdrowia oskarżonego nie pozwala na stawanie przed sądem. M. Klempka powrócił do Rabki, ożenił się. Pracował w Krakowie z osobami uzależnionymi od alkoholu. Zmarł rok przed swoim ojcem – w 1972 roku na zawał serca.

STACJA TURYSTYCZNA „TURBACZ”

W 1960 roku, po śmierci Marii Klempki, Stacja Turystyczna PTTK przez dwa lata działała bez zmian. W 1962 roku przeprowadzono gruntowny remont i przemianowano budynek na Dom Wycieczkowy „Turbacz”, którym od tego czasu kierowała Irena Jabłońska, córka Klempków. Do śmierci Władysława Klempki w 1973 roku dom prowadziła wspólnie z ojcem, później samodzielnie, aż do czasów współczesnych.

Wielką pomocą w kuchni Stacji Turystycznej „Turbacz” była Aniela Wójtowicz (? –2007) z Gilówki.

Ta 18-letnia, lekko opóźniona w rozwoju dziewczyna zjawiała się w „Turbaczu” w 1945 roku. Przyszła boso i w jednej lnianej sukience – wspomina Irena Jabłońska – i więcej już nie wróciła do swojego domu – została u nas na zawsze. Mama ubrała ją od stóp do głów, wysłała do szkoły, gdzie udało jej się nauczyć czytać i pisać. Nauczyła się także, podpatrując kucharki, świetnie gotować i pomagać w gospodarstwie. Pilnowała często zmieniające się pokojówki, aby nic nie zniknęło z pokoi. Mieszkała w tym domu 60 lat wielokrotnie oddając nieocenione przysługi naszej rodzinie. Pomoc Anielci przydała się szczególnie w 1946 roku, kiedy całą rodzinę aresztowało UB dokonując jednocześnie jednej z 30 rewizji w domu. Anielcia również była aresztowana, ale podczas przesłuchania udawała chorą psychicznie i została zwolniona z nowotarskiego więzienia. Chodząc bezradnie po rynku w Nowym Targu udało jej się przez przypadek spotkać gaździnę, która raz w tygodniu przywoziła do nas różne produkty żywnościowe. Ona ją poznała, wsadziła na furmankę i odwiozła do Rabki. Tutaj przez pięć miesięcy naszej nieobecności Anielcia opiekowała się domem, zebrała wszystkie plony, jakie urosły na polu i zajmowała się zwierzętami. Jak rodzice wrócili z więzienia to świnia był utuczona jak nigdy wcześniej¹⁸.

Przez wiele lat dom „Turbacz” służył jako miejsce spotkań członków rabczańskiego Oddziału PTT, a następnie PTTK. Tutaj m.in. odbyło się 30 stycznia 1955 roku uroczyste blachowanie pierwszych ratowników Rabczańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i stąd wyruszyła pierwsza górską wyprawa ratunkowa nowo powstałej sekcji¹⁹. Tutaj także rozpoczęła się półwieczna już historia „Nieprzetartego Szlaku”, czyli drużyn harcerskich skupiających niepełnosprawną młodzież i dzieci. „Nieprzetarty szlak” powstał w lutym 1958 roku, kiedy kierowniczką wydziału Kształcenia Instruktorów Komendy Chorągwi Krakowskiej hm. Maria Łyczko (1923–2004), na prośbę Resortu Zdrowia i Oświaty zorganizowała w Rabce pierwszy, trzytygodniowy kurs instruktorów harcerstwa dla wychowawców z sanatoriów i placówek

¹⁸ Wywiad z I. Jabłońską, 13.12.2008 r.

¹⁹ K. Ceklarz, *Ratownictwo w Rabce w strukturach PTT–PTTK* [w:] *Karty z dziejów rabczańskiej turystyki (W 80-lecie PTT–PTTK w Rabce)*, Kraków 2008, s. 73–86.



Rodzina Klempków przed domem. Fot. arch. prywatne

specjalnych dla dzieci²⁰. Kurs miał za zadanie przygotować kadrę do prowadzenia drużyn harcerskich dla dzieci niewidomych, niesłyszących, upośledzonych umysłowo oraz wychowujących się w zakładach poprawczych. Dom Wycieczkowy „Turbacz” w latach 1958–1985 aż 65 razy gościł w swoich progach instruktorów harcerstwa oraz kolejne drużyny kursantów. Jak wspominają sami instruktorzy:

Na miejsce kursu wybrano Dom Wycieczkowy „Turbacz” w Rabce, który prowadzili jego właściciele, doskonale rozumiejący ideę pracy i harcerskiej służby i z nią się identyfikujący państwo Maria i Władysław Kempkowie²¹.

W kolejnych latach dom otwarty był dla harcerzy za sprawą ich córki – Ireny Jabłońskiej. Nazwa „Nieprzetartego Szlaku” wszystkim dzisiaj dobrze znana także powstała w Rabce, a dokładnie na stokach Lubonia Wielkiego w Beskidzie Wyspowym.

Wśród licznych atrakcyjnych zajęć owego kursu była również całodzienna wyprawa na pobliski szczyt górski – Luboń. W czasie wycieczki jej uczestnicy mieli zastanowić się nad nazwą dla kursowej drużyny. Mozolny marsz pod górę w głębokim śniegu, gdy idący przodem przecierali drogę postępującym za nimi, skojarzył się komuś z trudnościami, jakie napotyka w swojej pracy każdy instruktor drużyny specjalnej. Padła więc propozycja nazwy „Nieprzetarty Szlak”. Przyjęto ją jednogłośnie²².

²⁰ S. Gasikowski, *Nieprzetarty Szlak w Zakopanem i moja harcerska służba*, Kraków 2007.

²¹ Z. Sułek, J. Wojtyczy, (red.), *Pół wieku na „Nieprzetartym Szlaku” 1958–2008*, Kraków 2007, s. 23.

²² Ibidem, s. 9.

Dom Klempków posiadając renomę gościnnego i zawsze otwartego budynku odwiedzany był przez znane osobistości. Częstym gościem był m.in. pisarz i poeta Władysław Orkan (1875–1930), serdeczny przyjaciel pana domu; prof. Władysław Szafer (1886–1970) oraz prof. Walery Goetel (1889–1972); Jalu Kurek (1904–1983) – pisarz związany z Naprawą; działacz turystyczny PTT–PTTK Edward Moskała (1925–1995), a także liczni dziennikarze, radiowcy i autorzy przewodników górskich (np. Józef Nyka, Andrzej Matuszczyk²³, Elfryda Trybowska (1913–2007)). W latach 50. zaglądnął tu także ks. Karol Wojtyła (1920–2005) prosząc Władysława Klempkę o radę w sprawie szlaków turystycznych w Gorcach. Po wielu latach, podczas prywatnej audiencji w papieskiej bibliotece, papież Jan Paweł II przypomniał o tym epizodzie uczestnikom rabczańskiej pielgrzymki, w tym obecnej tam Irenie Jabłońskiej.

²³ A. Matuszczyk, *Dom Wycieczkowy „Turbacz” w Rabce*, „Na Szlaku”, nr 2/98, luty 1998, s.21.

Jakie to szczęście: uczyć! **Zofia Irena Sutorowska**

Jakie to szczęście: uczyć.

To jest jak cudowne rozmnożenie chleba.

Zofia Sutorowska

W tych dwu krótkich zdaniach, zapisanych w osobistych notatkach w czasie okupacji niemieckiej, Zofia Sutorowska (1899–1985) ujęła istotę zawodu nauczycielskiego, a całe jej życie było przykładem dzielenia się wiedzą i doświadczeniem w długoletniej pracy nauczycielskiej i bibliotekarskiej. Warszawianka z urodzenia, rabczanka i regionalistka z wyboru, wielka patriotka, człowiek wielkiego serca, którego największą radością była praca dla innych. Dr Zofia Sutorowska zasłużyła na trwałe i zaszczytne miejsce w historii Rabki i Podhala.

Urodziła się 16 września 1899 roku w Warszawie. Była jedynym dzieckiem urzędnika handlowego Edwarda i Marianny Teresy z Kamockich. Zarówno w rodzinie ojca, jak i matki żywe były tradycje patriotyczne, ich przodkowie walczyli w powstaniach 1831 i 1863 r. Patriotyczna, kulturalna i głęboko religijna atmosfera domu rodzinnego z pewnością miała wpływ na wybór drogi życiowej przez Zofię. Zwłaszcza ojciec wspomagał jej zainteresowania. „On mnie wychował” – napisała we wspomnieniach. Dzięki niemu w życiu Zofii był, oprócz książek, także teatr i sztuka. Ojciec był członkiem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, a do zwyczajów rodzinnych należało co tygodniowe niedzielne zwiedzanie wystawy w Zachęcie.

Wykształcenie średnie uzyskała w latach 1909–1919 w 8-klasowym Gimnazjum Żeńskim (pensja Marii Klary Ledworuskiej) w Warszawie na Lesznie. Nauka przebiegała w miarę normalnie, mimo że były to czasy I wojny światowej. Zofia wstąpiła do skautingu, wówczas działającego w ścisłej konspiracji, przekazującego młodzieży zasady moralne i patriotyzm. Po latach napisała, że prawo skautowskie obowiązuje ją „po dzień dzisiejszy”. Maturę zdała w 1919 r. ze stopniem celującym. Zachowała wdzięczność dla nauczycieli i wychowawców, którzy mimo wojny doprowadzili uczennice do matury.

W latach 1920–26 studiowała historię i filologię romańską na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. W wojennych czasach 1920 roku działała w Akademickiej Lidze Obrony Kraju w służbie łączności. Gdy wreszcie i na ziemi polskiej nastał pokój, mogła normalnie kontynuować studia. Jednocześnie od grudnia

1922 r. pracowała w Bibliotece Uniwersyteckiej, najpierw jako wolontariuszka (5 XII 1922 – 31 X 1923), potem (1 XI 1923 – 31 VIII 1926) płatny pracownik kontraktowy. Jej bezpośrednim przełożonym i nauczycielem w bibliotece był krytyk i historyk literatury Wacław Borowy (1890–1950). Praca w bibliotece dała jej nie tylko nieograniczony dostęp do książek, lecz także drugi zawód – bibliotekarki. Po latach jej kwalifikacje i wykształcenie w zakresie bibliotekarstwa uznane zostały za „równoznaczne z ukończonymi studiami wyższymi w zakresie bibliotekarstwa”¹. W dniu 7 maja 1926 r. obroniła pracę doktorską zatytułowaną *Dyktat dokumentów Bolesława Wstydliwego* i otrzymała dyplom doktora filozofii. Zaraz po otrzymaniu dyplomu (z polecenia prof. Borowego) została zaangażowana przez dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, Juliusza Zborowskiego (1888–1965), który poszukiwał fachowego pracownika do naukowego opracowania biblioteki Muzeum, liczącej już wówczas ok. 8000 woluminów, nie zarejestrowanych, nie numerowanych, nie skatalogowanych. Tej ogromnej pracy podjęła się Zofia Sutorowska, stając się pierwszą bibliotekarką Muzeum Tatrzańskiego. Było to także jej pierwsze spotkanie z górami, podczas którego zapragnęła osiedlić się „gdzieś w górach”. Juliusz Zborowski sugerował jej Gorce lub Beskid Wyspowy, jako okolice „mało jeszcze znane, a malownicze”. Być może rozmowy ze Zborowskim wpłynęły na jej decyzję zamieszkania w Rabce.

Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczęła w roku szkolnym 1926/27 w Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Korony Polskiej Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu. W następnym roku szkolnym doskonalila swoją znajomość języka francuskiego w Instytucie Francuskim (Institut Français de Varsovie), w Grenoble i w Paryżu. Certyfikat Instytutu uzyskała 31 czerwca 1928 r. Mimo propozycji pracy w rodzinnej Warszawie – po przeczytaniu ogłoszenia w „Kurierze Warszawskim” zdecydowała się na pracę w Rabce. Od września 1928 r. uczyła historii i języka francuskiego w trzech gimnazjach sanatoryjnych: Żeńskim Gimnazjum Sanatoryjnym im. św. Teresy, w Gimnazjum Sanatoryjnym Męskim dra Wieczorkowskiego i w Gimnazjum Sióstr Nazaretanek (szkoły sanatoryjne – to była wówczas zupełna nowość w Polsce). Z Rabką związała się do końca życia.

Od samego początku pobytu w Rabce znalazła się w grupie osób, które tworzyły oblicze rozwijającego się wówczas dynamicznie uzdrowiska. Zaangażowała się w pracę społeczną w Oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, współdziałając w pracach organizacyjnych. Należała do najwcześniejszych i najbardziej zaangażowanych działaczy Oddziału, który niedawno rozpoczął swoją ważną dla rozwoju Rabki działalność. Zofia pracowała zwłaszcza w jednej z jego sekcji Komisji Muzealno-Etnograficznej, działającej wówczas energicznie na rzecz utworzenia muzeum regionalnego w starym, nieużywanym już do celów kultu religijnego, drewnianym kościele z 1606 r. Zbieraniem eksponatów zajęło się grono entuzjastów, do których dołączyła Zofia Sutorowska. Wraz z nimi, głównie z prezesem Oddziału PTT w Rabce, proboszczem ks. kan. Janem Surowiakiem (1878–1936), chodziła po okolicznych górskich domach, zbierając i często ratując przed zniszczeniem stare przedmioty, zastępowane coraz częściej przez masowe produkty fabryczne. Aby zapewnić

¹ Pismo Ministra Kultury z dnia 22 XII 1959, archiwum autorki.



Zofia Sutorowska (1899–1985).

Fot. archiwum M. Olszowskiej

przyszłemu muzeum patronat znanego poety gorczańskiego, w sierpniu 1929 r. wraz ze Stanisławem Dunin-Borkowskim (1901–1939) udała się górami przez Olszówkę do Poręby Wielkiej na Groń, gdzie mieszkał Władysław Orkan (1875–1930), by prosić go o udzielenie muzeum swojego imienia. Orkan chętnie się zgodził, zainteresował się akcją muzealną, uzupełnił program przez nakreślenie granic terytorialnych działania przyszłego muzeum, lecz uroczystości jego otwarcia niestety nie dożył. Zasługi Zofii Sutorowskiej i jej praca na rzecz rodzącego się muzeum stawiają ją w rzędzie jego współtwórców. Muzeum im. Władysława Orkana do dziś jest dumą Rabki.

* * *

W okresie pracy w Rabce Zofia Sutorowska zaliczyła przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Warszawie wszystkie przepisowe egzaminy (również z pedagogiki i dydaktyki) i 21 XI 1929 r. otrzymała dyplom nauczyciela szkół średnich, ze wskazaniem historii jako przedmiotu głównego oraz języka francuskiego wraz z historią literatury jako przedmiotu pobocznego (Dyplom Nr 236/29).

Ten pierwszy dwuletni pobyt w Rabce (w roku szkolnym 1928/29 i 1929/30) wracał często w jej wspomnieniach i publikacjach. Pod pseudonimem I.K. opublikowała w 1931 r. obszerny artykuł pt. *Gimnazjum sanatoryjne*². Później, już pod własnym nazwiskiem, opisała pierwsze lata działalności rabczańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w artykułach wspomnieniowych: *Wspomnienia*³ oraz *Jak się zaczęło muzeum w Rabce*⁴. Jej artykuły oraz zachowany częściowo pamiętnik pokazują Rabkę końca lat dwudziestych ubiegłego wieku i wspaniałych ludzi, z którymi się zetknęła i z którymi pracowała.

A wszystko razem, całe to działanie nie przynosiło nam grosza zysku i to było bodaj najważniejsze. Rabka – ta wiejska i ta od pensjonatów – dziwiła się trochę działalności tych młodych ludzi nie zabiegających o zysk osobisty⁵.

Zmuszona sytuacją rodzinną (choroba i śmierć ojca) na kilka lat musiała wyjechać z Rabki, nie tracąc jednak z nią kontaktów i utrzymując zawarte tam przyjaźnie. Po śmierci ojca, dzięki ubezpieczeniu zawartym przez niego na jej korzyść, zakupiła w Rabce małą parcelę na roli Gawronówka (przy dzisiejszej ulicy Krętej), wybudowała zaprojektowany przez siebie drewniany „góralski” domek i w nim zamieszkała na stałe z chorą matką. Do wybuchu II wojny światowej pracowała w Gimnazjum Sanatoryjnym św. Tereski i w bibliotece Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL).

Po zajęciu Rabki przez Niemców, już 6 września 1939 r., został zorganizowany z inicjatywy ks. prob. Zdebskiego Komitet Obywatelski, mający na celu nieść pierwszą pomoc dla ludności Rabki i uchodźców. W Komitecie tym od początku działała z właściwym sobie zaangażowaniem dr Sutorowska. Komitet nieprzerwanie pracował przez pierwsze lata okupacji, załatwiając najniezbędniejsze sprawy, pomagając najbardziej poszkodowanym, zapewniając też niezbędną opiekę lekarską.

Wojna i okupacja niemiecka były katastrofą dla narodu polskiego, także w dziedzinie kultury i nauki. Z założenia generalnego gubernatora okupowanych ziem polskich Hansa Franka (1900–1945) kraj miał być zmieniony w intelektualną pustynię. Szereg akcji (jak słynna „Sonderaktion Krakau” 6 XI 1939 r.) i rozporządzeń zmierzało do tego celu. Zamknięto wszystkie szkoły średnie i wyższe, ograniczono do minimum naukę w szkołach podstawowych i zawodowych.

Zofii Sutorowskiej udało się w październiku 1939 r. uruchomić bibliotekę i wypożyczalnię książek, która mimo mrozu i braku opału działała przez trzy dni w tygodniu. Niestety już 20 lutego następnego roku biblioteka została zamknięta przez Niemców i zaplombowana. Część książek udało się uratować. Wynoszone potajemnie i ukrywane u zaufanych rodzin rabczańskich, były potem cenną pomocą w tajnym nauczaniu. Inicjatorką i pierwszą organizatorką tajnego nauczania w Rabce była

² I.K. [Z. Sutorowska], *Gimnazjum sanatoryjne*, „Oświata i Wychowanie” R. 3: 1931, z. 4, s. 281–296.

³ Z. Sutorowska, *Wspomnienia*, [w:] *Trzydziestolecie Oddziału PTT-PTTK w Rabce*, Rabka 1958, s. 45–53.

⁴ Z. Sutorowska, *Jak się zaczęło muzeum w Rabce*, „Podhalanka”, R. 2: 1983, nr 2 (8), s. 20–22.

⁵ Ibidem, s. 21.

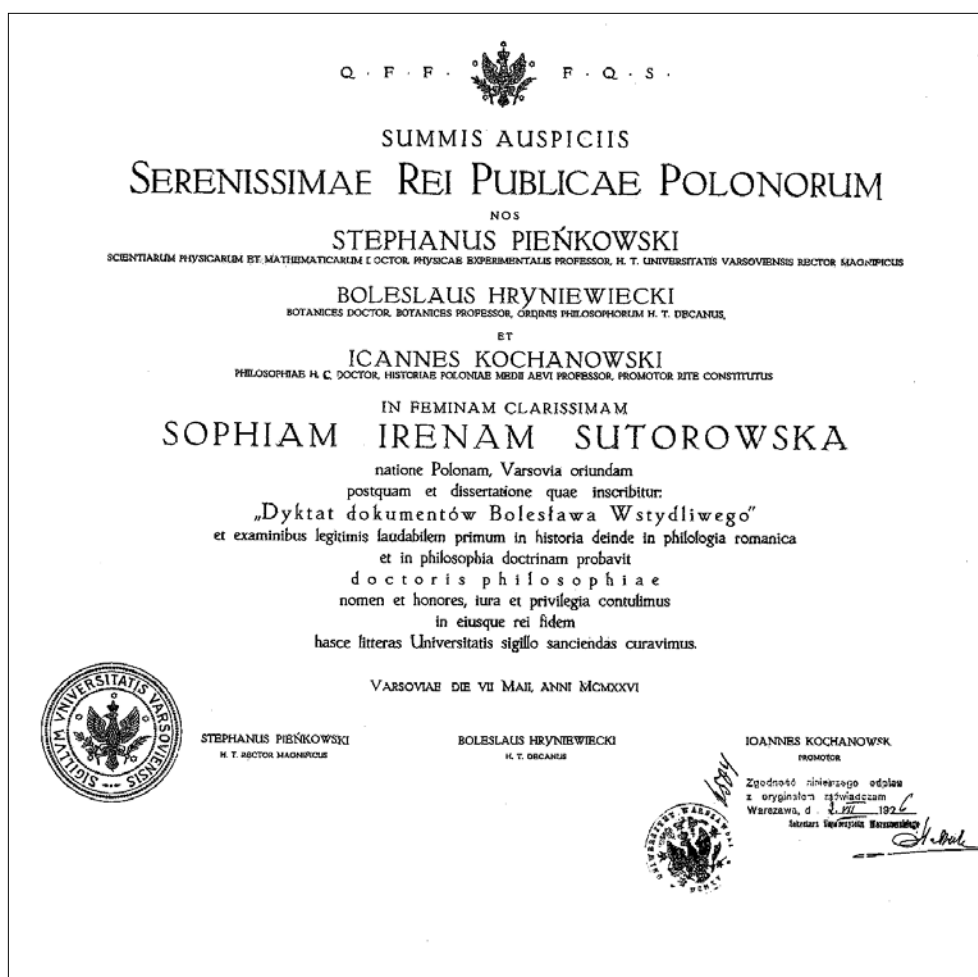
dr Sutorowska. Zajęła się tym bezzwłocznie po zamknięciu szkół przez Niemców, już w jesieni 1939 r. i kierowała tajnym nauczaniem przez całą okupację. Jej wielkie zasługi w tej dziedzinie są nie do przecenienia. Dzięki niej Rabka wyprzedziła pod tym względem działalność zorganizowaną w województwie. Werbowwała nauczycieli, namawiała rodziców, by dzieci kontynuowały naukę, wynajdywała „spod ziemi” potrzebne książki, układała programy nauczania dla kompletów na poziomie szkoły podstawowej i średniej. Przenosiła sama książki z domów do domów, aby młodzież miała się z czego uczyć, stąd tę jej akcję nazywano potajemnie „biblioteką wędrującą”. Pod jej kierunkiem w czasie okupacji z tajnego nauczania skorzystało około 108 osób, w sumie około 200 osób przeszło tajne nauczanie w Rabce. Głównie dzięki jej zabiegom tajne nauczanie w Rabce dysponowało nauczycielami wszystkich przedmiotów i działało sprawnie. Raz na tydzień dojeżdżała też do Jordanowa, aby wyklądać tam przedmioty humanistyczne w tajnych kompletach licealnych. Aby swoimi wędrowkami po domach nie wzbudzać podejrzeń władz niemieckich, oficjalnie była zarejestrowana jako krawcowa cerująca i łatająca odzież i bieliznę (Flickschneiderin). Sama w tym czasie cierpiała głód i nędzę, mając na utrzymaniu i opiekując się chorą matką.

A młodzież chciała się uczyć mimo zagrożeń i zakazów. Wiedza – to była nie tylko inwestycja w przyszłe życie, była to też jedna z niewielu rzeczy, których okupant nie mógł nikomu odebrać, był to też sprzeciw wobec przemocy i dyskryminacji. Dzięki tajnemu nauczaniu i wielkiemu zaangażowaniu zarówno nauczycieli, jak i uczniów, udało się w Polsce zachować ciągłość szkolnictwa przez lata okupacji. Przy tym tajne nauczanie nie miało precedensu w innych okupowanych krajach Europy, w których nauka odbywała się w sposób jawny i dozwolony przez władze hitlerowskie. Było to zjawisko specyficznie polskie, jedno z najtrudniejszych, ale i najpiękniejszych w dziejach oświaty polskiej.

Zofia Sutorowska wracała do domu zmęczona, ale szczęśliwa. Wtedy właśnie, w tych ciężkich czasach, zapisała w pamiętniku zdanie, które jest mottem niniejszego opracowania, i które oddaje istotę pracy nauczycielskiej – dzielenie się wiedzą.

Po zakończeniu wojny, w styczniu 1945 r., zaangażowała się we współorganizowanie szkolnictwa w Rabce. Już 28 stycznia 1945 r. wraz z drem Janem Wieczorkowskim (1891–1950) przeprowadziła rejestrację kandydatów na nauczycieli w gimnazjum i liceum. W dniu 6 maja 1945 r. brała udział w Nowym Targu (udała się tam pieszo, komunikacja jeszcze nie działała) w pracy komisji weryfikującej świadectwa, uzyskane przez młodzież w czasie okupacji. Jej podpisy na świadectwach szkolnych były finałem tajnego nauczania. W latach 1945–47 uczyła historii i języka francuskiego w Gimnazjum Ogólnokształcącym dra Jana Wieczorkowskiego w Rabce. Zajęła się też odzyskiwaniem rozproszonych książek przedwojennej biblioteki TSL oraz uruchomiła bibliotekę gminną.

W lipcu 1946 r. powierzono jej organizację Biblioteki Powiatowej w Nowym Targu, bo w powiecie nie było odpowiedniego kandydata na to stanowisko. Zgodziła się, gdyż los bibliotek zawsze leżał jej na sercu. Była to bardzo ciężka praca – od świtu do nocy w całkiem prymitywnych warunkach lokalowych. Trzeba było też przeszkolić przyszłych bibliotekarzy. W ciągu trzech lat dokonała rzeczy prawie niemożliwej:



Dyplom doktora filozofii Zofii Sutorowskiej. Fot. archiwum M. Olszowskiej

oprócz Biblioteki Powiatowej w powiecie było 50 punktów bibliotecznych i 13 nowych bibliotek gminnych. Po powrocie do pracy w Rabce objęła kierownictwo biblioteki gminnej, potem miejskiej. W nowych warunkach ustrojowych pozostała osobą bezkompromisową, o wręcz franciszkańskiej religijności – była niewygodna dla nowych władz, jednak tolerowano ją ze względu na jej kwalifikacje. Przetrwała najcięższy okres stalinowski, później jej sytuacja nieco się poprawiła. Dorabiała do pensji bibliotekarskiej ucząc w szkole handlowej i szkołach sanatoryjnych. W 1961 roku przeszła na emeryturę, ale pracowała w dalszym ciągu na częściowym etacie.

Poza pracę zawodową działała w sekcji historycznej PTTK w Rabce, w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich (w chwili powstania Oddziału SBP w Nowym Targu została wybrana jego prezesem), pracowała w Komisji Oświatowej Miejskiej Rady Narodowej w Rabce. Założyła w Rabce Oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i przez wiele lat była nie tylko jego prezesem, ale i prawdziwym opiekunem niechcianych i bezdomnych zwierząt, jej dom był często dla nich azylem.

Należała do Związku Zawodowego Pracowników Kultury, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Ligi Ochrony Przyrody Oddział Rabka i Straży Ochrony Przyrody. Działała też w Oddziale PCK. Za pracę zawodową i społeczną odznaczona została m. in. Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką PCK, Złotą Honorową Odznaką PTTK oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Opublikowała szereg artykułów w czasopismach, takich jak „Oświata i Wychowanie”, „Goniec Częstochowski” (1936, o pielgrzymce warszawskiej na Jasną Górę), „Wierchy”, „Podhalanka”, „Stolica” oraz w jubileuszowym wydawnictwie PTTK w Rabce. Wiele jej opracowań, notatników i tekstów wspomnieniowych pozostało w rękopisach lub maszynopisach. Część tych dokumentów została przez autorkę niniejszego tekstu uporządkowana, spisana i wraz z tym spisem przekazana do Archiwum Państwowego w Krakowie, Oddział w Nowym Targu (obecnie przeniesiony do Spytkowic), gdzie otrzymały sygnaturę 32/673. Złożono tam: notatki osobiste Sutorowskiej z lat 1913–15, 1918–1927 oraz 1928–1940, jej „Silva rerum” oraz zeszyt zatytułowany „Rabka. Biblioteka T.S.L.”. Przekazano także paszport oraz 11 legitymacji członkowskich i jubileuszowych, a także bogate „akta luźne”, w których znajduje się m.in. świadectwo urodzenia, dyplom doktora filozofii, zaświadczenia o pracy, zaświadczenie o tajnym nauczaniu, życiorys, dorobek literacki i nekrolog Zofii Sutorowskiej. Wśród zdeponowanych dokumentów znalazły się także maszynopisy, artykułów i wspomnień zatytułowane: „Elektoralna”, „Bednarska”, „Rabka, jak się zaczęło muzeum w Rabce”, „Poznaj samego siebie”, „Krótka wiadomość o losach księgozbiorów publicznych w latach 1939–1945 w powiecie nowotarskim”, „Heroiczny pociąg”, „Zaproszenie dla panów literatów”, „Biblioteka Powszechna na wsi”, „Książka na wsi”, „Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Targu” oraz „Kronika Biblioteki Powiatowej”. Do dokumentów dołączono kopertę ze zdjęciami⁶.

Fragmety wspomnień Zofii Sutorowskiej z czasów okupacji drukowane były pośmiertnie w „Tygodniku Podhalańskim”⁷.

Zmarła w Rabce 30 sierpnia 1985 roku i tu została pochowana na cmentarzu parafialnym. Jest do dziś zaliczana do najbardziej zasłużonych mieszkańców Rabki i powiatu nowotarskiego.

Na temat Zofii Sutorowskiej pisali m.in.:

Ceklarz K., *Monografia muzeum im. Wł. Orkana*, Rabka 2010, s. 244.

Marczyński A., *Rabka w latach 1939–1945 w walce z okupantem hitlerowskim*, „Podhalanka” R. 2: 1983, nr 2 (8).

Olszowska M., *Zofia Irena Sutorowska*, „Almanach Nowotarski”, 12: 2008, s. 217–227.

Olszowska M., Trybowska E., *Sutorowska Zofia Irena (1899–1985), Słownik biograficzny Rabki*, Kraków – Rabka 2012, s. 284–287.

⁶ Spis dokumentów przekazanych do zbiorów Archiwum Państwowego w Krakowie oddział w Nowym Targu dnia 30.09.2005 r., mnp, archiwum autorki, s. 1–2.

⁷ Tekst, drukowany w odcinkach, przygotowany do edycji przez B. Pilichowską, „Tygodnik Podhalański”, nr 11–26, 1993 r.

Pilichowska B., *Dziwaczka*, „Tygodnik Podhalański”, 1993, nr 11 (167), z dn. 21.03.

Pilichowska B., *Zofia Sutorowska (1899–1985)*, „Gazeta Wyborcza”, 2005 (Kraków), nr 230 (4933), z dn. 3.10.

Swoje życie związała z Rabką, „Dziennik Polski” 1985, wyd. 1, 2, nr 231 (12627), z dn. 3.10.

Tomaszewski E., *O Zofii Sutorowskiej*, „Podhalanka” R. 4: 1985, nr 2 (12), s. 58–59.

Trybowska E., *Zofia Sutorowska (1899–1985)*, „Wiadomości Rabczańskie”, 1990, nr 5.

Leszek Zachara (1966–2005) – nauczyciel, przyjaciel, artysta

Wspaniały nauczyciel i wspaniały przyjaciel – przede wszystkim te dwie opinie nasuwały się osobom zapytanim o Leszka Zacharę, podkreślając, że dla niego praca nauczyciela i ludzie wokoło byli światem, w którym się spełniał. Na tych dwóch elementach koncentrowało się jego życie, w tle pozostawiając niedopełnioną pasję, jaką była sztuka.

Leszek Zachara urodził się 11 czerwca 1966 roku w Rabce, był najmłodszym z czwórki dzieci Marii i Franciszka Zacharów. Jego domem rodzinnym była piękna drewniana willa „Promień”, stojąca przy ulicy 1 maja (dzisiaj Jana Pawła II). W 1986 r. został absolwentem renomowanego Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem. Po dwuletnim epizodzie zasadniczej służby wojskowej (1987–1989), 1 września 1989 r. rozpoczął, roczną jak się później okazało, pracę



Leszek Zachara. Fot. W. Sygut

nauczyciela plastyki w Szkole Podstawowej nr 1 w Rabce. Od 1 września 1990 r. był instruktorem rysunku i malarstwa w Ognisku Pracy Pozaszkolnej w Rabce, a od 1 września 2000 r. uczył także plastyki w Gimnazjum nr 1 w Rabce. W 1997 r. ukończył zaocznie wychowanie plastyczne na Wydziale Pedagogicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny) uzyskując dyplom z malarstwa u Aleksandra Pieńka.

Poprzez wypowiedzi uczniów akcentujące sympatyczną i spokojną atmosferę zajęć, jakie prowadził Leszek Zachara, przebija się stwierdzenie, że były one świetnie przygotowane, a on sam był profesjonalistą. Jego pierwszoplanowa cecha pedagogiczna to chęć pokazania piękna sztuki w powiązaniu z kształceniem indywidualnych postaw wśród uczniów. W gimnazjum nie zawsze i nie wszyscy uczniowie doceniali takie podejście, ale nawet ci mało zainteresowani mieli szansę na chwilę twórczej przyjemności. Działo się to za sprawą różnorodnych form edukacji artystycznej i zdarzało się, że nawet najoporniejsi przez pewien czas pochłonięci byli pracą plastyczną. Uczniowie Leszka podkreślali, że według ich odczucia sztuka była jego pasją, którą chciał i potrafił zarazić. Sara Kościelniak stwierdza:

W porównaniu z zajęciami prowadzonymi przez Leszka Zacharę w Ognisku Pracy Pozaszkolnej, w szkole praca jest znacznie trudniejsza wśród ludzi, którzy ze sztuką nie mają nic wspólnego, a on potrafił ich tym zainteresować. Byli tacy nauczyciele jak Leszek Zachara, Jadwiga Grzegorzewska czy Roman Dziuba, którzy cieszyli się olbrzymim szacunkiem, dlatego mogli pozwolić sobie na swobodny sposób pracy z uczniami.

Pasja i profesjonalizm to także wspomnienia Aleksandry Paternogi:

On był niezwykły! Chciał nauczyć, a nie tylko uczyć. Bardzo pozytywnie wyróżniał się jako nauczyciel, przede wszystkim dla tego, że mu zależało. Na lekcje przynosił książki z historii sztuki, atlasy, chciał nas tym zarazić. Był zupełnie niezwykły w pozytywnym sensie.

Podobnie zajęcia te pamięta Patrycja Domagała:

Na lekcji nie było stresu, atmosfera była bardzo przyjemna, ale nie był to luz. Był bardzo lubiany, ale i wymagający. Chciał nauczyć i było to dla niego ważne. Chciał, żeby uczniowie sami doszli do pewnych rozwiązań, to było jego głównym celem.

W dwóch obszernych zestawieniach dokumentacji pt. „Mgr Leszek Zachara – dokumentacja do awansu zawodowego na stopień nauczyciela dyplomowanego” zebranych na potrzeby administracyjne, jakby w soczewce ukazują się główne cechy jego pracy nauczycielskiej, spośród których warto zwrócić uwagę choćby na kilka elementów. Z dokumentów wynika, że Leszek Zachara skupiał wokół siebie liczne grono uczniów. Na przestrzeni lat zgromadził osoby, które z nim współpracowały, uczyły się od niego i przy jego boku mogły rozwijać się artystycznie. Od swojego nauczyciela otrzymywali nie tylko pomoc merytoryczną, ale także możliwość prezentacji swojej twórczości – liczba rozmaitych wystaw przekonuje, że dla niego był to ważny element nauczycielskiej drogi. Silnie zaznacza się także obecność Leszka Zachary w życiu szkoły – angażował się w różnorodne przedsięwzięcia takie jak opieka nad grupą teatralną „Avaria” i przygotowanie wspólnie z Jadwigą Grzegorzewską występów scenicznych uczniów, współtworzył szkolne wydawnictwa, uczestniczył

w komisjach wystaw, w organizacji różnych obchodów, imprez tematycznych itd., ale przede wszystkim jego wrażliwość artystyczna kształtowała ducha szkoły poprzez wykonywane dekoracje do różnorodnych wydarzeń. Na zarchiwizowanych zdjęciach w tle dostrzec można profesjonalnie przygotowane elementy dekoracyjne, dopasowane do głównego tematu, wielce wymowne w swojej formie. Tak było w przypadku przedstawienia warszawskiej Starówki, plastycznego przybliżenia sprawy uwięzienia prymasa Wyszyńskiego i wielu innych. Za swoją pracę, często społeczną i po godzinach, Leszek Zachara otrzymywał podziękowanie od wielu instytucji, dyplomy, w 2002 r. – nagrodę od małopolskiego kuratora oświaty Jerzego Lackowskiego „za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej”, w tym samym roku list gratulacyjny od wicemarszałka sejmiku Janusza Wojciechowskiego i posłanki Zofii Krasickiej-Domki za:

Osiągnięcia w pracy uzdolnionymi artystycznie dziećmi i młodzieżą z Podhala, czego wyrazem jest wyróżniająca się ekspozycja z Gimnazjum i „Ogniska Pracy Pozaszkolnej” w Rabce-Zdrój, zorganizowana w gmachu sejmiku RP.

Ale można przypuszczać, że najbardziej cenił sobie Szkolny Order Uśmiechu przyznany mu w 2003 r. przez uczniów gimnazjum.

Szczególną przestrzenią spotkania ze sztuką i spotkań międzyludzkich były zajęcia z malarstwa w Ognisku Pracy Pozaszkolnej (OPP). W czasie zajęć, z założenia swobodniejszych niż lekcje gimnazjalne, mógł rozwinąć w pełni swoje nauczycielskie



Wycieczka z OPP. Na zdjęciu od lewej: Beata Gibek, Tomasz Wróbel, Leszek Zachara, Dorota Wojtan, Małgorzata Bajka, Katarzyna Szczęśniak, poniżej Edyta Piasecka i Jolanta Piasecka. Fot. arch.

K. Szczęśniak

zdolności. Kontakt z młodymi uczestnikami zajęć był bardziej luźny i spontaniczny. Dużo wymagał od swoich podopiecznych, ale, jak wszyscy podkreślają, w sposób mądrego przewodnika po świecie sztuki, który pokazuje możliwości, nie narzuca jednak rozwiązań. Do nich uczeń powinien dotrzeć sam poprzez przyjęcie lub odrzucenie sugestii uczącego, co jest fundamentem edukacyjnej dyskusji i podejmowania własnych świadomych wyborów, a także rozwoju wrażliwości artystycznej i umiejętności technicznych.

Wspomina Ewa Romaniak:

W OPP mieliśmy kompletną swobodę, ale jak przychodził czas korekt, to była szczerowość. Mądra i przemyślana, na zasadzie rady: spróbuj może tak. Ta metoda służyła naszemu rozwojowi. Doświadczenie było wtedy ważniejsze niż konkretne prace. Ważne było, żebyśmy dostrzegli podstawowe rzeczy w malarstwie i możliwości, jakie one dają. Teraz, po latach, widzę, ile mi to dało.

Dla Sary Kościelniak istotna w sposobie nauczania Leszka Zachary była jego obecność:

Jak uczył Leszek Zachara? On był z nami, wspierał nas, nie próbował narzucić swoich sposobów patrzenia. Nigdy nie krytykował, nie wymuszał swoich rozwiązań, dawał techniczne możliwości na zasadzie: ja cię nauczę, jak to można narysować, a co ty dalej z tym zrobisz to już twoja sprawa.

Grażyna Habieda podkreśla zaangażowanie pedagogiczne Leszka Zachary oraz atmosferę w ognisku:

W OPP było super. Leszek tak zarażał pracą, że czasami przez 4 godziny pracowaliśmy bez przerwy, a on siedział z nami uśmiechnięty. To była dobra pracownia artystyczna, myśmy wiedzieli, co mamy robić i mieliśmy świadomość, że jest to nasza pasja. Opowiadał nam różne rzeczy o sztuce, uczył ambitnej muzyki. Umiał się cieszyć ze wszystkiego i we wszystkim widzieć dobre strony.

Dawid Wędziaż wdzięczny jest Leszkowi za świetny kurs malarstwa, ale także za to, że wpłynął na jego dalszą edukację artystyczną:

Dużo nauczył, ale nie był natrętem, nie uczył za wszelką cenę. Powodował, że samemu się chciało malować, tworzył fajny klimat, dawał dobre korekty i zawsze zaczynał od pochwalenia.

Domowa, spokojna atmosfera, znana wtedy w środowisku rówieśników, przyciągała do OPP wiele osób. Jedni pojawili się tam na chwilę, inni zostali na lata, przychodzili także goście, po to aby po prostu tam pobyć, wspólnie się pośmiać, porozmawiać. Ludzie czuli się tam dobrze, także dzięki temu, że Leszek Zachara wszystkich traktował jednakowo, nie dawał odczuć, że ktoś jest dla niego mniej ważny. Mówi Ewa Romaniak:

OPP to była nasza przestrzeń, czuliśmy się tu u siebie. Bywało, że Leszek wychodził po chleb i masło i potem jedliśmy świeży chrupiący chleb z masłem i posolony, z piekarni obok. Do tej pory, jak widzę taką kromkę, przypominają mi się czasy OPP.

Leszek Zachara miał mnóstwo pomysłów, organizował w ramach OPP rajdy górskie, wycieczki do galerii czy muzeów. Na zajęciach opowiadał o sztuce, artystach, prezentował bardziej wymagającą muzykę, szczególnie często ulubioną przez niego Björk. Były wspólne wigilie. Raz do roku uczestnicy OPP mieli swoje święto – wystawę

prac organizowaną przez Leszka Zacharę w Miejskim Ośrodku Kultury. Wystawa była wydarzeniem nie tylko dla samych uczestników, ale także dla ich przyjaciół, rodzin i innych zainteresowanych osób. Miała swoją markę. Samo przygotowanie wystawy było już świętem. Pod jego kierunkiem projektowany był plakat, ustalany kolor przewodni na dany rok, który każdy powinien mieć w swoim ubraniu, co miało także znaczenie praktyczne pośród tłumu odwiedzających. Wspólnie z uczniami malował muszlę koncertową na 50-lecie nadania praw miejskich Rabce, jak również w ramach akcji „Motylkowe Sale”, pomieszczenia w dziecięcym sanatorium „Lotos”. Pod jego wpływem kształtowały się późniejsze wybory życiowe, wiążące się z różnymi formami działalności artystycznej. Zdecydowana większość osób wykonująca dzisiaj szeroko rozumianą pracę plastyczną w Rabce – to jego podopieczni.

Dom, w którym Leszek Zachara mieszkał razem z matką Marią, nazywaną najczęściej „panią Zacharową”, stał się miejscem spotkań dużej grupy przyjaciół Leszka. Spotkania miały swobodny charakter i zdarzało się nawet, że odbywały się bez niego, bo w tym czasie miał on swoje zobowiązania. Znajomi Leszka przesiadywali z panią Zacharową przy herbacie, kartach i rozmowie.

Wspomina Krzysztof Sochacki:

Dla mnie był to drugi dom. Przychodziła tam duża paka ludzi, zagnieździł się do tego stopnia, że każdy miał swój podpisany kubek. Były takie sytuacje, że Lechu wracał np. o 11 w nocy i w swoim domu zastawał imprezę.

Przyjaciele Leszka pamiętają go jako człowieka wesołego, bezkonfliktowego, który z nikim się nie kłócił i co bardzo dla niego charakterystyczne, i rzadkie jednocześnie u innych, nie żywił do nikogo urazy. Z dziecięcą naiwnością wszędzie widzący tylko dobre strony. Dusza towarzystwa, magnes przyciągający ludzi do siebie, człowiek



Wystawa plastyczna OPP 2002 r. w Galerii „Pod Aniołem” w Rabce. Fot. zbiory prywatne

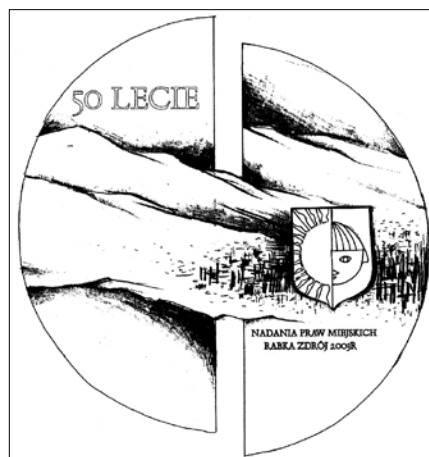
przekazujący innym pozytywną energię, świetny tancerz, organizator legendarnych dla wielu zabaw sylwestrowych, podczas których obowiązywało przebranie. On sam raz przebrał się za telewizor z świecącymi lampkami, które przełączał symulując zmianę programu. Miał głowę pełną pomysłów, w pamięci siostry Danuty Łobody są takie obrazy:

Często było tak, że siedział przy kawie i coś mu nagle wpadło do głowy. Od razu brał się do pracy i robił to, co sobie wymyślił.

Tomasz Wróbel podkreśla jednak silnie, że ta imprezowa atmosfera Leszka Zachary ściśle powiązana była z drugim aspektem jego życia, który kwituje krótko:

Praca, praca i jeszcze raz praca. Leszek był pracoholikiem i perfekcjonistą. Bardzo dużo pracował i wszystko chciał zrobić jak najlepiej. Niestety, nie umiał odmawiać, dlatego wszyscy go o coś prosili.

Miał duży talent plastyczny, świetną rękę, potrafił stworzyć rysunek *ad hoc* (w czym niektórzy porównywali go do Edwarda Lutczyna). Zaprojektował tzw. pomnik męczeństwa z charakterystycznym orłem, upamiętniający członków ZWZ-AK stojący przy deptaku obok amfiteatru, a w 2003 r. także medal „50-lecia nadania praw miejskich” Rabce. Na brak pracy plastycznej nie mógł narzekać. Absorbowało go gimnazjum, gdzie cieszył się z każdej osoby zdającej egzamin końcowy z plastyki – raz miał takich uczniów ośmioro, z czego był szczerze zadowolony. Czas zabierało mu także Ognisko Pracy Pozaszkolnej, w które wkładał o wiele więcej energii niż wynikałoby to z godzin etatowych. O pomoc prosili go nauczyciele, był głównym plastykiem imprez szkolnych, pomagał w Miejskim Ośrodku Kultury, wykonywał dekoracje dla sklepów (ręcznie, bo było to jeszcze przed erą wydruków wielkoformatowych), rysował różnorodne projekty, wykonywał dekoracje dla kabaretów „Rabczur” i „Artura I.”, kierowanych przez Artura Ilgnera.



Projekt medalu z okazji 50-lecia nadania
praw miejskich Rabce-Zdrój

Pośród tych rozlicznych zajęć gubił się jako artysta. Sam kiedyś powiedział:

Praca z młodzieżą z jednej strony mnie wzbogaca – z drugiej zaś strony jest przyczyną braku czasu na własną twórczość¹.

Miał swoje wystawy, swoje prace, których jednak nie narzucał uczniom. Natomiast jego twórczość, chociaż ważna dla niego, pozostawała na uboczu.

¹ BES, *Pastele, kolaże, wydzieranki...*, „Dziennik Polski”, wycinek prasowy w zestawieniu dokumentacji pt. „Mgr Leszek Zachara – dokumentacja do awansu zawodowego na stopień nauczyciela dyplomowanego”.

O sztuce Leszka Zachary mówią jego przyjaciele ze studiów, sami uprawiający dziedzinę artystyczną. Wojciech Sugut:

Leszek jako artysta – wedle mojej teorii nim był. Czy żył sztuką? Tak, bo to co robił w domu i jego otoczeniu, to co przygotowywał w szkole (scenografie tzw. imprez okolicznościowych), było jakimś wyznacznikiem jego pojmowania sztuki. Nawiasem mówiąc, nie zawsze był doceniany za swoje ogromne zaangażowanie na rzecz jednej czy drugiej instytucji, w których pracował. Żalił się, mówił mi o tym.

Pamiętam, jak przyjechałem do niego w jedne wakacje – akurat prowadził remont kilku domowych pomieszczeń, pomagałem w tych pracach. Imponowała mi jego organizacja, pomysły aranżacji i wykonanie. To były dość oryginalne rozwiązania, wynikające właśnie z jego wizji artystycznych. Np. nie każdemu chce się dzielić ścianę i montować w szeregach kolorowe podświetlenie lub nakładać fakturę na ścianie w pokoju i malować fantazyjną przecierką. Trzeba mieć zapał i pomysł.

Jeśli mówimy o „większej” sztuce, to jego dokonania są dla mnie wartości. Miał kilka motywów, które lokował w swoich pracach, wyróżniających się formą i treścią. Charakterystyczne są ekspresyjne przedstawienia graficzne i malarskie związane z postacią, zdeformowanym portretem, symboliczne z akcentem na tajemnicze (nieobecne?) spojrzenia postaci – te spojrzenia widywałem w jego domu, były w nim samym i w jego bliskich.

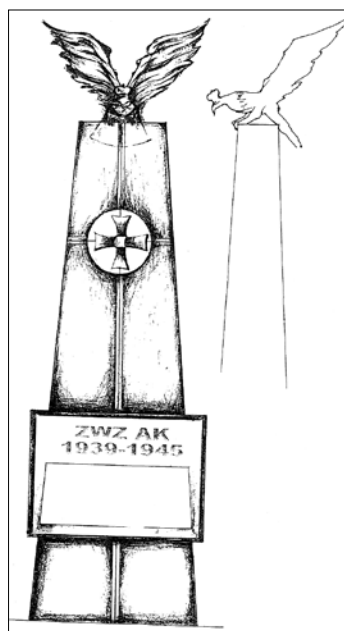
Jego pejzaże, zwłaszcza rabczańskie, są nasycone barwą, dynamiczne. Często sięgał po „szybkie” techniki malarskie, co nie znaczy łatwiejsze: tempera, akwarela. Kompozycje są deformowane, dążą do uproszczeń, ale nadal realne.

Duże wrażenie robi cykl rysunków w konwencji graficznej z ostatniego okresu życia Leszka. Powstały w szpitalu, gdzie jak mi opowiadał, lekarze leczyli go na to, na co nie powinni. To dla mnie smutne dzieła, tak je nazwę, bo wiem, z jakich emocji i bólu powstały. Pokazywał je chętnie, może chciał coś nam ważnego powiedzieć? Pewnie tak.

Stanisław Szarek:

„A kuku, tu jestem...” tak w wielkim skrócie nazwałbym twórczość artystyczną Leszka Zachary. Jego dojrzała sztuka bawi się z odbiorcami, mami ich lekką satyrą, doprowadza do jakiejś mistycznej wydolności umysłu, obnaża ich skryte głęboko tajemnice – takie podglądanie. Zawstydza i co najważniejsze zachwyca. To jest artyzm. Lechu w swoim życiu był takim typem, albo wiecznego studenta, albo wykładowcy, którego uwielbiają studenci, młodzież. Zachwycałem się tymi relacjami mistrz-uczeń na różnych wernisażach, spotkaniach teatralnych, rozmowach itp., gdzie dominowała przyjaźń, szacunek, a wszystko na bazie wykreowanej przez Leszka przestrzeni sztuki.

Czasem myślę, że Lechu załapał się do takiej „rodziny Riedlowskiej” – wolnych, szalonych, twórczych, niezrozumiałych w małej przestrzeni ludzi. Ci co go rozumieli, lub próbowali zrozumieć, byli przy nim – i do dnia dzisiejszego są. Inni, których też było wielu, snobistycznie ogrzewali się



Projekt pomnika upamiętniającego członków ZWZ-AK



Prace Leszka Zachary

w Jego popularności, a że długo nie można udawać zachwyty sztuką, stawali się jego prześladowcami. Często o tym rozmawialiśmy, zastanawialiśmy się, co robić. Ale wrażliwość Leszka nie obroniła się. Jako młody gniewny chodził po poręczy mostu nad rzeką „zygając” do Boga, być może pytając, czy go widzi. Rozmowy, zwłaszcza te filozoficzne z Leszkiem o sztuce, noce takie „vangogowskie”, matka i siostry, to jeden z moich osobistych obrazów, ale także niezwykle ważnych obszarów duchowych Lecha. Chciał, aby wszyscy byli szczęśliwi, żeby nikogo nic nie bolało. Od swoich uczniów dostał „Order Uśmiechu”...

Nie wiem, a może wiem, dlaczego gasł. Ostatnie prace Leszka stawały się bardziej zamknięte, tajemnicze, jakby wchodził w gęsty, czarny las, jakby nie dbał już o to żeby Go widziano, pamiętano. Dzień po pogrzebie Leszka stałem na balkonie i patrzyłem w niebo, na którym pojawił się krążący w koło orzeł. Pomyślałem, że to moje „a kuku, tu jestem” ma sens. Dziękuję Ci mój Przyjacielu, że Byłeś, Jesteś i Będziesz i że nie musisz nic udowadniać nikomu. Hej!

Pomimo jego niewątpliwych sukcesów pedagogicznych, szacunku uczniów graniczących czasami z uwielbieniem, w OPP nazywany „tata”, szerokiego grona znajomych, miał Leszek Zachara swoją coraz boleśniejszą zadrę. Za dużo wymagań, których nie potrafił odrzucić. Dotykało go niezrozumienie, co nawet przy życzliwości innych wynika z wyrastania ponad przeciętność. A były także jego potrzeby emocjonalne z jednej strony, a silne więzy społeczne z drugiej. Coś w nim się rozszczepiało, ale Leszek Zachara do końca starał się, żeby nie dało się tego poznać. Ci, którzy mieli z nim kontakt dnia 22 maja 2005 r., kiedy zakończył swoje życie, mówili, że tej tragedii nic nie zapowiadało...

Wojciech Sygut:

Nieraz tylko po alkoholu bardziej się otwierał, miał taki specyficzny żal, płakał dość często. W takich przypadkach płakał, coś go puszczało

Ostatni czas życia Leszka był gaśnięciem człowieka, pogodzeniem z losem. Ja to czułem na odległość. Mam żal do siebie, że nie pojechałem do niego, nie wyciągnąłem z niego tego żalu, prawdy o nim samym, którą przed nami ukrywał.

Nie musiał umrzeć – to oczywiste określenie. To, że nie przeciął pępowiny połączonej z miejscem i ludźmi okazało się zgubne.

Na tym poprzestaamy...

Postać Leszka Zachary mocno zapisała się w pamięci jego przyjaciół, znajomych i uczniów. Leszek wyrył w ich wspomnieniach własny oryginalny ślad. Ślad charakterystyczny, który sprawia, że dla wielu z nich ich życie świadomie lub podświadomie kształtuje się w odniesieniu do jego osoby. Pewne jednostki wywierają w życiu społecznym swoje piętno, i chociaż z upływem czasu ich wpływ staje się coraz bardziej abstrakcyjny, to jednak dzięki nim świat sumaryczny staje się lepszy. Wspomnienia o Leszku Zacharze warto uchwycić w momencie, kiedy są one jeszcze żywe, wypowiedane przez osoby, dla których osobowość Leszka miała faktyczne znaczenie. I chociaż ten artykuł jest mocno subiektywny – subiektywnością wypowiedzi osób pytanых o Leszka Zacharę i skąpym materiałem źródłowym – to jednak narracja pamięci ma tutaj pierwszeństwo poprzez swoją bezpośredniość i pierwotną emocjonalność. W kilkudziesięciu wypowiedziach, od parozdaniowych do kilkugodzinnych, wyłaniał się pozytywny obraz Leszka Zachary, z tymi samymi powtarzalnymi



Od lewej Stanisław Szarek, Wocich Sygut, Jan Miesiączek, Leszek Zachara. Fot. B. Łągawa

przymiotnikami: ciepły, wspaniały, bardzo pozytywny, profesjonalny. Z drugiej strony każda rozmowa pokazywała indywidualne światy, w których Leszek miał swój udział. Każde spotkanie z osobami znającymi go było odkryciem nowej drogi, nowej nuty emocji, nowego odcienia kolorytu relacji międzyludzkich. Mnogość tych urzeczywistnionych światów, które inspirowane były jego osobą, sprawiała wrażenie, że na podstawie kilku dobranych cech charakteru jego osobowości pojawia się nie-
możliwa do opisanego wielość interakcji pomiędzy spotykającymi się osobami. Artykuł ten jest więc z konieczności tylko zarysem czekającym na dalsze uzupełnienia. Jednak na podstawie tego, co zostało powiedziane o Leszku Zacharze, mogę stwierdzić, że był on człowiekiem wyjątkowym, tak zwyczajnie, po ludzku, dobrym. Swoje zdanie opieram na wiele mówiącej faktie, że w ciągu tych kilkudziesięciu rozmów nie usłyszałem o nim ani jednej złej opinii, od nikogo...

Za pomoc w przygotowaniu tekstu dziękuję przede wszystkim Jadwidze Grzegorzewskiej, a także w kolejności alfabetycznej: Marioli Burcan, Patrycji Domagale, Barbarze Habiedzie, Grażynie Habiedzie, Arturowi Ilgnerowi, Stanisławie Kapłon, Ryszardowi Kapłonowi, Natalii Kłesk, Sarze Kościelniak, Magdalenie Kulig, Danucie Łobodzie, Grzegorzowi Moskalowi, Aleksandrze Paternodze, Ewie Romaniak, Krzysztofowi Sochackiemu, Wojciechowi Sygutowi, Stanisławowi Szarkowi, Małgorzacie Traczyk, Dawidowi Wędziażowi, Tomaszowi Wróblowi, .

Trudno jest odtworzyć pełną listę osób, które wypowiedziały się na temat Leszka Zachary i tym samym przyczyniły się do powstania tego artykułu. Dziękuję wszystkim.

XIX i XX-wieczne wiejskie pieczęcie herbowe z Rabki i okolic

Geneza powstawania wiejskich pieczęci herbowych ściśle wiązała się z działalnością zarządów gminnych. One bowiem posiadały własny autonomiczny samorząd, reprezentowany przez wójta (naczelnika) i radnych. W kancelarii wójta pieczęć gminna z indywidualnym godłem służyła do sprawowania urzędowej funkcji. Za jej pomocą potwierdzał ważne dla danej społeczności akty, uwierzytelniając różnego rodzaju dokumenty. Przykładem wystawianego niegdyś dokumentu z obowiązkową pieczęcią może być świadectwo ubóstwa, potwierdzające, że dana osoba zasługiwała na miano ubogiego, tzn. nie posiadała żadnego majątku ruchomego i nieruchomego (np. sługa, komornik, wyrobnik rolny). Innym przykładem może być poświadczenie meldunku. Pieczęć odbijano zawsze na dokumentach sądowych, majątkowych, spadkowych, w tym inwentarzach sporządzonych po zmarłych, świadectwach moralności wydawanych, by udokumentować czyjąś nieposzlakowaną opinię w danym środowisku itp. Pieczęcie herbowe po raz pierwszy pojawiły się w XV – XVI w. i dotyczyły wsi lokowanych na prawie niemieckim; z tego okresu do naszych czasów pozostało jednak mało pieczęci, dziś uważanych za niezwykle rzadkie zabytki.

Herb wsi wywodził się z używanej tam pierwotnie pieczęci, której dekoracja i wielkość zależały od przeznaczenia (większe i okazalsze były pieczęcie majestacyjne królewskie, mniejsze i skromniej zdobione tzw. kancelaryjne, przeznaczone do dyspozycji urzędników). Magnaci i szlachta używali pieczęci osobistych, najczęściej wygrawerowanych na sygnetach.

Oprócz pieczęci herbowych, niezwykle ważne historycznie były pieczęcie kościelne, miejskie i wiejskie. Te ostatnie związane były z okresem powołania samorządów wiejskich w Galicji w dobie epoki panowania Habsburgów (od 1770 r.), obejmujące XVIII i XIX wiek. W 1785 roku weszła w życie reforma administracyjna, przeprowadzona przez cesarza Józefa II, nazywana od jego imienia józefińską, zobowiązywała ona wszystkie wsie do używania własnych stempli. Pieczęcie te zazwyczaj nawiązywały do symboli oznak władzy, wcześniej już używanych na danym terenie. Zmianie czy udoskonaleniu ulegały tylko drobne szczegóły, zwłaszcza liternictwo w zakresie napisów oraz towarzyszące im ozdoby. Zdarzało się, że odchodzono od wzoru poprzedniej pieczęci wprowadzając na jej miejsce nowy wizerunek. Samorządy gminne dokonywały tego typu zmian ze względu na chęć pozostawienia po sobie

indywidualnego i niepowtarzalnego wizerunku herbowego w postaci używanej aktualnie pieczęci. Takie przypadki odnotowano w kilku wsiach starostwa nowotaraskiego (np. Harkłowej, Klikuszowej, Ludźmierzu czy Szlembarku) oraz wsi Rabka, podległej Starostwu Myślenickiemu. Dodatkowym walorem pieczęci był ich kształt: od najprostszych form owalnych, podłużnych do rzadziej występujących kwadratowych czy graniastych.

Na pieczęciach umieszczano w otoku napisy, początkowo jedynie w języku łacińskim, z czasem dwujęzyczne, tj. łacińskie i polskie, a w późniejszym okresie, w dobie autonomii galicyjskiej po 1867 roku, wyłącznie w języku polskim. Przejście na język polski było możliwe ze względu na złagodzenie rygorów narzuconych przez austriackiego zaborcę.

Zachowane trzy pieczęcie herbowe Rabki są unikatowe i pochodzą z późnego okresu jej rozwoju. Datuje się je na lata 1909–1931. Prezentowana poniżej ikonografia pieczęci herbowych Rabki wykonana została w postaci odcisków na papierze. Tłok pieczęci odlany był z metalu, z przeznaczeniem do wielokrotnego odciskania na dokumencie lub w laku. Najczęściej posługiwano się tłokiem osmolonym nad kagankiem lub okopconym sadzą ze świecy, tak by poczerniony pozostawił trwały ślad pod podpisem naczelnika.

Pieczęcie herbowe Rabki (przedstawione na rys. 1, 2 i 3) zawierają wyobrażenie składające się z dwóch zasadniczych części: z wyobrażenia napieczętnego, czyli godła lub herbu znajdujących się w centralnej części oraz legendy pieczętnej, czyli z napisów majuskułą (wielkimi literami jednakowej wysokości, od łac. *majuskulus* – większy), w dwóch przypadkach umieszczonych w otoku, tj. na paśmie zewnętrznym otaczającym centralne pole pieczęci lub półkoliście na polu pieczętnym, tzn. dookoła obrazu.

Napis napieczętny był ściśle związany z obrazem pieczęci, a niekiedy stanowił jedyny jej element (tzw. pieczęć pismowa). Pomędzy wyrazami, z których składał się napis, umieszczono „przerywniki”, czyli gwiazdki (zob. rys. nr 2). Podkreślić należy, że godło było najciekawszą częścią pieczęci, dotyczyło to zwłaszcza tzw. godeł mówionych, czyli wziętych od nazwy miejscowości lub mających z nią bezpośredni związek. Przykład tego typu pieczęci obrazuje rys. nr 3, gdzie umieszczono wieżę wiertniczą, nawiązującą do charakterystycznego dla Rabki zasobu wody solankowej. Analogicznie skonstruowane były pieczęcie np. wsi Dębno posiadające w herbie drzewo dębu, dębinę oraz wsi Lasek zawierające wyobrażenie trzech drzew¹.

W przypadku dwóch pierwszych wizerunków herbowych Rabki z lat 1909 i 1927 obraz graficzny i jego elementy wyobrażają świat ptaków i przedmiotów wywodzących się z ikonografii chrześcijańskiej, uwzględniającej postacie świętych i błogosławionych lub też atrybuty ich świętości². Najstarszy dostępny opis pieczęci z Rabki pochodzi z roku 1868 r. i zachował się w rękopisie zdeponowanym w Archiwum Narodowym w Krakowie (oddział na Wawelu) w zbiorze dokumentów zwanych Tekami

¹ B. Słuszkiewicz, *Dziewiętnastowieczne pieczęcie wsi podhalańskich*, „Studia Historyczne”, R. XXVIII, 1985, z. 1 (108), s. 116 i 121.

² U. Janicka-Krzywdą, *Patron – Atrybut – Symbol*, Poznań, 1993.

Antoniego Schneidera. Z opisu wynika, że pieczęć, podobnie jak i późniejsze, zawierała godło w postaci gołębnika wraz unoszącymi się nad nim siedmioma gołębiami³. Pieczęć tę stosowano jeszcze w 1909 r.

Ponadto zamieszczono pieczęcie sześciu wsi sąsiadujących z Rabką: Chabówki, Ponic, Raby Niżnej, Rdzawki, Skawy, Słonnego oraz Zarytego, należących wcześniej do Starostwa Myślenickiego⁴. W tej grupie pieczęci wiejskich występują trzy unikatowe przypadki umieszczenia w polu pieczętnym cyfry arabskiej, która stanowi dodatkowy element obrazu. Cyfry oznaczały zapewne liczbę porządkową danej miejscowości w spisie wsi należących do Starostwa Myślenickiego (por. wieś Słonne i Ponic), jak również datę powstania pieczęci (por. wieś Rdzawka).

Dla Rabki i Rdzawki udało się odszukać kilka odcisków pieczętnych z różnych epok, różniących się motywem obrazu napieczętnego. Różnice mogą wskazywać na to, że poszczególne samorządy gminne, rozpoczynając kadencję, ustanawiały nowe godła pieczęci herbowych dla swoich wsi.

Rys. nr 1. Pieczęć okrągła o średnicy 36 mm. Dookoła pola pieczętnego napis majuskułą: ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA W RABCE. W polu pieczętnym gołębnik wokół niego siedem latających gołębi, które według symboliki chrześcijańskiej odzwierciedlają siedem darów Ducha Świętego. Pieczęć wyciśnięta w 1868 r. oraz 2 listopada 1909 r. na dokumencie z podpisem Sebastiana Skawiańczyka, naczelnika gminy Rabka. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, Akta Gminy Rabka, sygn. 32/4/87, AP NT.



Rys. nr 2. Pieczęć okrągła o średnicy 36 mm. W otoku pola pieczętnego napis majuskułą: URZĄD GMINNY RABKA (wyrazy oddzielone dwoma gwiazdkami). W polu pieczętnym łódź ze sprzętem rybackim, według symboliki chrześcijańskiej uosabia atrybuty św. Piotra Apostoła. Pieczęć wyciśnięta w 1927 r. na dokumencie z podpisem Stanisława Mleкодaja, naczelnika gminy Rabka. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, Akta Gminy Rabka (1864) 1912–1954, AP NT.



³ Opis pieczęci z Rabki, Teka A. Schneidera, nr 1341, s. 289, Archiwum Państwowe (Wawel) w Krakowie, Kraków 1880.

⁴ Przy opisie każdej pieczęci podaję datę najwcześniejszego dokumentu, na którym znajduje się odcisk tej pieczęci. W większości przypadków jest to jedyny zachowany odcisk danej pieczęci.

Rys. nr 3. Pieczęć kwadratowa o wymiarach 38 x 28 mm. W polu napis majuskułą: URZĄD GMINNY RABKA (wyrazy oddzielone dwoma stylizowanymi liniami, być może linami służącymi do opuszczania wiadra, by zaczerpnąć solanki z szybu?). W środku pola pieczętnego wieża wiertnicza. Pieczęć wyciśnięta czerwonym tuszem na dokumencie z 1931 r. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, Akta gminy Rabka (1864) 1912–1954 sygn. 32/4/96, AP NT.



Rys. nr 4. Pieczęć okrągła o średnicy 26 mm. Dookoła pola pieczętnego napis majuskułą: GMINA CHABÓWKA, wyrazy oddzielono dwoma ozdobnikami. W części środkowej pola orzeł z koroną na głowie, skierowany w prawo. Orzeł przypomina polskie godło państwowe i jest wzorowany na orłach z XVIII wieku. Pieczęć wyciśnięta na dokumencie z 5 października 1892 r. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, Oddział II, sygn. STNT 8, plik 12.



Rys. nr 5. Pieczęć okrągła o średnicy 32 mm. W otoku pieczętnym napis majuskułą: GMINA RABA NIŻNA, w polu pieczętnym postać biskupa w szatach liturgicznych, który w prawej ręce trzyma pastorał, na głowie ma mitrę, uosabia najprawdopodobniej świętego biskupa męczennika Stanisława ze Szczepanowa, patrona Polski i archidiecezji krakowskiej. Pieczęć wyciśnięta na dokumencie z 15 maja 1938 r. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, Akta Sądu Grodzkiego (Powiatowego) w Myślenicach (1919), 1923–1951, sygn. 32/348/110, AP NT.



Rys. nr 6. Pieczęć okrągła o średnicy 23 mm. Dookoła pola napieczętnego napis majuskułą: WIEŚ PONICE, poniżej cyfra arabska N 165⁵. W środku pola brona spięta łańcuchem. Pieczęć wyciśnięta na dokumencie z 29 grudnia 1874 r. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, Varia 1.



Rys. nr 7. Pieczęć okrągła o średnicy 26 mm. W otoku pola pieczętnego napis majuskułą: WIEŚ RDZAWKA, u dołu cyfrą arabską – data 1819 oddzielona gwiazdkami. W polu pieczętnym drzewa okryte liśćmi, oznaczające według symboliki chrześcijańskiej stan łaski, odradzanie się natury, pod nim rzeka, uosabiająca odrodzenie się, przemijanie, urodzaj. Pieczęć wyciśnięta na dokumencie z 1917 r. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, Akta Sądu Grodzkiego (Powiatowego) w Myślenicach (1919), 1923–1951, sygn. 32/348/88, AP NT.



Rys. nr 8. Pieczęć okrągła o średnicy 29 mm. W otoku pola pieczętnego napis majuskułą: GMINA RDZAWKA, wyrazy oddzielone dwoma gwiazdkami. W polu pieczętnym drzewo z liśćmi uosabia symbolikę raju niebieskiego, wartość ludzkiego życia oraz zmartwychwstanie. Pieczęć wyciśnięta 12 czerwca 1927 r. na dokumencie sądowym. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, Akta Sądu Grodzkiego (Powiatowego) w Myślenicach (1919), 1923–1951, sygn. 32/348/116, AP NT.



⁵ Być może była to liczba, pod którą wieś występowała w spisie cyrkułu w Starostwie Myślenickim, por. W. Budka, *Pieczęcie wiejskie powiatu żywieckiego*, „Gronie” 1939, z. 2, s. 108.

Rys. nr 9. Pieczęć okrągła o średnicy 30 mm. Dookoła w otoku pieczętnym napis majuskułą: ZARZĄD SŁONNE, w środku u góry w dwóch rzędach po 4 gwiazdki (liczba osiem oznacza wieczny byt z Bogiem, pierwszy dzień tygodnia, to co doskonałe), pod nimi napis GMINA, a poniżej N 164. Jest to tzw. pieczęć pismowa. Pieczęć odcisnięta na dokumencie Starostwa Myślenickiego z 13 maja 1920 r. z podpisem wójta gminy W. Filasa. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, Akta Sądu Powiatowego w Myślenicach, sygn. 32/299/206, AP NT.



Rys. nr 10. Pieczęć okrągła o średnicy 28 mm. Dookoła w otoku pieczętnym napis majuskułą: ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA ZARYTE, wyrazy oddzielone ozdobnikami w postaci dwóch gwiazdek. W polu pieczętnym postać stojącego na podeście mężczyzny, trzymającego w lewej ręce łopatę piekarską. Pieczęć wycisnięta na dokumencie Starostwa Myślenickiego do Zwierzchności gminnej w Zarytem z 31 grudnia 1904 roku, opatrzonym podpisem wójta Jana Henzela. Zbiory Narodowe w Krakowie, Akta Starostwa Myślenickiego w Myślenicach (1868) 1945–1950, sygn. 32/299/159, AP NT.



Rys. nr 11. Pieczęć okrągła o średnicy 27 mm. U góry wokół pola napieczętnego napis majuskułą WIEŚ ŚKAWA, obok ozdobnik, poniżej u dołu cyfra arabska N 142. W środku pola łódź rybacka ze sprzętem, w niej rybak trzymający wiosło. Według symboliki chrześcijańskiej rybak to osoba udzielająca chrztu; łódź rybacka uosabia Kościół w działalności apostołskiej, życie człowieka oraz duszę ludzką; sprzęt rybacki – symbol św. Piotra Apostoła; wiosło symbol św. Wojciecha biskupa krakowskiego i męczennika. Pieczęć wycisnięta w 1905 roku na dokumencie c.k. Sądu Grodzkiego w Myślenicach. Zbiory Narodowe w Krakowie.



Historia zdroju w prasie i reklamie w latach 1864–1939

Pierwsze reklamy prasowe zaczęły pojawiać się w Europie pod koniec XVI wieku. W Polsce zjawisko to wystąpiło z opóźnieniem, dopiero w XVIII wieku. Rozwój dziedziny informacyjnej, coraz częściej postrzeganej jako tworzenie perswazyjnych komunikatów o charakterze masowym, nastąpił wraz ze wzrostem piśmiennictwa prasowego, czyli w wieku XIX¹. Wtedy też powstały pierwsze reklamy zdrojowiska w Rabce, którego nagle odkryty potencjał (w postaci solanki) pociągnął za sobą rozwój całej wsi. Idąc w ślady zarządcy zdroju najbardziej przedsiębiorczy mieszkańcy zaczęli dostrzegać potrzebę wprowadzenia swoich towarów na rynek za pomocą informacji drukowanej i reklamy.

Analiza treści plakatów, afiszy oraz reklam handlowych zamieszczanych w prasie od II połowy XIX wieku przez mieszkańców Rabki pozwala uzyskać wiedzę o kształtowaniu się miejscowej gospodarki, modach i trendach lokalnej kultury oraz o klimacie codziennego życia w zdroju. Reklamy dają możliwość zapoznania się z asortymentem oferowanym przez dawnych sklepikarzy, ofertą restauratorów, hotelarzy, właścicieli zakładów leczniczo-wychowawczych, rzemieślników i innych usługodawców. Pomimo że świat reklam nie oddaje całościowego obrazu danej społeczności (reklamowali się tylko ci, których było na to stać i widzieli w tym sens) oraz jest lakonicznym i na pierwszy rzut oko powierzchownym przekazem informacji, to jednak jest to świat niezwykle ciekawy, urozmaicony i ukazujący historię zdroju od strony jego najbardziej przedsiębiorczych mieszkańców, którzy martwiąc się o byt zabiegali o klientów i gości.

ARTYKUŁY PRASOWE

Przed omówieniem treści rabczańskich reklam warto przyjrzeć się doniesieniom prasowym na temat uzdrowiska, które same w sobie najczęściej stanowiły zachętę do przyjazdu do Rabki. Część z nich mogła być inspirowana przez właścicieli zdroju spełniając zadania tekstów marketingowych.

Najstarsze znane teksty, dotyczące rabczańskiego zdroju, odszukać można na łamach takich pism, jak popularny dziennik „Czas” ukazujący się w Krakowie od 1848 roku oraz „Tygodnik Ilustrowany” wydawany w Warszawie w latach 1859–1939. Były

¹ K. Grzybczyk, *Prawo reklamy*, Warszawa 2012, s. 14.

to zazwyczaj krótkie doniesienia o rozpoczęciu i postępach prac budowlanych łazienek i domów dla kuracjuszy, a także artykuły opisujące działalność komisji balneologicznej w Rabce oraz rezultaty przeprowadzonych przez nią analiz wód mineralnych. Nie brakowało także opisu walorów przyrodniczych okolicy Rabki oraz samej wsi. Dla przykładu Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883) w 1867 roku porównywał rabczański źródło do innych znanych w Galicji kurortów nie szczędząc mu pochwał i wróżąc sukces w przyszłości².

W latach 1871–72 w „Tygodniku Ilustrowanym” ukazała się seria artykułów dr. Michała Zieleniewskiego (1821–1896) dotycząca zdrojowisk w Galicji, z których jeden dotyczył Rabki³. Autor docenił starania Juliana Zubrzyckiego (1814–1892) oraz poczynione przez niego inwestycje. Porównywał także skuteczność rabczańskiej solanki w stosunku do wód oferowanych w zagranicznych kurortach jak Baden Baden, Halle czy Krauzach. Opinia ta była najlepszą reklamą, jaką na owe czasy można było osiągnąć. W 1872 roku, na łamach tego samego tygodnika, L. J. zachwalał malowniczy krajobraz Rabki, czyste – balsamiczne – powietrze oraz dogodny dojazd z Krakowa. Autor pokusił się także o sformułowanie w ośmiu punktach sugestii dotyczących koniecznych ulepszeń i zmian w Zdroju. Apelował, by zwiększyć ilość *pomieszczeń* dla kuracjuszy, zreformować *mechanizm przygotowywania kąpieli*, poprawić istniejące oraz wybudować nowy chodnik łączący główne zabudowania zdroju, a także umożliwiający dłuższe spacery, połączyć dwa źródła mineralne „Rafaeli” i „Marii” krytym deptakiem oraz urządzić i pielęgnować ogród wokół owych źródeł⁴.

O wiele bardziej krytycznie odniósł się do rabczańskiego zdroju historyk i znawca literatury Karol Estreicher (1827–1908), który w sierpniu 1873 roku opisał swoje refleksje z pobytu u wód. Jego niektóre spostrzeżenia były trafne, ale wziąć trzeba także pod uwagę, że część wypomnianych niedogodności, w tym przede wszystkim dokuczliwy brak wody, wynikała z panującej wtedy suszy. Antyreklamą dla zdroju było także stwierdzenie, że umilająca pobyt kuracjuszy żydowska kapela to *grupa rzeźpołów*, a damy, ze względu na brak ogrodu, muszą przystrajać suknie balowe dziwnym bluszczem zerwanym w okalającym źródło lesie. To, jak stwierdził, *oryginalne jest bardzo, ale dla zakładu niepoehlebbe*⁵. Mimo uwag Estreichera, artykuły publikowane w „Czasie” czy „Tygodniku Ilustrowanym” były raczej przychylne uzdrowisku i wpłynęły na rozpropagowanie wiedzy na temat Rabki oraz zachęcały do korzystania z jej atrakcji.

Na przełomie wieku XIX i XX artykuły dotyczące Rabki pojawiały się także na łamach „Gazety Narodowej”⁶, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”⁷, „Kłósów”⁸

² Wł. Anczyc, *Zdrowisko jodowo-bromowe w Rabce*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 418, z dn. 28 września, s. 150–151.

³ M. Zieleniewski, *Rabka*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 186, z dn. 22 lipca, s. 44.

⁴ L. J., *Korespondencya Tygodnika Ilustrowanego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 244, s. 108.

⁵ K. Estreicher, *Korespondencya Tygodnika Ilustrowanego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 298, z dn. 13 września, s. 129–130.

⁶ E. Meyer, *Z Rabki*, „Gazeta Narodowa” 1869, nr 223, z dn. 27 września.

⁷ M.in. *Tereny narciarskie w Polsce. Okolice Rabki*, 1937, nr 8, z dn. 8 stycznia, s. 17.

⁸ M.in. *Z Krakowa z końca czerwca i lipca*, „Kłósów” 1875, nr 526, s. 75.

„Pogoni”⁹, „Przeglądu Zdrojowo-Kąpielowego”¹⁰, „Strzechy”¹¹, „Światowida”¹², „Świata”¹³, „Wędrowca”¹⁴, „Zdrojowiska”¹⁵, oraz satyrycznego pisma „Djabeł”¹⁶. W tym ostatnim była to jednak, traktowana z przymrużeniem oka, antyreklama¹⁷. Oto przykładowy wiersz, który ukazał się w 1895 r. charakteryzując rabczański zdroj z punktu widzenia kuracjusza:

Ze Zdrojowisk – Rabka

Elektryka świeci jasno
Lecz w zakładzie ciągle ciasno
A zaś sala, jak na drwiny
Ledwo zmieści trzy tuziny.

Więc gdy teatr jaki zjedzie
Goście cisną się jak śledzie
Każdy z widzów za pakotem
Jak po deszczu zlany potem

Próżno każdy usiąść łaknie
Bo na sali krzeseł braknie
Zaś by ukryć brak jaskrawy
Znoszą sofki, stawiają ławy

A gdy stanie zmęczy srodze
Można usiąść na podłodze
I kłąć zarząd po szlachecku
Spędzić wieczór po turecku

Cny zarządzie szczerzę proszę
Choć po składce, zabierz grosze
A ze serca cię pochwalę
Lecz spraw krzesła, rozszerz salę¹⁸.

⁹ M.in. W.D., *Wiadomości bieżące*, „Pogoń” 1884, nr 26, s. 5,

¹⁰ M.in. T. Cybulski, *Zdrojowisko Rabka*, „Przegląd Zdrojowo-Kąpielowy” 1926, nr 5, z dn. 1 maja, s. 8–13; L. Korczyński, *Przyrodzone źródła sił i zdrowia Ziemi Krakowskiej. Zdrojowiska solankowe*, „Przegląd Zdrojowo-Kąpielowy” 1931, nr 5, s. 72–76.

¹¹ M.Z., *Zakłady zdrojowo-kąpielne w Galicyi. Rabka*, „Strzecha: pismo ilustrowane dla rodzin polskich” 1870, z. 1–13, s. 342–345.

¹² M.in. „Z naszych uzdrowisk: Rabka”, 1925, nr 29, s. 8.

¹³ M.in. *Skarby niewyżyskane*, „Świat” 1909, nr 25, z dn. 17 czerwca, s. 1–2.

¹⁴ M.in. K. Kaszewski, *Rabka*, 1901, nr 25, s. 484–485.

¹⁵ *Rabka, 10 czerwca b.r.*, „Zdrojowiska. Ilustrowane czasopismo balneologiczno-literackie” 1898, nr 4, s. 9.

¹⁶ M.in. *Korespondencje kąpielowe*, „Djabeł” 1870, nr 28, s. 5; *Ze zdrojowisk*, „Djabeł” 1907, nr 16, s. 6; Rymorób, „Echo” z *Rabki*, „Djabeł” 1895, nr 17, s. 9.

¹⁷ R. Kusek, *Śmieszne Podhale, czyli jak się pisało o Podhalu w satyrycznej prasie zachodnio-galicyjskiej przełomu XIX i XX wieku*, www.kulturowygosciniec.pl/gazeta, dostęp: 22.01.2014 r.

¹⁸ *Ze zdrojowisk*, „Djabeł” 1907, nr 16. Cytat za www.kulturowygosciniec.pl [dostęp 13.08.2014].

Nr. 14 i 15 ECHO ZDROJOWE 15

R A B K A

Pensjonat „ŁOWICZANKA”
RABKA
Pod zarządem Drowej Krasńskiej i Rygliskiej.
Tel. 147. Otwarty cały rok. Tel. 147.

DRYWANE OBIADY
ZOFJA ZOGA CHABÓWKA
nadstacją kolejową
Dla wycieczek i obozów po 1 zł. 20 groszy.

RESTAURACJA PODHALAŃSKA
TEODORA KLIMIŃSKIEGO
Rabka Zdrój willa „po Aniołom” tel. 277
Poleca śniadania, obiady, kolacje pierwszorzędnej jakości
CENY NISKIE!

PIEKARNIA WARSZAWSKA
ADOLF STILLER
Rabka Zdrój tel. 104
Poleca dla pensjonatów wyborowe pieczywo wszelkich gatunków. Nr. telefonów: 241 i 104. Odsuła się na miejsce Kasia Hoka. Specjalny dział cuklarniczy.

Hotel pensjonat
S Ł A W A
Rabka-Zdrój obok dworca
Poleca pokoje z utrzymaniem lub bez oraz obiady dla wycieczek. Ceny bardzo niskie.

Wyrób mięsa i sprzedaż wędlin
JÓZEF KAPŁON Rabka-Zdrój
Poleca doborowe gatunki mięsa i pierwszorzędnej jakości wędliny. Ceny niskie.

Pierwszorządny pensjonat **„SŁAWOJ” w Zarytem**
Pod zarządem Drowej Kosińskiej poleca pokoje słoneczne z całodziennym wykwinem utrzymaniem, Ogrodny, rzuku blisko. Dom skanslowany.

Bilet ulgowy na obiad z 8 dań po 1 zł. i 20 groszy
w pensjonacie **POD LUBONIEM**
ZARYTE

Pierwszorządny pensjonat
POD LUBONIEM ZARYTE
Pod osobistym zarządem majorowej Marii Mikalskiej.
Dawniej pensj. „Gawoni” w Rabce. Pięknie położony.

PIERWSZORZĘDNY SALON FRYZJERSKI
„RENAISSANCE”
DAMSKO — MĘSKI
Rabka Zdrój willa Krzywań
Specjalność: trwała wodna i żelazkowa ondulacja
farbowanie, wyjasnianie we wszystkich kolorach.
Obsługa fachowa z krakowskiej Firmy „Renaissance”
Otwarty cały rok Ceny konkurencyjne Tel. 26

Pensjonat Hufet
„CHORZOWIANKA”
RABKA ZDRÓJ ul. ZAKOPIAŃSKA.
Poleca zbiorowo i pojedynczo obiady, śniadania i kolacje. Pokoje z całodziennym utrzymaniem. Ceny niskie.

Pensjonat GRAŻYNA
RABKA ZARYTE
Poleca piękne pokoje z utrzymaniem oraz wydaje obiady po cenach niskich.

N O W Y S Ą C Z

W Nowym Sączu Polecamy
SKŁAD FUTER
Jana RZEMIŃSKIEGO
UL. JAGIELLOŃSKA
najnowsze modele, najdogoda. warunki spłaty

Przyjeżdżnym i przejeżdżającym do zdrojowisk i ze zdrojowisk poleca się
Hotel ZDRÓJ
Nowy Sącz, blisko dworca głównego.

Reklamy rabczańskich pensjonatów i przedsiębiorstw. „Echo Zdrojowe” 1935 nr 14-15

Ogromne znaczenie dla popularyzacji Rabki w XIX i z początkiem XX wieku miały specjalistyczne publikacje w pismach medycznych. Docierały bowiem do wpływowej grupy lekarzy, którzy sugerowali i zalecali swoim pacjentom kuracje u wód, kierując ich do poszczególnych zdrojowisk. Publikacje medyczne zaczęły pojawiać się w latach 50. XIX wieku, po wizycie w 1858 r. Komisji Balneologicznej działającej przy Krakowskim Towarzystwie Naukowym. Rok później Franciszek Skobel (1806–1876) opublikował relacje z tej wizyty¹⁹. Kolejne teksty naukowe dotyczące Rabki, pisane głównie przez lekarzy, ukazywały się w „Roczniku Towarzystwa

¹⁹ F. Skobel, *Czynności Komisji Balneologicznej w r. 1859*, Kraków 1859.

Naukowego Krakowskiego”²⁰, „Przeglądzie Lekarskim”²¹ i „Gazecie Lekarskiej”²² a w późniejszych latach także w „Pamiętniku Polskiego Towarzystwa Balneologicznego”²³. Swoistą reklamę dla uzdrowiska tworzyli swoją osobowością i znanym nazwiskiem sami rezydujący w źródle lekarze. W 1913 roku w „Przewodniku po zdrojowiskach i uzdrowiskach polskich” pod hasłem dotyczącym Rabki umieszczono, ujętą w ozdobną ramkę, informację, że *Dr Otokar Lang ordynuje, jak zawsze w Rabce*²⁴.

INSERATY

W ślad za reklamą zdrojowiska pojawiły się także inseraty (płatne ogłoszenia reklamowe i/lub informacyjne) coraz liczniejszych prywatnych inicjatyw. Apogeum wykupywania przestrzeni reklamowej w prasie przez różne rabczańskie podmioty gospodarcze przypadło na lata międzywojenne. W przypadku Rabki najwięcej ogłoszeń znaleźć można w „Wiadomościach Rabczańskich” ukazujących się od stycznia 1937 r. aż do wybuchu II wojny światowej (od grudnia 1937 r. pod zmienioną nazwą pisma na „Wiadomości Zakopiańskie i Rabczańskie”), które prowadził i redagował Mieczysław Żuławski (1911–1965). Redakcja mieściła się w Rabce w Grand Hotelu, a druk realizowany był w Drukarni Podhalańskiej Waleriana Ostrowskiego w Nowym Targu. W jednym z numerów pisma (nr 24, grudzień 1938, s. 7) znalazła się niezwykle oryginalna reklama firmy „Literat” oferującej usługę pisania tekstów oraz układanie rymowanych (i nie tylko) haseł reklamowych. Właściciel zapewniał bezwzględną dyskrecję oraz umiarkowane honorarium za swoje usługi. Choć firma miała swoją siedzibę w Krakowie, warto jednak przytoczyć sposób, w jaki sama siebie reklamowała i zachęcała do skorzystania z oferty:

Milcz dyskretnie
i pisz świetnie.
Potrzebującym,
a nie mającym,
czasu, zdolności,
albo możliwości:

Listy serdeczne,
prośby skuteczne,

²⁰ M.in. A. Aleksandrowicz, *Rozbiór chemiczny trzech źródeł wody alkaliczno-słonej jodowo-bromowej w Rabce*, „Rocznik C.K. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego” 1867, nr 12 (ogólnego zbioru T. XXXV), s. 153–218.

²¹ M.in. Z. Gogojewicz, *Pogląd na ruch w zdrojowiskach krajowych podczas pory kąpielowej 1863. Sprawozdanie*, „Przegląd Lekarski” 1864, nr 27, z dn. 2 lipca, s. 212–215; J. Zduń, *Woda lekarska Rabczańska w powiecie Jordanowskim*, „Przegląd Lekarski” 1864, nr 27, z dn. 2 lipca, s. 216.

²² J. Jaworski, *Zdrowiska i uzdrowiska: Rabka, Zakopane, Szczawnica, Żegiestów, Krynica*, „Gazeta Lekarska” 1908, nr 28, z dn. 6 czerwca, s. 509–513.

²³ T. Cybulski, *Zdrowisko Rabka*, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Balneologicznego” 1926, t. 5, Kraków, s. 61–81.

²⁴ Z. Pelczar, J. Zanietowski, *Przewodnik po zdrojowiskach i uzdrowiskach polskich*, Kraków 1913, s. 47.

piękne przemowy,
wierszy osnowy.

I referaty,
elaboraty,
hołdy, życzenia –
Piosenki, nowe,
wesołych wiele
sceniczych rzeczy,
kupletów, skeczy –
lub z innej strony:
felietony,

żywe dzienniki
i polemiki.

Także powieści
i co się zmieści,
w pracach tychże ramy
a więc: reklamy!
i dzieł streszczenia.²⁵

Trudno dziś osądzić, czy rabczanie korzystali z usług owego krakowskiego „Literata”, niemniej znanych jest szereg rymowanych reklam przedsiębiorstw z uzdrowiska. Oto kilka przykładów:

Bogdanowski chleb rozkraje – za marny grosz ci „Zdrowie daje”.

Turbacz restauracja gości swoich nie pomija,
choć się niejedną chwije, on wciąż leje, leje, leje...

Wyście nasi a my Wasi – kupuj tylko w kiosku Basi!

Piotr i Edmund fryzjerzy – strzyżą, czeszą jak należy!²⁶

Oprócz „Wiadomości Rabczańskich” kolejnym periodykiem, w którym chętnie wykupywano powierzchnię reklamową oraz zamawiano teksty promocyjne był dwutygodnik zatytułowany „Echo Zdrojowe”, redagowany w Zakopanem przez Jarosława Sawczaka (1878–1938) w latach 1934–35²⁷, który stosując autoreklamę twierdził, iż jest *jedynym w Polsce ilustrowanym organem propagandowym*. Dla przykładu w artykule z 1932 r., zatytułowanym *Rabka uzdrowisko naszych dzieci*, autor donosił, iż obok pijalni założono nowy plac zabaw z myślą o najmłodszych kuracjuszach oraz

²⁵ Reklama w „Wiadomościach Rabczańskich” nr 24, grudzień 1938, s. 7.

²⁶ J. Kujawa, *Milcz dyskretnie i pisz świetnie*, „Wiadomości Rabczańskie” nr 6, sierpień 1990, s. 14.

²⁷ Dwutygodnik „Echo Zdrojowe” był kontynuacją tytułu „Echo Zakopiańskie” (1931–1932), które w 1932 r., zmieniło nazwę na „Echo Podhalańskich Zdrojowisk” i „Echo Zdrojów Podhala i Karpat” zachowując przy tym ciągłość numeracji. Łącznie ukazały się 53 numery; M. Pinkwart, *Tatry w świadomości mieszkańców Zakopanego i ich gości. Prasa zakopiańska 1891–1931*, Zakopane 2002, s. 261.

6
ECHO ZDROJÓW PODHAŁA I KARPAT
Nr. 1-2

Rabka-Zdrój
Rabka-Zdrój

Biuro Informacyjne Inż. F. Lisowskiego

Wyłączne zastępswo „ORBIS“ W RABCE ZDROJU
Polskiego Biura Podróży tuż przy stacji

udziela wszelkich informacji w sprawach kupna-sprzedaży wili i parcel, wynajmu mieszkań i pensjonatów, jak również budowy wili i domów.

W rabczańskim „królestwie“ dzieci.

Rabka-Zdrój jedyne zdrojowisko dla naszych dzieci w Karpatach zachodnich, wyjątkowo pięknie położone na słonecznym płaskowzgórzu 530 m. n. p. m., wśród malowniczych gór i lasów, własność Ro-

Rabka rozbudowuje się na bardzo rozległym terenie, na wzgórzach wśród świerkowego zalesienia, zachowuje charakter wybitnie zdrojowiskowy, dając tak położonym willeom bardzo duże nasłonecznienie, jakoteż idealnie higieniczne warunki dla kuracjuszy.

Na powodzenie składa się wiele przyczyn, lecz najważniejszą jest prócz znakomitych wód solankowych idealny klimat Rabki.

Główną cechą zimy w Rabce jest zupełna cisza powietrza i mała wilgotność. Wiatr nie wieje prawie nigdy, południowy wiatr halny nie dochodzi do Rabki, a od zachodnich i północnych wiatrów jest zdrojowisko dobrze zasłonięte górami. To też w spokojnym powietrzu okieś leży tygodniami na drzewach, tworząc czarowne obrazy, a mróz nawet nie daje się



Jr. Kazimierz Kaden, właściciel Rabki i Prezes Komisji Zdrojowej.

dziny Kadenów. Dr. Kazimierz Kaden jest równocześnie prezesem Komisji Zdrojowej, pod którego sprężystym i pełnym inicjatywą kierownictwem rozwija się Rabka w bardzo szybkim tempie, cieszy się w zimie coraz większym uznaniem, frekwencja z roku na rok wzrasta, a rozgłos o walorach zdrojowiska rozchodzi się po całej Polsce.



Najmłodsi narciarze w Rabce.

odezuwać. Przyczyną tego jest suchość powietrza i silna insolacja. Szczególnie w styczniu i lutym słońce operuje niezwykle silnie, stwarzając świetne warunki

Zakład zegarmistrzowski Franciszka Zachary
Rabka-Zdrój. — Kiosk w centrum zakładu.
wykonuje wszelkie roboty w zakresie zegarmistrzostwa wchodzącego, sumienne, punktualnie i tanio. — Poleca pamiątki rabczańskie i rzeźby w drzewie.

Pracownia obuwia „POSTĘP“
JÓZEFA STALINA
W RABCE, ul. Kolejowa (naprzeciw nowego kościoła) poleca obuwie na miarę (spacecowe), damskie, męskie oraz dziecięce, jak również obuwie sportowe, narciarskie i robocze. Wszelkie naprawy po omacku konserwacyjnych.

W rabczańskim królestwie dzieci, artykuł oraz reklamy rabczańskich przedsiębiorstw.

„Echo Zdrojów Podhala i Karpat”, nr 1-2, 1932 r.

że gmina wraz z Komisją Zdrojową buduje ulicę wzdłuż rzeki Słonki, która stworzy nowe możliwości do spacerowania, gdyż zostanie wyposażona w szerokie skwery. Droga ta, w trakcie letniego sezonu wypoczynkowego, będzie polewana specjalnym olejem pyłochłonnym²⁸. W innym numerze zamieszczono anonimowy (a więc najprawdopodobniej pióra redaktora naczelnego) artykuł zatytułowany „Zaryte”. Autor przyznał w nim, że miejsce to wolniej się rozwija niż centrum zdroju, ale jednocześnie podkreślał związane z tym plusy:

²⁸ Rabka zdrojowisko naszych dzieci, „Echo Zdrojów Podhala i Karpat” 1932, nr 14, s. 4.

Dewizą Zarytego – pisał – jest spokój i cisza z dala od zgiełku modnego zdrojowiska, od ogonków przed kasą kąpielową i ścieżek parku przepelnionych wystrojonymi „gośćmi”. Tu panuje swoboda, strój kąpielowy, lasy, łąki, pola, słońce górskie, a balsamiczne powietrze wdychiwane pełną piersią zastępuje w zupełności dymem papierosów przepojoną atmosferę sali dancingowej²⁹.

Kolejna możliwość reklamy pojawiła się w chwili uruchomienia połączenia kolejowego doprowadzonego do Rabki w 1884 roku. Ułatwiony w ten sposób dojazd *do wód* przełożył się na zwiększoną frekwencję kuracjuszy. Reklamy nowego połączenia, wykupione przez C.K. Jeneralną Dyрекcyję Austriackiej Kolei Państwowej w „Czasie” czy „Gazecie Lwowskiej”³⁰ propagowały podróżowanie Koleją Transwersalną, i informowały o przystankach znajdujących się na trasie. W późniejszych latach Kazimierz Kaden (1861–1917), (kierownik zakładu od 1896 r., współwłaściciel z I. Okęską od 1898 r., a od 1908 r. właściciel) zadbał o promocję zdroju w wagonach I klasy pociągów wyjeżdżających z Krakowa i Lwowa umieszczając w nich ulotki i broszury dotyczące Rabki. Na niektórych wydawnictwach zostawianych przez zarząd w wagonach kolejowych umieszczano napis *Zabierać nie wolno*³¹. W broszurach, oprócz reklamowych wpisów zamieszczano głównie informacje praktyczne, dotyczące położenia zdrojowiska, wskazań i przeciwwskazań leczniczych, informacje dotyczące komunikacji, możliwych na miejscu spacerów i wycieczek, podawano koszty utrzymania oraz ostrzegano przed wynajmowaniem pomieszczeń za pośrednictwem *pokątnych doradców*. Zamieszczano tam także cennik taksy zdrojowej na dany sezon, spis zakładów leczniczych i szkół oraz wykaz hoteli i pensjonatów zrzeszonych w „Gremium Pensjonatów”. Ponadto podawano informacje o lekarzach ordynujących w sezonie letnim, dentystach, aptekach i drogeriach. Nie brakowało informacji co do aktualnej taryfy jedno- lub dwukonnych dorożek. Stałym rozdziałem była kolumna zatytułowana „Uwaga! Co każdy przyjeżdżający do Rabki wiedzieć powinien” informująca o konieczności zameldowania się w biurze Komisji Zdrojowej, uiszczenia taksy klimatycznej, przysługujących zniżkach kolejowych itp. Niektóre prospekty zawierały także krótkie propagandowe artykuły zatytułowane: *Dlaczego zalecamy gorąco Rabkę jako uzdrowisko i letnisko?*, *Czem różni się Rabka od innych uzdrowisk zwłaszcza zagranicznych* lub *Na czym polega wyższość Rabki nad innymi uzdrowiskami w kraju?*³². W latach 30. podawano także kalendarz imprez przewidzianych na zimowy lub letni sezon. Dział informacyjno-reklamowy współtworząc liczne wydawnictwa promujące uzdrowisko w trzech językach działał w ramach rabczańskiego oddziału Biura Podróży „Orbis” zlokalizowanego w centrum zdroju w willi „Pod Trzema Różami”. Biuro prowadziło sprzedaż biletów kolejowych oraz lotniczych LOT-u.

Plakaty, ogłoszenia oraz afisze reklamowe można było rozwieszać na terenie Rabki po uprzednim uiszczeniu „opłaty komunalnej”. Opłatę pobierano w hotelu „Sława”, tam też załatwiano wszelkie sprawy z tym związane³³.

²⁹ Zaryte, „Echo Zdrojowe”, 1934, nr 22, s. 10.

³⁰ „Gazeta Lwowska”, 1884, nr 269, z dn. 24 grudnia, s. 9.

³¹ Z. Pelczar, J. Zanietowski, *Przewodnik po zdrojowiskach...*

³² *Zdrojowisko górskie Rabka jedyne w Polsce zdrojowisko dla dzieci*, Kraków 1935, s. 2–5.

³³ *Zdrojowisko górskie Rabka*, sezon zimowy 1938, s. 8.

ZAKŁAD ZDROJOWY

Biorąc pod uwagę reklamy konkretnych instytucji wypada zacząć od Zakładu Zdrojowego. Najstarsze znane ogłoszenia reklamowe z Rabki dotyczą zakładu kąpielowego. Zarząd zakładu zamieszczał je w krakowskim „Czasie” od lat 60. XIX wieku. Były to czarno-białe banery reklamowe wielkości ok. 6x6 cm, zawierające tekst informacyjno-reklamowy zróżnicowany różnymi czcionkami, ujęty w ramkę. Umieszczano je na ostatnich stronach pisma, wraz z wieloma innymi reklamami podobnego typu i rozmiaru. Z reklamą graficzną nierzadko zarząd wysyłał do gazety krótką informację dotyczącą zmian i unowocześnień. W formie doniesienia prasowego była ona drukowana wewnątrz pisma. Przykład tego typu informacji znajduje się w numerze „Czasu” z 24 grudnia 1861 roku, w którym „donoszono z Rabki”, o rozpoczętych pracach budowlanych dotyczących źródeł mineralnych³⁴.

Jedną z pierwszych reklam graficznych wykupiona została (cena 8 centów od pojedynczego wiersza drobnego, plus stała opłata stemplowa za każdorazowe umieszczenie ogłoszenia) w 1864 r. Informowała, że *Świeżo powstały Zakład wód mineralnych słonych i jodo-bromowych w Rabce otworzony będzie dnia 15 czerwca 1864 r.*³⁵. Podkreślano w niej niewielką odległość dzielącą zdroj od Krakowa (8 mil), sporą jak na pierwszy rok działalności ilość pokoi dla kuracjuszy (70), funkcjonowanie w uzdrowisku „wygodnie urządzonej restauracji” oraz stałą obecność lekarza. Jednocześnie już wtedy zadbano o sprzedaż butelkowanej wody mineralnej z Rabki, którą poza uzdrowiskiem można było stale kupić w Krakowie w sklepie Feintucha i Wolfa Frischa na Stradomiu, we Lwowie u p. Brühla, w Tarnowie, Nowym Sączu, Wadowicach, Bochni i Myślenicach³⁶.

Dwadzieścia lat później w tym samym piśmie informowano, że do dyspozycji gości jest już 240 pokoi, dwie restauracje, sklep, stała apteka, poczta, telegraf, czytelnia gazet, wypożyczalnia książek, sala balowa, orkiestra, fortepian, park i rozległe promenady³⁷. Wymieniano także dolegliwości, na które rabczańska solanka jest skutecznym lekarstwem, zachęcając do skorzystania z kuracji. Według anonsu z 1884 r., wody z rabczańskich źródeł zalecane są przez lekarzy w chorobach:

[...] skrofulicznych, syfilitycznych, narządów płciowych, zapaleniach błon surowiczych, nerwobólach, w krzywicy (gr. Rachitis), w reumatyzmie i artretyzmie, w niedokrewności, w nieżytych, rozedmie i gruźlicy płucnej, blednicy (anemii), zapaleniu stawów i przewlekłych chorobach skóry³⁸.

Już wtedy Zarząd zakładu przyjmował wysyłkowe zamówienia dotyczące wody mineralnej oraz soli jodowo-bromowej własnego wyrobu. Na jednej z reklam z lat 80. XIX wieku zamieszczono informację, że Zakład Kąpielowy w Rabce *na wystawie frankfurckiej medalem [został] ozdobiony*. Istotnie w 1881 roku, podczas Powszechnej

³⁴ [Donoszą nam z Rabki], „Czas” 1861, nr 297, s. 3.

³⁵ „Czas”, 88: 1864, z dn. 8 czerwca, s. 3.

³⁶ „Czas”, 122: 1867, z dn. 28 maja, s. 4.

³⁷ „Czas”, 99: 1884, z dn. 29 kwietnia, s. 4.

³⁸ Ibidem.

Wystawy Przemysłowej we Frankfurcie, zakład został odznaczony brązowym medalem działu balneologicznego wystawy³⁹, co dla Juliana Zubrzyckiego musiało być sporym wyróżnieniem, choć osobiście nagrody nie odebrał.



Reklama zakładu kąpielowego. „Czas” z dn. 18 maja 1882

PENSJONATY

Intensywny rozwój reklam pensjonatów i różnorodnych usług rozpoczął się po I wojnie światowej. W okresie międzywojennym wiele willi i pensjonatów rabczańskich, ale także kwater prywatnych zamieszczało informacje w prasie na temat standardu i oferowanych przez siebie usług (głównie w „Wiadomościach Rabczańskich” oraz „Echu Zdrojowisk”) i specjalnie w tym celu wydawanych informatorach. Były to, podobnie jak w przypadku reklam zakładu zdrojowego, niewielkie banery, z odpowiednim tekstem informacyjnym ujętym w ramkę, zajmujące powierzchnię kilku cm². Treść reklamy starano się wyróżnić zróżnicowaną czcionką. Czasami ramka bywała rozbudowana, podwójna, pogrubiona lub ozdobna, np. secesyjna. Droższe ogłoszenia zajmowały większą powierzchnię i zawierały grafikę lub fotografię przedstawiającą reklamowany obiekt. Najwięcej reklam pensjonatów znaleźć można w wydawanych niemal co roku przewodnikach i informatorach dla kuracjuszy.

Poszczególne pensjonaty na różne sposoby starały się przyciągnąć klientów. Podkreślały takie zalety, jak: dostępność przez cały rok (niektóre bowiem czynne były tylko w sezonie letnim), centralne ogrzewanie (w tym ogrzewane korytarze), ciepłą i zimną wodę bieżącą, kanalizację i elektryczność. Zaznaczano, że dany budynek położony jest blisko centrum (np. „Orzeł” czy „Luboń” należące do Heleny Wieczorkowskiej), w rozległym ogrodzie (np. „Wawel”) lub w pobliżu lasu i terenów rekreacyjnych (np. willa „PAX”). Rarytasem, godnym odnotowania w reklamie, było udostępnianie gościom pianina (np. „Margrabianka”), patefonu z płytami (np. „Nowa Lechia”) lub radia (np. „Stella”). Kartą przetargową mógł być także przeznaczony na potrzeby kuracjuszy garaż samochodowy. Specjalnie pod kątem dzieci urządzone

³⁹ K. Kowalczyk, G. Moskał, M. Rapta, J. Szłaga, *Rabka Juliana Zubrzyckiego*, Rabka 2012, s. 134.

PIERWSZORZĘDNY PENSJONAT
„POD OPATRZNOŚCIĄ“
RABKA-ZDRÓJ Tel. 223.
pod zarządem właścicielki M. Kondraszowej
położony w parku zdrojowym otwarty cały rok. Centralne ogrzewanie,
bieżąca woda w pokojach, garaż.
Kuchnia znana z jakości **Ceny niskie**

Bazar „Tatrzański“
Eisenberg
czynny cały rok w Bazarach Nr. 6.

Rabka-Zdrój
Poleca: Towary galanteryjne konfekcję damską, męską
i dziecięcą obuwie spacerowe, sportowe, tenisowe deszczowce
i t. p. Pończochy, skarpetki, koszule męskie, damskie oraz
kapelusze plażowe.
WIELKI WYBÓR RZEŹB I PAMIĄTEK RABCZAŃSKICH
Leżaki. Ceny najniższe Zabawki

WYTWÓRNIĄ RZEŹBIARSKĄ
Mieczysława Cholewy
Rabka, ul. Słowackiego „Naprzeciw Bazarów“
SZTUKA LUDOWA
NAJWIĘKSZY WYBÓR
RZEŹB i PAMIĄTEK
Bezpłatnie rzeźbi się na poczekaniu monogramy i in-
ne napisy.

Reklama pensjonatu „Pod Opatrznością”, bazaru „Tatrzańskiego” oraz wytwórni rzeźbiarskiej.
„Echo Podhalańskich Zdrojowisk” 1934, nr 18

był (czynny cały rok) pensjonat „Krasnoludek”, w którym panowało: *Odżywianie racjonalne, obfite, pięć razy dziennie w dowolnej ilości. Dużo jarzyn i owoców. Diety wszelakie uwzględniane*⁴⁰. Luksusowy pensjonat całoroczny „Palace” oferował pełen komfort, wykwinną kuchnię oraz salon bridge’owy. Pensjonat „Bristol” posiadał auto na dworcu do dyspozycji gości, a „Sławomir” krytą leżalnię. Pensjonat „Łowiczanka” kusił zniżkami dla osób ze sfer lekarskich i uniwersyteckich⁴¹. Wiele pensjonatów zaznaczało w reklamach, iż osobom bliżej zainteresowanym ich ofertom wysyła na żądanie prospekty zawierające więcej informacji, a także zdjęcia.

Kolejnym pomysłem na propagowanie własnego pensjonatu było zamieszczanie jego fotografii na kartkach pocztowych, z dodatkowym napisem *Pozdrowienia z Rabki*. Do dnia dzisiejszego zachowało się wiele pocztówek, na których odnaleźć można ok. 200 rabczańskich budynków prywatnych oraz instytucji użyteczności publicznej. Czasem na fotografiach znajdują się również osoby dzierżawiące budynek lub jego

⁴⁰ Zdrojowisko górskie Rabka, sezon zimowy 1934/35, Cieszyn 1934, s. 5.

⁴¹ Rabka sezon zimowy 1931, s. 12.

właściciele, którzy w ten sposób niejako osobiście zapraszają do przyjazdu lub powrotu pod ich dach. Oprócz pensjonatów z reklamy korzystali przedsiębiorcy, głównie restauratorzy, sklepikarze i oczywiście właściciele uzdrowiska.

Rabczańskie pensjonaty w kilku przypadkach zaznaczały w swoich reklamach, iż są dostępne tylko dla chrześcijan (np. willa „Wawel”, „Grand-Hotel” prowadzony przez Rozalię Salównę przy ul. Orkana) lub przeznaczone *tylko dla Żydów*. Pensjonat „Jedynaczka” prowadzony przez p. Starchową chwalił się w 1938 roku, iż stanowi centrum elity żydowskiej. Podobną informację można odszukać w reklamach pensjonatu „Świt” pod zarządem Henryka Becka oraz *komfortowego pensjonatu „Porębianka” pod zarządem Beck-Malcowej*. Niektóre reklamy zawierały informację, że w danym pensjonacie prowadzona jest kuchnia rytualna (np. pensjonat Heleny Wagnerówny „Zorza”). Oprócz pensjonatów reklamy umieszczały także „Towarzystwo Opieki nad Działwą Izraelicką”, które organizowało w Rabce kolonie dla ponad 100 dzieci⁴².



Reklama zakładu dra Józefa Olszewskiego. „Echo Zdrojów Podhala i Karpat”, nr 14, 1932 r.

Dostosowywanie obiektów oraz wychodzenie naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom żydowskich gości wzbudziło falę krytyki w rabczańskich mediach. Sprawa przyjeżdżających do Rabki kuracjuszy pochodzenia żydowskiego była wielokrotnie poruszana na łamach przedwojennych „Wiadomości Zakopiańskich i Rabczańskich”, które pejoratywie odnosiły się do tego faktu. Żuławski pisał m.in.:

Niestety w dalszym ciągu, w liczbie przybywających do Rabki gości, przeważają Żydzi i to tacy, jakich na starym krakowskim Kazimierzu lub warszawskich Nalewkach można spotkać. [...] Smutne jest, iż Zdrój nasz nosi miano żydowskiego uzdrowiska⁴³.

Od reklamy nie stroniły także zakłady leczniczo-wychowawcze i szkoły, które informowały w jakim zakresie prowadzona jest nauka, w jakim wieku przyjmowane są dzieci oraz z jakich zajęć dodatkowych mogą skorzystać w trakcie 4-tygodniowego turnusu. Dla przykładu zakład dra Józefa Olszewskiego oferował naukę muzyki oraz języków obcych. Inne podkreślały dostępne na miejscu zabiegi – kąpiele mineralne (solankowe) i gazowe (np. „Stella”), naświetlanie lampami kwarcowymi, stałą opiekę lekarską (np. zakład dra Stanisława Tomczyka), a także „dietetyczną kuchnię” oraz duże i słoneczne pokoje.

⁴² Z. Pelczar, J. Zanietowski, *Przewodnik po zdrojowiskach...*, s. 47.

⁴³ M. Żuławski, *Co słyhać w Rabce...?*, „Wiadomości Zakopiańskie i Rabczańskie” luty 1938, nr 17, s. 9.



Reklama Gimnazjum dra Jana Wieczorkowskiego z 1938 r.

E. Nawratil, C. Trybowski, *Rabka i okolice*. Kraków 1938

Przeglądając reklamy szkół na pierwszym miejscu pod względem ilości oraz rozbudowanej i zmieniającej się formy ogłoszeń znajdują się reklamy Gimnazjum Męskiego Sanatoryjnego z internatem dra Jana Wieczorkowskiego. Gimnazjum, jak głosi reklama z 1934 roku, stawiało na „Naukę – Leczenie – Wychowanie” przyjmując uczniów w wieku od 9 ½ do 16 roku życia⁴⁴.

Drugim reklamującym się w prasie gimnazjum była żeńska szkoła im. św. Teresy przy ul. Słonecznej, prowadzona przez panny Szczuka. Panie zarządzające placówką postawiły na *Gimnastykę – Sport – Wycieczki*, jak głosiło hasło reklamowe, oraz łączenie nauki z wychowaniem i kuracją⁴⁵.

Trzecią odnotowaną w reklamach placówką wychowawczą było Gimnazjum Żeńskie Zgromadzenia ss. Najświętszej Rodziny z Nazaretu, które informowało, iż posiada prawa szkół państwowych, własny, nowoczesny budynek, całoroczny internat spełniający, podobnie jak i szkoła, wszelkie wymogi higieny oraz współczesnej pedagogiki, a także ogród, ogrzewaną werandę i taras do kąpielii słonecznych, gdyż naukę łączono tu z kuracją klimatyczną.

RESTAURACJE

Wraz z reklamami zakładu zdrojowego pojawiały się również informacje dotyczące restauracji i cukierni znajdujących się w willi „Pod Matką Boską”, prowadzonych przez Aleksandra Włóczyńskiego. Kolejna reklamująca się restauracja (prowadzona przez Papużyńskiego), zlokalizowana w budynku „Pod Gwiazdą”, kusiła gości dostępną dla nich czytelną dzienników. Wynajmowano w niej fortepian na godziny, organizowano *bale z kolacją gorącą*, koncerty i zabawy taneczne mając do dyspozycji przestronną i elegancką salę. Po I wojnie światowej restaurację „Pod Gwiazdą”

⁴⁴ *Zdrowisko Rabka, sezon 1934/35*, s. 20.

⁴⁵ *Zdrowisko Górskie Rabka, sezon zimowy 1935/36*, s. 4.



Restauracja „Pod Gwiazdą” 1929 r.

Fot. archiwum T. Latoś

prowadziła Henryka Łaska (1889–1943) reklamując, że *bufet [jest] stale obficie zaopatrzony* oraz, że codziennie popołudniu i wieczorem organizowane są towarzyskie dancingi *przy dźwiękach pierwszorzędnego jazzu*⁴⁶. Z końcem lat 80. XIX wieku funkcjonowała także trzecia restauracja (wyposażona w wiedeńską szafę grającą) w okolicach dworca kolejowego, prowadzona przez Franciszka Wencę (ok. 1850–1930). On jednak, choć w różnym czasie, prowadził aż cztery restauracje w Rabce⁴⁷ i najwyraźniej nie dostrzegał profitów płynących z reklamy, bo w stosunku do swojej konkurencji znacznie mniej w nią inwestował.

W okresie międzywojennym wśród reklam lokali gastronomicznych najwięcej ogłoszeń dotyczyło klubu towarzyskiego i restauracji „Kaukaz” mieszczącego się w budynku Łazienek. Lokal ten oferował animowane zabawy

dla dzieci, lekcje tańca, zajęcia z rytmiki na wolnym powietrzu, dancingi, koncerty i imprezy artystyczne. Oferowano także wykwintną i zdrową kuchnię *sporządzaną wyłącznie na świeżym maśle*⁴⁸.

Od reklamy nie stronił Władysław Klempka (1893–1973) właściciel otwartej w 1926 r. restauracji „Turbacz”, usytuowanej naprzeciwko dworca kolejowego oraz Teodor Klimiński (1890–1964) prowadzący restaurację „Podhalańską” w budynku „Pod Aniołem”. Na plakacie reklamowym Klimiński zaznaczał, iż w swojej praktyce kucharskiej stosuje wyłącznie *mleko od krów szczepionych i pod stałym nadzorem lekarza weterynarii*⁴⁹. W elegancki sposób informował również, że

Jako długoletni pracownik w Zakładach Gastronomiczno-Hotelowych i Restauracji prowadzonych przeze mnie jestem w stanie zadowolić wymagania P.T. Klienteli. Prosząc o liczne odwiedziny kreślę się z poważaniem Teodor Klimiński⁵⁰.

⁴⁶ *Zdrowowisko górskie Rabka, sezon zimowy 1937/38*, s. 22.

⁴⁷ Franciszek Wenc prowadził restauracje we własnym domu przy ul. Wąskiej, kupił restaurację w willi „Pod Matką Boską”, dzierżawił w sezonie letnim dom „Pod Gwiazdą” oraz niewielki lokal w Rynku; M. Olszowska, E. Trybowska, *Słownik biograficzny Rabki*, Kraków – Rabka-Zdrój 2012, s. 314.

⁴⁸ Archiwum Muzeum im. Cz. Pajerskiego w Nowym Targu.

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Ibidem.

RESTAURACJA
PODHALAŃSKA
W RABCE-ZDROJU
w willi „pod Aniołem” przy ul. Parkowej
Telefon 277. **ZAKŁAD** Telefon 277.

KAWIARNIA **MLECZARNIA**

poleca

śniadania, obiady, podwieczorki, kolacje,
czyste, zdrowe, smaczne i obfite
wyłącznie na maśle deserowym.
Zamawiane denty uwzględniane.

Codziennie świeże wyborowe **CIASTA I LODY** Codziennie świeże wyborowe

Znakomite wódki, likiery, wina, piwa **Znakomite**
i napoje chłodzące.

CENY PRZYSTĘPNE.

Obiad z jarzynami i pieczywem:

z 2 dań	zł. 1.30
z 3 „ „	1.60
z 4 „ „	2.00

Obiady w abonamencie taniej.
Do obiadu podaje się 5 do 6 mięs, tyleż jarzyn i legumin do wyboru.

Jako długoletni pracownik w Zakładach Gastronomiczno-Hotelowych i Restauracji prowadzonych przezemnie jestem w stanie zadowolić wymagania P. T. Klienteli.

Prosząc o liczne odwiedziny, kreślę się
z poważaniem

TEODOR KLIMIŃSKI.

UWAGA: Mleko od krów szczepionych i pod stałym nadzorem lekarza wet. Dokładnie pasteryzowane w Nowym Targu.

Afisz reklamowy restauracji „Podhalańska” Teodora Klimińskiego.
Archiwum Muzeum im. Cz. Pajerskiego w Nowym Targu

Dzierżawił on także cukiernię w willi „Józefa” oferując w niej *higieniczną kuchnię dietetyczną*.

Informację w prasie oraz na plakatach zamieszczała cukiernia Juliana Zyglą, usytuowana w willi „Lubów” przy ul. Kolejowej, oferując klientom czekolady, pomadki, cukierki, ciastka, ale także suchary kuracyjne i wodę sodową⁵¹. Przy ulicy Nowy Świat otwarto w Dniu Dziecka 1934 roku mleczarnię i kawiarnię „Maleńka” specjalizującą się w kuchni jarskiej, a nieopodal willi „Warszawa”, wspominaną do dziś z sentymentem, „Wytwórnię Wyrobów Cukierniczych” prowadzoną od 1935 roku. przez Mariana Stachewicza (1904–1979).

Na łamach prasy reklamował się także skład browaru „Okocim”, znajdujący się przy ul. Krakowskiej 50 (dzisiaj budynek administracyjny Muzeum im. Wł. Orkana).

⁵¹ Archiwum Muzeum im. Cz. Pajerskiego w Nowym Targu.

Browar oferował piwo Marcowe, Eksportowe, Świętojańskie i Porter, w beczkach lub butelkach, zachęcając do kupna niewyszukanym sloganem reklamowym: *Pijcie znakomite piwo okocimskie*⁵².

SKLEPY

Wraz z rozwojem uzdrowiska nisze na rynku odkryli także bezpośredni wytwórcy żywności, którzy swoje wyroby oferowali kuracjuszą przyjeżdżającym do źródła z własną kucharką. Z końcem XIX w. w świeże artykuły spożywcze można było zaopatrzyć się w specjalnie w tym celu założonym folwarku Juliana Zubrzyckiego lub kupić od miejscowych rolników podczas jarmarków i targów. W późniejszych latach zakupów dokonywano w coraz liczniejszych sklepach. W hotelu zakładowym przy łaźniach (willa „Pod Matką Boską”) funkcjonowała drogeria Władysławy Jabłońskiej, a później Teofila Kłosińskiego, druga, prowadzona przez Ignacego Pilcera wraz ze składem aptecznym, zlokalizowana była przy ul. Kolejowej. Trzecia powstała



Sklep „Praca” Teofila Kłosińskiego w willi „Pod Matką Boską” Fot. archiwum B. Gabarzewskiego

w połowie lat 30. XX wieku i należała do Kamila Stiela. Zlokalizowana była w willi „Salwator” przy ul. Poniatowskiego. Do restauracji „Turbacz” przylegał Skład Kółek Rolniczych – sklep oferujący towary spożywcze i kolonialne (kawa, przyprawy korzenne, ryby, marynaty itp.), a wzdłuż rzeki Słonki zlokalizowano centrum handlowe „Bazary”. Był to ciąg ok. 20 niedużych pomieszczeń handlowych, usytuowanych pod jednym dachem. Znajdował się tam m.in. zakład zegarmistrzowski, fotograf, fryzjer,

⁵² *Zdrowowisko górskie Rabka, sezon 1934–35*, s. 20.

perfumeria, drogeria, sklep z galanterią i konfekcją damską, regionalnymi pamiątkami i inne. W Rynku Henryk Steiner oferował *towary bławatne*, czyli płótno i bieliznę stołową oraz galanterię i obuwie po najniższych cenach⁵³.



Reklama drogerii Władysławy Jabłońskiej. „Echo Zdrojów Podhala i Karpat”, nr 1-2, 1935, s. 17

Świeże pieczywo zapewniały w Rabce najpierw dwie, a następnie aż cztery piekarnie, z których zwłaszcza jedna często gościła na szpaltach reklamowych różnych czasopism. I tak do modnego wówczas regionu, jakim było Podhale, a także do głównego celu w jakim do Rabki przyjeżdżali kuracjusze, odwołał się sprytnie jeden z rabczańskich piekarzy M. Bogdanowski prowadzący, jak podaje afisz, *Podhalańską wytwórnię pieczywa „Zdrowie”* usytuowaną w budynku „Szarotka”. Gościom uzdrowiska oferowała ona *świeże, smaczne i higieniczne pod nadzorem lekarskim wykonywane w specjalnych, zagranicznych piecach pieczywo*⁵⁴. Na podstawie wizytacji przeprowadzonej w tej właśnie piekarni w 1932 roku autor propagandowego tekstu zaznaczył, że rozwój Rabki następuje w *tempie amerykańskim*⁵⁵. Wskazywało na to wyposażenie zakładu w piec piekarski sprowadzony z Wielkiej Brytanii oraz szereg innych urządzeń, które *zastępują w przeważnej części często niehigieniczną pracę rąk ludzkich*⁵⁶. Ponadto zakład posiadał chłodnię, specjalny magazyn na mąkę, mieszkania dla pracowników, „rozbieralnie” (szatnie) oraz łazienkę. Bogdanowski wypiekał rozmaite pieczywo, w tym dietetyczne, przeznaczone specjalnie dla kuracjuszy. Dwa lata później, w sezonie zimowym 1935–36 reklamując swoje wyroby dodał informację, iż jego piekarnia jest *chrześcijańska*⁵⁷. Oprócz Bogdanowskiego piekarnię prowadził także Teofil Gronkiewicz, *majster piekarski*, Józef Węglarz kierujący tzw. Piekarnią Warszawską w Rynku oraz Adolf Stiller prowadzący „Warszawską Piekarnię Mechaniczną” w Rynku z filią w „Bazarach”⁵⁸.

⁵³ *Zdrojowisko górskie Rabka, sezon 1937–38*, s. 17.

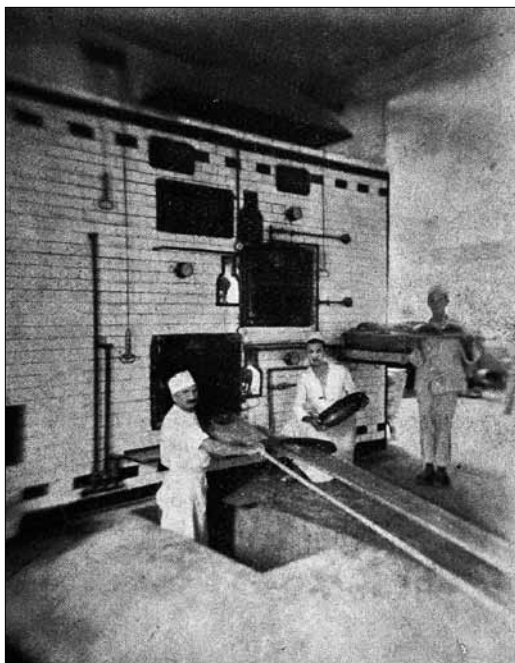
⁵⁴ S. Dunin-Borkowski, *Rabka-Zdrój i okolica*, Rabka 1933, s. 34.

⁵⁵ *Wzorcowe warsztaty pracy w Rabce-Zdroju*, „Echo Zdrojów Podhala i Karpat” 1932, nr 1–2, s. 30.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 30.

⁵⁷ *Zdrojowisko górskie Rabka, sezon 1934–35*, s. 19.

⁵⁸ *Rabka – zima 1936*, s. 10.



Piekarnia M. Bogdanowskiego. „Echo Zdrójów Podhala i Karpat”, nr 1–2, 1932, s. 30

Mięso i wędliny dostarczały dwa zakłady masarskie: jeden Wojciecha Luby, mieszczący się przy ul. Krakowskiej (obecnie ul. Sądecka naprzeciw Szkoły Podstawowej nr 2) oraz zakład rzeźniczo-masarski Sebastiana Kapłona (1890–1975), który po I wojnie światowej otworzył sklep w centrum źródła obok budynku pijalni.

Lekarstwa oraz inne medykamenty nabywano w dwóch działających w Rabce aptekach. W pierwszych latach funkcjonowania zdrojowiska działała sezonowa tzw. stara apteka zakładowa znajdująca się w niewielkim budynku nieopodal łazienek (dzisiaj w miejscu tym stoi „Kawiarnia Zdrojowa”). Oprócz leków sprzedawano w niej wody mineralne krajowe i zagraniczne⁵⁹ oraz żętycę z mleka owczego. Pierwsza wzmianka prasowa o rabczańskiej aptece

„Zdrojowej” znajduje się w specjalistycznym piśmie dla farmaceutów z 1884 roku⁶⁰. Była to otwarta tylko w sezonie letnim filia apteki w Dobczycach, którą przekształcono w aptekę całoroczną dopiero w 1930 r. Tuż po tym wydarzeniu pieczę nad składnicą leków objął farmaceuta Fabian Reinhold (? – po 1945), często wymieniany w reklamach zamieszczanych w informatorach zdrojowych. Apteka znajdowała się w willi „Iwonka” przy ul. Poniatowskiego. Reinhold reklamował swoje usługi polecając skorzystanie z bezpłatnej, ogólnodostępnej wagi osobowej, do której wydawane były specjalne karty z adresem i telefonem apteki oraz wykazem dostępnych medykamentów⁶¹. Drugą rabczańską apteką była działająca od roku 1901 apteka „Pod Gwiazdą”, prowadzona przez pierwsze 10 lat przez Zygmunta Łukowskiego (1856–1911), a następnie od 1911 r. przez Władysława Miętusa (1869–1938), który przez dwa lata dzierżawił



Reklama apteki Reinholda

⁵⁹ F. Głuchowski, *Przewodnik dla chorych, udających się do Rabki*, Kraków 1888, s. 40.

⁶⁰ *Kalendarz do użytku farmaceutów i chemików na rok 1884*, Lwów 1883, s. 133.

⁶¹ M. Bilek, *Apteki i aptekarze południowej Małopolski do 1951 roku*, Nowy Targ 2009, s. 86.



Zakład masarski W. Luby, po prawej stoi mistrz masarski Franciszek Mucha (1905–1980).

Fot. archiwum K. i J. Ceklarzów

ją od Marii Migdał-Kwiatkowskiej. Apteka „Pod Gwiazdą” reklamując swoje usługi w prasie podkreślała, że na życzenie dostarcza klientom leki do miejsca zamieszkania oraz że obsługuje w trzech językach: polskim, francuskim i niemieckim.

INNE USŁUGI

Z reklamy w prasie i informatorach zdrojowych korzystali także inni usługodawcy, handlarze oraz spora grupa rzemieślników. Za pomocą logotypu w postaci oka opatrności reklamowała się Państwowa Loteria Klasowa nr 759, zwana powszechnie kolekturą pod „Opatrznością”, gdyż zlokalizowana była w willi o tej samej nazwie. W ogłoszeniach reklamowych kolektury często pojawiała się informacja o tym, iż jest to oddział znany z rekordowej ilości wygranych (w 1938 roku padła w Rabce wygrana 1 000 000 zł! Los nr 17270 przyniósł szczęście wielu osobom równocześnie). Chcąc zachęcić do kupowania losów posługiwano się rymowanym sloganem:

Przyjeżdżając i wyjeżdżając kup tam los –
aby mieć zawsze pełny a nie pusty trzos.
Bo kto tam gra, ten humor i forszę stale ma!⁶²

Ogłoszenia prasowe wykupywało biuro kupna-sprzedaży willi i parceli, prowadzone w latach 30. przez F. Lisowskiego, usytuowane naprzeciwko dworca. Oprócz

⁶² *Zdrojowisko Rabka*, 1937, s. 2.

transakcji nieruchomościami właściciel prowadził także koncesjonowane biuro informacji. Jak podaje reklama zamieszczona w „Echu Zdrojów Podhala i Karpat” z 1932 r., biuro miało wyłączność na zastępstwo wspomnianego Biura Podróży „Orbis”⁶³. W tym samym czasie konkurencyjne biuro pośrednictwa nieruchomości „Informator” prowadzone było przez Włodzimierza Juliana Huka. Właściciel chwalił się, iż jest to *jedyne w Rabce koncesjonowane przez Województwo Biuro Informacyjno-Pośrednicze*. U niego można było złożyć zamówienie na reklamy i ogłoszenia na tablicach w uzdrowisku oraz we wszystkich pismach drukowanych w Polsce i za granicą⁶⁴. Trzecie biuro pośrednictwa nieruchomości „Uniwersal” prowadził w hotelu „Sława” Jan Augustyński, udzielający, jak podkreślał w ogłoszeniu, wszelkich informacji bezpłatnie⁶⁵.

Reklamą w prasie nie gardzili fotografowie. W „Bazarach” znajdował się czynny przez cały rok zakład Foto-Centrała „Janina”. Była to, jak podaje reklama z 1935 roku, *nowoczesna pracownia przeznaczona dla P.T. Amatorów oraz sklep oferujący aparaty i przybory fotograficzne oraz inną wykwinną galanterię*. Tuż obok, początkowo w willi „Sokół”, a następnie w „Bazarach” funkcjonował zakład fotograficzny „Foto” Stanisława Grabowskiego (1905–1991). Reklama tego zakładu informowała, że właściciel oferuje klientom artystyczne zdjęcia portretowe w wypożyczanych w tym celu strojach góralskich⁶⁶. Swoje usługi propagował również *rządowo uprawniony architekt oraz zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy Mieczysław Gruszczyński*⁶⁷, który przy ulicy Słonecznej 27 przyjmował *wykonujących projekty, kosztorysy budowlane oraz wszelkie obliczenia związane z pracami budowlanymi*. Jego intensywnie reklamująca się konkurencja zlokalizowana była w hotelu „Sławomir” przy ulicy Kolejowej, w którym znajdowało się Biuro Techniczno-Budowlane Franciszka Kotońskiego i M. Czyżewskiego reklamujące się za pomocą ryciny przedstawiającej nowoczesny budynek modernistyczny.

Z myślą o paniach reklamy w prasie zamieszczał Instytut Kosmetyczny „Charme”, zlokalizowany w willi „Sławomir” przy ulicy Kolejowej. Oferował on *pielęgnację urody według „najnowszych systemów zagranicznych”*. Na życzenie wykonywano *maquillage* (makijaż) wraz z barwieniem brwi i rzęs. Udzielano bezpłatnych konsultacji i porad z zakresu pielęgnowania urody, a także dobierano odpowiednie kosmetyki do danej cery. Specjalnością zakładu były cery tłuste i suche. Za pomocą reklamy chciał pozyskać klientki zakład fryzjerski „Piotra i Edmunda” mieszczący się w „Bazarach”. Podano w ogłoszeniu, że wykonywane są *pierwszorzędnie i przy pedantycznym zachowaniu przepisów higieny* strzyżenie, trwałe ondulacje, farbowanie włosów oraz brwi i rzęs.

Oprócz wymienionych zakładów w budynku „Bazarów” znajdowała się także pracownia zegarmistrzowsko-jubilerska prowadzona przez Leona Feiga. W reklamie, jaką zamieszczono w informatorze na sezon zimowy 1935–36, właściciel pracowni

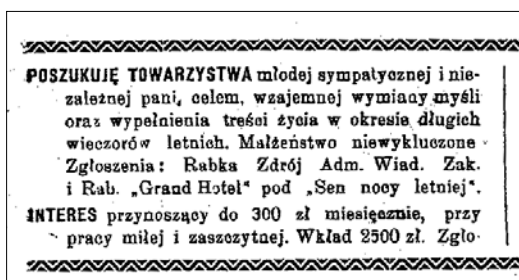
⁶³ „Echo Zdrojów Podhala i Karpat”, luty 1932, nr 1–2, s. 6.

⁶⁴ *Zdrojowisko górskie Rabka, sezon 1934–35*, s. 17.

⁶⁵ *Zdrojowisko górskie Rabka, sezon 1935*, s. 11.

⁶⁶ K. Ceklarz, *Historia rabczańskiej fotografii*, [w:] „Almanach Nowotarski” 2010, nr 14, s. 107–120.

⁶⁷ *Zdrojowisko górskie Rabka, sezon 1934–35*, s. 13.



Ogłoszenie matrymonialne z Rabki

podkreślał, że to właśnie u niego nabyć można *wytworną galanterię i biżuterię oraz zegarki damskie i męskie, a także lampki elektryczne, bateryje oraz instrumenty muzyczne*. Zaznaczał, że posiada duży wybór wyrobów alabastrowych oraz bogato zaopatrzony dział optyczny (szkła do okularów i binokli wykonuje według recepty). Prowadził także punkt

naprawy gramofonów. A wszystko to oczywiście *fachowo, szybko, z pełną odpowiedzialnością i gwarancją oraz po cenach konkurencyjnych*⁶⁸.

Tuż obok piekarni Bogdanowskiego znajdowała się „Wytwórnia rzeźbiarska Mieczysława Cholewy” (ul. Słowackiego), która za pomocą reklamy informowała, iż posiada największy w Rabce wybór rzeźb i pamiątek, a także nart i sanek. Ponadto, bezpłatnie i na poczekaniu wykonywano w niej monogramy i inne napisy na zakupionych souvenirach⁶⁹. W sezonie zimowym Mieczysław Cholewa (1906–?), udzielał bezpłatnie początkującym narciarzom wszelkich informacji dotyczących tego sportu, a osobie kupującej komplet nart w jego wytwórni przez godzinę udzielał bezpłatnie nauki jazdy⁷⁰.

W naprawie butów narciarskich i turystycznych specjalizował się z kolei szewc Franciszek Dziechciowski, który prowadził warsztat vis-à-vis starego kościoła oferując klientom wszelkiego rodzaju *pasowo szyte obuwie*. Podobny asortyment oraz usługi zachwalał w reklamach z lat 30. Jan Bieś, właściciel „Pracowni kuśnierskiej wyrobów zakopiańskich”. Turystom przebywającym w zdroju oferował niezbędny sprzęt turystyczny, w tym zwłaszcza letnie i zimowe buty, laski, plecaki, manierki, narty i sanki. Specjalnością zakładu były skórzane worki do leżakowania w zimie oraz kozuchy z haftem góralskim. Zakład uwzględniał zniżki dla klientów legitymujących się przynależnością do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego lub Polskiego Związku Narciarskiego.

Od reklamy nie stronili hydraulicy, elektrycy i murarze. Bolesław Kummer (1892–1969) i Tomasz Torba prowadzili zakład projektujący i wykonujący instalacje wodociągowe oraz centralnego ogrzewania w budynkach. W reklamie zakładu zaznaczyli, że projektują i instalują *urządzenia zimnej i ciepłej wody, łazienek, klozetów, umywaliek, bidetów, pralni, suszarni itp.*⁷¹ Zajmowali się także usługowym spawaniem metali. Zakład prowadził oddział w Zakopanem przy Krupówkach.

W willi „Iwonka” na Słonym mieszkał Włodzimierz Ropka trudniący się wykonywaniem instalacji elektrycznej, a także *zakładaniem alarmów, telefonów, dzwonków, instalowaniem gramofonów i radia*. Jego dużym atutem, podkreślanym w reklamie

⁶⁸ Zdrojowisko górskie Rabka, pierwszorzędny ośrodek leczniczy dla dorosłych i dzieci, sezon zimowy 1935–36, Cieszyn 1935, s. 11.

⁶⁹ Informator Rabka-zima 1936 r., 1936, s. 8.

⁷⁰ Zdrojowisko górskie Rabka, sezon 1935–36, s. 15.

⁷¹ S. Dunin-Borkowski, Rabka Zdrój..., s. 34.

prasowej, było przyjmowanie do naprawy silników oraz, co ważniejsze, uszkodzonych aparatów elektryczno-medycznych z uzdrowiska i zakładów opiekuńczo-leczniczych.

* * *

Życie gospodarcze Rabki z całą pewnością nie kończyło się na wymienionych tu przedsiębiorcach czy instytucjach. Materiał źródłowy, jakim są reklamy, dowodzi, iż oferta rabczańskich handlarzy, rzemieślników i usługodawców była bardzo szeroka i urozmaicona. Istniejąca niemal w każdej branży konkurencja działała na korzyść klientów zmuszając przedsiębiorców do dbałości o towar czy jakość świadczo-



Pijalnia piwa „Żywiec” przy ul. Poniatowskiego w Rabce. Wiktor Bala (z lewej) i Władysław Mlekodaj (z prawej) Fot. arch. W. Mlekodaja

nych usług, a także wpływała na cenę. Rabka oprócz zaspokajania potrzeb codziennego życia mogła też pochwalić się dostępem do towarów luksusowych. W sklepach kolonialnych istniał szeroki wybór alkoholi, a restauracje posiadały w menu dziczyznę, łososie, węgorki, raki, francuskie koniaki oraz wina z całej Europy.

Tworząc artykuł oparto się głównie na inseratach, które pojawiały się najczęściej w wymienionych czasopismach, pomijając reklamy jednorazowe lub ukazujące się sporadycznie. Obraz zdroju, jaki wyłania się z analizy ogłoszeń, jest nieobiektywny. Reklama z założenia ma bowiem barwnie pokazać to co najlepsze, najpiękniejsze, najdokładniej wykonane, a w przypadku Rabki także najzdrowsze. Nie ma tu więc informacji o rabczańskich biznesmenach, którym się nie powiodło ani o tych biedniejszych czy też mniej zaradnych, których nie było stać na wykupienie reklamy lub nawet o tym nie pomyśleli. Mimo to dawne ogłoszenia prasowe pozwalają w odmienny sposób spojrzeć na codzienne życie zdroju.

Ukazują elitę gospodarczą, upamiętniają tych, którzy starali się „iść do przodu” wyprzedzając konkurencję i tym samym dążyli do rozwoju miasta. Jednocześnie są kopalią wiedzy o stylu życia, modzie i atmosferze przełomu wieków i okresu przed II wojną światową.

Tajemnice Drogi Krzyżowej w Skomielnej Białej

W historii kościoła w Skomielnej Białej jest do rozwikłania ciekawa zagadka, dotycząca autorstwa obrazów Drogi Krzyżowej. Być może są one dziełem profesora monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych. Do wyjaśnienia pozostaje także, w jakich okolicznościach trafiły do tej świątyni.

Ani w kronice parafii Skomielna Biała, ani w dokumentach parafialnych nie zachowała się żadna wzmianka na temat pochodzenia obrazów Drogi Krzyżowej, które zdobią dziś ściany kościoła pod wezwaniem św. Sebastiana. Z pewnością sprawdzono je tu za czasów księdza proboszcza Władysława Bodzka (1909–1978), a wiele wskazuje na to, że pochodzą z kościoła parafialnego w Skawie i zawisły na ścianach świątyni na przełomie lat 60. i 70. XX w.

Mieszkańcy Skomielnej Białej, z którymi rozmawialiśmy o obrazach Drogi Krzyżowej, wspominają, że ks. Bodzek „nie miał głowy do papierów”, pochłonięty bez reszty dziełem swojego życia, czyli budową nowego kościoła. Tłumaczy to brak jakichkolwiek zapisków na temat obrazów Drogi Krzyżowej. Nie ma też żadnych świadków tamtych wydarzeń sprzed prawie 40 lat, którzy opowiedzieliby historię sprowadzenia obrazów do Skomielnej Białej.

Następca proboszcza W. Bodzka, ks. Antoni Łaciak (ur. 1925), proboszcz parafii w latach 1975–2000, wspomina, że gdy przybył do Skomielnej Białej w 1971 r. obrazy Męki Pańskiej wisiały już na ścianach świątyni. Potwierdzają to archiwalne zdjęcia z jej wnętrza, z przełomu lat 60 i 70., przedstawiające surowe, niewykończone wewnętrzne ściany kościoła już ozdobione obrazami Drogi Krzyżowej. Ks. Łaciak nie przypomina sobie, aby ktoś wspominał mu o ich pochodzeniu.

Cała aktualna, skromna wiedza na temat obrazów pochodzi z przekazów ustnych – nielicznych wspomnień starszych mieszkańców wsi i zasłyszanych niegdyś przez nich opowieści. Zważywszy na ówczesną sytuację – opór władzy ludowej przeciwko powstaniu świątyni, problemy z uzyskaniem pozwolenia na budowę kościoła, a w końcu ogrom samej inwestycji – można dojść do wniosku, że fakt sprowadzenia obrazów do kościoła mógł przejść bez echa w natłoku innych, ważniejszych spraw i w efekcie umknął uwagi.

Z pewnością Męka Pańska nie pochodzi z tzw. barakowego kościoła (tymczasowego, mieszczącego się w baraku, który jednakże był użytkowany przez prawie czterdzieści kolejnych lat) postawionego na terenie obecnego cmentarza w 1941 roku,

w miejscu dawnego drewnianego kościółka z 1776 roku, spalonego przez Niemców 3 września 1939 roku. Ks. Antoni Łaciak, a w ślad za nim wielu mieszkańców wsi, potwierdza, że obrazy ze starego kościoła (tymczasowego) „poszły do Naprawy”, do tamtejszej świątyni.

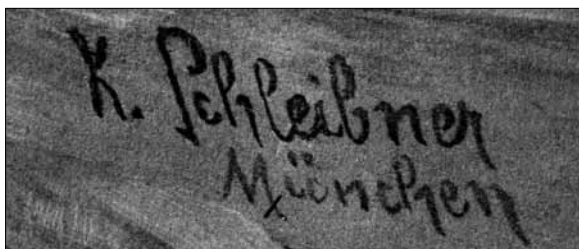
Starsi wiekiem mieszkańcy Skomielnej Białej wspominają, że wiszące obecnie w kościele obrazy Męki Pańskiej „przyszły ze Skawy”. Gdy z kolei wypytywaliśmy mieszkańców Skawy o obrazy w Skomielnej Białej mówili „dostaliście je od nas”. Co równie istotne, fakt ten potwierdzają byli proboszczowie skawiańskiej parafii, z którymi udało nam się skontaktować i porozmawiać. Jednak pojawia się kłopot, bo brak potwierdzenia tego faktu w oficjalnych dokumentach parafialnych. Skawiańscy proboszczowie znają tę historię tylko ze słyszenia, a tamtejsze księgi parafialne – co sprawdziliśmy – nic na ten temat nie wspominają.

Faktem jest, że ks. Władysław Bodzek, w czasach gdy obrazy trafiły do Skomielnej, był częstym gościem w Skawie, u księdza proboszcza Józefa Rybki (1920–2002). Brał udział w licznych uroczystościach kościelnych i bywał na plebani, o czym informują kroniki tamtejszej parafii.

Przeglądając szczegółowo skawiańskie kroniki parafialne znaleźliśmy dwie ciekawe informacje, które pozwalają domniemywać albo też potwierdzać opowieści o pochodzeniu obrazów. Otóż pierwsza, lakoniczna wzmianka o Drodze Krzyżowej w kościele w Skawie pochodzi z 26 sierpnia 1936 r. i brzmi:

Ksiądz dyrektor zakupił obrazy stacji drogi krzyżowej od firmy Szefer i Spółka w Piekarach na Śląsku.

Firma Szefer istnieje do dziś i faktycznie, zarówno w latach przedwojennych, jak i teraz, zajmuje się handlem dziełami sztuki sakralnej, w tym obrazami o tematyce religijnej. Z kolejnego wpisu w kronikach parafii Skawa dowiadujemy się, że obrazy Drogi Krzyżowej, zakupione w 1936 roku, doczekały końca lat 60., kiedy zostały wymienione na gipsowe płaskorzeźby. Jednocześnie w skawiańskiej kronice zachował się wpis, który informuje o wymianie obrazów, datowany na rok 1970. Niestety, nie ma ani słowa o tym, co stało się ze „starą” Drogą Krzyżową, a co z naszego punktu widzenia jest najbardziej istotne – gdzie ją przekazano. Jednak jako że mniej więcej w tym samym czasie kościół w Skomielnej Białej, co już wiemy, wzbogacił się o „nową” Drogę Krzyżową, możemy z dużym prawdopodobieństwem uznać to za kolejny dowód, obok przekazów ustnych, potwierdzający fakt, że obrazy, za czasów proboszcza Władysława Bodzka, trafiły właśnie do Skomielnej Białej.



Podpis K. Schleibnera. Fot. Z. Kraus



Stacja 4. „Pan Jezus spotyka swą Matkę”. Fot. Z. Kraus

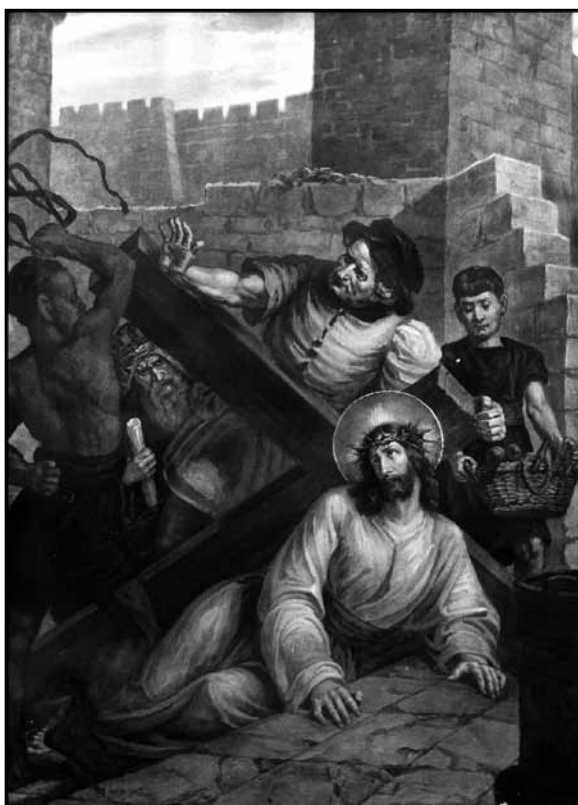
Osobną sprawą jest kwestia autorstwa tych dzieł, namalowanych na grubym, teksturowym papierze. Podpisane są inicjałami „KS”, niektóre zaś posiadają pełen podpis, który odczytujemy jako „K. Schleibner”. Jest też data: 1915 rok.

W zbiorach poświęconych artystom natrafiliśmy na postać o tym nazwisku. To niemiecki malarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Monachium – Kaspar Schleibner (1863 -1931). Malował on obrazy o tematyce sakralnej, które zdobią ściany wielu kościołów na terenie Niemiec oraz Polski, m.in. w świątyni pw. Piotra i Pawła w Opolu. Trudno nam jednak oceniać autentyczność skomielniańskich obrazów. Stwierdzenie czy faktycznie wyszły one spod pędzla profesora Schleibnera jest zadaniem dla historyków sztuki.

DROGA KRZYŻOWA W STARYCH DOKUMENTACH

Wzmianek w dokumentach historycznych o nabożeństwie Drogi Krzyżowej w Skomielnej Białej zachowało się niewiele. Dwukrotnie wspomina o nim w swojej pracy magisterskiej ks. Józef Urbańczyk (ur. 1973), skomielnianin, którą poświęcił historii swojej rodzinnej parafii¹. Czytamy w niej, że nabożeństwo Drogi

¹ Ks. J. Urbańczyk, *Dzieje parafii św. Sebastiana w Skomielnej Białej do roku 1975*, praca magisterska napisana pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Bolesława Kumora. Kraków 1998.



Stacja 7. „Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi”. Fot. Z. Kraus

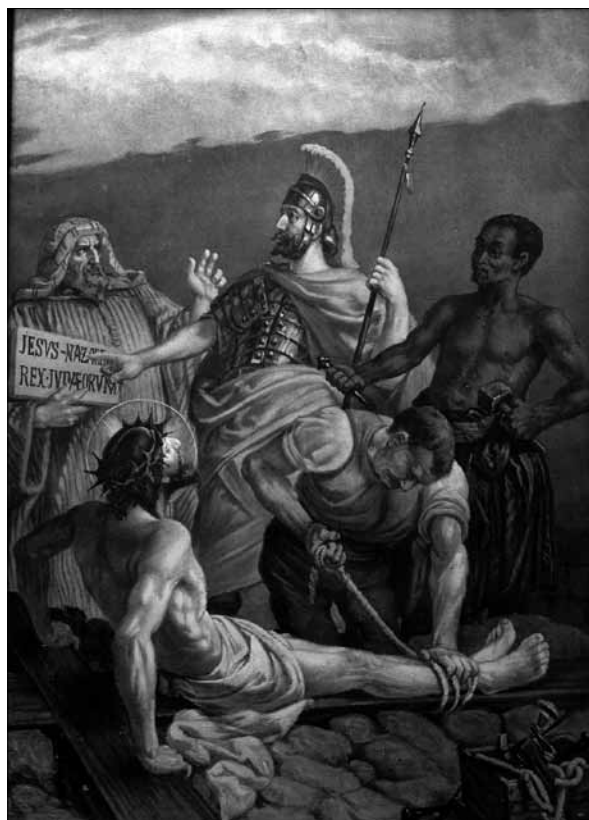
Krzyżowej było tak popularne w Skomielnej Białej, że odprawiano je tu jeszcze przed powstaniem samodzielnej parafii. Ks. Urbańczyk, cytując parafialne kroniki, pisze, że w roku 1870 Rada Gminy zakupiła obrazy – stacje staraniem rabczańskiego proboszcza ks. Józefa Dury (1832–1885). Sprowadzono również z Krakowa ojca bernardyna, który zaprowadził kanonicznie nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Nastąpiło to prawdopodobnie w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu w 1870 r., kiedy podczas popołudniowych modlitw wspomniany bernardyn wygłosił kazanie, poświęcił stacje, które następnie zawieszono w kościele, po czym zainaugurowano nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Kolejny raz parafianie przeżyli taką uroczystość po wybudowaniu kościoła „barakowego”. Po zakończeniu jego budowy sprawiono nowe stacje, a jeden z ojców reformatów z Krakowa w czasie uroczystej mszy św. z kazaniem 18 lutego 1941 r. zaprowadził powtórnie to nabożeństwo. Działo się to za czasów księdza Edwarda Fica (1905–1983).

Inna wzmianka dotyczy okresu, kiedy proboszczem w Skomielnej Białej był ks. Aleksander Kromer (1898–1920). W swojej pracy ks. Urbańczyk odnotowuje, że ks. Kromer ufundował nowe stacje Drogi Krzyżowej:

Jego staraniem założono w Skomielnej Białej Bractwo Różańcowe, erygowano stacje drogi krzyżowej oraz zorganizowano pierwsze misje parafialne.

PROWADZENIE DROGI KRZYŻOWEJ

Najstarszym żyjącym śpiewakiem, czyli osobą, która prowadzi w kościele nabożeństwo Drogi Krzyżowej w okresie Wielkiego Postu, jest Stanisław Masłowski (ur. 1928 z roli Leśniakowej. Zajmuje się tym od ponad 50 lat.



Stacja 11. „Pan Jezus przybity do krzyża”. Fot. Z. Kraus

Jak sam wspomina, już w czasach szkolnych, jego wujek Stanisław Filas (1904–1972) wołał go do śpiewania na Drodze Krzyżowej. To od niego się uczył tej „profesji”. Przez wiele lat wspólnie prowadzili nabożeństwo – Stanisław Filas czytał, a Masłowski śpiewał. Przed śmiercią Stanisław Filas przekazał prowadzenie Drogi Krzyżowej Stanisławowi Masłowskiemu mówiąc mu te słowa: *Przekazuję tobie to i kogo chcesz to se do siebie weź.*

Stanisław Masłowski potwierdza to, co było napisane w kronikach parafialnych:

Droga krzyżowa cieszyła się dużą popularnością wśród skomielnian. Dawniej zawsze były tłumy. Ludzi było bardzo dużo, pełen kościół².

² Inf. mężczyzna, lat 86, bad. ter. autora, Skomielna Biała 2010.

Wspomina także, jak niegdyś wyglądało nabożeństwo. Trwało dłużej, bo około 40–45 minut, podczas gdy obecnie zajmuje ok. 30 minut, odmawiano też więcej modlitw i częściej śpiewano.

Powszechnym zwyczajem za jego czasów, dziś już niezwykle rzadkim, było podążanie wiernych za krzyżem. Za śpiewakami i niosącym krzyż, przez kolejne stacje szli wszyscy wierni uczestniczący w nabożeństwie, natomiast w ławkach pozostawali wyłącznie ludzie starzy i chorzy. Dziś wierni siedzą lub klęczą w ławkach, a za krzyżem idą tylko prowadzący Drogę Krzyżową. Nie zmieniły się za to pieśni i czytania. To zasługa Masłowskiego, który po dziś dzień korzysta m.in. z tekstów pochodzących z modlitewnika, który otrzymał jeszcze od wujka Stanisława Filasa. Nosi on tytuł *Drogi Kalwaryjskie, czyli książka do nabożeństwa, służąca dla użytku pątników Kalwaryję Zebrzydowską zwiedzających*. Została ona wydana w 1904 roku, a jej autorem jest o. Stefan Podworski, ówczesny kustosz klasztoru oo. Bernardynów.

Do dzisiaj pozostał też zwyczaj, że Drogi Krzyżowe odprawiane są w czyichś intencjach, np. za zmarłych, za chorych lub za ludzi żyjących w nałogach. Dawniej Drogę Krzyżową – podobnie jak i współcześnie w Skomielnej – kończyły „wypominki za zmarłych”. Jeden z prowadzących wyczytywał z mównicy nazwiska zmarłych, w intencji których ją odprawiano. Zapisane na kartkach nazwiska wręczali mu uczestnicy nabożeństwa, ofiarując przy tym datki pieniężne. Utał się również zwyczaj, że podczas nabożeństw wielkopostnych w piątek poprzedzający Niedzielę Palmową i w samą Niedzielę Palmową datki zbierane były na msze święte, które po okresie Wielkiego Postu odprawiano za zmarłych i w intencji uczestników Drogi Krzyżowej. Ten zwyczaj zachował się i teraz jest podobnie.

Autorzy dziękują Andrzejowi Masłowskiemu za pomoc w realizacji zdjęć.

Rabczański ośrodek garncarski

Pokaźną część kolekcji Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju stanowią wyroby garncarskie z tych okolic. Potrzebę dokumentacji terenowej oraz gromadzenia produktów chłopskiego przemysłu garncarskiego wskazał w 1930 r. socjolog i etnograf prof. Kazimierz Dobrowolski (1894-1987), tworząc wytyczne pozyskiwania eksponatów dla rabczańskiej placówki¹. Istniał tutaj, bowiem jeden z większych ośrodków garncarskich, znany ze swych wyrobów na całym Podtatrze.

Przypuszczalne początki garncarstwa w okolicy Rabki przypadają na drugą połowę XVII wieku, kiedy na zlecenie rabczańskiego dworu garncarskiej profesji wyuczył się Jakub Rączka z Olszówki². Najprawdopodobniej to właśnie od owego pańszczyźnianego rzemieślnika wziął początek słynny garncarski ród Rączków, który trudnił się tym fachem do lat 70. XX w.

Na rabczański ośrodek rzemieślniczy składały się warsztaty w Ponicach, Słonym, Skomielnej Białej i Zarytym oraz w Rabce, w tym w zwartym osiedlu garncarskim Poddziele³ (Dzielce). Silny rozwój tego rzemiosła odnotowano w 1767 r., kiedy duża liczba warsztatów garncarskich, powstających w miejscowościach: Chochółów, Rabka, Skomielna, spowodowała upadek ośrodków w Czarnym Dunajcu i Rogoźniku⁴. Jednak lata świetności nadeszły dopiero w pierwszej połowie XIX w. Wtedy był to jeden z najsilniejszych, wiejskich ośrodków produkcji garncarskiej w okolicy. Około 1880 r., liczył wraz z sąsiednimi miejscowościami – Poniczami i Skomielną Białą – 34 czynne warsztaty. Pamięć ludzka i etnograficzne zapiski terenowe zachowały nieliczne nazwiska rodowe owych rzemieślników.

Po Dzielcach, gdzie sporo glin do wyrobu garnków rozsiadło się całe gniazdo garncarzy, prawie chałupa w chałupę. Siedzą tam walne rody garncarskie: Harjasów, Kościelniaków, Kramarczyków, Balów, Rączków, Raków. W dole nad Rabą za dworem istnieją stare garncarnie na Blichu. Wypalają tam garnki trzej bracia Masławscy i «Bartek ze Blichu». Na Słonym Łukasz «na Zagrodzie» i Luburdy «od Diebłów». W Ponicach Kantorowicz i Leśny⁵.

¹ K. Dobrowolski, *Program zbierania przedmiotów do Muzeum rabczańskiego tzw. Podhalańskiego Muzeum Regionalnego w Rabce*, rkp, zbiory prywatne E. Trybowskiej, s. 5-6.

² E. Fryś-Pietraszkowa, *Polskie garncarstwo ludowe*, Toruń 1981, s. 38.

³ L. Malicki, *Garncarstwo w Rabce – Poddziele*, „Prace i Materiały Etnograficzne” 7: 1948/49, s. 332-334.

⁴ J. Reczkowski, *Śladami podhalańskiego garncarstwa*, „Podhalanka” 1985, rok IV, nr 2, s. 15.

⁵ S. Dunin-Borkowski, *Materiały do historii garncarstwa w Rabce*, mnps, Archiwum Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju [zwane dalej AMR], s. 1.



Stara garncarnia Jędrzeja Kościelniaka. Fot. „Podhale”, Rabka lata 30. XX w.

Archiwum Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, nr inw. MOR 3322

Garncarze mieli tu prawdopodobnie własny cech, którego materialnym śladem jest według etnografa Jana Bujaka (1931–1991) kapliczka ufundowana i wybudowana przez bractwo w połowie XIX w., na osiedlu garncarskim „Na Dzielcach”. O tradycjach cechowych wspominał także potomek słynnego rodu garncarskiego Jan Rączka (1902–1966). Tutejszy cech był bractwem kościelno-garncarskim⁶, do którego należeli również „woskownicy” wytwarzający świece. W latach 70. XX wieku w parafialnym kościele pw. Marii Magdaleny stały jeszcze drewniane skrzynie służące do ich przechowywania. Tam każda wieś składowała w oddzielnej skrzyni specjalnie oznaczone świece, noszone później w czasie procesji⁷.

Patronami garncarskiego cechu obierano zwykle Adama i Ewę. W 16 ośrodkach garncarskich na terenie Polski południowej garncarze obchodzili swe święto w wigilię Bożego Narodzenia (24 grudnia). Według ludowych wierzeń, Adam był pierwszym garncarzem, a święto garncarskie nazywano często „świętem ziemi Ewy”⁸. W ten dzień członkowie cechu uczestniczyli zwykle w uroczystej mszy świętej odprawianej za dusze zmarłych garncarzy. Do kościoła każdy zabierał własnoręcznie odlaną świecę. Zwykle cech dysponował własnym woskiem, ściągany z braci czy to za karę, czy też jako datki z okazji wyzwolin itd.⁹

Po mszy w dniu swojego święta garncarze spotykali się i – na ile pozwalał post – świętowali, czynili także przy tej okazji wszelkie potrzebne ustalenia na kolejny

⁶Do początku XX wieku na terenie całej Polski cech garncarski występował w takim kształcie; E. Fryś-Pietraszkowa, *Polskie garncarstwo...*, s. 39.

⁷Wywiad z garncarzem Janem Rączką, bad. ter. T. Komornicka, Rabka 1960 r., AMR, nr arch. 157, s. 2.

⁸D. Czubała, *Zwyczaj, obrzędy i wierzenia garncarzy polskich*, „Lud” 58: 1974, s. 187.

⁹Ibidem, s. 189.

rok. Według przekazów cech kościelno-garncarski działający w tej okolicy przestał istnieć z końcem I wojny światowej¹⁰.

Garncarstwo mające w Rabce dawne i bogate tradycje prężnie rozwijało się na tym terenie między innymi ze względu na duże możliwości zbytu. Tutejsze wyroby sprzedawano prawie we wszystkich miejscowościach Podtatrza. Jak pisze J. Bujak:

Naczynia tu produkowane rozwozili garncarze oraz wędrowni handlarze po jarmarkach Mszany Dolnej, Myślenic, Nowego Targu, Jordanowa, Suchej, a także docierali do Nowego Sącza i Krakowa¹¹.

Za czasów „Austrii” (Austro-Węgier) zbyt zapewniali wędrowni kupcy z Orawy i ze Słowacji (m.in. z Jabłonki), którzy kupowali naczynia hurtem, by potem handlować nimi na targach na Morawach i w Czechach. W tamtych czasach kontaktowano się z handlarzami listownie już na etapie wypału wyrobów garncarskich. Jeśli wypał się udał, handlarz nabywał zwykle cały jednorazowy wyrób (ok. 700 naczyń), płacąc za nie gotówką¹². Na początku I wojny światowej współpraca z zagranicznymi kupcami zupełnie zanikła, co zmusiło garncarzy do handlowania na targach w Jordanowie, Limanowej, Myślenicach, Makowie Podhalańskim, Mszanie Dolnej, Nowym Targu i Rabce. Tam głównymi nabywcami byli chłopci, którzy chętnie kupowali duże naczynia, służące do kwaszenia i przetwórstwa mleka.

Warsztat garncarza odwiedzali również najubożsi, bezrolni chłopci, trudniący się handlem obnośnym¹³. Za gotówkę kupowali niewielkie ilości naczyń (8–10 szt.), szukając nabywców w dalej położonych wsiach, które miały ograniczony dostęp do wyrobów garncarskich (np. w Krzeczowie, Skawie i Spytkowicach). Zapłatą w handlu obnośnym było zwyczajowo ziarno jęczmienia lub owsa, przy czym podstawą miary była tutaj pojemność garnka, oferowanego do sprzedaży. W momencie zawarcia transakcji odmierzano dwie pełne miary garnka – przesypując do niego ziarno.



Rabczański garncarz Tomasz Rączka „Kuk” (1859–1941). Fot. Zakład Fotograficzny „Janina” w Rabce lata 30. XX w. Archiwum Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, nr inw. MOR3328

¹⁰ Wywiad z garncarzem..., s. 3.

¹¹ J. Bujak, *Zarys kultury ludowej okolic Rabki*, Muzeum im. Władysława Orkana, Rabka 1961, s. 35–36.

¹² Wywiad z garncarzem..., s. 9.

¹³ Ibidem, s. 9.

ETAPY WYROBU GLINIANYCH NACZYŃ

Pozyskiwanie surowca

Glina, czyli krzemian glinowy, występuje na omawianym terenie w stosunkowo płytkich pokładach. Jego duże zasoby znajdujące się na orograficznie lewym brzegu Raby (ciągące się od Rabki aż po Skomielną Białą) wpłynęły bezpośrednio na silny rozwój tej gałęzi produkcji wiejskiej. W przypadku Rabki surowiec leżał płytko i był dobrego gatunku. Była to tzw. glina żelazista, o wypale barwy czerwonej, która wypalała się w stosunkowo niskiej temperaturze (ok. 900° C). Kiedy nadbrzeżne pokłady gliny uległy wyczerpaniu, garncarze zaczęli pozyskiwać surowiec na okolicznych polach. Procedura wydobywania rozpoczynała się od ustalenia z właścicielem pola



Garncarz Tomasz Rączka, sprzedaje swe wyroby na targu. Fot. lata 30. XX w.

Archiwum Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce

zakresu eksploatacji złóż i ewentualnej formy zapłaty. Czasem za wydobytą glinę płacono w naturaliach, częściej jednak garncarz wydobywał ją za darmo, w zamian zobowiązując się zasypać miejsce wyrobiska ziemią. Wydobywano glinę własnoręcznie, transportując ją następnie do pracowni furmanką¹⁴. Rocznie garncarz potrzebował siedmiu furmanek gliny, czyli w przybliżeniu 2 tony surowca. Wydobyć

¹⁴W latach 70. XX w. koszt wynajmu furmanki wynosił ok. 200 zł za dzień, mieściło się na niej 300 kg gliny.

rozpoczynano zwykle w październiku, po zakończeniu robót polowych, by zdążyć przed pierwszym śniegiem. Podczas wybierania gliny, jak i przy wstępnej obróbce, należało ją sukcesywnie oczyszczać z kamieni.

Przygotowanie surowca

Wstępna obróbka gliny dokonywała się niejako samoczynnie – na skutek przemrożenia. W tym celu zwiezioną glinę układano w dołach lub pod zadaszeniem i składowano przynajmniej przez jedną zimę. Gлина mogła być w ten sposób przechowywana nawet do 7 lat. Składowano ją w kawałkach i polewano wodą, która wpływając w szczeliny zamarzała rozsadzając margle, szkodliwe dla procesu produkcji naczyń¹⁵. Tak przygotowany surowiec przynoszono do pracowni w bryłach



Na targu w Rabce. Fot. lata 20. XX w.

Archiwum Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, nr. inw. MOR F.96

ważących ok. 12 kg. Tam moczono je w wodzie i zbijano w „pień” ważący około 200 kg. Przez następne 2 dni „pień” pozostawiano do zlasowania, czyli samoczynnego wygładzenia. Na tym etapie rozpoczynał się właściwy cykl produkcyjny, którego garncarz nie mógł już przerwać. Gdyby glina wyschła, proces obróbki należałoby powtórzyć od początku. Do jednorazowego wypału garncarz potrzebował około 4 „pni”, czyli 800 kg gliny.

¹⁵Wywiad z garncarzem..., s. 13.



Przygotowanie surowca, struganie gliny skoblicą.

Fot. J. Sierosławski. Archiwum Muzeum im.

Wł. Orkana w Rabce

Po zlasowaniu następował proces uprawy gliny. Bryłę strugano strugiem (skoblicą) na wiórka, wybierając przy tym kamienie. Następnie zbijano w jednolitą bryłę, przy czym czynność tę powtarzano nawet trzykrotnie. Mniejsze porcje gliny (klosy) przenoszono na skropioną wodą ławę, by tam „miesić ją rękami” (klosować), czyli wyrabiać jak ciasto. Wygniatało z niej wałek długości 1,5 m następnie zwijano go w ślimaka i ponownie wyrabiano. Czynność tę powtarzano do czasu, aż masa stała się jednolita. Kiedy w surowcu przestały pojawiać się smugi ziemi i tłustszej gliny oraz pęcherzyki powietrza – materiał był gotowy.

Do wyrobu doniczek używano „chudej” gliny. Podczas gdy do toczenia garnków niezastąpiona była glina „tłusta”. Jednak najlepsze efekty dawała mieszanina

obu tych rodzajów gliny (mieszanej w proporcji $\frac{1}{4}$ „tłustej” na całość bryły)¹⁶. Taka glina używana była do produkcji dużych naczyń i donic. Natomiast najbardziej pożądane zgrzebne garnki, służące do przechowywania mleka wyrabiano z gliny z domieszką przesianego, czystego, rzecznoego piasku. W opinii tutejszych gospodyń zastosowanie takiej metody produkcji powodowało, iż mleko przechowywane w owych garnkach stawało się gęstsze, „bo piasek z mleka wodę odciągał”¹⁷. Z „chudej” gliny wyrabiano również drobne naczynia i zabawki, czyli tzw. drób.

Wyrób naczyń

Wyrobem naczyń w okolicznych wsiach zajmowali się głównie niezamożni chłopcy. Dla polepszenia własnej doli starali się oni zdobyć dodatkową umiejętność, jaką była obróbka gliny. Często wędrowali od jednego warsztatu do drugiego w poszukiwaniu mistrza, który wyuczyłby ich zawodu. Terminowanie trwało nawet trzy lata, przy czym pierwsze dwa uczeń spędzał głównie na obróbce (uprawie) gliny, a dopiero w trzecim roku siadał za koło garncarskie¹⁸. Po okresie nauki następowały wyzwolenia. Wtedy to po uiszczeniu opłaty cechowej i tzw. wyszynku garncarz mógł rozpocząć pracę już jako czeladnik.

Na terenie Rabki zawód przekazywany był jednak najczęściej w obrębie najbliższej rodziny, z pokolenia na pokolenie. Syn uczył się zawodu pomagając ojcu

¹⁶ Ibidem, s. 12.

¹⁷ S. Dunin-Borkowski, *Materiały...*, s. 2.

¹⁸ D. Czubała, *Zwyczaj...*, s. 183.

w warsztacie, dzięki czemu zarówno wzory, technika wyrobu jak i sam warsztat pozostawały w rękach rodziny.

W XIX w. garncarstwo traktowane było raczej jako zajęcie dodatkowe. Garncarze posiadający ziemię musieli godzić zajęcia rolnicze z pracą w warsztacie. Wyrób garnków przerywany był w czasie prac polowych. Już na przełomie lutego i marca garncarz rozpoczynał pracę przy obróbce gliny i wyrobie naczyń. Wiosną do maja pracował w polu. W czerwcu czas poświęcał na zbiórkę siana. W lipcu ponownie siadał do koła garncarskiego, aby w sierpniu przerwać i poświęcić cały czas na żniwa. Dopiero na początku września można było znów rozpocząć produkcję rzemieślniczą i ostatni w danym roku wypał¹⁹.

W rabczańskich warsztatach do toczenia naczyń używane było zwykle szybkoobrotowe koło garncarskie (bezsponowe) o napędzie nożnym (dwie drewniane tarcze, górna mniejsza głowica, dolna większa spodek połączone drewnianą lub metalową osią, wrzecionem). Koło stanowiło całość z ławą, na której siedział garncarz, a umocowane było uchwytem (paścią). Koło i ławę garncarską ustawiano w dobrze doświetlonym miejscu pracowni, tak aby można było toczyć naczynia jak najdłużej przy naturalnym oświetleniu. Zanim garncarz siadał do pracy, przygotowywał kawałki gliny (gruzły) odpowiedniej wielkości do toczenia danego naczynia. Po wprowadzeniu koła w ruch, rzucał surowiec na sam środek górnej tarczy i formował naczynie ręcznie, co pewien czas maczając dłonie w wodzie. Dla uzyskania odpowiednich kształtów naczynia garncarz korzystał z dwóch drewnianych narzędzi: nożyka – służącego do nadawania ściankom odpowiedniej grubości i gładzika (brusaca) do ich wygładzania. Gdy naczynie było gotowe odcinał je od powierzchni kręgu drutem trzymany w obu rękach. Po podeschnięciu naczynia dorabiano mu ucha, czyli ułacano²⁰ garnek.

Kończąc swój dzień pracy każdy garncarz zwyczajowo czynił znak krzyża, żegnając nim koło. Powszechnie stosowaną praktyką było także wyciskanie kantem dłoni znaku krzyża na kawałku gliny rzuconej na koło, aby diabeł nie kręcił nim w nocy lub by w inny sposób nie szkodził garncarzowi²¹. Wierzono, że złe siły bywały odpowiedzialne za wszystkie nieudane garnki i trudności podczas toczenia.

Suszenie naczyń i zdobnictwo

W lecie naczynia przed wypaleniem suszone były na zewnątrz pracowni, na specjalnych deskach pobniach (w dni wietrzne schły 2 dni, w bezwietrzne ok. 5 dni). W zimie wyroby schły w garncarni, na deskach umieszczonych pod powalą (tam proces wysychania mógł trwać nawet 2 tygodnie).

Czekając aż wyschną garncarz przygotowywał odpowiednią ilość glazury, która służyła zarówno do końcowego polewania, czyli szklenia garnków jak i stanowiła półprodukt do wyrobu farb używanych do zdobienia naczyń. Polewę, glejtę ołowianą,

¹⁹ Wywiad z garncarzem..., s. 8.

²⁰ S. Dunin-Borkowski, *Dziwy kręgu garncarskiego*, „Wiadomości Rabczańskie”, nr 11/12, 1991, s. 14.

²¹ D. Czubala, *Zwyczaj*..., s. 192, podał garncarz J. Reczkowski z Nowego Targu.

niskotopliwą nabywano w sklepie. Czasem do glejty dodawano barwniki, wtedy należało wymieszać dokładnie wszystkie składniki. W tym celu rozpuszczano ją w wodnym roztworze „chudej” gliny – barscy, czyli śliku, a następnie mielono płyn w młynku zw. glejciakiem²². Glejiak był rodzajem żaren, z tym że kamienie żarnowe wykonane były z „siwego”, twardego kamienia zw. rogowcem.

Garncarskie farby, używane do polewania i zdobienia, wykonywano na bazie glejty, którą barwiono dodatkowo tlenkiem żelaza, aby otrzymać kolor żółty aż po brunatny, czy też tlenkiem miedzi, by uzyskać kolor zielony. Miedź przeznaczoną do barwienia glejty przygotowywał sam garncarz. Musiał w tym celu spalić w piecu garncarskim kawałek miedzi. Kiedy metal się opalił mielono go w młynku, a powstały proszek spławiano na wodzie. By uzyskać kolor beżowy, podczas wypału do glejty dodawano sproszkowany braunsztyn, czyli dwutlenek manganu. W pobliskiej Porębie Wielkiej znajdowały się duże złoża tego minerału, z których jeszcze na początku XX w. korzystali rabczańscy garncarze²³. Białą glinę do malowania ozdobnych wzorów kupowano w kaflarni (5 kg wystarczało na 2 lata). Zanim pojawiły się kaflarnie, wyrabiano ową glinę z tzw. kamienia podhalańskiego, który na tym terenie nazywano kizynkiem. Kamień ten pozyskiwano na brzegach Dunajca w okolicy Nowego Targu. Kizynek należało prażyć w ogniu, utłuc i zmielić na proszek²⁴.

Pierwotnie naczynia były skąpo zdobione. Jak pisze J. Bujak: Zazwyczaj garnki glazurowano tylko wewnątrz, a z zewnątrz jedynie od wylewu do połowy brzuśca. Zdobione były skromnie przeważnie rytym²⁵.

Garnki jako naczynia czysto użytkowe cenione były nie za wygląd, ale za ich trwałość. Podobnie było w przypadku takich naczyń, jak rynki, rondle, formy do ciast. Naczynia te polewano najczęściej glazurami żółtymi i jasnobrązowymi. Użycie mniejszej ilości szkliwa i jednokrotny wypał wpływały na niższą cenę wyrobów, stąd naczynia te cieszyły się największym popytem wśród mieszkańców ówczesnej wsi.

Polewanie glejtą rozpoczynano poprzez wlewanie jej do środka naczynia i przelewanie do wnętrza kolejnego wyrobu. W ten sposób pokrywano wnętrze garnka cienką warstwą polewy. Następnie zanurzano w niej kraj garnka, by pokryć polewą również kołnierz. Tutejsi garncarze polewali glejtą także okolice ucha garnka – dla zachowania większej trwałości oraz wzmocnienia połączenia garnka z uchem. Garnki z warsztatu Tomasza Rączki dodatkowo zdobione były charakterystycznymi kropkami w okolicy ucha, powstałymi poprzez nanoszenie glejty palcami. Czasem garnce zdobiono przy użyciu pędzla z koziej lub baraniej sierści, którym наносzono glejtę w okolicy brzuśca w formie dużych, nieregularnych okręgów²⁶.

Wzory наносzono jedynie na naczynia dobrze wysuszone, albo już raz wypalone. „Rysowano” czy też „pisano” naczynia za pomocą garnuszka (zw. różkiem lub pisarką) zaopatrzonego w rurkę wykonaną z odciętej tutki z gęsiego pióra, przez

²² Zwyczajnie proporcje do przygotowania polewy to 5 litrów śliku na 20 funtów glejty; S. Dunin-Borkowski, *Materiały...*, s. 3.

²³ J. Bujak, *Garncarstwo...*, s. 35.

²⁴ S. Dunin-Borkowski, *Materiały...*, s. 4.

²⁵ J. Bujak, *Zarys kultury...*, s. 44.

²⁶ S. Dunin-Borkowski, *Materiały...*, s. 5.

którą precyzyjnie wyciekała, niewielka strużka glinki. W większości wypadków wzory i techniki zdobień przechodziły z ojca na syna czy też z mistrza na ucznia.

Dekorację naczyń nazywali garncarze przybiorem. Składał się on z motywów geometrycznych, prostych linii i kropek, linii falistych oraz serc czy też motywów roślinnych zwanych ogólnie kwiatkami²⁷.

Pojawiały się tu listki, gałązki iglaste itp., które traktowano dowolnie, w sposób odbiegający od rzeczywistych wzorów²⁸. Dzbany, słoje i flaszki zdobiono przeważnie przy użyciu techniki żłobkowania, gdzie szereg równoległych rowków poziomych lub falistych podkreślał kształt naczyń. Ornament rytowniczy wykonywano na wilgotnej powierzchni naczyń przy użyciu pojedynczego lub zwielokrotnionego rylca. Ryt dekoracyjny podkreślał podział bryły i koncentrowany był najczęściej na granicy szyjki i brzuśca lub wzdłuż wypukłości. Podobnie dekorowano dwójaki i trojaki. Naczynia te polewano ciemnobrązowymi oraz rzadziej żółtymi i zielonymi polewami. Misy dodatkowo malowano, ponieważ oprócz funkcji użytkowej niejednokrotnie pełniły także dekoracyjną. Ułożone równo na półce w izbie kuchennej świadczyły o zaradności ich właścicielki. Na dnie mis pojawiał się zwykle wzór słonecznika lub spirali, na ściankach misy wykonywano serca z gałązek iglastych, iglaste gałązki i kwiaty z listkami. Do malowania używano rozpuszczonych glin o trzech zasadniczych kolorach: białym, zielonym i niebieskim.

Etnograf prof. Roman Reinfuss (1910–1998) wspominał, że charakterystyczne dla tutejszego ośrodka garncarskiego były ciemnobrązowe glazury²⁹. W rodzinie Rączków garnki i dzbany polewano glazurą, do której dodawano czarnej farby. W zależności od proporcji uzyskiwano w ten sposób dzbany i garnki w odcieniach od czarnego do wiśniowego. Wśród wyrobów rabczańskich rzemieślników spotykano również, podobnie jak w innych ośrodkach garncarskich, niezwykle pożądane pobielane misy, wykonywane na wzór importowanych, fajansowych naczyń. Niezależnie od tego robiono naczynia czerwone, zdobione białą farbą, rzadziej zieloną i czarną. W latach 70. XX w. zdobiono naczynia wyłącznie białą gliną, ponieważ inne kolory nie były wówczas dostępne. Jako dodatkową ozdobę stosowano guziczki naklejane na uchu dzbana. Wyroby z warsztatów ze Skomielnej Białej były bardzo podobnie zdobione jak naczynia z rabczańskich warsztatów³⁰.

Wypał naczyń

Po przygotowaniu odpowiedniej ilości naczyń – średnio 700–800 sztuk różnej wielkości, tj. około 12 kop naczyń – przystępowano do wypalania w piecu garncarskim. Wyroby wykonane w zimie czekały składowane do marca lub kwietnia, kiedy rozpoczynano sezon wypałów. Od kwietnia wypalano właściwie co miesiąc. R. Reinfuss we wspomnianym artykule podkreślił, iż w Rabce występowały wyłącznie piece z pionowym ciągiem ognia, bez kraty poziomej³¹. Murowany piec posiadał pionowy

²⁷ Ibidem, s. 4.

²⁸ J. Bujak, *Zarys kultury ludowej okolic Rabki*, Rabka 1961, s. 40.

²⁹ R. Reinfuss, *Garncarstwo ludowe*, Warszawa 1955, s. 62.

³⁰ *Polskie garncarstwo ludowe* 1978, Toruń 1981, s. 44.

³¹ R. Reinfuss, *Piece w polskim garncarstwie ludowym*, „Etnografia Polska”, t. III, Wrocław 1960.

otwór zwany skorupnicą (przez którą wkładano garnki) oraz 4 otwory (celuście) zlokalizowane u podstawy pieca – przez które wsuwano drewno. Do palenia używano suchego jodłowego drewna, porąbanego w metrowe szczapy, dającego jednostajny ogień.

Gotowe, wysuszone wyroby wstawiano do pieca warstwami, na samym dole układając kabzle, czyli gliniane rury, aby łatwiej było wkładać pomiędzy nie drewno. Następnie na nich w pierwszej warstwie kładziono duże garnki, otworami do góry. Następne warstwy układano naprzemiennie dnem do góry lub na dół. Jako drugą warstwę układano doniczki, a wyżej ustawiano coraz mniejsze naczynia, zabawki i skarbonki. Małe przedmioty wkładano do większych. W każdej warstwie układano naczynia jednakowej wielkości na przemian dnem do góry i na dół. W pełnym piecu rabczańskiego garncarza jednorazowo mieściło się 12 kóp garnków (720 sztuk) i misek³². Gdy garncarz wyrobił dostateczną ilość garnków, aby wypełnić cały piec, przygotowywano się do wypału. Otwór, przez który wkładano naczynia, należało zaskorupić, czyli zamurować cegłą i błotem. Otwarty zostawał jedynie kanał u dołu (palenisko), przez który podkładano ogień. Na jeden wypał zużywano ok. 2,5 m³ drewna jodłowego.

Podczas wypału dawni garncarze uważali na „niewczesnych” (nieoczekiwanych) gości, którzy spojrzemiami mogli spowodować nieszczęście. Jeśli w warsztacie garncarskim zjawiała się w nieodpowiedniej chwili kobieta lub ktoś obcy, który patrząc na pracę garncarza zadziwił się – cały wypał z góry uważano za stracony³³. Wypalanie zwykle trwało 12 godzin, jeśli w piecu znajdowało się dużo wyrobów niewielkich rozmiarów, należało przedłużyć ten proces o godzinę, a jeśli drewno było mokre o kolejną. Podczas wypału należało czuwać, a to czy garnki są gotowe oceniano „na oko”. W tym celu garncarz zaglądał do pieca przez otwór, sprawdzając jak roztopia się szklivo i czy ogień jest odpowiedni, bo garncarz jak kowal musi ogień rozumieć³⁴. Jeśli stopień wypalenia był odpowiedni, nie dorzucano już drewna. Garnki wyjmowano dopiero po ostygnięciu, czyli po ok. 12 godzinach od wypału.

Niektóre glazurowane garnki wypalano dwukrotnie, aby były trwalsze. Najpierw wypalano je bez szkliva, po ostygnięciu szkliwiono i wypalano ponownie. Jak podkreślał J. Bujak, tutejsi garncarze posiadali ogromne doświadczenie, gdyż w przeciwieństwie do innych ośrodków nieudane wypały należały tu do rzadkości, a odsetek tzw. braków był minimalny (4-6 naczyń). Popękane garnki wyrzucano do potoka, aby woda je zabrała³⁵.

WYROBY

Garnki

Najpopularniejszymi wyrobami z gliny były garnki. Duże piętokowe garnki (pojemności ok. 7-8 l) używane do przechowywania zsiadłego mleka posiadały zwykle dwa ucha. Jak relacjonował J. Rączka, przed wojną, na wiosnę zazwyczaj wyrabiano małe garnki (o pojemności ok. 1-2 l), natomiast w lecie duże gary na mleko.

³² S. Dunin-Borkowski, *Materiały...*, s. 5.

³³ D. Czubała, *Zwyczaj...*, s. 194, podał J. Reczkowski z Nowego Targu.

³⁴ S. Dunin-Borkowski, *Materiały...*, s. 6.

³⁵ *Wywiad z garncarzem...*, s. 25.



Garnek do gotowania strawy z pokrywką, wyk. T. Rączka 1932 r., Fot. M. Wojtowicz-Wierzbicka 2014. Zbiory Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, nr inw. MOR-E309

Garunki te służyły głównie do gotowania, często posiadały dodatkowo gliniane pokrywki w kształcie niskich stożków z płaskimi uchwytami. Tradycyjne formy garnków posiadały dno węższe niż wylew, co powodowało, że łatwo było podczas gotowania ustawić kilka garnków obok siebie, zachowując rozżarzone drewno w wolnej przestrzeni między naczyniami. Gotowano w nich potrawy ustawiając je także na metalowych trójnogach, wprost nad ogniem. Przechowywano w nich mleko i śmietanę, kiszoną żur. Kiedy garnek pękł, czekano na wizytę druciarza, który potrafił zespolic skorupy. Drutowany garnek mógł służyć jeszcze przez długie lata, jako naczynie zasobowe.

Dwojaki i trojaki

Składały się z dwóch lub trzech jednakowych garnków zazwyczaj o pojemności jednego litra każdy, złączonych paskami gliny i jednym wspólnym uchem. Charakterystyczne dla tradycyjnych wyrobów garncarskich dwojaki i trojaki służyły



Garunki z warsztatu T. Rączki z 1932 r. Fot. M. Wojtowicz-Wierzbicka 2014. Zbiory Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, nr inw. MOR E 303 i MOR E 330-332



Misa pasterska z Rabki. Fot. M. Wójtowicz-Wierzbicka 2014. Zbiory Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, nr inw. MOR-E 394

do noszenia stawy ludziom pracującym w polu. Przenoszono w nich kapustę, kaszę, maszczone ziemniaki, kwaśne mleko i itp. Zazwyczaj posiadały pokrywkę wykonaną z jednego kawałka deski.

Kubki do picia

Należały do grupy nowszych wyrobów garncarskich. Moda na picie z kubków tzw. garczynek czy też siałek pojawiła się na wsi dopiero na przełomie XIX i XX w.

Misy

Płytkie misy o rozchylonych, prostych lub wybrzuszonych ściankach służyły przede wszystkim do spożywania posiłków. To właśnie z produkcji owych mis byli najbardziej znani rabczańscy garncarze. Zazwyczaj były one bogato zdobione po wewnętrznej stronie malaturą w formie ornamentu roślinnego, ozdobnych pasów czy też ślimacznicy oraz szklwione. Misy takie ustawione równo na półce w izbie kuchennej świadczyły o zamożności gospodyni i stanowiły ozdobę pomieszczenia.

Duże misy

Garncarze przygotowywali duże misy zwykle na lato. Wtedy, w czasie żniw stanowiły one towar pierwszej potrzeby. Z takiej misy bowiem mogło równocześnie spożywać posiłek kilka osób. Wykorzystywano je także w przypadku uroczystości i świąt, np. podczas chrzcin, gdy do domu na poczęstunek przybywało wielu gości. Niekiedy wymiary misy dochodziły do 70 cm średnicy.

Makutry

To głębsze miski, służyły do ucierania maku. Do ich produkcji używano gliny z dodatkiem piasku. Gotową makutrę wypalano bez glazury wewnątrz, aby uzyskać chropowatą powierzchnię, wspomagającą proces ucierania. Czasem, jeszcze przed wyschnięciem, dodatkowo wysypywano wewnątrz naczynia rozdrobnionym żwirem lub piaskiem.

Dzbany, dzbanki, flasz

Naczynia służące do przenoszenia i przechowywania wszelkiego rodzaju substancji płynnych. Rozmiary dzbanów były zróżnicowane, w zależności od potrzeb. Przechowywano w nich m.in. surowe i zsiadłe mleko oraz wodę. We flaszkach o wąskich szyjkach trzymano wino, olej, naftę a także wódkę.

Dzbanki bacowskie

Specjalną odmianą naczyń były dzbanki o brzuścu częściowo spłaszczonym pod kątem prostym. Służyły one pasterzom do przenoszenia owczego mleka z odległych szalasów do wsi. Spłaszczone brzuśce umożliwiały noszenie dwóch dzbanów jednocześnie zawiniętych w płachtę zarzuconą na plecy.

Formy do wypieku ciast tzw. babówki

Kształt tych naczyń wzorowany był na XIX-wiecznych fabrycznych naczyniach kamionkowych do pieczenia ciast. Naczynia te miały zwykle głęboko profilowane pionowymi wgłębieniami ścianki. Do dna przymocowany był dodatkowo stożek, by w cieście powstał otwór. Często posiadały dwa ucha, by łatwiej było obrócić formę i wyjąć babkę po upieczeniu.

Słoje

W glinianych słojach najczęściej kiszono ogórki i grzyby, przechowywano zasolony zapas twarogu na zimę, marmolady i miodu.

Rynki

To rodzaj tygielka, rondla zwykle z rączką. Wyposażonego w trzy nóżki, aby można go było stawiać bezpośrednio w ogniu. Naczynia te służyły do topienia słoniny, tłuszczu, także do smażenia i duszenia mięsa.

Donice

Donice gliniane wyrabiane dawniej przez garncarzy sporadycznie, w początkach XX wieku stały się popularnym wyrobem tutejszych wiejskich warsztatów. W latach 70. stanowiły główny wyrób, z którego garncarze czerpali największy dochód.

Lichtarze i kaganki

Oświetlenie wnętrz na przełomie XIX i XX wieku stanowiły przede wszystkim smolne szczapy. Używano również glinianych kaganków (rodzaj lampki oliwnej z lnianym knotem) napełnionych zwierzęcym tłuszczem. Woskowe świece, ze względu na ich wysoką cenę, właściwie nie były stosowane do oświetlania wnętrz.

Banie

Były to puste wewnątrz sterczyny dachowe zakończone kolisto, spiczaste lub zwieńczone u góry krzyżem, pokrywane brązową



Dzbanki – pierwsze eksponaty garncarskie w kolekcji muzeum lata 40. XX w. Fot. W. Hołejko. Archiwum E. Wyszymirskiej



Banie gliniane. Fot. W. Holejko. Archiwum E. Wyszomirskiej

glazurą. Na południu Polski stanowiły charakterystyczny motyw dekoracyjny architektury. Zatykano je najczęściej na szczytach domów, kapliczek lub bram cmentarnych.

Kropielniczki

Charakterystycznym wyrobem tutejszych rzemieślników były niewielkie kropielniczki ściennie przeznaczone do użytku domowego. Na tym terenie przyjęły one formę architektoniczną (daszki, wieżyczki) o silnie rozbudowanych motywach zdobniczych. O wspaniałości rabczańskich kropielnic wspominał kolekcjoner Norbert Lippóczy, który w 1937 roku przybył do Rabki, by odwiedzić słynny warsztat garncarski Tomasza Rączki.³⁶

Ozdoby kropielnicy wykonane były odręcznie lub wyciskane z form. Przedstawiały one często miniaturowe postaci świętych, aniołów, Ukrzyżowanego oraz bogate ażurowe pasy ornamentacyjne. Na ściance kropielniczki modelowano płaskorzeźbione sceny



Kropielniczka kupiona w latach 30. XX w. Fot. M. Wójtowicz-Wierzbicka 2014. Zbiory Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, nr inw. MORE 405

³⁶N. Lippóczy, *Oskwarek znowu maluje*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. XIV, nr 2, 1960, s. 101, (w tekście mylnie podano imię Piotr zamiast Tomasz Rączka).

religijne (np. grupę ukrzyżowania), nad którymi występowało doklejone oddzielnie zadaszenie w formie kapliczki lub kopuły kościelnej, zwieńczonej krzyżem itp. Rozkwit produkcji kropielniczek nastąpił w okresie międzywojennym. Przygotowanie jednej kropielniczki trwało zwykle około trzech dni, gdyż poszczególne, miniaturowe elementy zdobnicze musiały zastygnąć, aby można je było przykleić. Kropielniczki ze święconą wodą zawieszano przy drzwiach wejściowych do głównej izby, budynku mieszkalnego, tak by każdy wchodzący mógł przeżegnać się wodą święconą, przekroczywszy próg izby. Zwyczaj ten upowszechnił się w ludowej tradycji na wzór kropielnic kościelnych.

Podkurzacze do pszczół

Podkurzacz był jednym z najważniejszych narzędzi w bezpośredniej pracy pszczelarza przy gnieździe. Jako paliwa do podkurzacza używano najczęściej wyschniętego wierzbowego lub lipowego próchna oraz wysuszonej huby brzozonej i bukowej, wstępnie rozpalano korą brzożową. Gliniane podkurzacze posiadały wyprofilowaną szyjkę, przez którą dym wydostawał się na zewnątrz. Wyposażane były też w system otworów, które doprowadzały powietrze do kurzywa, tak iż, pszczelarz poruszając podkurzaczem rozniecał ogień.

Zabawki i skarbonki

To najczęściej miniatury naczyń glinianych, figurki i gwizdki. W okresie rozwoju rabczańskiego uzdrowiska cieszyły się popytem, wśród dzieci przyjeżdżających tutaj na kolonie. Po wojnie produkowano również, wyroby pamiątkarskie wykonywane specjalnie dla turystów, np. miniatury naczyń ozdabiane napisem „Rabka”. Skarbonki były wykonywane dla odbiorców miejskich, a także jako wyrób pamiątkarski. Zwykle miały formę pękatego naczynka posiadającego podłużny otwór.



Gliniane podkurzacze do pszczół, wyk. T. Rączka, Rabka 1933 r. Fot. M. Wojtowicz-Wierzbička 2014.
Zbiory Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, nr inw. MOR-E 370 i MOR-E 371

Rzeźba figuralna

Zazwyczaj rzeźbiono w glinie świętki: Chrystusa Frasobliwego lub Matkę Bożą, z postaci świeckich znaleźć można figurki żebraków, kominiarzy, żołnierzy itp. Niejednokrotnie płaskorzeźby formowane były w kształt kafli, które stanowiły wyposażenie kapliczek.

UPADEK RABCZAŃSKIEGO GARNCARSTWA

W początkach XX w. rozwijająca się fabryczna produkcja fajansowych, porcelanowych i emaliowanych naczyń oraz garnków przyniosła powolny upadek wiejskich, chałupniczych warsztatów garncarskich. Wtedy to jak pisał Borkowski o omawianym terenie:

Ostatni garncarze skapali do cna. Zarzucone i zamarłe warsztaty po Dzielcach świadczą, o ich niedawnej przeszłości, a wykopane w polach garnki znaczą ślady starych już nieistniejących pieców garncarskich³⁷.

Skalę upadku tego rzemiosła unaoczniają liczby: w XIX wieku w samej Rabce pracowało osiemnastu garncarzy, a już około 1929 roku – tylko trzech. W pobliskiej Skomielnej Białej, według dość nieokreślonych czasowo przekazów, miało niegdyś pracować ponad 50 garncarzy.

Drastyczne zmniejszenie się liczby czynnych warsztatów garncarskich w Rabce było spowodowane także szybkim rozwojem rabczańskiego uzdrowiska. Wtedy to następuje silny rozwój sieci handlowej, przez co zwiększa się dostępność tańszych, fabrycznych naczyń, w które od tej pory zaopatrywać się mogą mieszkańcy okolicznych wsi. Zmienia się także sytuacja gospodarcza ludności wiejskiej – to wtedy rozpoczyna się masowy ruch emigracji zarobkowej do Ameryki oraz migracji sezonowej na Węgry do pracy przy wyrobie cegły oraz innych prac polowych.

Największe nasilenie kryzysu przypadło na ostatnie lata przed pierwszą wojną światową. [...] Kryzys przetrwali jedynie garncarze posiadający taką ilość ziemi (ok. 4 ha), której uprawa dawała podstawę egzystencji³⁸.

Wtedy to praca w warsztacie stała się zajęciem dodatkowym dającym nikłe, okresowe dochody.

W okresie międzywojennym funkcjonowało w tutejszym ośrodku garncarskim dziesięciu rzemieślników, w tym ostatnie rabczańskie warsztaty Tomasza Rączki „zwanego Kukiem” (ur. 1859 r.), Tomasza Kramarczyka (ur. 1859 r.), Jędrzeja Kościelniaka (ur. 1852 r.) i Michała Luburdy (ur. 1868 r.). Przed wybuchem II wojny światowej wszyscy porzucili swe rzemiosło ze względu na podeszły wiek. Ich profesję przejęli po nich synowie oraz dalsi krewni. Powojenne źródła mówią już tylko o trzech

³⁷ S. Dunin-Borkowski, *Materiały...*, s.1.

³⁸ J. Bujak, *Garncarstwo...*, s. 23.



XIX-wieczna garncarnia rodziny Rączków w Rabce. Fot. J. Ceklarz, Rabka 2012

czynnych garncarzach³⁹. R. Reinfuss przytacza nazwiska owych czeladników: Franciszek Kowalczyk, Józef Gacek i Jan Łopata – jednak jak wskazywał byli oni przybylszami z zewnątrz, którzy „przyżenili się” do rodzin garncarskich⁴⁰.

W czasie II wojny światowej, sytuacja lokalnych garncarzy chwilowo się poprawiła, głównie ze względu na deficyt wyrobów przemysłowych oraz zainteresowanie okupanta tym ginącym zawodem. Ponoć to właśnie wtedy Niemcy stacjonujący w tej okolicy, dostarczali lokalnym warsztatom garncarskim materiał potrzebny do wyrobu naczyń⁴¹. Część ceramiki wywozili na sprzedaż do Niemiec – gdzie wyroby takie stanowiły już w owym czasie pewnego rodzaju osobliwość.

ŚLADY ŚWIETNOŚCI

Do dziś najcenniejszą część zbiorów rabczańskiego Muzeum stanowi zgromadzona w latach 1932–1936 kolekcja tradycyjnych wyrobów garncarskich. Już wtedy działacz Komisji Muzealno-Etnograficznej PTT w Rabce Stanisław Dunin-Borkowski (1901–1939), rozpoczął współpracę z ostatnim, miejscowym garncarzem – Tomaszem Rączką, zwanym „Kukiem”. Ten wiejski rzemieślnik przygotował na zamówienie znaczną ilość naczyń, tradycyjnie wyrabianych od pokoleń w rodzinnym

³⁹Z. B. Głowa, *Materiały do mapy ośrodków garncarskich w Polsce. Cz. II, „Polska Sztuka Ludowa”* 1956, t. 10, z. 3, s. 194.

⁴⁰R. Reinfuss, *Zajęcia pozarolnicze*, [w:] *Monografia powiatu myślenickiego*, tom II: *Kultura ludowa*, red. M. Rydlowa, Kraków 1970, s. 161.

⁴¹J. Bujak, *Garncarstwo...*, s. 23.

warsztacie Rączków. Kolekcja została zakupiona do zbiorów dzięki wsparciu finansowemu udzielonemu przez gen. Józefa Becka (1894-1944), który przebywając w tamtym czasie na leczeniu wyasygnował sporą kwotę (300 zł) z własnych środków na stworzenie kolekcji. Dodatkowo pozyskano wówczas elementy warsztatu garncarza oraz narzędzia służące do obróbki gliny. Wyjątkowym materiałem dokumentacyjnym są wykonane przez samego Borkowskiego fotografie poszczególnych etapów pracy garncarza, które zademonstrował Tomasz Rączka (do dziś w zbiorach Muzeum zachowały się negatywy tych zdjęć na szklanych kliszach) Zgromadzony materiał prezentowany jest od początku istnienia placówki (1936 r.) na wystawie stałej Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju.

Współczesne ślady dawnej świetności tego ośrodka garncarskiego są właściwie symboliczne. Rabczański ośrodek, w przeciwieństwie do tych największych ośrodków garncarskiej produkcji, jakimi są do dziś Medynia Głogowska czy Łążek Ordynacki, nie przetrwał próby czasu. Obecnie lokalnie działa tutaj jeszcze tylko dwóch garncarzy, którzy udostępniają zwiedzającym ostatnie dwie zabytkowe pracownie garncarskie Rączków i Kościelniaków. Zarówno wzory naczyń, jak i zdobień przechodzą transformację głównie ze względu na wciąż zmieniający się gust kupujących. Tradycyjne malowane misy Edwarda Gacka i miniaturowe wyroby pamiątkarskie Adama Kościelniaka zdołały jednak zachować swój pierwotny charakter, ilustrując kanony tutejszego warsztatu. Żaden z nich nie znalazł jednak ucznia – następcy, któremu mógłby przekazać swą wiedzę. Ogromny nakład pracy garncarza, niski popyt i możliwość zbytu wyrobów oraz mała opłacalność tego zawodu powodują, że garncarstwem w Rabce zajmują się obecnie tylko pasjonaci.

Robcańsko muzyka i muzykanci

Pierwsze wzmianki dotyczące folkloru muzycznego z okolic Rabki-Zdroju można znaleźć w krótkich artykułach i rozprawach z drugiej połowy XIX w. Cennych źródeł na temat ówczesnej obrzędowości dorocznej i rodzinnej, w tym o folklorze muzycznym w naszym regionie, dostarczyli badacze i etnografowie: Stefania Ulanowska (1839– po 1912)¹, badająca bożonarodzeniowe zwyczaje we wsi Ponice, oraz Izydor Kopernicki (1825–1891)², który zebrał i opublikował kilkaset pieśni, opisując przy okazji przebieg tradycyjnego wesela w Skomielnej Białej³. Chociaż wzmianki na temat *muzyki*⁴ (czyli kapeli) są niewielkie, to jednak dzięki tym zapisom udaje się nam odtworzyć częściowo skład instrumentarium oraz wykonywany niegdyś repertuar. Przy obecnym skąpym stanie dokumentacji i materiałów źródłowych z zakresu ogólnie pojętego folkloru muzycznego z rabczańskiej ziemi wszystkie nawet najdrobniejsze wątki okazały się bardzo cenne zarówno dla badaczy, jak i regionalistów zainteresowanych muzyką ludową. Nie chciałabym zagłębiać się w szczegółowy opis historyczno-etnograficzny folkloru muzycznego, gdyż temu zagadnieniu poświęciłam osobny artykuł⁵. Postaram się zatem przybliżyć tematy związane z funkcjonowaniem muzyk oraz muzykantów ludowych w naszym regionie.

Terminem muzyka tradycyjna określa się dzisiaj dawną muzykę ludową, a przede wszystkim historyczną muzykę wiejską (zwłaszcza tę o cechach archaicznych), której specyfiką jest transmisja pamięciowa. Przy próbie jej definicji bardzo często mniemamy, że ma ona pewne wzorce archetypiczne (melodyczne, rytmiczne, wyrazowe, wykonawcze), które pozwalają nam ją rozpoznawać – nie tylko w odniesieniu do innej muzyki, ale także jako coś intuicyjnie swojego. Nie zawsze jednak mamy pewność co do tego, czy dana melodia lub pieśń jest genetycznie wiejska, ludowa, czy jest

¹ S. Ulanowska, *Boże Narodzenie u górali zwanych Zagórczanami*, Wisła 1888.

² I. Kopernicki, *Wesele u Górali Beskidowych z okolic Rabki*, Kraków 1890.

³ I. Kopernicki, *Pieśni Górali Bieskidowych z okolic Rabki*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, 1888.

⁴ Używam celowo terminu muzyka, gdyż w polskiej tradycji ludowej zespół instrumentalny nazywano właśnie w ten sposób. Zwyczaj określania wiejskich zespołów mianem kapeli upowszechnił się w literaturze muzykologicznej dopiero w XX w.

⁵ D. Majerczyk, *Ślady folkloru muzycznego z okolic Rabki*, „Wiadomości Rabczańskie”, numer specjalny, wrzesień 2010, s. 15–16.



Muzyka dziecięca. Jan Handzel (basy), Teresa Pintscher (skrzypce), Emilia Traczyk (skrzypce), Krystyna Pintscher (skrzypce). Rabka 1964. Fot. archiwum autorki

kompozycją przez lud przejętą, czy też piosenką „światową”, czy dworską, piosenką popularną tak przeobrażoną, że uznawaną za czysto ludową⁶.

Analizując źródła i dokumenty zawierające wzmianki na temat folkloru muzycznego Rabki i okolicy (Ponice, Słone, Zaryte) można przyjąć, że repertuar muzyk w XIX w. ograniczał się głównie do *krakowiaków* (z góry), *obyrtasów* (*obyrtetek*), *suwanich*, *tupanych*, *dreptanych*, *polek* i *drobnych*, czyli pieśni i melodii instrumentalnych charakterystycznych dla regionu Zagórzan. W skład instrumentarium wchodziły wyłącznie skrzypce i małe basy zwane *cisulą*. Dominującą rolę w muzyce stanowiły i nadal stanowią skrzypce. Basy spełniały rolę perkusji, podkreślając przede wszystkim rytm tańca. Z biegiem czasu skrzypce uległy zdwojeniu, dzieląc się na *prym* i *sekund*. Praktyka sekundowania, czyli akompaniowania rytmiczno-harmonicznego upowszechniła się dopiero pod koniec XIX w. i nie była pochodzenia wiejskiego.

W tradycyjnej muzyce przewodził *prymista*, któremu podporządkowani byli pozostali członkowie zespołu. Muzykanci grywali z pamięci (ze słuchu), a wykonywany repertuar był tradycyjny, czyli przekazywany z pokolenia na pokolenie. Z początkiem XX w. do *muzyk* i zespołów ludowych (również na naszym terenie) zaczęto przyłączać różnego rodzaju instrumenty, np.: klarnet, trąbkę, a także harmonie i akordeon. Według przekazu najstarszych mieszkańców, w okolicach Rabki, głównie na wsiach grywały niewielkie *muzyki*, złożone zazwyczaj z dwóch lub trzech (rzadko

⁶ W. Grozdew-Kołacińska, *Muzyka tradycyjna, śpiew tradycyjny, taniec tradycyjny. Próba konfrontacji terminów z rzeczywistością zastaną* [w:] *Raport o stanie tradycyjnej kultury muzycznej*, IMiT, Warszawa 2014, s. 40.



Od prawej Edward Pintscher, Michał Mirga oraz jego muzykanci z Czarnego Dunajca.

Lata 60. XX w. Fot. archiwum autorki

z czterech) instrumentalistów. Funkcją ich było przygrywanie do tańca, zwłaszcza w czasie wesel lub zabaw organizowanych przy różnego rodzaju okazjach. Pierwsze konkretniejsze wzmianki na temat muzykantów (niekoniecznie rdzennych rabczan) ukazały się w zapiskach Jana Kapłona⁷ (1915–1998) oraz w „Kronice Gorczańskiego Oddziału Związku Podhalan w Rabce-Zdroju”

Autor wspomina w niej o utworzeniu przed II wojną światową dziecięcego zespołu regionalnego (bez nazwy), czasach okupacji i zawieszeniu działalności związku, aż do początku lat 60. Najprawdopodobniej w tym czasie zaginęło bezpowrotnie tradycyjne zagórzańskie muzykowanie. Okupacja i ekspansja podhalańskiej kultury wyparła rodzime melodie. Zapomniano o przedwojennych *obyrtkach*, *krakowiakach z góry*, *polkach*, a ich miejsce zaczęły zajmować podhalańskie *ozwodne*, *krzesane*, *drobne* i *sabałowe*.

W 1960 r., tuż po reaktywowaniu się Ogniska Związku Podhalan w Rabce, wznowił działalność „Zespół Pieśni i Tańca”. Z zapisków J. Kapłona wynika, że do zespołu należało wówczas 35 dzieci w wieku od 4 do 14 lat z terenu Rabki, Chabówki, Poniec i Rdzawki. Zespołowi towarzyszyła podhalańska *muzyka* Franciszka Gromady z Ostrowska. W latach 1961–1974 nauczycielem gry na instrumentach ludowych (skrzypcach i basach) został Michał Mirga z Czarnego Dunajca. Jego uczniami byli: Emilia Tokarczyk (skrzypce), Teresa Pintscher (skrzypce), Krystyna Pintscher (skrzypce), Jan Handzel (basy). Funkcję instruktorów zespołu do 1968 r. pełniły:

⁷ J. Kapłon, *Zarys historii Oddziału Związku Podhalan w Rabce*, Rabka 1996.



Kapela rodzinna Ptaków. Rabka 1972. Fot. archiwum autorki

Czesława Knapczyk-Duch (1928–2006)⁸ oraz Bronisława Pintscher (1912–1999)⁹, zamieszkałe w Rabce-Zdroju po II wojnie światowej. Nie dziwi więc fakt, że w repertuarze zespołu znalazły się melodie, tańce, obrzędy i pieśni nacechowane podhalańskim folklorem. W okresie od 1961 do 1974 r. rabczańskiemu zespołowi regionalnemu przygrywała pierwsza dziecięca *muzyka*. Mniej więcej w tym samym czasie w pobliskich Ponicach znana już była szeroko w terenie rodzinna muzyka Ptaków: Józefa (1912–1976), Władysława (1928–1983), Wojciecha (1946–2007), Antoniego (1942–1988). Popularnością, zwłaszcza na lokalnych weselach cieszyła się również kapela rodzinna Kościelniaków z pobliskiej Olszówki.

W 1977 r. zmianie uległa kadra kierownicza w dziecięcym zespole, a wraz z nią skład muzyki, nad którą czuwał Jan Wilkus ze Skrzypego. Z początkiem lat 80. w zespole „Kropianka” przygrywała muzyka Eugeniusza Tokarczyka, który „szlifował” swoje umiejętności instrumentalne w nowotarskim zespole regionalnym „Śwarni” pod okiem Tadeusza Szostaka „Berdy” z Kośnych Hamrów (gm. Poronin). Towarzyszyli mu sekundzista Józef Dobrzański (1910–1997) oraz basista Franciszek Szlembarski. W tym samym okresie na terenie Rabki funkcjonowała jeszcze jedna kapela

⁸ Córka słynnego muzykanta podhalańskiego Andrzeja Knapczyka-Ducha (1886–1946), nauczycielka rodem z Cichego Wielkiego, gmina Czarny Dunajec.

⁹ Śpiewaczka i hafciarka ludowa, rodem z Małego Cichego, gmina Poronin.

– *muzyka* rodzinna Pintscherów w składzie: Teresa Pintscher (Węglarz) (skrzypce), Józef Pintscher (skrzypce), Zdzisław Knapczyk (basy) oraz Marek Traczyk (skrzypce). Jednak grywała ona głównie na uroczystościach rodzinnych. Pod koniec lat 80. sporadycznie wspomagała zespół dziecięcy „Kropianka” prowadzony wówczas przez Barbarę Knapczyk (siostrę Zdzisława) i Stanisława Surówkę. Generalnie Dziecięcy Zespół Regionalny „Kropianka” borykał się z problemem braku muzyki, zarówno na próbach, jak i na występach. Grzecznościowo „wypożyczano” muzykę Tomasza Skupnia z Zakopanego lub Stanisława Bukowskiego z Czarnego Dunajca. Na początku lat 90. do Rabki-Zdroju przyjechał Piotr Majerczyk z Poronina. Na prośbę



Muzyka rodzinna Pintscherów. Od lewej: Józef Pintscher (skrzypce), Teresa Węglarz z d. Pintscher (skrzypce), Zdzisław Knapczyk (basy). Fot. J. Duda, archiwum autorki



Muzyka zespołu im. Jana Janoty, Rabka, koniec lat 90. XX w. Fot. J. Ciepliński, archiwum autorki

ówczesnego prezesa Gorczańskiego Oddziału Związku Podhalan Michała Świerczka podjął pracę ucząc dzieci gry na skrzypcach i basach. Jego uczniami zostali: Sławomir Czyszczoń (skrzypce – prym), Sławomir Kapłon (basy), Jerzy Kapłon (skrzypce), Mateusz Kapłon (skrzypce), Mariusz Orzeł (skrzypce), Dominik Dziadkowiec (skrzypce).

Z biegiem czasu chłopcy stworzyli muzykę zespołu „Robcusie” i powstałego w 1995 r. zespołu im. Jana Janoty. Do grupy muzyków w 1997 r. dołączyli: Jakub Rusiecki (skrzypce), Michał Kossek (skrzypce), Jan Pranica (basy), Paweł Gil (skrzypce) oraz Tomasz Janik (skrzypce).

Po kilku latach aktywnej nauki w 2002 r. Jakub Rusiecki podjął pracę jako instruktor gry na skrzypcach w szkółce działającej przy rabczańskim zespole regionalnym „Robcusie”. Jego uczniami zostali: Piotr Moskała (skrzypce), Paweł Moskała (basy), Albert Pniaczek (skrzypce) i Piotr Sularz (skrzypce). Równolegle umiejętności muzykowania swoim uczniom Bogdanowi Nawarze (skrzypce) i Krzysztofowi Przywolskiemu (skrzypce) przekazywał Sławomir Czyszczoń. Obecnie wielu z wymienionych młodych muzyków zmierza już własnymi ścieżkami. Niektórzy grywają w zespołach regionalnych („Skalnych”, „Bartusiach”, „Młodym Podhalu”, „Hyrnych”) lub folkowych („Siwy Dym”, „Ino Ros”). Niektórzy przygrywają wyłącznie w „karczmach” i na weselach w celach zarobkowych. Wielu z nich rozwija swoje umiejętności i doskonali je na różne sposoby. Najważniejsze jest to, że ich pierwotną pasją była (lub jest nadal) muzyka pochodząca ze źródła – czyli muzyka tradycyjna. W tym wypadku trudno poddawać analizie jaka, czy zagórzańska? czy podhalańska? Po prostu – zastana. Dla grających swojska. Przekaz pokoleniowy trwa nadal. Każdy zespół

regionalny działający na terenie Gminy Rabka-Zdrój może pochwalić się już własną dziecięco-młodzieżową *muzyką* (kapelą).

Współcześnie na terenie gminy działają cztery kapele dziecięco-młodzieżowe: zespołu „Majeranki” z Chabówki (instruktorzy: J. Rusiecki i P. Majerczyk), zespołu „Prymni” z Poniec (instruktor: J. Rusiecki), zespołu „Powicher” ze Rdzawki (instruktor: E. Tokarczyk) oraz zespołu „Robcusie i Robcanie” z Rabki-Zdroju (instruktor: E. Tokarczyk).

W wyżej wymienionych zespołach regionalnych na terenie Miasta i Gminy Rabka-Zdrój prowadzone są systematyczne zajęcia w zakresie nauki gry na instrumentach ludowych. Prowadzą je „samorodni”, muzykanci, grający ze słuchu. Dzięki nim na zasadzie naśladownictwa najmłodsze pokolenie doskonali umiejętności muzykowania w sposób bezpośredni, czyli zachowując cechy charakterystyczne dla folkloru, chociaż bliskie już folkloryzmowi. Faktem jest, że potrzeba wiele cierpliwości i kilkuletnich ćwiczeń, aby uzyskać oczekiwane rezultaty pracy, na które jednak warto poczekać.

Niezależnie od ruchu folklorystycznego skupiającego się głównie przy zespołach regionalnych, muzyką, która przygrywa przy różnego rodzaju okazjach, jest „Muzyka Gorczańska” w składzie: Eugeniusz Tokarczyk, Anna Tokarczyk-Wróbel, Piotr Kowalcze i Paweł Kowalcze. Rodzinne muzykowanie praktykują w regionie bracia Czyszczeniowie z Poniec: Marcin (skrzypce), Wojciech (skrzypce), Adam (basy). Wśród rodzinnych kapel można usłyszeć muzykę Kapłonów: Jerzy (skrzypce), Mateusz (skrzypce) Sławomir (basy). Przygrywali oni dosyć często zespołowi



Kapela Piotra Majerczyka, Rabka 2007 r. Fot. M. Langer, archiwum autorki

regionalnemu „Prymni”, wówczas gdy nie było jeszcze dziecięcej muzyki. Warto też wspomnieć o dwóch niezależnych muzykantach Grzegorzu Pintscherze, grającym na skrzypcach i basach w muzyce zespołu im. Bartusia Obrochty w Zakopanem (1992–2000) oraz Robercie Sroce – basiście i długoletnim członku zespołu „Skalni” w Krakowie. Od czasu do czasu w Rabce pojawia się duet (bardziej folkowy niż tradycyjny) Sławomira Czyszczenia i Rafała Nowaka (grającego na akordeonie). Komercyjne granie proponuje również wiele kapel z Rabki i okolic, np. firma „BHP” Mateusza Zająca oferująca ogniska z muzyką góralską itp. Tak czy inaczej muzyka góralska funkcjonuje na naszym terenie w jej różnorodnych formach, indywidualnie lub zbiorowo, w lepszym lub gorszym wykonaniu. Jednak najważniejsze, że jest bliska sercu zarówno jej twórców, jak i odbiorców.

Zbójnicki horror wokół Rabki

Zbójnictwo trwało na obszarze całych Karpat i Pogórza Karpackiego mniej więcej od początku XVI po 2. połowę XIX stulecia. U źródeł tego ruchu leżały różnorodne przyczyny: od sprzyjających warunków terenowych poprzez uwarunkowania historyczne, osadnicze, gospodarcze, społeczne, po skomplikowane procesy i tradycje kulturowe¹. Zjawisko to udokumentowane jest bogatym materiałem archiwalnym oraz obszerną literaturą przedmiotu zarówno historyczną, jak i etnograficzną².

Zbójnictwo karpackie, w znacznie większym stopniu niż inne zjawiska, stało się jednym z głównych tematów folkloru słownego – pieśni, podań i legend. Na jego kanwie zrodził się mit, nawiązujący do starych struktur indoeuropejskich mitów bohaterskich, mających swoje korzenie w starożytności³. Folklor słowny o tematyce zbójnickiej zawiera szereg ciekawych wątków wędrownych obecnych nie tylko w folklorze karpackim, ale także występujących na terenie niemal całej Eurazji.

Teksty te, co potwierdzają materiały historyczne, są nierzadko równocześnie informacją o rzeczywistej działalności zbójników.

W ciekawe wątki o tematyce zbójnickiej obfitują między innymi okolice Rabki, zwłaszcza Gorce. Są to głównie wątki wędrowne, co bez wątpienia jest wynikiem traktowania Gorców przez zbójników z różnych części Karpat Zachodnich jako bazy wypadowej i obszaru schronienia. Działali tu także miejscowi zbójnicy, ale w porównaniu np. z Beskidem Żywieckim epizody związane z ich działalnością zdarzały się tu rzadko. Gorce, w przeciwieństwie do innych części Karpat, nie mają np. żadnego wybitnego zbójnickiego hetmana, jakimi byli np. Ondraszek (Andrzej Fucimian; 1680–1715) w Beskidzie Śląskim, Jerzy Fiedor Proćpak (?–1796) na Żywiecczyźnie czy Józef Baczyński, zwany Skawickim (?–1736), w rejonie Babiej Góry.

¹ U. Janicka-Krzywda, *Niespokojne Karpaty, czyli rzecz o zbójnictwie*, Warszawa 1986.

² Z. Piasecki, *Byli chłopcy, byli... Zbójnictwo karpackie – prawda historyczna, folklor i literatura polska*, Kraków 1973.

³ U. Janicka-Krzywda, *Zbójnicy w karpackim folklorze słownym – wątki i motywy* [w:] *Mity i rzeczywistość zbójnictwa na pograniczu polsko-słowackim w historii, literaturze i kulturze*, Nowy Targ 2007, s. 121–130. (Materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej Kraków – Bukowina Tatrzańska, 18–22 października 2006).

Niestety nie zachowały się akta sądowe dotyczące tego terenu, ale rozproszone informacje o gorczańskich zbójnikach można znaleźć w materiałach z innych rejonów polskich Karpat⁴.

Najbardziej znanym wątkiem związanym z gorczańskimi zbójnikami jest opowieść o bacy ugotowanym w żentycy. Miejscem zdarzenia była podobno polana Li-mierze, położona na południowej stronie szczytu Kopieniec (1080 m n.p.m.). Zbójnicy odwiedzali tam regularnie szałas owczarski, domagając się sera. *Baca płakał, a dawał, co miał robić kie chłopcy były ze zbrojom i wielgie, mocne*⁵. Zdesperowany gospodarz hali przeniósł się w końcu na inną polanę, ale po paru dniach przyszedł tam po ser chłopiec, który chodził ze znaną mu *kompanią*. Zbójnicy ukryli się w pobliżu. *Baca* zabił łaską chłopca, a jego ciało ukrył za szałasem, przykrywając je gałęziami. Po pewnym czasie hałę odwiedzili zbójnicy, dopytując się o towarzysza. *Baca* zaklinał się, że go tu nie było, ale jeden ze zbójników zauważył łaskę ze śladami krwi. Nie pomogło tłumaczenie, że to krew zarżniętego właśnie barana. Zbójnicy przeszukali hałę i za szałasem znaleźli ciało zabitego. *Baca* tłumaczył się, że zbójnicy go zrujnowali i nie mógł już dłużej tolerować ciągłego zabierania serów, a zapytany czemu nie protestował, odparł, że nie miał śmiałości. Zbójnicy kazali mu wlać do największego kotła całą zgromadzoną w szałasie żentycę i gotować, a *pote go wzieni, uwionzali rence do nóg i tak go do tego kotła wrzili, sami natomiast usiedli koło ognia, czekając na śmierć ofiary*⁶. Odchodząc z hali, spotkali wracających z owcami juhasów i z kpiną poinformowali ich, że powinni się śpieszyć, bo w szałasie czeka na nich ugotowany baran.

Według innej wersji szałas odwiedził pewnego razu *harnaś*, domagając się sera. Towarzysze czekali na niego w ukryciu. Gdy zapytany poinformował *bacę*, że jest sam, ten zabił go nożem, a ciało ukrył w lesie pod gałęziami. W chwilę potem na hali pojawili się zbójnicy, którzy wrzucili *bacę* do kotła z żentycą (lub wodą) i ugotowali. Także i w tej wersji, wracając poinformowali napotkanych *juhasów* o czekającej ich wieczery z ugotowanego barana⁷. W Gorcach historię o *bacy* ugotowanym w żentycy tradycja wiąże też z polaną Wolnica, jedną z trzech polan wchodzących w skład Hali Długiej pod Turbaczem⁸.

Wątek ten znany w całych Tatrach i Beskidach Zachodnich związany jest między innymi z halą Białe (górna część Doliny Białego w Polskich Tatrach), halą Stoły (położoną na Stołach – niewielkim, wapiennym masywie górskim w Tatrach Zachodnich, nad Doliną Kościeliską), Doliną Chochołowską (zachodni skraj polskich Tatr Zachodnich), halą Czarne (północne stoki Babiej Góry). Bohater opowieści – *baca* – w końcu sprzeciwia się rujnującym go zbójnickim najściom i zabija jednego z napastników. Zbójnicy wymierzają mu za to okrutną karę, gotując go w żentycy lub wrzółku. Niekiedy jest to kara za złe traktowanie *juhasów* i skąpstwo. Zawsze pojawia się też element czarnego humoru w postaci przekazanej *juhasom* informacji

⁴ U. Janicka-Krzywda, *Grzeszny żywot zbójnika z Rabki*, „Zeszyty Rabczańskie” 2013, nr 1, s. 107–111.

⁵ T. Malicki, *W kolibie na Jaworzynie*, „Wierchy” 16: 1936, s. 41.

⁶ T. Malicki, *W kolibie...*, s. 45.

⁷ K. Sosnowski, *Gorce*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 33: 1912, s. 34.

⁸ S. Flizak, *Z życia owczarzy gorczańskich*, „Wierchy” 52: 1936, s. 78.

o uwarzonym baranie, który na nich oczekuje w szałasie. W niektórych wersjach opowieści pojawia się wątek „ostatniego życzenia” skazanego na śmierć *bacy*. Tym życzeniem jest gra na fujarze, w rzeczywistości będąca próbą wezwania pomocy. Na halę Stoły ratunek nie nadchodzi⁹, natomiast w Dolinie Chochołowskiej *bacę* ratują wracający z odpustu w Chochołowie *juhasi*, którzy usłyszeli w porę zagrany na fujarze sygnał informujący o niebezpieczeństwie¹⁰.



Zbójnicy – przyjęcie „Surowca”, mal. G. Pękowa. Fot. K. Ceklarz, kolekcja prywatna

Kolejna makabryczna opowieść z Gorców związana jest z halą Jaworzyną Kamienicką położoną na wysokości 1190–1288 m n.p.m. na północno-wschodnim stoku góry o tej samej nazwie. Mówi ona o tym, że wśród zbójników jednej z *kompanii* odwiedzających Gorce był młody, silny i urodziwy mężczyzna, znienawidzony przez bojącego się konkurencji harnasia. Pewnego razu, gdy *towarzystwo* odpoczywało na Jaworzynie, skrytobójczo zabił rywala, odrąbując mu głowę siekierą. Ciało pogrzebał, a głowę wrzucił do potoku. Od tej pory, jak chce legenda, głowa ta ciągle wraca na miejsce zbrodni i nic tu nie pomaga jej wielokrotne grzebanie¹¹.

⁹ H. Roj-Kozłowska, *Redyk owiec na hole*, [w:] *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, red. W. Antoniewicz, t. 5, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963, s. 289.

¹⁰ J. Kantor, *Pieśń i muzyka ludowa Orawy, Podhala i Spisza*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 37: 1929, s. 183.

¹¹ W. Maciejczak, *Mszana Dolna i okolice. Regionalny przewodnik monograficzny*, Mszana Dolna 2000, s. 265–266; A. Matuszczyk, *Gorce. Przewodnik*, Pruszków 1997, s. 261.

Wątek głowy niewinnie zabitego ukazującej się w miejscu zbrodni ma szeroki, ogólnoeuropejski zasięg. W Karpatach pojawia się on nie tylko jako element zbójnickiego folkloru słownego, ale przede wszystkim występuje w opowieściach o *strachach i duchach*¹². Głowa toczy się, wędruje na pajęczych nogach itp. w miejscach odludnych, naznaczonych zbrodnią i to nie tylko wtedy, gdy jej obcięcie było przyczyną śmierci ofiary. Zlikwidowanie tego zjawiska możliwe było poprzez zamawianie w intencji „właściciela” mszy św., odmówienie pacierza czy postawienia w tym miejscu kapliczki.

W tekstach folklorystycznych związanych ze zbójnikami zabicie kompana (z chciwości, zazdrości) to również wątek wędrowny. Ma on liczne analogie w legendach i baśniach także poza Karpatami. O autentycznych zdarzeniach tego rodzaju wspominają też akta sądowe. W polskich Karpatach do najbardziej znanych należą tu opowieści z Beskidu Śląskiego o Ondraszku¹³ i niejakim Torgoliku z Łomnej¹⁴. Obaj są postaciami historycznymi i giną z ręki towarzysza zabici podstępem. W przypadku Ondraszka fakt ten ma potwierdzenie w dokumentach. Ondraszek zginął w 1715 roku z ręki członka swej *kompanii* (a jak chce podanie nawet przyjaciela) Juraszka (ok. 1678–1716 lub 1717) z Malenowic (czes. Malenovice), zabity własną ciupagą w karczmie w Świadkowie (czes. Sviadnov) na pograniczu śląsko-morawskim. Jego ciało, dostarczone do Frydka (ob. czes. Frydek-Mistek) zostało publicznie poćwiartowane. Zabójca *harnasia* – Juraszek – figuruje w dokumentach jako Jerzy Fucimian (być może krewny Ondraszka). Obok niego wymienieni są tam jeszcze czterej inni zbójnicy, z którymi wspólnie dostarczył on zwłoki władzom, a mianowicie: Bartłomiej Pawłoszek, Jerzy Polenda, Andrzej Chłapczyk, Jerzy Wojtek¹⁵.

Chyba najbardziej przepojonym okrucieństwem wątkiem zbójnickim z okolic Rabki jest opowieść o karczmarzu ze Starych Wierchów, grzbietowej polany położonej na wysokości ok. 980 m w zachodniej części Górców, gdzie dzisiaj stoi schronisko turystyczne. Mówi ona, że niegdyś na Starych Wierchach stała karczma, w której gospodarował karczmarz wraz z żoną i dziećmi. Nie mogli się jednak niczego dorobić, gdyż stale byli nękani przez zbójników. Jedni przychodzili tu jeść i pić nie myśląc o zapłacie, inni napadali rabując skromne mienie. W czasie jednego z takich napadów karczmarz broniąc się zabił zbójnika. Reszta kompanii zrezygnowała z rabunku, a na Starych Wierchach od tej pory zapanował spokój. Nie trwał on jednak długo. Pewnego razu, gdy karczmarz był w zagrodzie sam, bo żona z dziećmi poszła do wsi, odwiedzili go zbójnicy – mściciele. Rozgrzali w ogniu łańcuch, opasali nim karczmarza i potoczyli go w potok. Znalezione go przepalonego na pół. Spłonął też niewielki

¹² B. i A. Podgórcy, *Wielka księga demonów polskich. Leksykon i antologia demonologii ludowej*, Katowice 2005, s. 194.

¹³ F. Popiołek, *Co mówi historia o Ondraszku i Juraszku*, „Dziennik Cieszyński” 1909, t. 4, nr 102, s. 2.

¹⁴ L. Malinowski, *Powieści ludu polskiego na Śląsku*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” 1900, t. 4, s. 1–80.

¹⁵ A. Sivek, *Ondráš z Janovic. Příspěvek k poznání zbojnické problematiky v slovesnosti sleské oblasti*, Ostrava 1958, s. 123–124; L. Brožek, *Zbojnické sprawy i dokumenty*. Kalendarz „Zwrotu” na rok 1955, Czeski Cieszyn, s. 126–127.

świerk, o który się łańcuch zaczepił¹⁶. Żona zabitego z dziećmi opuściła Stare Wierchy, a karczma powoli popadła w ruinę.

Opowieść ta nie ma analogii w innych częściach Karpat, co może sugerować, że jest wspomnieniem o autentycznym wydarzeniu.

O okrucieństwie zbójników mówią nie tylko (acz rzadko) legendy, ale przede wszystkim akta sądowe. Wynika z nich, że powszechną praktyką *dobrych chłopców* (jak nazywano niegdyś zbójników) było torturowanie ofiar w celu uzyskania informacji o miejscu ukrycia pieniędzy i kosztowności. Najczęstszym rodzajem stosowanych tortur było *polenie*, czyli przypalanie ogniem, polewanie wrzącym tłuszczem czy sadzanie na palenisko. Tortury te kończyły się nierzadko śmiercią. Po zbójnickich torturach na trzeci dzień zmarł np. gospodarz z Mochnaczki (koło Krynicy Zdroju). Inna ofiara *dobrych chłopców*, Sebastian Talar z Woli koło Łącka w 1714 roku *w kilka niedziel umrzeć musiał, bo go bez wstydu po wszystkich członkach piekli, nawet w d... pochodnię mu wkładali*, a w 1735 roku towarzystwo J. Baczyńskiego podczas napadu na Wojciecha Łysopola w Obidzy swoją ofiarę *straszenie piekli, że kieszki pomiędzy żebra widać było*¹⁷. W 1809 roku Tomasza Tylkę i jego żonę z Cichego na Podhalu zbójnicy rozebrali do naga, *związali ręce i nogi i przypiekali rozżarzonym żelazem i gorącym smalcem*¹⁸. Chcąc zmusić kobietę napadniętą w Sidzinie (koło Jordanowa) do wskazania schowka z pieniędzmi, jeden ze zbójników z kompanii J. Baczyńskiego *nalał jej gorzałki na żywot i zapalił, ale ona mając ręce wolne starła*¹⁹. Z kolei we wsi Straconka (koło Białej) towarzystwo to napadło na dom bogatej *gaździny*. Ponieważ nie chciała zdradzić miejsca ukrycia pieniędzy, dwóch zbójników przypalało jej stopy, a *tortura okazała się tak bolesna, że kobieta zdradziła kryjówkę*²⁰.

Pomysłowość rabusi nie miała granic. Tak np. w 1734 roku J. Baczyński napadł ze swoim *towarzystwem* na niejaką Palczynę we wspomnianej już Sidzinie. Chcąc z ofiary wydobyć informacje o ukrytych pieniądzach zbójnicy wkręcili jej dwa palce w kurek pistoletu²¹. Zachęteni powodzeniem towarzysze J. Baczyńskiego zaczęli podczas kolejnych akcji stosować coraz bardziej bezwzględne metody. W czasie napadu w Leńczach (koło Kalwarii Zebrzydowskiej) torturowali dwie kobiety, matkę i córkę, aby wydobyć z nich informacje o schowanych pieniądzach; starszą przypiekali świecą po udach, młodszą bili powrozem.²²

Z kolei w Kasperkach, osadzie położonej na wschód od Koniakowa, ofiarą napadu dokonanego przez towarzystwo J. Proćpaka z Kamesznicy padł handlarz płótnem i jego żona. Zbójnicy zamordowali małżonków znęcając się nad nimi przed śmiercią, głównie w celu uzyskania informacji o ukrytych bogactwach. Następnie obrabowali

¹⁶ J. Nyka, *Gorce. Przewodnik*, Warszawa 1974, s. 260.

¹⁷ W. Ochmański, *Zbójnictwo góralskie. Z dziejów walki klasowej na wsi góralskiej*, Warszawa 1950, s. 116.

¹⁸ Ibidem, s. 117.

¹⁹ S. Szczotka, *Żywoć zbójnicki Józefa Baczyńskiego zwanego Skawickim*, Lwów 1937, s. 14.

²⁰ W. Ochmański, *Zbójnictwo góralskie...*, s. 115.

²¹ Z. Piasecki *Byli chłopcy, byli...*, s. 58.

²² S. Szczotka, *Żywoć zbójnicki...*, s. 12–13.



Kamienna figura w Nieleddwi ufundowana przez żonę zabitego przez zbójników Marcina Jaski w 1688 roku. Fot. P. Krzywda

zamożnych mieszkańców Rycerki Górnej; gospodarza zabili, a jego żonę pobitą i zakneblowaną zostawiono w chacie, gdzie nieszczęsną kobietę znaleźli dopiero sąsiedzi. Łupem zbójników padło 1400 złotych²³. Ofiary torturowano też wierząc świdrem dziury w kolanie, obcinając ręce i stopy.

²³ U. Janicka-Krzywda, *Poczet harnasi karpaccich*, Warszawa – Kraków 1988, s. 50.

Akta sądowe zawierają też relacje o okrutnych zabójstwach. Np. pewnego razu trzech zbójników z *towarzystwa* Sebastiana Burego (? –1630) rabowało miód z barci. Przypadkowym świadkiem tego zdarzenia stał się mieszczanin żywiecki Urban Krzyssek. Przyłapani na gorącym uczynku rabusie zabrali niewygodnego świadka ze sobą do lasu, gdzie czekała reszta grupy, tam poczęstowali go miodem, czyniąc tym samym uczestnikiem przestępstwa i zamierzali puścić wolno. Krzyska poznał jednak Jakub Luberda ze Świnnej, który przynosił zbójnikom jedzenie do kryjówki i akurat znajdował się w *kompanii*, krewny jednego ze zbójników – Stanisława Borsuka. Bojąc się, że zostanie rozpoznany jako osoba pomagająca zbójnickiemu *towarzystwu* zaczął przekonywać obecnych, że niewygodnego świadka należy zabić. Ci zachowali się jednak obojętnie, stwierdzając: *porwon diabłu* (niech go diabli wezmą – przyp. UJK.), *nic nam nie winien, zabij go sobie, jeśli trzeba*. Borsuk polecił więc zabić Krzyska jednemu z grupy – Uherkowi, ten jednak odmówił. Wtedy Sobek Bury *wziąwszy go wiódł do potoka, tamże zabił siekierą*²⁴. Relację o tym czynie Burego zawiera też zeznanie wspomnianego już Jakuba Luberdy przesłuchiwanego 31 lipca i 1 sierpnia 1624 roku w Żywcu, a sądanego właśnie za pomoc udzielaną *kompanii* Matusa Szczotki 9 lipca 1624 roku w Żywcu.

Jednym z najbardziej zuchwałych wyczynów *towarzystwa* M. Portasza było porwanie dla okupu urzędnika z Węgierskiej Górki koło Żywca. 16 lipca 1688 roku zbójnicy pochwycili Marcina Jaskę (w materiałach sądowych figuruje też jako Jaszka) w biały dzień, na łące położonej w pobliżu dworu, kazali się pojmanemu zaprowadzić na teren folwarku, gdzie dokonali rabunku, a następnie zabrali związanego jeńca do Rajczy. Tu ukryli go u Wojciecha Ryłka, właściciela karczmy sprzyjającego zbójnikom, a sami powiadomili żonę porwanego o żądanym okupie. Udała się ona natychmiast do Żywca, gdzie były zdeponowane pieniądze Jasków i w tym samym dniu, pod wieczór, dostarczyła zbójnikom do karczmy kwotę 360 dukatów i 470 bitych talarów. Ci pieniądze odebrali, przeliczyli je, a następnie na placu przed karczmą zamordowali swoją ofiarę. Najpierw dwaj zbójnicy strzelili z pistoletów do Jaski *pod pachy*, a postrzelonego kazali dobić pachołkowi małemu jeszcze złą siekierą, który w końcu *ze szczęką szyję okrutnie kilka razy rąbiąc odciął*²⁵. Po tym wyczynie *kompania* opuściła gościnną karczmę i powędrowała w góry. Śmierć M. Jaski upamiętnia kamienna figura znajdująca się obecnie we wsi Nieleddwi położonej kilka kilometrów od Milówki, na południowej Żywiecczyźnie. Pierwotnie stała w Rajczy, ufundowana przez żonę zabitego, o czym informuje umieszczony na niej napis. Do Nieleddwi została przeniesiona w 1772 roku przez Łucję Witoz, a w 1829 (lub 1899 roku – napis nieczytelny) odrestaurowali ją Maciej i Stanisław Witoz – potomkowie ofiary zbójników²⁶.

Okrucieństwem cechowały się też działania *kompanii* innych sławnych zbójnickich hetmanów, w tym Jerzego Janosika (słow. Juraj Jánošík – 1688–1713),

²⁴ S. Szczotka, *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589–1782*, Lublin 1952, s. 83.

²⁵ S. Szczotka, *Materiały do dziejów...*, s. 129.

²⁶ A. Skotnicki, *Kamienny świadek zbójnickich wydarzeń z roku 1688*, [w:] „Wierchy” 61: 1995, (wyd. 1996), s. 219–220.

wschodniokarpackiego Oleksy Dobosza (ukr. Ołeks Dowbusz – 1700–1745) czy wspomnianego już Ondraszka w Beskidzie Śląskim, a także innych pomniejszych rabusiów.

Tę niejako „wstydliwą” stronę działalności zbójnickich *kompanii* pomija mit zbójnicki, kreujący *dobrych chłopców* na sprawiedliwych, szlachetnych, *równających świat* bohaterów. W większości przypadków traktujące o zbójnictwie teksty folklorystyczne dalekie są od rzeczywistości i jak stwierdza Zdzisław Piasecki (1932–2006) [...] *powstają przy znacznym pogwałceniu prawdy dziejowej, gdyż [...] lud na bohaterów swoich nie spogląda ze stanowiska rozważy i prawdy historycznej, lecz z pozycji apologii*²⁷.

²⁷ Z. Piasecki, op. cit., s. 127.

Rabka Festival 2014. Relacja z wykładów

W dniach od 10 do 13 lipca odbył się pierwszy Rabka Festival, organizowany pod hasłem *Lato z książką. Twórcze wakacje dla małych i dużych*. Organizatorami wydarzenia były Miejska Biblioteka Publiczna i Fundacja Rozwoju Regionu Rabka. Wsparcia udzieliły organizacje samorządowe oraz prywatne, patronat zapewniły media krajowe i lokalne, natomiast realizacją zajęła się kierowana przez Iwonę Haberny Agencja Promocyjna OKO. Celem imprezy było promowanie czytelnictwa, wskazywanie rodzicom i nauczycielom nowych sposobów na zainteresowanie młodego czytelnika dziełami literackimi oraz przedstawienie problemów poruszanych w literaturze skierowanej do młodego odbiorcy. Nie bez znaczenia była także prezentacja nowinek, jakie pojawiły się na rynku literatury dziecięcej. Uroczysta inauguracja Festiwalu odbyła się pod tętnią solankową, gdzie zorganizowano wystawę ilustracji książkowych Roberto Innocentiego; słowo wstępne wygłosiła uczennica artysty Monika Rzonca. Przez cztery kolejne dni w różnych częściach Rabki organizowane były warsztaty, zajęcia, pokazy i spotkania autorskie (między innymi z Barbarą Gawryluk, Joanną Olech czy Wojciechem Widłakiem). Prowadzono także sprzedaż książek, zaś wieczorami gromadzono się „pod Grzybkiem” w parku zdrojowym, by wysłuchać czytanych przez Tomasza Schimscheinera oraz Jerzego Sthura fragmentów książek dla dzieci, wybranych wcześniej drogą plebiscytu.

Trzeciego dnia festiwalu zorganizowano serię prelekcji, które wygłosili doktoranci związani z Ośrodkiem Badań Literatury Dziecięcej i Młodzieżowej, a także inni badacze z Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajęcia adresowane były przede wszystkim do rodziców i nauczycieli przedmiotów humanistycznych, ale mogli w nich uczestniczyć właściwie wszyscy zainteresowani tematem. Zarówno na sesji porannej, jak i odbywającej się po południu sala główna Miejskiego Ośrodka Kultury była pełna.

Pierwsza wystąpiła kierująca Ośrodkiem prof. dr hab. Anna Czabanowska-Wróbel, pracownik Katedry Historii Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski WP UJ. Przedstawiła referat: *Najnowsze książki dla dzieci – czy tylko dla dzieci? Co dorosły może zyskać dzięki wspólnej lekturze z dzieckiem*. Zaczęła od wskazania rozmaitych problemów, które pojawiają się podczas wyboru wspólnych lektur, jak np. nadmiar propozycji wydawniczych. Referentka zasugerowała korzystanie z wartościowych opinii pojawiających się w Internecie oraz specjalistycznych czasopismach, takich jak

Rymy lub *Guliwer*. Dorośli powinni sprawdzać tytuły „na sobie” i nie ograniczać się w wyborze dzieł do sugerowanego przez wydawcę wieku dziecka, dobrze jest sięgać zarówno po pozycje nowsze, jak i starsze, warto czytać tak utwory polskie, jak i należące do literatury zagranicznej. Kontakt z dziełami polskich autorów uznany został za szczególnie ważny. Osobno omówiono sytuację powrotu do dawnej lektury, który może być tu rozumiany w dwojaki sposób. W takim kontekście przywołane zostały książki Macieja Wojtyszki *Bromba i inni (po latach także...)* oraz *Bromba i filozofia*. Obie pozycje nawiązują do znanego oryginału, ale wprowadzają coś nowego. Podkreślono w tym wystąpieniu, że konieczne jest zapoznanie się z podstawą, z której autorzy korzystają przy tworzeniu kontynuacji lub wariacji na dany temat. Referentka przedstawiła wydawnictwo *Co czytali sobie, kiedy byli mali?* – zawiera ono rozmowy, które Ewa Świerżewska i Jarosław Mikołajewski przeprowadzili z takimi osobami, jak Janusz Gajos, Jerzy Bralczyk, Krystyna Janda, Jacek Cygan czy Grzegorz Turnau. Rozmowy dotyczyły lektur z dzieciństwa, bo mogą one służyć jako punkt wyjścia do wyboru literatury lub pomoc w zrozumieniu, co takiego szczególnego znajduje się w książkach, co sprawia, że zachowuje się miłe wspomnienia z obcowania z nimi i chce się do nich powrócić. W dalszej części wystąpienia została zwrócona uwaga na utwory, które choć sprawiają wrażenie adresowanych do dzieci, są kierowane raczej do czytelnika dorosłego, a przynajmniej bardziej wyrobionego. Przykładem takiego dzieła może być Marka Bieńczyka *Książę w cukierni*, z którego przywołany został fragment, gdzie Duży Książę wygłasza podczas jedzenia pączka swoje przemyślenia na temat szczęścia (*Ze szczęściem są same kłopoty [...] A największy, że już było. Że już było*), które w pełni będą w stanie zinterpretować starsi czytelnicy. Kolejny przywołany tytuł to *Jak zostałam wiedźmą? Opowieść autobiograficzna dla dorosłych i dzieci* pióra Doroty Masłowskiej. Autorka, uważana za kontrowersyjną, stworzyła tym razem książkę, z której wnioski wyciągać mogą zarówno dorośli, jak i dzieci, choć główne przesłanie – krytyka konsumpcjonizmu, życie w niepotrzebnym pośpiechu i brak poświęcenia uwagi najbliższemu – adresowane są do pierwszej grupy. W przypadku tytułów bardziej dla młodego odbiorcy zalecone zostały książki ilustrowane autorstwa Aleksandry i Daniela Mizielińskich (*D.O.M.E.K. czy Pora na potwora*), które bardzo dobrze spełniają postulat, by bawiąc uczyć. Z podobną aprobatą spotkały się takie tytuły, jak *Pan Kuleczka* Wojciecha Widłaka (o którym będzie jeszcze mowa) oraz *Wielka księga detektywa Pozytywki* Grzegorza Kasdepke. Nie zapomniano także o znanym – szczególnie starszemu pokoleniu czytelników – ilustratorze i grafiku Bohdanie Butence, którego osoba i prace były w wystąpieniu parokrotnie wspominane.

Profesor Czabanowska-Wróbel nawiązywała też do swoich dziecięcych lat, kiedy odwiedzała Rabkę i korzystała z miejskiej Biblioteki. Wspomniała, że zdarzało się jej wracać do wypożyczalni z książką, którą dopiero co wypożyczyła, gdyż, ku niedowierzaniu bibliotekarki, zdążyła ją już od deski do deski przeczytać.

Mgr Marta Woszczak wygłosiła referat pt. *E-booki dla dzieci? Nowe publikacje elektroniczne dla najmłodszych*. Odniosła się w nim do wykorzystywania książek elektronicznych oraz aplikacji książkowych. Przyznała, że obecnie toczy się spór, w którym jedna ze stron deprecjonuje media elektroniczne, stwierdzając, że liczy się



Prof. dr hab. Anna Czabanowska-Wróbel. Fot. J. Ciepliński 2014

praca z prawdziwą książką. Referentka stwierdziła, że nie zamierza lobbować za którymkolwiek ze stanowisk. Skupiła się raczej na przedstawieniu, czym są i do czego służą e-booki oraz aplikacje książkowe dla dzieci; i napomknęła o sporze terminologicznym i trudnościach z uznaniem, co jest e-bookiem, a co nie. Zaznaczyła, że interesuje ją współlistnienie wszystkich typów książek, forma przekazu i oddziaływanie na odbiorcę oraz propagowanie czytelnictwa od najmłodszych lat. Zwróciła uwagę, że upowszechnianie takich urządzeń, jak tablety czy czytniki sprzyja sięganiu po elektroniczne książki oraz aplikacje. Dokonała podziału na e-booki dla starszego i młodszego dziecka, a także wskazała na zróżnicowanie aplikacji, które od tradycyjnego e-booka różnią się przede wszystkim multimedialnością i interaktywnością; czynniki te nierzadko decydują o wywołaniu zainteresowania małoletniego czytelnika. Zebrani na sali goście mieli okazję zobaczyć, na jakiej zasadzie funkcjonują wybrane aplikacje – zarówno te prostsze i mniej atrakcyjne, jak i bardziej zaawansowane, dające odbiorcy o wiele więcej możliwości wykorzystania programu, w tym także kreowania fabuły i jej zakończenia według własnych pragnień. Referentka podawała strony internetowe, z których można pobierać darmowo lub kupować aplikacje; wspomniała także o aspektach czysto technicznych i postarała się wykazać większość możliwych wad i zalet, które wypływają z korzystania z mediów elektronicznych. W zakończeniu wskazała na szanse dla rozwoju czytelnictwa wiążące się z obecnością e-booków; nie wykluczyła przy tym znaczenia tradycyjnej książki dla dzieci, która ewoluuje podobnie jak jej elektroniczne odpowiedniki.

Kolejny referat wygłosiła mgr Urszula Łosiowska, której wystąpienie nosiło tytuł *Książka jako przedmiot dziecięcej fascynacji. Książki zachęcające do czytania.*

Na początku zestawiała problem kryzysu czytelnictwa ze zjawiskami, takimi jak potteromania („szał” wokół powieści o Harry Potterze pióra Joanne K. Rowling) czy zainteresowanie twórczością tylko jednego autora. Następnie podała przykłady pozycji książkowych, które eksplorują tematykę innych dzieł literackich. Jednymi z nich były tytuły nawiązujące do cyklu o Potterze: rzeczywiste wydania książek, o których mowa, są w poszczególnych tomach stylizowane w ten sposób, że wyglądają jakby były własnością fikcyjnego bohatera, lub któregoś z bohaterów cyklu. Jako interesujący zabieg pokazano tworzenie dzienników postaci, wprowadzających do nieznanych wcześniej światów, a także przedstawianie lektury jako zajęcia wciągającego odbiorcę. Twórca, by zainteresować przyszłego czytelnika, może także potraktować książkę jako stworzenie lub przedmiot, który swą naturą wzbudzać będzie zaciekawienie i przełamanie utarte schematy na temat lektury jako zajęcia nudnego i żmudnego. Referentka podkreślała, że czytanie to zajęcie o wiele bardziej angażujące i wymagające większego wysiłku niż oglądanie obrazów płynących z ekranu.

Ostatnim referentem porannej sesji był mgr Dominik Borowski, który poruszył zagadnienie: *Literatury młodzieżowej po 2000 roku wobec trudnych tematów*. Rozpoczął od przytoczenia wypowiedzi wybitnego badacza Jerzego Cieślukowskiego, który wskazywał na niejasność granicy pomiędzy literaturą dla dzieci i młodzieży a literaturą dla dorosłych lub jej całkowite zatarcie. Przypomniwał także dwa dominujące nurty literatury młodzieżowej – „jaśniejszy”, któremu patronuje Małgorzata Musierowicz i „ciemniejszy”, kojarzony z twórczością i osobą Tomka Tryzny. Następnie starał się wskazać, jakie problemy – nierzadko łączące się z pewnym tabu – podejmuje współczesna powieść dla młodego czytelnika. Kolejno omawiał wybrane powieści – *Karłę* Ewy Barańskiej (w której porusza się kwestię kompleksów i choroby anoreksji), *Bidul* Mariusza Maślanki (przedstawiający między innymi dramat życia w domu dziecka czy problem agresji i przemocy), *My z poprawczaka* Orfeusza Nowakowskiego (podejmując tematy pobytu w zakładzie karnym dla nieletnich, narkomanii, relacji z rodzicami, ale i przyjaźni) oraz *Koniec gry* Anny Onichimowskiej (przedstawiający problem homoseksualizmu i publicznego przyznania się do swoich inklinacji seksualnych oraz akceptacji i tolerancji). Następnie referent przeprowadził analizę porównawczą trzech powieści – *Bidul*, *My z poprawczaka* oraz *Koniec gry* – wykazując, że książki te łączy eksponowanie przeżyć wewnętrznych bohatera-narratora; wśród różnic pojawiło się podejście do prezentowanych sytuacji lub zjawisk (od pełnych detali opisów do „poetyki wstydu”), rodzaj języka (potoczny lub literacki) czy osoba narratora (nastolatek lub dorosły przyjmujący perspektywę nastolatka). W zakończeniu referent próbował udzielić odpowiedzi na pytanie, dlaczego literatura porusza tak zwane „trudne tematy” – zaproponował m.in. zmierzenie się ze współczesną rzeczywistością, podążanie za przemianami w kwestiach obyczajowych i kulturowych, zaspokajanie ciekawości, nagłaśnianie problemów, które wymagają rozwiązania oraz pobudzanie odbiorcy do refleksji.

Po wszystkich wystąpieniach wywiązała się krótka dyskusja, w której słuchacze przedstawiali swoje przemyślenia odnośnie do przedstawionych referatów lub starali się uzyskać dodatkowe informacje. Pytano między innymi o ocenę warstwy artystycznej powieści, którą badał mgr Borowski oraz o niebezpieczeństwo zbyt

dowolności i burzenia koncepcji autorskiej, a także o problem przerostu formy nad treścią w przypadku aplikacji prezentowanych przez mgr Woszczak.

W godzinach popołudniowych w MOK-u pojawił się dr Tomasz Z. Majkowski, którego wystąpienie dotyczyło nie tyle literatury, co kultury popularnej. W wykładzie: *Gry, dzieci i kultura przemocy* przedstawił swoje przemyślenia na temat użytkowania przez dzieci gier wideo. Rozpoczął od krótkiego omówienia, jak przez wieki zmieniał się traktowanie nieletnich i podejście do kwestii edukacji, a także jak wyglądały i jaką funkcję spełniały dziecięce gry i zabawy. Zwrócił uwagę, że dorośli często narzucają dzieciom sposób, w jaki mają one odbierać kulturę bądź wskazują takie jej wytwory, które podobają się im, ignorując upodobania młodych ludzi. Sugerował, by rodzice zezwalali dzieciom na eksplorowanie światów wirtualnych, które umożliwią im zyskanie odrobiny wolności, samodzielności i poczucia, że coś od nich zależy. Jednocześnie podkreślał, jak ważny jest dobór odpowiednich tytułów, przyznając, że jest wiele gier, które z rozmaitych przyczyn nie są odpowiednie dla młodego odbiorcy i nie pasują do jego wrażliwości.

Po skończonym wykładzie obecni na sali dyskutowali z prelegentem. Poruszano kwestię wpływu przemocy na odbiorców i ich późniejsze zachowania; wskazywano, że nierzadko twórcy każą wcielać się graczom w osobę zadającą ból lub powodującą śmierć. Przywoływano kontrowersyjne tytuły, między innymi piątą część cieszącą się popularnością serii *GTA*, w której wywołuje oburzenie scena torturowania niewinnej osoby. Dr Majkowski wskazywał na ukryte przesłania w grach, które są komentarzem do przemysłu zajmującego się ich tworzeniem; przekonywał, że bardzo często twórcy gier traktują przemoc w sposób nierealistyczny, zbliżony raczej do graniczących z fantastyką scen z filmów samurajskich albo kreskówek w stylu *Toma i Jerry'ego*; z drugiej strony wymieniał gry, które problem przemocy traktują bardzo poważnie. Stwierdził, że zasadnicze koncepty gier się nie zmieniają, jedynie sposób przedstawiania problemu – na przykład wiele starych i nowych gier opiera się na podobnym pomysle (gracz musi wcielić się w rolę bohatera, który uratuje Ziemię przed inwazją wrogo nastawionych kosmitów), różnica polega na tym, w jaki sposób prezentuje się realizację powierzonych graczowi misji (niszczenie złych agresorów z kosmosu).

Po prelekcjach dla rodziców, nauczycieli i wszystkich zainteresowanych wystąpił Martin Widmark, pochodzący ze Szwecji pisarz i nauczyciel. Nawiązał zarówno do swojej popularnej serii powieściowej *Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai*, jak i do swego autorskiego projektu *Czytająca Klasa*. Zaprezentował na swojej stronie internetowej: www.enlasandeklass.se, scenariusze zajęć z dziećmi oraz wybrane teksty literackie. Warto wspomnieć, że na jego stronie można znaleźć przekład utworu Juliana Tuwima *Lokomotywa* (po szwedzku *Lokomotivet*). Widmark przybliżył postaci „asystentów”, którzy towarzyszą dzieciom podczas lektury: Wróżkę, Reportera, Malarza, Detektywa i Kowboja. Każda z nich spełnia inną funkcję, odpowiadającą kolejnym etapom podczas lektury.

Po wystąpieniu autora rozgorzała dyskusja. Goście starali się dowiedzieć jak najwięcej o stronie organizacyjnej i technicznej projektu, wymieniali swoje doświadczenia z popularyzacji czytelnictwa. Padło także wiele wartościowych uwag na temat pracy z dziećmi, między innymi postulat, by czasem umożliwić dzieciom poczucie

się „mądrzejszymi” od dorosłych i pozwolić im na poprawienie błędu popełnionego przez nauczyciela lub rodzica.

Podczas dyskusji Widmark zapraszał zgromadzonych na mające się odbyć następnego dnia spotkanie autorskie z Wojciechem Widłakiem, obiecując niespodziankę, którą wspólnie przygotowali. Okazała się nią zapowiedź książki, którą obaj pisarze mają napisać, a ukaże się ona nakładem wydawnictwa Zakamarki. W Rabce obaj napisali początek, do którego każdy z nich przygotowuje teraz oryginalny ciąg dalszy. Do zabawy zostali też zaproszeni młodzi odbiorcy, mający dopisać swoje zakończenie. Na zwycięzców konkursu *Widmark, Widłak i Ty!* czekają cenne nagrody. Co wiadomo o projekcie? *To będzie książka o morzu. Nie o konkretnym Morzu Bałtyckim, ale morzu, jako samoistnym bycie, który łączy ludzi, ale czasem też ich dzieli, karmi, ale i zabija, bywa spokojne, ale i gwałtowne*¹.

Festiwalowe prelekcje przyniosły wiele odpowiedzi, ale zrodziły także nowe pytania. Dla wielu zgromadzonych prezentowane materiały, problemy czy koncepcje były z pewnością czymś nowym, intrygującym, zachęcającym do głębszego zbadania lub wypróbowania w praktyce. Już tego samego dnia w dyskusjach kularowych można było usłyszeć życzenie, by w przyszłym roku zorganizowano kolejne takie spotkania. Miejmy nadzieję, że postulat ten doczeka się realizacji.

Autor pragnie wyrazić podziękowanie Marcie Woszczak za pomoc w zebraniu dokumentacji potrzebnej do napisania artykułu.

¹ Polsko-szwedzki projekt literacki [on-line:] <http://www.rabka.pl/index.php/index.php?id=serwis&art=3833>, stan na 13.08.2014.

Noty o autorach

Katarzyna Ceklarz – (ur. 1983) etnolog i socjolog, przewodnik beskidzki i tatrzański. Doktorantka Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współzałożycielka oraz sekretarz Stowarzyszenia Kulturowy Gościńiec. Autorka m.in. *Monografii Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce* (Rabka-Zdrój 2010); podręcznika etnografii *Babcyne korole. Z etnografii południowej Polski* (Kraków 2012); *Czary Góralskie. Słownik magii Podtatrza i Beskidów Zachodnich* (Zakopane 2014; wspólnie z U. Janicką-Krzywdą) oraz artykułów w: *Kultura ludowa Górali Spiskich* (Kraków 2012), *Kultura ludowa Górali Zagórzańskich* (Kraków 2013) oraz *Kultura ludowa Górali Pienińskich* (współredakcja z U. Janicką-Krzywdą, 2014). Publikuje m.in. w „Wierchach”, „Roczniku Babiogórskim”, „Zeszytach Rabczańskich”, „Almanachu Nowotarskim”, „Tatrach”, „Gazecie Górskiej”, „Polskim Regionie Pieniny”.



Jan Ceklarz – (ur. 1979) absolwent medycyny i filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, przewodnik beskidzki i tatrzański. Współzałożyciel oraz prezes Stowarzyszenia Kulturowy Gościńiec. Autor i redaktor tekstów o tematyce regionalnej, publikowanych m.in. w: *Kultura ludowa Górali Zagórzańskich* (Kraków 2013), „Zeszytach Rabczańskich” i „Wiadomościach Rabczańskich”. Pomysłodawca „Zeszytów Rabczańskich”.



Maciej Gaździcki – (ur. 1988) polonista, doktorant na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Stowarzyszenia Promocji Kultury i Edukacji „Rabkon”, pasjonat literatury, historii, kinematografii i kultury popularnej. Publikował m.in. w „Zeszytach Rabczańskich”.



Urszula Janicka-Krzywdą – (ur. 1949) dr n. hum., etnograf, folklorystka, dziennikarka. Członek jury festiwali i przeglądów zespołów regionalnych. Autorka m.in.: *Zabytkowe kościoły Orawy, Spisza, Podhala, Gorców i Pienin* (Kraków 1987); *Rok Karpacki. Obrzędy doroczne w Karpatach* (Warszawa – Kraków 1988); *Kapliczki i krzyże*

przydrożne Polskiego Podkarpacia (Warszawa 1991); *Huculi* (Kraków 1991); *Patron – atrybut – symbol* (Poznań 1993); *Szlakami św. Kingi* (Kraków 2002) i *Góralskie czary. Słownik magii Podtatrza i Beskidów Zachodnich*, (Zakopane 2014, wspólnie z K. Ceklarczyk). Redaktorka „Rocznika Muzeum Etnograficznego w Krakowie” (1994–2005), „Rocznika Babiogórskiego” (1996–2010), a także monografii etnograficznych: *Kultura ludowa Górali Babiogórskich* (Kraków 2010); *Kultura ludowa Górali Orawskich* (Kraków 2011); *Kultura ludowa Górali Spiskich* (Kraków 2012) i *Kultura ludowa Górali Zagórzańskich* (Kraków 2013), *Kultura ludowa Górali Pienińskich* (współredakcja z K. Ceklarczyk, 2014), a także kilkuset artykułów i rozpraw oraz pozycji beletrystycznych. Laureatka Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” (2013) i Nagrody Województwa Małopolskiego im. R. Reinfussa „Za całokształt działalności w dziedzinie ochrony dziedzictwa kulturowego” (2013).



Zbigniew Kraus – (ur. 1975) fotograf, współtwórca strony internetowej skomielna.info.



Marek Kurzeja – (ur. 1962) mgr inż., absolwent Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie, wicedyrektor Gorczańskiego Parku Narodowego, członek nowotarskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Autor wielu publikacji z dziedziny przyrody, historii i krajoznawstwa. Publikował m.in. w „Zeszytach Historycznych WiN” oraz „Wierchach”.



Dorota Majerczyk – (ur. 1971) folklorystka, etnomuzykolog, etnograf i badacz kultury, doktorantka Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, współzałożycielka Stowarzyszenia Miłośników Kultury Ludowej w Chabówce. Członek jury festiwali i przeglądów zespołów regionalnych. Autorka m.in. *Ślady folkloru muzycznego* [w:] „Wiadomości Rabczańskie” (numer specjalny, Rabka-Zdrój wrzesień 2010); *Zagórzanie jako grupa etnograficzna, Obrzędy doroczne u Zagórzan oraz Obrzędy rodzinne u Zagórzan* [w:] *Kultura Ludowa Górali Zagórzańskich*, U. Janicka-Krzywda red. (Kraków 2013) oraz *Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce-Zdroju* [w:] „Zeszyty Rabczańskie” 2013, nr 1.



Robert Miśkowiec – (ur. 1979) dziennikarz, redaktor naczelny portalu podhale24.pl, publikuje m.in. w: podhale24.pl, gorce24.pl, skomielna.info. Badacz kultury i historii Skomielnej Białej.



Maria Irena Olszowska – (ur. 1932) mgr inż. budownictwa lądowego, badaczka przeszłości regionu, autorka licznych drukowanych m.in. w „Wierchach”, „Karcie Groni”, „Orawie”, współautorka *Słownika Biograficznego Rabki* (Kraków – Rabka-Zdrój 2007, 2012), laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich.



Piotr Sadowski – (ur. 1976) dr geografii, badacz historii II wojny światowej południowej Polski, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego, wykładowca Państwowej Podhalańskiej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. Autor książek monograficznych, m.in. *Gmina Pcim. Monografia geograficzno-historyczna* (Pcim 2003), *W służbie ludziom. Z dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej Myślenice-Śródmieście* (Myślenice 2006); *Ochotnicza Straż Pożarna w Pcimiu. Kronika stulecia 1914–2014* (Pcim 2014). Redaktor, m.in. *Monografia gminy Sułkowice* (Sułkowice 2006), *Drużyna wojna światowa pod Babią Górą. Księga strat* (Zawoja 2011), *Jordanów. Monografia miasta* (Jordanów 2013, wspólnie z S. Bednarzem). Autor licznych artykułów dotyczących II wojny światowej publikowanych m.in. w pismach: „Infort”, „Rocznik Babiogórski”. Pomysłodawca ekspozycji „Lotnicze ślady na ziemi myślenickiej” w schronisku na Kudłaczach.



Barbara Słuszkiewicz – (ur. 1951) historyk, genealog, archiwistka, znawca historii Nowego Targu. Kierownik Archiwum Państwowego w Nowym Targu w latach 1978–2011. Sekretarz Zarządu Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Nowym Targu (1998–2013), członek Stowarzyszenia Archiwistów Polskich. Autorka licznych publikacji książkowych, m.in.: *Honorowi Obywatele miasta Nowego Targu* (Nowy Targ, 2000; wspólnie z Ireną Łukaszka); *Burmistrzowie miasta Nowego Targu 1867–2003. Galeria portretów historycznych* (Nowy Targ, 2002); oraz wielu artykułów w „Almanachu Nowotarskim”, „Małopolskich Studiach Historycznych”, „Kra-kowskim Roczniku Archiwalnym”, „Roczniku Sądeckim”, „Roczniku Podhalańskim” i „Podhalance”.



Wojciech Szatkowski – (ur. 1966) historyk, kustosz muzealny, pracownik Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (od 1994), przewodnik tatrzański. Autor m.in.: *Od Marusarza do Małysza* (Zakopane 2003 i 2004), *150 000 km narciarskiej przygody Józefa Łuszczka* (Zakopane 2004) oraz *Goralenwolek – historia zdrady* (Zakopane 2012), pozycji nagrodzonej m.in. nagrodą Klio II stopnia w kategorii monografii naukowej. Autor wielu artykułów z dziedziny historii narciarstwa, turystyki, taternictwa i ratownictwa górskiego w Tatrach. Współpracuje z wydawnictwami: „Tatry”, „Ski Magazyn”, „Maćkowa Perc”, „Taternik”, „Zakos” oraz z „Dziennikiem Polskim”.



Małgorzata Wojtowicz-Wierzbicka – (ur. 1982) etnolog, absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, muzealnik. Pracowała w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, Muzeum – Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej. Od 2011 r. jest pracownikiem Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju. Opracowała archiwum prywatne Bolesława Nawrockiego oraz archiwum naukowe prof. Adama Palucha. Współautorka wystaw czasowych, m.in. „Zabawki ludowe...”, „Heródek orawski Nikifor” oraz „Gdzie TURON chodzi..., czyli rzecz o dawnych kolędnicach” zorganizowanych w Rabce. Autorka m.in. *Miejsce szaleńca w rzeczywistości wsi polskiej XIX i XX wieku* [w:] *Do Torunia kupić kunia*, H. Czachowski, A. Mianecki, red. (Toruń 2008); *Spotkanie z INNYM* [w:] „Rocznik Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu” 2011, t. 1; *Strój* [w:] *Kultura ludowa Górali Zagórzańskich*, U. Janicka-Krzywda red. (Kraków 2013).

Spis treści

Od redakcji	5
<i>Piotr Sadowski</i>	
Kampania wrześniowa 1939 roku w okolicach Rabki	7
<i>Wojciech Szatkowski</i>	
Akcja „Goralenvolku” na terenie Rabki w latach 1939-1945	51
<i>Marek Kurzeja</i>	
Absolwent Gimnazjum Wieczorkowskiego w Royal Air Force	67
<i>Katarzyna Ceklarz</i>	
Dom Wycieczkowy PTTK „Turbacz” w Rabce-Zdroju	
Historia rodziny Klempków	73
<i>Maria I. Olszowska</i>	
Jakie to szczęście: uczyć! Zofia Irena Sutorowska.	85
<i>Jan Ceklarz</i>	
Leszek Zachara (1966-2005) – nauczyciel, przyjaciel, artysta	93
<i>Barbara Słuszkiewicz</i>	
XIX i XX-wieczne wiejskie pieczęcie herbowe z Rabki i okolic	103
<i>Katarzyna Ceklarz</i>	
Historia źródła w prasie i reklamie w latach 1864-1939	109
<i>Robert Miśkowiec, Zbigniew Kraus</i>	
Tajemnice drogi krzyżowej w Skomielnej Białej	131
<i>Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka</i>	
Rabczański ośrodek garncarski.	137
<i>Dorota Majerczyk</i>	
Robcańsko muzyka i muzycanci	155
<i>Urszula Janicka-Krzywda</i>	
Zbójnicki horror wokół Rabki	163

Maciej Gaździcki

Rabka Festival 2014. Relacja z wykładów 171

Noty o autorach 177